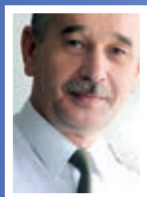


polska zbrojna

NR 7 (807) LIPIEC 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)



**GENERAŁ
BRONI
MIECZYŚLAW
GOCUŁ**

**SZTAB GENERALNY
DZIŚ I JUTRO**

PRAWDY I MITY
o ekstremalnych
szkoleniach
wojskowych

**ROSYJSKIE
MARZENIA
O NOWOCZESNEJ
ARMII**

**REKONSTRUKCJA
FLOTY**

**ZAKUPY DLA MARYNARKI WOJENNEJ
NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI**



MIĘDZYNARODOWE POKAZY LOTNICZE

Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego



Air 2013 Show

95 lat Polskiego Lotnictwa Wojskowego

24-25 SIERPANIA, RADOM



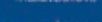
Organizatorzy:



Sponsor
Strategiczny:



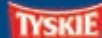
Instytucje wspierające:



Patroni Medialni:



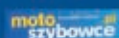
Sponsorzy Główni:



Patroni Medialni Branżowi:



Sponsorzy:



Radom
siła w precyzji



TADEUSZ WRÓBEL

„MOŻE NIE WIEDZIEĆ POLAK, CO TO MORZE, GDY PILNIE ORZE”, PISAŁ XVI-WIECZNY POLSKI POETA SEBASTIAN FABIAN KLONOWIC.

To doskonale oddawało stosunek naszych przodków do spraw morskich. W czasach, gdy ekspansja nowo odkrytych ziem i handel dalekomorski tworzyły podwaliny pod kolejne potęgę w Europie, Polacy – z wyjątkiem krótkiego epizodu za czasów króla Władysława IV – byli odwrócenymi plecami do Bałtyku. To właśnie między innymi brak floty wojennej, obok braku reform, osłabił Pierwszą Rzeczpospolitą.

Gdy spojrzeć na obecny stan naszej marynarki wojennej i floty handlowej, z przykrością można skonstatować, że niewiele nauk wynieśliśmy z historii. Być może niektórym wydaje się, że kosztowne okręty to fanaberia. Tymczasem w innych państwach, często od nas uboższych, znajdują się pieniądze na budowę nowych jednostek pływających. Dziś bowiem handel dalekomorski ma jeszcze większe znaczenie dla gospodarki światowej niż w przeszłości. Szacuje się, że około 90 procent wymiany handlowej między Unią Europejską, której jesteśmy członkiem, a resztą świata odbywa się drogą morską. Globalizacja powoduje, że zakłócenia na szlakach handlowych oddalonych o tysiące kilometrów odczuwamy w naszych portfelach. Dlatego nie przypadkiem nasi sojusznicy i partnerzy wysyłają okręty, by walczyć z piratami na Oceanie Indyjskim.

Aby móc działać na odległych akwenach, potrzebne są odpowiednie jednostki. Miejmy nadzieję, że rozwój gospodarczy pozwoli, by w naszej marynarce znalazły się nowoczesne wielozadaniowe fregaty, podstawowe dziś nawodne okręty uderzeniowe liczących się flot świata. Oczywiście na dziś są inne priorytety modernizacji sił zbrojnych, ale pamiętajmy, że wysłanie okrętu na zagraniczną misję zwykle jest bezpieczniejsze i tańsze niż skierowanie tam kontyngentu lądowego. Tak postępuje wiele krajów...

Nie zapominajmy, że jesteśmy członkami sojuszu państw morskich. Mówił o tym w gdyńskiej Akademii Marynarki Wojennej ambasador USA w Polsce Stephen Mullen. Dyplomata wymienił aż siedem powodów, dla których nasz kraj powinien mieć silną i nowoczesną flotę wojenną.

➤ Więcej o Marynarce Wojennej na stronach 12–26



12

PLANY MODERNIZACJI
MARYNARKI
WOJENNEJ

MARIAN KLUCZYŃSKI

armia

12 | **Rekonstrukcja floty**

TADEUSZ WRÓBEL

20 | **Ping-pongiem po Bałtyku**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Ćwiczenia na morskim poligonie

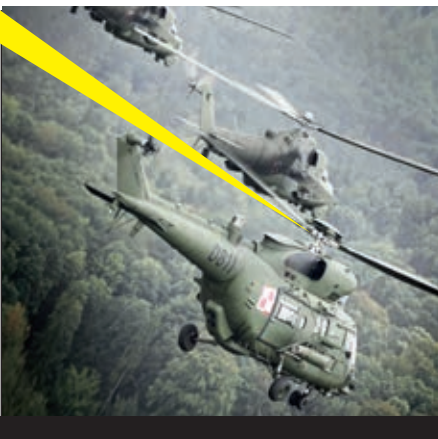
28 | **Podział ról**

PIOTR BERNABIUK,
TADEUSZ WRÓBEL

Generał broni Mieczysław Gocuł opowiada o wyzwaniach, które stoją przed Sztabem Generalnym.

36 | **Skrzydło dla śmigieł**

PIOTR BERNABIUK,
TADEUSZ WRÓBEL



36

O IDEI
ZINTEGROWANIA
LOTNICTWA
ŚMIGŁOWCOWEGO

BARTOSZ BERA

militaria

62 | **Gra w okręty**

TADEUSZ WRÓBEL

Państwa Dalekiego Wschodu inwestują we flotę.

66 | **Start z przeszkodami**

ROBERT CZULDA

Rozwiały się czarne chmury wiszące nad projektem A-400M.

bezpieczeństwo

70 | **Marzenia na miarę giganta**

ANDRZEJ WILK

Rosyjska armia po latach zapóźnień staje się nowoczesną formacją militarną.

78 | **Sny o potęgę**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL

Czy Rosja może stanowić dla nas zagrożenie militarne?

BOGUSŁAW POLITOWSKI

38 | **Plutony do poprawki**

Ilu żołnierzy mieści się w Rosomaku?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

42 | **Skrzywiony obraz**

CZY
SPOŁECZEŃSTWO
ROZUMIE, NA CZYM
POLEGA MISJA
ŻOŁNIERZY?



EWA KORSAK,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

46 | **Ekstremum w pigułce**

Najbardziej mordercze szkolenia wojskowe na świecie

EDYTA ŻEMŁA

56 | **Kryptologia to nie biznes, to bezpieczeństwo**

Generał brygady Krzysztof Bondaryk opowiada o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo przepływu informacji.

58 | **Cywilne manewry**

PIOTR BERNABIUK

Czy ludzie bawiący się wojsko mogą być kandydatami do służby?

BOGUSŁAW POLITOWSKI, MILITARIUM STUDIO



Zdjęcie na okładce:
Arkadiusz Dwulatak / 8 FOW

Numer zamknięto:
20.06.2013 r.



JACEK POTOCKI

82 | Wojskowe macki

Po co Moskwie są bazy wojskowe poza granicami
kraju?

HENRYK SUCHAR

85 | Papierowy zakładnik

Naddniestrze między młotem a kowadłem

PAWEŁ HENSKI

88 | Kto pociągnie za spust?

88

KONTROWERSJE
ZWIĄZANE
Z UŻYCIEM
ZDALNIE
PILOTOWANYCH
SAMOLOTÓW



USA F

wojny
i pokoje

92 | Koniec Armii Lewantu

Syria jako strategiczny punkt na mapie działań
wojskowych w czasie II wojny światowej

JAKUB NAWROCKI

100 | Córka regimentu

Wojtek nie był jedynym niedźwiedziem służącym
w polskim wojsku.

horyzonty

102 | Świat w kolorach moro



ZACHĘCAMY CZYTELNIKÓW
DO PODRÓŻY PO MILITARNYCH
ZAKĄTKACH ŚWIATA

flesz

ORP „POZNAŃ” z 2 Dywizjonu Okrętów Transportowo-Minowych wchodzącego w skład 8 Flotylli Obrony Wybrzeża ze Świnoujścia podczas ćwiczeń taktycznych. Okręt przeznaczony jest między innymi do transportu żołnierzy desantu ze sprzętem i pojazdami, stawiania min morskich oraz ewakuacji ludzi.







Opieka w systemie

Resort obrony razem z organizacjami byłych uczestników misji pracuje nad zmianami w ustawie o weteranach.

System pomocy dla żołnierzy poszkodowanych i rodzin poległych żołnierzy wyprzedza w wielu aspektach regulacje adresowane do innych służb mundurowych”, mówił podsekretarz stanu w resorcie obrony Czesław Mroczek senatorom z Komisji Obrony Narodowej. W bazie Departamentu Spraw Socjalnych MON zarejestrowanych jest 528 takich osób. Pomaga im 390 opiekunów, którzy między innymi informują o przysługujących świadczeniach.

Dodatkowe uprawnienia finansowe oraz związane z opieką zdrowotną

przynaje uczestnikom misji zagranicznych ustawa o weteranach. Przez rok jej obowiązywania, czyli do końca marca, do MON wpłynęło 7,8 tysiąca wniosków o przyznanie statusu weterana lub weterana poszkodowanego. Wydano 7018 decyzji, a także 5888 legitymacji weterana i 325 weterana poszkodowanego. Przyznano też 14 zapomóg na kwotę 35,5 tysiąca złotych i wypłacono dodatki dla 83 weteranów poszkodowanych – w sumie 122 tysiące złotych.

Stowarzyszenia skupiające weteranów chwalą ustawę, ale wskazują kilka niedo-

ciągnięć. Podkreślają, że procedury związane z otrzymaniem statusu weterana są zbiurokratyzowane, i postulują, by do grupy osób uprawnionych do uznania ich za weteranów dopisać uczestników międzynarodowych komisji rozjemczych, na przykład w Kambodży, Wietnamie i Korei. Nad propozycjami zmian w ustawie pracuje w resorcie obrony specjalny zespół. Swoje wnioski przedstawi po wakacjach na posiedzeniu senackiej komisji obrony. ANN ■

► O postrzeganiu weteranów przez społeczeństwo piszemy na stronach 42–44.

Polowanie na technologie

Nie grozi nam wojna na dużą skalę. Mogą się za to zdarzyć próby wywarcia na nasz kraj presji militarnej.

Zagrożenia militarne dla Polski mogą przybierać postać kryzysów polityczno-militarnych, jednak przeciwnik nie będzie chciał opanować naszego terytorium, a raczej uderzać skrycie w wybrane punkty. Tak uważają autorzy białej księgi bezpieczeństwa narodowego, jawnej wersji raportu ze strategicznego przeglądu bezpieczeństwa narodowego, przeprowadzonego na polecenie prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Zespół specjalistów pod przewodnictwem szefa BBN Stanisława Kozieja stwierdził, że podstawowym zadaniem polskiej armii muszą pozostać obrona własnego terytorium oraz gotowość do działań w operacjach międzynarodowych.

W księdze zwraca się uwagę, że dzięki przyjęciu wymogu finansowania wydatków obronnych na poziomie co najmniej 1,95 procent PKB można było

uruchomić programy modernizacji technicznej. Jako mało efektywny oceniono za to system kierowania i dowodzenia na szczeblu strategicznym. Zwrócono też uwagę na niekompatybilne systemy informatyczne wsparcia dowodzenia oraz wolniejsze niż planowano formowanie Narodowych Sił Rezerwowych.

Autorzy raportu za pozytywne czynniki uznali członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej. Ich zdaniem głównym wyzwaniem dla sojuszu będzie teraz zdefiniowanie jego roli w okresie „postafgańskim” oraz skupienie się na zapewnieniu bezpieczeństwa swoim członkom. ANN ■



Zginął służąc Polsce

Chorąży Kiepusa służył w armii od 2007 roku, ostatnio jako dowódca drużyny w 1 Batalionie Strzelców Podhalańskich 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.

Udowodniłeś, że żołnierz to nie tylko zawód – to odpowiedzialność i odwaga. To właśnie dzięki ludziom takim jak Ty sojusznicy uważają Polskę za kraj, na którym można polegać”, mówił minister Tomasz Siemoniak podczas powitania na warszawskim Okęciu trumny z ciałem poległego starszego chorążego Jana Kiepusy.

Żołnierz, dowódca drużyny zmotoryzowanej, zginął 10 czerwca w Afganistanie. Jego pluton ze składu zespołu bojowego Charlie osłaniał zespół amerykańskich saperów, którzy kilka kilometrów na południe od bazy Ghazni oczyszczali drogę z min pułapek. W trakcie patrolu podoficer wszedł na zakopaną przy drodze minę. Ciężko rannemu żołnierzowi udzielono natychmiast pierwszej pomocy. Nie udało się jednak uratować mu życia.

To była jego druga misja w Afganistanie. Miał 35 lat, zostawił żonę i dwóch synów. Pośmiertnie minister obrony awansował go do stopnia starszego chorążego, a prezydent odznaczył Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego i Gwiazdą Afganistanu. A D

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem zawiadamiamy, że 10 czerwca 2013 roku podczas działań w ramach misji w Afganistanie zginął nasz kolega żołnierz – Podhalańczyk

starszy chorąży
Jan Kiepusa.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

składa
dowódca 21 Brygady
Strzelców Podhalańskich
wraz z żołnierzami
i pracownikami wojska.
Cześć Jego pamięci!

Z głębokim żalem i smutkiem pożegnaliśmy naszego kolegę

st. chor.
Jana Kiepusę.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Rodzinie
oraz Najbliższym

składają dowódca,
żołnierze oraz pracownicy
wojska 1 batalionu
strzelców podhalańskich.

Panu generałowi
Gustawowi Majowi

składam
kondolencje i wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Żony.

Stanisław Koziej,
szef Biura Bezpieczeństwa
Narodowego

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci naszego żołnierza

starszego chorążego
Jana Kiepusy

z 21 Brygady
Strzelców Podhalańskich
w Rzeszowie, który zginął
podczas służby w Polskim
Kontyngencie Wojskowym
w Afganistanie.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy serdecznego współczucia.

Tomasz Siemoniak,
minister obrony narodowej,
i kierownictwo resortu

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o tragicznej śmierci

starszego chorążego
Jana Kiepusy

żołnierza 1 batalionu
strzelców podhalańskich,
wykonującego zadania
w ramach XIII zmiany
Polskiego Kontyngentu Wojskowego
w Afganistanie.

Siły Zbrojne
Rzeczypospolitej Polskiej
straciły Wspaniałego Żołnierza,
który oddał swoje życie w walce
z międzynarodowym terroryzmem.

Rodzinie i Bliskim

składam kondolencje
i wyrazy szczerzego współczucia.
Cześć Jego pamięci!

Dowódca operacyjny
Sił Zbrojnych RP
generał dywizji Marek Tomaszycyki
oraz żołnierze i pracownicy

KALENDARZE 2014

**RABAT
20%**

TEWO WOJSKOWY
format 140x195 mm
objętość 400 stron, oprawa twarda
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)



TEPOL
format 110x165 mm
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,92 zł (w tym 23% VAT)



TEWO
format 140x195 mm
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)

MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 36 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28,80 zł
(w tym 23% VAT)



AGENDA
format 165x235 mm
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 39 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 31,20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 56 strony, oprawa miękka
cena det. 6,60 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER
format B5
objętość 128 stron,
oprawa twarda
cena det. 25 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format 1/2 A4 (poziom)
objętość 56 strony,
oprawa miękka
cena det. 7,80 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 6,24 zł (w tym 23% VAT)

Pełna oferta kalendarzy na 2014 rok – strona: www.kalendarze.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306,
22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450,
fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.

”



PIOTR
BERNABIUK

Zabłąkane dusze

Z NIESPEŁNIONYCH
KANDYDATÓW NA ŻOŁNIERZY,
KTÓRZY OD DZIECKA
SNULI MARZENIA O WOJSKU,
MOŻNA BY UFORMOWAĆ
BATALION

Droga Redakcjo „Polski Zbrojnej”... rozpoczyna swój list absolwent Akademii Obrony Narodowej podpisany z imienia i nazwiska, ale z istotnych powodów proszący o anonimowość. E-mail, napisany stylem rzadko stosowanym w epoce korespondencji internetowej, składającej się głównie z pół zdań i półmyśli, obszernie, ale też jasno i logicznie opisuje sytuację, która dotyczy nie tylko jego autora.

„Kandydat Niezłomny” (tak go nazwijmy) napiętnuje na wstępie „bezkrytycznie pozytywne opinie i peany na temat nowego systemu rekrutacji żołnierzy”, zamieszczone między innymi na naszych łamach. Następnie przechodzi do rzeczy – opisuje swe kilkuletnie inwestycje w karierę wojskową, która – jak dotąd – jest jednym wielkim niespełnieniem. Przytoczmy fragment: „Kiedy byłem w liceum, w WKU powiedziano mi, że bym poszedł do pracy albo na studia, gdyż po zniesieniu naboru nie było jeszcze jasnych zasad rekrutacji na nowych żołnierzy, a wolne etaty zajmowali najczęściej żołnierze służby nadterminowej. Pierwszy wniosek o przyjęcie do służby przygotowawczej złożyłem w 2010 roku (byłem jeszcze na studiach), kiedy dowiedziałem się o NSR i służbie przygotowawczej. Drugi – pewien czas po zakończeniu studiów na AON w 2012 roku. Dopiero wtedy dostałem skierowanie na badania psychologiczne, a WKU co jakiś czas przysyłało mi list, że nie dostałem się z braku miejsc”.

Można by wyjaśniać tu autorowi e-maila, dlaczego tych miejsc jest w ogóle niewiele i z jakiego powodu, jak twierdzi w liście, dwumilionowa Warszawa ma ich mniej niż kilkudziesięciotysięczny Stargard, a do tego argumentować, że armia nie jest z gumy. Rzecz w tym, że z niespełnionych kandydatów na żołnierzy, takich, którzy od dziecka snuli marzenia o wojsku, a później wspierali je konsekwentnymi przygotowaniem poprzez naukę, studia, udział w szkoleniach, ich zdaniem zbliżających do armii, można by uformować batalion.

Jak ocalić te zabłąkane dusze? Jak pomóc zawiedzionym kandydatom do służby, latami uczestniczącym w szkołach przetrwania, startującym w ekstremalnych symulacjach i selekcjach, wreszcie wybierających cywilne studia w Wojskowej Akademii Technicznej czy Akademii Obrony Narodowej z przekonaniem, że w ten sposób zbliżają do służby wojskowej? Nie trzeba cudu. Wystarczyłby system wyłapujący najlepszych z nich. Może wzorowany na naborze do jednostek specjalnych? A może umożliwiający zbieranie latami punktów pozwalających ominąć kolejkę do wojska? A może... Nie wiem!

„Kandydat Niezłomny”, o ironio losu absolwent Akademii Obrony Narodowej, nie ma już specjalnie czasu, a pewnie i ochoty, czekać, więc w rozgoryczeniu pisze: „Wojsko robi wszystko, żeby do siebie zniechęcić – nie bierze pod uwagę wieku kandydatów, ich możliwości. Tysiące plakatów, reklam w telewizji, ulotek w urzędach pracy, nie tylko kosztowały wiele pieniędzy, ale też zachęciły tysiące osób do wstępowania do wojska tylko z pobudek finansowych, utrudniając wstępowanie do armii tym, dla których było to powołanie”.

”

| M O D E R N I Z A C J A |

RENOWACJA FLOTY

Marynarka Wojenna do 2030 roku ma dostać ponad 20 nowych jednostek pływających oraz kilkanaście samolotów, śmigłowców i bezzałogowców.



T A D E U S Z W R Ó B E L

**OFICEROWIE
W DOWÓDZTWIE
MARYNARKI
WOJENNEJ
PODKREŚLAJĄ,
ŻE **PLANY** ZOSTAŁY
DOSTOSOWANE
DO MOŻLIWOŚCI
EKONOMICZNYCH
POLSKI**

M A R I A N K L U C Z Y Ń S K I



→ RENOWACJA FLOTY

Polska Marynarka Wojenna to 8,1 tysiąca osób personelu, 84 jednostki pływające i 44 statki powietrzne. Niestety znacząca część jej sprzętu jest przestarzała, ponieważ w ostatnim dwudziestoleciu praktycznie nie było dostaw nowych okrętów. Szansą na zmianę sytuacji jest ogłoszony w ubiegłym roku program modernizacji do 2022 roku i koncepcja rozwoju do 2030 roku. Rocznie na ten cel ma być przeznaczanych co najmniej 900 milionów złotych. Najbliższych kilkanaście lat będzie trudne, ponieważ zostanie wycofanych ze służby wiele okrętów i śmigłowców, a ich następcy mają pojawić się dopiero za kilka lat.

NIKNĄCA SIŁA UDERZENIA

Marynarka Wojenna ma 39 okrętów bojowych, w tym tylko 13 uderzeniowych, które wchodzi w skład 3 Flotylli Okrętów w Gdyni. Nawodne jednostki uderzeniowe znajdują się w Dywizjonie Okrętów Bojowych. Największe, ale też najstarsze z nich, to otrzymane od USA dwie fregaty rakietowe typu Oliver Hazard Perry. Na ORP „Gen. K. Pułaski” polską banderę podniesiono 15 marca 2000 roku, ale do służby w US Navy okręt ten wszedł 20 lat wcześniej jako USS „Clark”. W podobnym wieku jest ORP „Gen. T. Kościuszko”, na którym polska bandera pojawiła się 28 czerwca 2002 roku.

Drugim co do wielkości okrętem DOB jest korweta zwalczania okrętów podwodnych ORP „Kaszub” (projektu 620). Na jednostce zbudowanej w Stoczni Północnej w Gdańsku banderę podniesiono 15 marca 1987 roku. ORP „Kaszub” jest „pamiątką” po programie modernizacji MW z lat osiemdziesiątych XX wieku. Wtedy planowano budowę siedmiu bliźniaczych jednostek, a powstała tylko jedna. W służbie pozostają OORP „Metalowiec” i „Rolnik”, dwa z czterech okrętów rakietowych typu Tarantul I (projektu 1241 RE), które Związek Radziecki sprzedał Polsce w latach osiemdziesiątych. Najmłodsze są trzy okręty rakietowe projektu 660. OORP „Orkan”, „Piorun” i „Grom” weszły do służby w latach 1992–1995. W Stoczni Północnej do ich budowy użyto, odkupionych od stoczni VEB Peene-Werft w Wolgast po zjednoczeniu Niemiec, niewykorzystanych kadłubów typu Sassnitz (zaprojektowane dla floty wojennej Niemieckiej Republiki Demokratycznej). Niestety musiało minąć ponad dziesięć lat, by okręty te zostały uzbrojone w pociski przeciwokrętowe – szwedzkie RBS-15.

Pozostałe jednostki uderzeniowe znajdują się w Dywizjonie Okrętów Podwodnych. Największą z nich jest zbudowany w ZSRR ORP „Orzeł” typu Kilo (projekt 877E). Polską banderę podniesiono na nim 29 kwietnia 1986 roku. Planowano zakup trzech takich okrętów, ale pogrążonej w kryzysie gospodarczym Polski lat osiemdziesiątych nie było stać na taką transakcję. W zamian wydzierżawiono (później odkupiono) od Związku Radzieckiego w latach 1987 i 1988 dwa używane okręty typu Foxtrot (projektu 641), które w radzieckiej flocie służyły od połowy szóstej dekady XX wieku.

Na OORP „Dzik” i „Wilk” bandery opuszczono w 2003 roku. Poradzieckie jednostki zostały zastąpione przez podarowa-

PROGRAM BUDOWY NOWYCH OKRĘTÓW TO SZANSA DLA POLSKIEGO PRZEMYSŁU, I TO NIE TYLKO DLA STOCZNI

ne przez Norwegów okręty typu Kobben (typ 207). Z pięciu otrzymanych do służby w latach 2002–2004 weszły cztery – OORP „Sokół”, „Sep”, „Bielik” i „Kondor”. Jest to jednak rozwiązanie tymczasowe, ponieważ te jednostki liczą prawie tyle samo lat co wycofane Foxtroty.

W najbliższych latach sytuacja marynarki będzie bardzo trudna. Według „Koncepcji rozwoju Marynarki Wojennej do 2030 roku” do 2022 roku zniknie z niej większość jednostek uderzeniowych. Już w przyszłym roku zostanie opuszczona bandera na Tarantulach i jednym z Kobbenów (na pozostałych do 2017 roku), a w 2015 roku na fregacie „Gen. T. Kościuszko”. Dwa lata później flotę opuści też „Kaszub”. Tym samym liczba okrętów uderzeniowych zredukowana zostanie o prawie dwie trzecie. Dzięki ograniczonej modernizacji fregata ORP „Gen. K. Pułaski” będzie mogła służyć do 2025 roku. Po tego typu zabiegach ORP „Orzeł” będzie użytkowany do połowy lat dwudziestych

JEDNOSTKI PŁYWAJĄCE MW RP W 2013 ROKU

39

OKRĘTY BOJOWE

- 2 fregaty rakietowe
- 1 korweta zwalczania okrętów podwodnych
- 2 korwety rakietowe
- 3 okręty rakietowe
- 5 okrętów podwodnych
- 3 niszczyciele min
- 17 trałowców bazowych
- 5 okrętów transportowo-minowych
- 1 okręt dowodzenia siłami obrony przeciwminowej

15

POMOCNICZE JEDNOSTKI PŁYWAJĄCE

- 2 okręty rozpoznania radioelektronicznego
- 2 okręty hydrograficzne
- 2 pływające stacje demagnetyzacyjne
- 4 okręty ratownicze
- 2 zbiornikowce
- 1 okręt szkolny
- 1 okręt szkolny – żaglowiec
- 1 okręt muzeum

30

BAZOWE ŚRODKI PŁYWAJĄCE

- 7 holowników
- 23 barki, kutry i motorówki

POTENCJAŁ MW RP W 2022 ROKU

- 17 okrętów bojowych
- 3 pomocnicze jednostki pływające
- 2 bazowe środki pływające
- 14 samolotów
- 8 śmigłowców
- 4 bezałogowe statki rozpoznawcze.

PLANOWANE TERMINY WEJŚCIA DO SŁUŻBY NOWYCH JEDNOSTEK POMOCNICZYCH

- Okręty rozpoznawcze – 2022, 2023
- Okręty ratownicze – 2021, 2023
- Okręt hydrograficzny – 2024
- Stacja demagnetyzacyjna – 2022

XXI wieku, a małe okręty rakietowe typu Orkan do 2030 roku.

PRIORYTETOWE OKRĘTY

„Podstawowym dokumentem planistycznym opracowanym w Dowództwie Marynarki Wojennej jest «Program operacyjny – zwalczanie zagrożeń na morzu w latach 2013–2022/2030», w którym we wrześniu 2012 roku określono sposób osiągnięcia przez MW oczekiwanych zdolności operacyjnych poprzez wprowadzanie do niej nowoczesnego sprzętu”, twierdzi komandor Krzysztof Marciniak, szef Zarządu Planowania Obronnego i Rozwoju MW – N5. W owym programie znalazły się wszystkie projekty modernizacyjne, które pojawiły się w „Koncepcji rozwoju Marynarki Wojennej do 2030 roku”. Dokument opracowany w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego we współpracy ze specjalistami z Dowództwa MW minister obrony Tomasz Siemoniak zaakceptował w marcu 2012 roku. Na podstawie obu dokumentów Sztab Generalny przygotował „Program modernizacji SZRP w latach 2013–2022” zawierający charakterystykę projektów programu operacyjnego.

Pierwszą nową jednostką będzie patrolowiec ORP „Ślązak”, który powstanie na bazie kadłuba korwety wielozadaniowej „Gawron”. Ma on wejść do służby w 2016 roku. Szybki okręt, rozwijający prędkość ponad 30 węzłów, będzie mógł wykonywać zadania patrolowe i eskortowe. „ORP «Ślązak» będzie spełniać również wymogi stawiane jednostkom dowodzenia zespołem okrętów oraz stanowić platformę przeniesienia modułów misji”, podkreśla komandor Marciniak. Pod określeniem „moduły misji” skrywają się mniej lub bardziej rozbudowane systemy specjalnych kontenerów z różnorodnym wyposażeniem, takim jak sonary, systemy przeciwminowe czy moduły socjalne dla dodatkowo zaokrętowanych osób. ORP „Ślązak” początkowo zostanie wyposażony w uzbrojenie artyleryjskie, ale na okręcie o wyporności 2150 ton, jeśli zajdzie taka potrzeba i znajdą się na ten cel pieniądze, będzie można umieścić bardziej zaawansowane systemy, charakterystyczne dla korwety rakietowej.

„Miecznik” to program budowy trzech okrętów obrony wybrzeża (OOW). W grę wchodzi jednostki o wyporności około 2000 ton i długości 100 metrów. Marynarze liczą, że pierwsza trafi do nich już w 2017 roku, a następne dwie w latach 2021 i 2023. Przeznaczone do działań na morzu, ale też →

ochrony baz, OOW będzie dysponować artylerią i systemami raketowymi. Przewidziane jest miejsce dla śmigłowca lub rozpoznawczego bezzałogowca, a ponieważ okręt ma działać w pobliżu wybrzeży, będzie to samo lądowisko bez hangaru. Podobnie jak ORP „Ślązak”, będzie mógł zabierać „moduły misji”.

Marynarka Wojenna zamierza zbudować okręty patrolowe na bazie kadłuba takiego samego typu jak w OOW (ale nie identycznego). Program „Czapla” dotyczy trzech jednostek. W porównaniu z OOW patrolowce będą nieco mniejsze – 1800 ton wyporności i 80 metrów długości. Słabsze będzie ich uzbrojenie – zostaną wyposażone tylko w artylerię lufową i rakiety do obrony bezpośredniej. Pierwszy z nich ma trafić do marynarzy w 2017 roku, drugi w 2020, a trzeci w 2025 roku. W lipcu i sierpniu Inspektorat Uzbrojenia przeprowadzi dialog techniczny z firmami zainteresowanymi udziałem w projektach budowy OOW i patrolowców.

Trzecim niezwykle ważnym projektem jest „Orka”. Dotyczy budowy trzech jednostek podwodnych. „Chcemy, aby nowy okręt miał około 2 tysięcy ton wyporności, co oznacza, że mieściłby się w kategorii jednostek średnich”, mówi komandor Marciniak. Okręty będą mieć napęd niezależny od powietrza (Air Independent Propulsion), co wydłuży czas ich przebywania pod wodą do około trzech tygodni. Zostaną wyposażone nie tylko w torpedy, lecz także w pociski raketowe do zwalczania celów nawodnych i nadbrzeżnych. Pojawiły się opinie, że w ich arsenale powinny się znaleźć również rakiety manewrujące, które można wykorzystać do ataku celów w głębi łądu.

„Pociski manewrujące znacząco wzmocniłyby nasz potencjał odstraszania”, stwierdza Andrzej Kiński, redaktor naczelny miesięcznika „Nowa Technika Wojskowa”. „Decyzja w tej sprawie leży w gestii raczej polityków niż wojskowych. Jeśli zdecydowano by się na nie, należałoby to uwzględnić już przy wyborze typu okrętu”.

Istnieje techniczna możliwość wystrzeliwania rakiet manewrujących z okrętów konwencjonalnych. Hiszpanie na przykład postanowili uzbroić w tomahawki jednostki typu S-80. Marynarka Wojenna RP nigdy jednak nie przedstawiła swoich wymagań co do pocisków manewrujących. Wojskowi twierdzą, że to broń o charakterze bardziej ofensywnym niż planowane pociski kierowane i jej nosicielem musi być okręt dużo większy od tego, jaki chcemy pozyskać. Zauważają, że Hiszpanie mają duży problem z realizacją projektu S-80, między innymi przez przeszacowanie wyposażenia, co przyniesie drogą przebudowę tych jednostek.

W obszarze zainteresowania są cztery projekty okrętów podwodnych – francuski Scorpène, niemieckie U212A i U214A oraz szwedzki A26. Pierwsza z jednostek miałaby być przekazana marynarce w 2018 roku, a kolejne byłyby oddawane w latach 2021–2022. Okręty podwodne są niezbędne naszym siłom morskimi, ponieważ Bałtyk jest idealnym miejscem do ich działania. Specyfika tego akwenu sprawia, że choć nie jest głęboki, trudno je wykryć.

NOWI ŁOWCY MIN

Tradycyjnie ważnym elementem polskiej marynarki były siły przeciwminowe. Niedawno w okręt dowodzenia siłami obrony przeciwminowej przekształcono jednostkę logistyczną ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”, jedną z niewielu nowych, które pojawiły się w składzie MW w ostatnim dwudziestolecu. Macierzystym portem okrętu jest Świnoujście, baza

OFICEROWIE W DOWÓDZTWIE MARYNARKI WOJENNEJ PODKREŚLAJĄ, ŻE PLANY ZOSTAŁY DOSTOSOWANE DO MOŻLIWOŚCI EKONOMICZNYCH POLSKI

8 Flotyli Obrony Wybrzeża. Tam też stacjonuje 12 Woliński Dywizjon Trałowców. W jego składzie jest tuzin jednostek typu Gardno (projektu 207P). Te trałowce bazowe weszły do służby w latach 1984–1991. Wykorzystanie w konstrukcji ich kadłuba i pokładówki laminatu poliestrowo-szklanego sprawiło, że są to okręty mało magnetyczne. W 13 Dywizjonie Trałowców z 3 FO znajdują się cztery najnowsze trałowce bazowe typu Mamry (projektu 207M). Okręty, na których podniesiono banderę w latach 1992–1994, są zmodernizowanymi jednostkami typu Gardno. W Trzynastym jest też najstarszy z serii tych trałowców – ORP „Gopło” (projektu 207DM), który rozpoczął służbę w MW w 1982 roku. Ostatnimi jednostkami dywizjonu są trzy niszczyciele min typu Flaming (projektu 206FM). OORP „Flaming”, „Mewa” i „Czajka” zostały zbudowane w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku jako trałowce projektu 206F. W latach 1999–2002 przeszły modernizację i zostały przebudowane na niszczyciele min.

Jednostki te niebawem będą obchodzić pięćdziesięciolecie służby pod polską banderą i są potrzebni ich następcy. Marynarka Wojenna otrzyma zatem, w ramach programu „Kormoran”, trzy niszczyciele min o wyporności około 800 ton i długości 60 metrów. Kadłuby tych okrętów zostaną wykonane ze stali magnetycznej, która jest odporna na uszkodzenia i korozję, ale też wyklucza aktywację zapalników min magnetycznych. Prototypowy Kormoran ma być przekazany marynarce już w 2016 roku. Drugi trafi do niej w 2018 roku, a trzeci cztery lata później.

KOMENTARZ

ADAM MAZUREK



Wprowadzenie do służby nowej jednostki pływającej to proces czasochłonny. Projektowanie trwa od dwóch do trzech lat, budowa i wyposażenie to kolejne trzy bądź cztery lata, a potem potrzeba od roku do półtora na objęcie jednostki przez załogę. Łącznie to od sześciu do ośmiu lat. Byłaby szansa na budowę w Polsce okrętów obrony wybrzeża i patrolowców „Czapla”, gdyby wykorzystano zmodyfikowany projekt, na którego podstawie powstaje „Ślązak”. MEKO A 100 to sprawdzone rozwiązanie i nie sprawy techniczne były przyczyną problemów towarzyszących programowi korwety wielozadaniowej. Byłbym zatem jak najdalej od podawania w wątpliwość możliwości budowy okrętów przez polski przemysł, tym bardziej że nie tylko stocznie uczestniczą w produkcji, lecz także bierze w niej udział wiele zakładów przemysłowych w kraju. Najważniejsza jest jednak wola polityczna, ponieważ to ona zapewnia środki budżetowe.

Kontradmiral rezerwy **Adam Mazurek** jest przewodniczącym Rady Budowy Okrętów.

Do zwalczania min będą mogły służyć również patrolowce zbudowane w ramach programu „Czapla”. Okręty te mają zabierać moduł misji między innymi do zwalczania zagrożenia minowego. Prace nad tym modułem trwają (program „Kijanka”). System ten zostanie zbudowany na bazie zdalnie sterowanych pojazdów podwodnych (jest też projekt bezzałogowego pojazdu nawodnego). Nie przewidywano natomiast unowocześnienia trałowców. Pięć z nich zostanie wycofanych ze służby do roku 2022, a reszta przed 2026 rokiem.

PLANOWANE WSPARCIE

Potrzebni są też następcy 15 pływających jednostek pomocniczych i 30 bazowych środków pływających (kutry, motorówki i barki), ponieważ większość z nich jest dosyć wiekowa. Program modernizacji przewiduje budowę w ramach projektu „Delfin” dwóch okrętów rozpoznawczych (jeden do 2022 roku). Zastąpią one pochodzące z połowy lat siedemdziesiątych XX wieku OORP „Hydrograf” i „Nawigator”, które zakończą służbę przed 2017 rokiem. W planach jest też kupno następców równie wiekowych ratowniczych OORP „Piaś” i „Lech” oraz jednego okrętu hydrograficznego i stacji demagnetyzacyjnej.

Tych sześć nowych jednostek ma trafić pod polską banderę w latach 2021–2024. Podobnie jak w wypadku OOW i patrolowców, chciano je zbudować na bazie kadłuba tego samego typu. Nie wiadomo jednak, czy tych zamierzeń nie trzeba będzie zrewidować ze względu na różnice w wyporności pomiędzy poszczególnymi jednostkami. Nie przewidziano montowania uzbrojenia na pokładach tych okrętów, ale będą one mogły przenosić moduły misji. W mediach pojawiły się opinie, że dzięki nim patrolowce mogłyby wykonywać zadania hydrograficzne i rozpoznawcze, a zaoszczędzone pieniądze zainwestowano by w dodatkowe okręty uderzeniowe. Według komandora Marciniaka, nie wszystkie zadania hydrograficzne, poszukiwawczo-ratownicze i rozpoznania można jednak wykonywać dzięki modułom misji.

Program „Marlin” jest najbardziej imponującym projektem nowej jednostki pływającej dla polskiej marynarki. Ma powstać okręt wsparcia działań połączonych (Joint Support Ship, JSS).

„Jednostka ta wpisuje się w określone w «Strategicznym przeglądzie bezpieczeństwa narodowego RP» z 2012 roku oczekiwania utrzymania narodowych zdolności w działaniach ekspedycyjnych”, mówi komandor Marciniak. „Odpowiada też tendencjom rozwojowym europejskich flot wojennych oraz zada-

niom wynikającym z nowej koncepcji działań morskich NATO”, dodaje szef N5.

Okręty JSS przewidziane są do transportu kontyngentu Wojsk Lądowych lub Wojsk Specjalnych w rejon narastającego konfliktu. Taka jednostka ma też zapewnić tym siłom wsparcie logistyczne, dowodzenie i zabezpieczenie medyczne (szpital z salami operacyjnymi do przeprowadzania zabiegów chirurgicznych). Może stanowić bezpieczną pływającą bazę lub pełnić funkcję pływającego szpitala. Okręty tej klasy mogą być z powodzeniem wykorzystywane również do niesienia pomocy ofiarom klęsk żywiołowych czy ewakuacji polskich obywateli z zagrożonych rejonów. Jest to o tyle ważne, że Unia Europejska oczekuje od państw członkowskich, żeby były przygotowane do udziału w operacjach humanitarnych.

Marynarze zakładają, że „Marlin” w całości zostanie zbudowany w krajowej stoczni. Bandera Rzeczypospolitej ma załopotać na nim w 2022 roku. Według wstępnych założeń wyporność polskiego JSS wyniesie około 15 tysięcy ton i będzie on przewoził śmigłowce oraz barki desantowe. Taka jednostka jest potrzebna, by MW zachowała zdolności do transportu wojsk, ponieważ ze służby zostaną wycofane okręty transportowo-minowe (choć to jednostki nieporównywalne z „Marlinem”).

Innym dużym projektem jest okręt logistyczny „Bałtyk”, który zastąpi noszący to imię zbiornikowiec. Nowa jednostka będzie znacznie większa (około 10 tysięcy ton wyporności). Jest ona przewidziana do zaopatrywania zespołów okrętów w morzu i będzie transportowała między innymi paliwo, żywność, amunicję oraz części zamienne.

REALIA ZAMIAST MARZEŃ

Program operacyjny został przygotowany na miarę możliwości. Nie jest to jednak szczyt marzeń marynarzy. Nie daje on bowiem szansy wprowadzenia następcy każdego wycofywanego okrętu czy statku powietrznego. W efekcie w 2022 roku MW będzie miała około 25 jednostek pływających, 12–14 samolotów i 12 śmigłowców. W 2030 roku będzie podobna liczba okrętów oraz 10 samolotów i 13 śmigłowców.

Oficerowie w Dowództwie MW podkreślają, że plany zostały dostosowane do obecnych możliwości ekonomicznych Polski, więc musiano zrezygnować na przykład z następców fregat rakietowych typu Oliver Hazard Perry. Marynarze mają jednak nadzieję, że w przyszłości polska bandera załopocze na nowych fregatach. →



KOMENTARZ

ZDZISŁAW KRYGER



Kto skutecznie się broni, jest niezwykłym, ale zwyciężcą staje się tylko ten, kto atakuje. Ta żołnierska prawda wygłoszona przez Sun-Tzu już ponad dwa i pół tysiąca lat temu jest aktualna również dzisiaj na morzu. Marynarka wojenna z całą pewnością jest tym rodzajem sił zbrojnych, dla którego pojęcie „manewr i ogień” ma pierwszorzędne znaczenie. Przecież na powierzchni morza ukryć się nie da. Tylko dynamiczna akcja daje szansę na powodzenie. Tu nie da się okopać. Zadaniem marynarzy nie może być chowanie się w krzakach, lecz aktywne działanie na morskiej rubieży. Wykrycia i zniszczenia potencjalnego przeciwnika nie umożliwią wyłącznie jednostki bazowania lądowego, jak chociażby wprowadzany właśnie do służby Nadbrzeżny Dywizjon Rakiетowy. Do walki na morzu potrzebny jest okręt.

Zgodnie z zapewnieniami specjalistów nie mamy dzisiaj przeciwnika na akwenie Bałtyku, więc powinniśmy skupić wysiłki działań o wiele dalej. NDR zasięgiem swoich rakiet pokryje nasze akweny morskie. Ale zapewnienie dostaw ropy naftowej i gazu czy eksploracja minerałów na Oceanie Spokojnym będą zadaniami wymagającymi w nieodległej przyszłości obecności polskiej bandery stanowczo dalej niż tylko na „bałtyckiej kałuży”. A to wiąże się z koniecznością posiadania odpowiednich narzędzi. Dla ludzi o horyzontach sięgających znacznie dalej niż własne podwórko kwestia pozyskania wielozadaniowych fregat przez polską marynarkę jest bezdyskusyjna. Tylko okręty tej klasy pozwoliłyby bowiem jednocześnie na wykonanie zarówno strategicznych zadań narodowych, jak i zobowiązań sojuszników. Czy stać nas na taki wydatek? To już pytanie, na które nie odpowiedzą marynarze...

„Wymagania operacyjne dla nowych okrętów, które mają być pozyskane do 2022 roku, są już przygotowane”, podkreśla szef N5. Na początku tego roku zostały one zredefiniowane. Teraz na podstawie danych z marynarki Inspektorat Uzbrojenia przygotowuje program uzbrojenia. Komandor Marciniak twierdzi, że po analizie możliwości ekonomicznych tak dostosowano liczbę okrętów poszczególnych typów, by możliwe było zachowanie obecnych zdolności operacyjnych i ich utrzymanie w przyszłości, żeby nasza MW mogła wykonywać zadania narodowe i wypełniać zobowiązania sojusznicze. Przyjęty w programie operacyjnym trójkowy system pozyskiwania okrętów ma pozwolić na stałe utrzymanie w gotowości bojowej co najmniej jednej jednostki danego typu. W tym czasie druga przebywa w stoczni, gdzie jest remontowana lub modernizowana, a trzecia odtwarza zdolność bojową. Oczywiście to teoria, która nie zawsze idzie w parze z praktyką.

Kłopot pojawia się, gdy trzeba użyć w tym samym czasie więcej niż jednego okrętu danego typu. Problem ma z tym nie tylko Polska. Inne państwa NATO i Unii Europejskiej radzą sobie w ten sposób, że zacieśniają współpracę – planują wspólną budowę platform czy integrację systemów szkolenia i logistyki. Inną metodą jest większe nasycenie okrętów automatyką. Dzięki temu można zredukować liczbę marynarzy w załogach, ale jednocześnie zwiększyć liczbę załóg. Wymiana ich i rozbudowa jednostek logistycznych pozwala wydłużyć czas przebywania jednostek w rejonie działań i równocześnie uniknąć kosztownych i czasochłonnych ich rotacji.

Program budowy nowych okrętów to szansa dla polskiego przemysłu, i to nie tylko dla stoczni. Doświadczenia z realizacji projektu „Gawron” wykazały, że budowa jednej jednostki danego typu wiąże się z bardzo wysokimi kosztami przygotowania

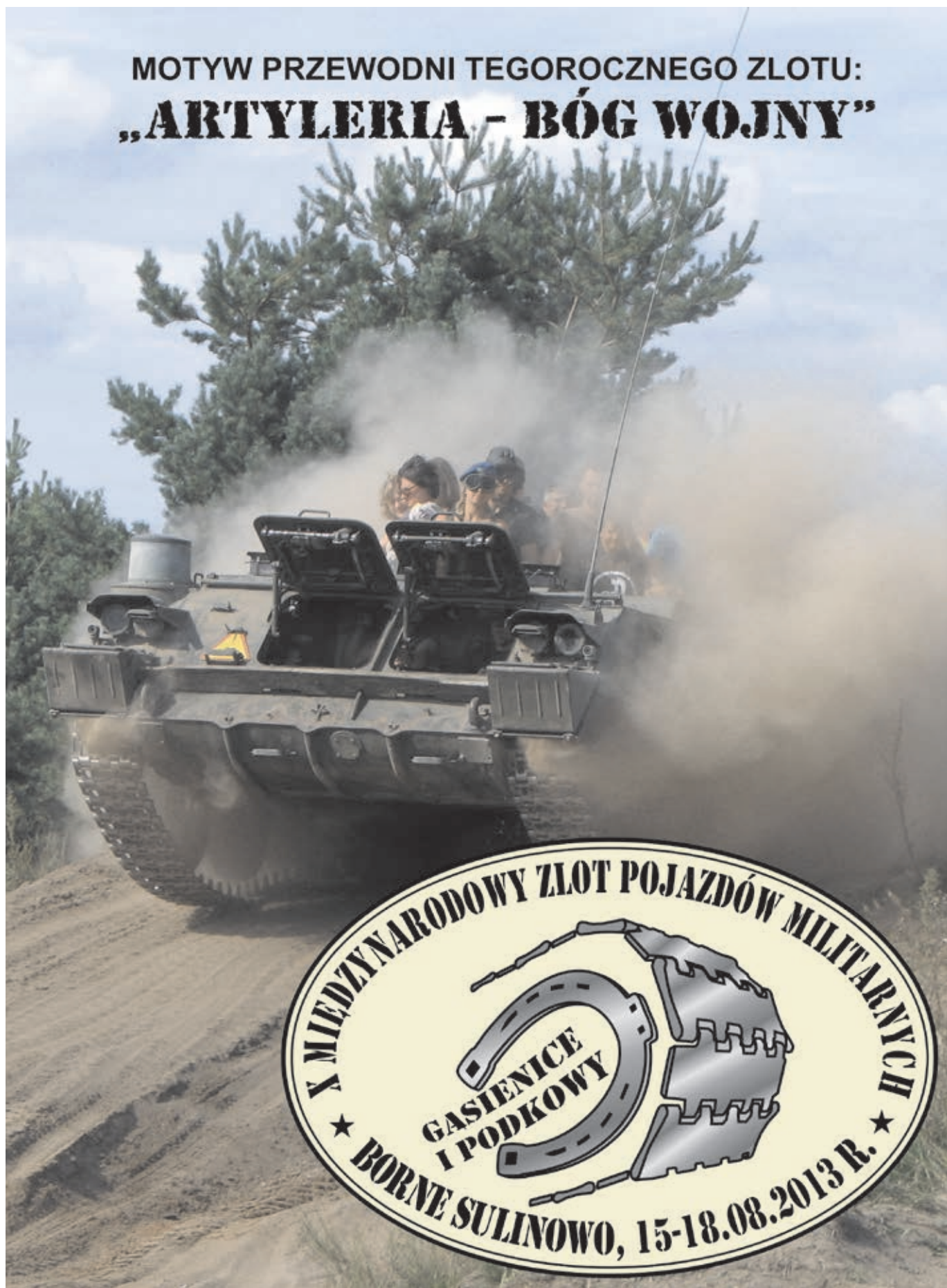
załóg stocznioowych, specjalistycznego oprzyrządowania i innych inwestycji technologicznych. Ceny jednostkowe okrętów zmniejszają się radykalnie, gdy buduje się serię jednostek.

Maksymilian Dura w artykule, który ukazał się na łamach miesięcznika „Nowa Technika Wojskowa”, w jego listopadowym numerze w 2012 roku, wątpi, czy uda się to osiągnąć ze względu na zbyt długie rozciągnięcie w czasie budowy okrętów tego samego typu. Ponadto poszczególne jednostki będą znacząco różniły się wyposażeniem. Autor ostrzega też, że długotrwałe procedury mogą spowodować opóźnienia w realizacji poszczególnych projektów.

W kraju powstaną największa nowa jednostka, okręt logistyczny, oraz niszczyciele min. Ze względu na oddalenie czasowe oraz wzięwszy pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, możliwe jest też zbudowanie nowych okrętów pomocniczych. Oczywiście przedstawiciele stoczni pragnęliby, aby to u nas powstały wszystkie jednostki, ale to jest nierealne.

Jest połowa 2013 roku, co oznacza, że mamy niewiele czasu, aby dotrzymać terminu przekazania MW w 2017 roku pierwszych okrętów obrony wybrzeża i patrolowców Czaplą. Byli oficerowie MW ze stowarzyszenia Rady Budowy Okrętów i przedstawiciele Stoczni MW mają nadzieję, że jednostki te zostaną zbudowane w kraju z wykorzystaniem zmodyfikowanego projektu już posiadanego przez stronę polską. Jeśli jednak zostanie wybrany nowy, to realna wydaje się budowa w Polsce dopiero drugiego okrętu z serii. Dzisiaj najmniej prawdopodobna jest realizacja w kraju projektu Orka, ponieważ do tej pory nie zbudowano u nas ani jednego okrętu podwodnego. W wypadku tego projektu sukcesem będzie wynegocjowanie włączenia krajowych firm jako podwykonawców, i to nie tylko do budowy jednostek zamówionych przez naszą Marynarkę Wojenną. ■

MOTYW PRZEWODNI TEGOROCZNEGO ZLOTU:
„ARTYLERIA - BÓG WOJNY”



**W POLSKIEJ
MARYNARCE
WOJENNEJ
TRAŁOWCE**
TO NAJLICZNIEJ
REPREZENTOWANE
OKRĘTY. TYLKO
W ŚWINOUJSKIM
DYWIZJONIE JEST
ICH DWANAŚCIE

ARKADIUSZ DWULATEK / 8 FOW

PING-PONGIEM PO BAŁTYKU

Miałem okazję przekonać się, jak wyglądają ćwiczenia na morskim poligonie.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Góra, dół, znowu góra, sekunda lotu i twarde plaśnięcie fali o dno. Dzisiejszy rejs łodzią można porównać chyba jedynie do rodeo. Ale to tylko moment: trzy kwadranse w jedną stronę i kilka godzin na poligonie. Załogi trałowców, których ćwiczenia jedziemy obserwować, z kapryśnym morzem muszą się zmagać przez tydzień. Do tego dochodzą ciasnota, niedospanie i najważniejsze: długa lista zadań. W końcu to czas certyfikacji.

ZAŁADUNEK NA BOJOWO

Ze Świnoujścia wyjeżdżamy późnym wieczorem. Światło ostatnich miejskich latarni rozplywa się w deszczu, aż w końcu

ginie za zakrętem. Dalej już tylko las. Po kilku kilometrach odbijamy z głównej szosy i zaczynamy kluczyć po coraz węższych drózkach, pokrytych splekanym asfaltem. Kiedy dojeżdżamy do nabrzeża, przed maską naszego samochodu, jak spod ziemi, wyrasta uzbrojony po zęby żołnierz z psem. Pyta o cel przyjazdu, dokumenty.

„Na co dzień to teren otwarty”, tłumaczy komandor podporucznik Jacek Kwiatkowski, rzecznik 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. „Teraz jednak nikt postronny nie może się tutaj nawet zbliżyć”.

Przechodzimy przez kontrolę. Po chwili jesteśmy nad malowniczym zakolem Świny. Przenośne halogenowe reflektory wyla- ➔

Załadunek min
to element ćwiczeń
Okrętowej Grupy
Trałowej



wiąz z ciemności zacumowany przy nabrzeżu trałowiec ORP „Hańcza”. Na jego burtach marynarze w hełmach i z automatami, na dziobie celowniczy wolno przesuwają lufę pokładowej armaty – lustruje teren. Z głośników raz po raz słychać komendę: „zwiększyć ochronę okrętu”. Rozstawiony na brzegu dźwig powoli opuszcza na pokład potężne ładunki.

„To miny okrętowe średnie, zwane też kotwicznymi, oraz miny denne”, tłumaczy kapitan marynarki Przemysław Jarząbek, oficer broni podwodnej w dowództwie 8 Flotylli. Załadunek odbywa się w warunkach bojowych. Marynarze muszą zachowywać się tak, jakby w każdej chwili mieli zostać zaatakowani z brzegu, wody bądź powietrza.

Na pokład trałowca trafia sześć min. Zaraz potem część zostaje wyładowana, część okręt rozstawi w morzu. Oczywiście są to miny ćwiczebne, czyli pozbawione ładunku wybuchowego. Kilkanaście minut później ORP „Hańcza” odbija od brzegu i zaczyna płynąć w dół rzeki, ku morzu. Po chwili na horyzoncie mającą już światła kolejnego trałowca, ORP „Gardno”.

Załadunek min to element ćwiczeń Okrętowej Grupy Trałowej, które trwają już drugą dobę. Dzięki nocnej eskapadzie mam okazję, by poczuć ich atmosferę. Ale to dopiero początek...

DZIURY W MORZU

Dwa dni później bladym świtem melduję się przy bramie Portu Wojennego w Świnoujściu. Mam wyjść w morze. Cel: poligon, który znajduje się na wysokości Międzyzdrojów. Właśnie tam ćwiczą dziś trałowce z 12 Dywizjonu. Dotrę tam

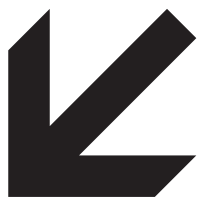
łodzią hybrydową Sportis. To najnowsze „dziecko” Grupy Nurków Minerów. Łódź ma ogrzewaną kabinę, silnik o mocy 630 koni mechanicznych i potrafi rozwinąć prędkość blisko 100 kilometrów na godzinę, co w przypadku jednostek operujących na wodzie jest wartością niebagatelną (dla porównania: trałowiec typu Gopło potrafi płynąć z szybkością 14 węzłów, czyli niespełna 26 kilometrów na godzinę).

„Łódź ma po bokach specjalne pływak, które zapewniają jej stabilność. Dzięki takiej konstrukcji może przetrwać każdy sztorm”, zapewnia porucznik marynarki Piotr Nowak z Grupy Nurków Minerów. „W takich sytuacjach pozostaje tylko pytanie, jak wiele są w stanie wytrzymać znajdujący się na jej pokładzie ludzie”.

Pierwsze minuty rejsu upływają spokojnie. Łódź pruje gładką tafel portowego basenu i raz po raz kładzie się na burty. „A teraz trzymać się mocno”, krzyczy siedzący za sterem młodszy chorąży marynarz Marcin Szemryk. Właśnie mijamy główki portu. Nagle łódź szybuje w górę, by po chwili opaść jak kamień kilka metrów w dół. A wszystko to przy prędkości kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Kurczowo ściskam zamocowany na suficie metalowy uchwyt, ale i tak co chwilę tracę grunt pod nogami i ląduję na ścianie kabiny. Podobne zmagania toczy trzech innych pasażerów.

„A mówią, że na morzu nie ma takich dziur jak na jezdni”, uśmiecha się Szemryk. Dziś rano jest czwórka w skali Beauforta, i to mimo że niebo nad naszymi głowami bezchmurne, a pogoda niemal bezwietrzna.

W drodze na poligon robimy kilka przystanków, podczas których można na chwilę przysiąść, zebrać siły i myśli. Wresz-



JEDEN Z OKRĘTÓW STAWIAŁ TAK ZWANE ZAGRODY MINOWE, A POZOSTAŁE MUSIAŁY JE ZLOKALIZOWAĆ I OCZYŚCIĆ AKWEN

ARKADIUSZ DWULATEK / 8 FOW (2)

cie po niespełna godzinie docieramy na miejsce. Trałowce OORP „Jamno”, „Gardno” i „Hańcza” ustawiają się w szyku i zaczynają manewrować. My pływamy między nimi. Są na wyciągnięcie ręki. Ale mamy też problem: morze jest zbyt wzburzone, by postawić miny bądź rozpocząć strzelania.

„Holownik nie może wypuścić tarczy”, tłumaczy komandor podporucznik Kwiatkowski. Po chwili okazuje się jednak, że nie wszystko jeszcze stracone. Pogoda się poprawia.

SŁUŻBA NA PLASTIKU

W polskiej Marynarce Wojennej trałowce to najliczniej reprezentowane okręty. Tylko w świnoujskim dywizjonie jest ich dwanaście. I są to jednostki wyjątkowe.

„Ich kadłuby oraz tak zwana pokładówka zostały skonstruowane nie z metalu, lecz ze specjalnego laminatu poliestrowo-szklanego”, wyjaśnia komandor podporucznik Kwiatkowski. A wszystko po to, by zminimalizować pole magnetyczne, które mogłoby uaktywnić minę.

„Oczywiście linii wałów czy silników z laminatu zbudować nie można”, zaznacza komandor. „Ale i na to konstruktorzy znaleźli sposób. Urządzenia te zostały owinięte przewodami elektrycznymi, które wytwarzają pole o zwrocie przeciwnym na przykład do silnika. W efekcie pola magnetyczne wytwarzane przez urządzenie i te wytwarzane przez uzwojenia elektryczne się znoszą”.

Tak zabezpieczony trałowiec może wyruszyć do swoich zadań, a podstawowe z nich polega na rozmieszczeniu min, które na morzu mają zatrzymać przeciwnika, oraz neutralizowaniu ustawionych przez niego tak zwanych zagród minowych.

Miny zbiera się za pomocą trałów. To rodzaj sieci, którą załoga rozwija za rufą okrętu. Najbardziej klasyczna to taka, w której do tworzących ją lin przymocowane są specjalne ostrza. Podcinają one stalowe liny utrzymujące miny pod powierzchnią wody. Pozbawiona zaczepu mina wypływa na powierzchnię. A tam, jeśli sama nie wybuchnie, jest zestrzeliwana przez operatora okrętowej armaty.

Są też trały skonstruowane jako broń przeciw minom z zapalnikiem akustycznym. Wtedy to do wody marynarze wrzucają urządzenie zwane wibratorem akustycznym. W zależności od nastaw imituje on odgłosy różnych okrętów, co doprowadza do detonacji ładunków. Miny mogą również zostać zdetonowane przez operujących z pokładu trałowca nurków minerów.

„W czasie trałowania okręt jest dodatkowo zabezpieczony przez stację hydroakustyczną”, tłumaczy komandor podporucznik Kwiatkowski. „Szuka ona min przed dziobem jednostki”.

Służba na trałowcu jest ciężka, a składa się na to kilka czynników. Po pierwsze, ryzyko. W warunkach bojowych trałowce zwykle znajdują się na pierwszej linii. To one mają oczyścić akwen, po którym potem przejdą większe jednostki, takie jak fregaty. Po drugie, panująca na pokładzie ciasnota. Okręt jest mały, więc można zapomnieć choćby o namiastce komfortu. Marynarze na przykład śpią w niewielkim pomieszczeniu na dziobie. Po trzecie: morze. Jego aktywność odczuwa się tutaj jak na małym okręcie. W końcu, jak przypominają marynarze, trałowce ze Świnoujścia to „plastiki”. Czasem zwane są też ping-pongami. Bo na fali skaczą jak piłeczki do tenisa stołowego.

TYDZIEŃ Z CERTYFIKATEM

Tymczasem holownikowi udaje się w końcu wypuścić tarczę. Majaczy ona gdzieś na horyzoncie, 400 metrów za rufą jednostki. Trałowce idą teraz jeden za drugim w szyku torowym. Na ich burtach pojawiają się czerwone chorągiewki – znak, że za chwilę rozpocznie się strzelanie z umieszczonych na dziobach armat. Niebawem padają pierwsze salwy, a z morza wystrzeliwiają ku niebu fontanny wody. Potem trałowce zmieniają szyk. Teraz idą jeden obok drugiego (to szyk czołowy), a za nimi pojawia się ściana dymu.

„To zasłona, która ma utrudnić życie przeciwnikowi”, zaznacza komandor. „Pod osłoną dymu okręty mogą odskoczyć na sporą odległość”. Jeszcze kilka fotografii i ruszamy w drogę do portu. Trałowce pozostaną w morzu jeszcze przez dzień.

„Cel ćwiczenia to certyfikacja Okrętowej Grupy Trałowej”, zaznacza komandor porucznik Andrzej Wojtkowiak, dowódca 12 Dywizjonu Trałowców. Innymi słowy, marynarze musieli pokazać, czego nauczyli się podczas ostatniego cyklu szkoleniowego. Lista zadań była długa. Jeden z okrętów na przykład stawiał tak zwane zagrody minowe, a pozostałe musiały je zlokalizować i oczyścić akwen.

„Załogi poszukiwały też min za pomocą stacji hydrolokacyjnych. Ładunki były potem identyfikowane i niszczone przez operujących z pokładu nurków minerów”, podkreśla komandor porucznik Wojtkowiak. „Ćwiczyliśmy obronę okrętu przed atakami samolotów Su-22, strzelanie do celów powietrznych, poszukiwanie rozbitków czy ewakuację rannego z pokładu. Przyłeciał po niego śmigłowiec W-3 Anakonda”.

I choć pogoda raczej nie rozpieszczała marynarzy, certyfikacja wypadła pomyślnie. ■



flesz

MARYNARKA WOJENNA

**OORP „LUBLIN”
I „POZNAŃ” ZABRAŁY
NA POKŁAD
CIĘŻARÓWKI,
WYPEŁNIONE
SPRZĘTEM
KONTENERY, KABINY
SŁUŻĄCE DO BUDOWY
PRZENOŚNYCH
STANOWISK
DOWODZENIA. ŁĄCZNA
WAGA ŁADUNKU TO
200^{TON}**

MORSKI

ZAŁADUNEK

PIERWSZY PRZERZUT SPRZĘTU PRZEZ
BAŁTYK BYŁ WYDARZENIEM NIEZWYKŁYM.

KAROL SITO



ESZELON



KAROL SITO (2)

NIEMIECKIE WOJSKO W CIENIU BIAŁO-CZERWONEJ BANDERY TO NADAL RZADKI WIDOK. W KOLEJNYCH LATACH JEDNAK Z PEWNOŚCIĄ BĘDZIE SIĘ TO ZMIENIAĆ.

Okrety z 8 Flotylli Obrony Wybrzeża

w Świnoujściu przerzuciły do Estonii setki ton sprzętu należącego zarówno do naszego wojska, jak i Bundeswehry. To skomplikowana, a zarazem niecodzienna operacja.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Pierwsza ciężarówka ruszyła z miejsca punktualnie o piętnastej. Najpierw przetoczyła się przez nabrzeże, jakieś sto, dwieście metrów, potem ostro zjechała w dół po rampie rufowej okrętu i po chwili znów w górę. Powoli, powoli – tu liczą się precyzja i wyczucie, pewna ręka i chłodna głowa. I to nie tylko kierowcy, lecz także zastępcy dowódcy okrętu, który za pomocą chorągiewek sygnalizacyjnych pokazuje, jak jechać. „A wjazd na pokład wcale do łatwych nie należy”, zapewnia starszy sierżant Piotr Kubara, kierowca z Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. „Są momenty, kiedy z szoferki w ogóle nie widać rampy. Wtedy trzeba zdać się tylko na chorągiewki”.

Jeszcze chwila koncentracji i pierwsza ciężarówka ląduje na pokładzie. Po niej ruszają kolejne. Teraz załadunek idzie już płynnie. Pół godziny później okręt transportowo-minowy ORP „Lublin” jest pełen. Odbija od nabrzeża, a w jego miejsce pojawia się bliźniacza jednostka – ORP „Poznań”. Ciężarówki polskie, niemieckie, kolejne pół godziny i zapełnia się kolejny pokład.

„Zakładaliśmy, że operacja potrwa nawet sześć godzin. Ale widać, że kwietniowy trening przyniósł efekty”, podkreśla podpułkownik Wojciech Wiśniewski, rzecznik korpusu. Tej samej nocy okręty opuściły port w Świnoujściu i obrały kurs na Estonię. Pięć dni później operacja została powtórzona.

Załadunek i przerzut sprzętu przez Bałtyk był wydarzeniem niezwykłym, można nawet zaryzykować twierdzenie, że historycznym. I to z kilku powodów.

Dla Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego to pierwsza tego typu operacja. Żołnierze wyruszyli do Estonii, by wziąć udział w manewrach „Saber Strike ’13”. Tam z uży-

ciem elektronicznych map i systemów komputerowych ćwiczyli warianty obrony przed wirtualnym agresorem. Wyprawa miała też posmak nowości dla żołnierzy Bundeswehry.

„W ramach korpusu z polską armią współpracujemy na co dzień”, podkreśla kapitan Andre Niederhofer z 610 Batalionu Łączności w Prenzlau. „Nigdy wcześniej jednak nie współdziałaliśmy z waszą marynarką. A teraz mamy okazję skorzystać z pomocy polskiego okrętu”.

Niemieckie wojsko w cieniu biało-czerwonej bandery to nadal rzadki widok. W kolejnych latach jednak z pewnością będzie się to zmieniać. „Takie działania doskonale wpisują się w natowską ideę smart defence i podobną inicjatywę Unii Europejskiej pooling and sharing. Polegają one na łączeniu i wykorzystywaniu wspólnych zdolności bojowych”, wyjaśnia komandor porucznik Bartosz Zajda, rzecznik Dowództwa Marynarki Wojennej.

Dla 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu podobne operacje to nie nowość. „Transportowaliśmy na przykład sprzęt 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej. Celem były manewry «Druids Dance», które odbywały się w Wielkiej Brytanii”, wspomina komandor podporucznik Jacek Kwiatkowski, rzecznik flotylli. Tego rodzaju działania trudno jednak uznać za chleb powszedni.

OORP „Lublin” i „Poznań” zabrały na pokład ciężarówki, wypełnione sprzętem kontenery, kabiny służące do budowy przenośnych stanowisk dowodzenia. Łączna waga ładunku to 200 ton. Sprzęt udało się przerzucić bez problemów. Manewry w Estonii rozpoczęły się na początku czerwca i trwały do połowy miesiąca. Żołnierze w nich uczestniczący wrócili do Polski tą samą drogą. ■



III MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SNAJPERSKIE SNIPER'S MISSION



Memoriał Gen. Brygady
Sławomira Petelickiego '2013



Poligon Wojsk Lądowych w Wędrzynie
26-28 lipca, 2013

Zawody zorganizowane we współpracy z:



**PODPISUJĘ SIĘ
POD WSZYSTKIMI
PLANAMI
PRZYGOTOWANYMI
NA ROZPOCZYNAJĄCĄ
SIĘ DEKADE**

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Jest Pan, po generale Tadeuszu Wileckim, najmłodszym szefem Sztabu Generalnego. A nasze siły zbrojne, ze średnią wieku 31 lat, są najmłodszym wojskiem w całym NATO.

I tylko jeden procent żołnierzy przekroczył pięćdziesiąt lat.

Co z tego wynika?

Wiek w naszej profesji jest bardzo względnym pojęciem, podobnie jak czas służby. Wszystko zależy od intensywności działania i zdobytego doświadczenia.

Na stanowisko szefa Sztabu Generalnego nie przyszedł Pan z daleka...

Z sąsiedniego gabinetu. Byłem zastępcą generała Mieczysława Cieniucha. Ogląd armii mam jednak szeroki, bo również z perspektywy Dowództwa Operacyjnego, dowództw korpusu zmechanizowanego i wielonarodowej dywizji w Iraku... Pełniłem też służbę w kilku zarządach Sztabu Generalnego.

nych w moim przekonaniu zostały bardzo precyzyjnie określone, zapisane w dokumentach planistycznych.

Jednakże nie wszystkie, gdyż reforma kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi przygotowywana jest poza wojskiem, w odrębnej strukturze. Czy w tym względzie to armia się reformuje, czy ktoś reformuje armię?

Trafiam wielokrotnie na to pytanie i staram się odpowiadać na nie obiektywnie i asertywnie. Żle by się działo, gdyby generałowie wytyczali kierunki rozwoju sił zbrojnych, decydowali o tym, kto ma kim dowodzić. Żyjemy w demokracji, reguły gry są jasne, pan prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych określa kierunki transformacji, pan premier i pan minister uszczegółwiają, czego politycy oczekują od wojska.

Politycy chcą zmieniać struktury, czego ponoć Sztab Generalny, jak wokół słyszymy, nie jest entuzjastą.

PODZIAŁ RÓL

Z generałem broni Mieczysławem Goculem

o konieczności zmiany sposobu myślenia oraz rozsądnym wydawaniu wielkich pieniędzy rozmawiają Piotr Bernabiuk i Tadeusz Wróbel.

Szerokie spectrum...

Nie mam wątpliwości, że moje doświadczenie jest wystarczające, by kierować siłami zbrojnymi.

W czasie daleko idących zmian i głębokich reform nie będzie to łatwe zadanie.

W 2008 roku uczestniczyłem w przygotowaniu programu rozwoju sił zbrojnych na lata 2013–2022. Później, jako zastępca szefa Sztabu Generalnego, już mając pełną perspektywę, patrzyłem, jak jest wdrażany. Dzisiaj muszę sobie powiedzieć: „Zaplanowałeś, to teraz kieruj tym wszystkim. Zobacz, czy się uda”. To jest dla mnie ogromne wyzwanie.

Jeśli się uda, to uzdrowimy armię?

Podpisuję się pod wszystkimi planami przygotowanymi na rozpoczynającą się dekadę. Pomysły na uzdrowienie sił zbroj-

nych w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego w 2003 roku powstał materiał na temat funkcjonowania sił zbrojnych. W jego scenariuszach przebiega aktualna wizja, chociaż wydawać by się mogło, że takie myślenie pojawiło się dopiero w 2009 roku.

Dlaczego więc nie ma zgody na te zmiany?

Nie jest kwestią szefa Sztabu Generalnego kreowanie polityki obronnej. To domena ministra obrony narodowej i odpowiednich czynników politycznych. Odpowiadam natomiast za wypełnienie wskazanych projektów treścią, za poszukiwanie najkorzystniejszych rozwiązań. Jeśli widzę na danym etapie, że ryzyko jest zbyt duże, to uważam za mój obowiązek i święte prawo mówić o tym otwarcie.

Czy, biorąc pod uwagę skalę planowanych zmian, nie podejmujemy zbyt wielkiego ryzyka?



Zawsze jest możliwość, że coś się nie powiedzie. Bardzo starannie oceniam ryzyko każdego projektu w przekrojach wielopłaszczyznowych, bo powodzenie całego przedsięwzięcia zależy od każdego jego elementu.

Na przykład...

Kiedy mówimy o zdolnościach operacyjnych sił zbrojnych, myślimy nie tylko o zakupie nowych okrętów czy nowych czołgów, lecz także o zabezpieczeniu logistycznym pozyskanego sprzętu, o potrzebnej dla niego infrastrukturze, przygotowaniu właściwej struktury organizacyjnej i standardów szkoleniowych na najbliższe trzydzieści lat. Nie możemy wprowadzać nowego uzbrojenia, kiedy nie ma gotowej infrastruktury pod trenażery i symulatory. Ogromnie ważne jest zgrywanie zjawisk w czasie.

Czy podobnie szacowane jest ryzyko w pracach nad systemem kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi?

Nikt nas nie zwolni, ani pan prezydent, ani pan minister, od oceny tego systemu i poszukiwania racjonalnych rozwiązań. Na odprawie kadry kierowniczej sił zbrojnych podkreślano, że oczekiwane jest zaangażowanie wszystkich, którzy mają w tej materii cokolwiek do powiedzenia.

Co więc Sztab Generalny ma w tej materii do powiedzenia?

Zgadamy się co do jej kształtu, bo takie są wytyczne polityczne. Żeby wypełnić ten kształt treścią, spotykamy się i prowadzimy rozmowy w powołanym decyzją ministra zespole, któremu przewodniczy sekretarz stanu Czesław Mroczek.

Czy reforma struktur spowoduje znaczące zmiany jedynie w systemie dowodzenia na poziomach strategicznym i operacyjnym, czy również na niższych szczeblach?

Reforma będzie dużym wyzwaniem dla sił zbrojnych, gdyż dotknie wszystkich sfer. Zmiany muszą nastąpić również na szczeblu taktycznym. Najtrudniejsza jednak będzie zmiana mentalności i sposobu myślenia. Należy uświadomić ludziom, że nie wolno się odwoływać do nieaktualnych wzorców. Trzeba będzie umieć się w tej reformie odnaleźć.

Czy Sztab Generalny to potrafi i nie stoi z boku?

Gdy pojawia się jakaś kwestia, prowadzimy analizy, symulacje, sporządzamy oceny, wkładamy mnóstwo pracy w jej rozwiązanie. Nigdy sobie nie pozwolę na to, żeby przełożonemu nie przedstawić pełnego spektrum naszego punktu widzenia. Na tym polega mechanizm demokratycznego funkcjonowania armii – ktoś jest decydentem, i ktoś jest doradcą.

W przyszłości SGWP ma być organem planistycznym i właśnie doradczym szefa resortu.

Po sześciu latach służby w tej instytucji jestem głęboko przekonany, że Sztab Generalny był, jest i w nowej sytuacji również będzie zapleczem intelektualnym dla ministra obrony narodowej. W naszych analizach i rekomendacjach jesteśmy odpowiedzialni, ale zarazem bardzo asertywni.

A czym się dziś zajmuje Sztab Generalny?

Przede wszystkim przygotowuje „zamiar szefa SG do działalności operacyjno-szkoleniowej na 2015 rok”. Jego treść wy-

JESTEŚMY W SOJUSZU, A TO NIE TYLKO PRZYWILEJ, LECZ TAKŻE ZOBOWIĄZANIA. WYWAŻONE ZOBOWIĄZANIA, KTÓRE MOŻNA POGODZIĆ Z ROZWOJEM NARODOWYCH ZDOLNOŚCI

nika z planów operacyjnych, planu użycia sił zbrojnych, w których wyznaczamy jednostkom miejsca, role i zadania w ugrupowaniu, program szkolenia do tych zadań.

A jak to będzie wyglądało jutro?

Będziemy nadal doradzać ministrowi. Zgodnie jednak z założeniem reformy w nowej sytuacji nie będziemy zajmować się sprawami dotyczącymi bieżącego funkcjonowania sił zbrojnych. Skoncentrujemy się na strategii, kreowaniu rzeczywistości, patrząc w przyszłość, w perspektywie dłuższej niż dziesięć lat.

Tak więc Sztab Generalny nie będzie miał wpływu na wojskową codzienność?

Będzie musiał ją monitorować, żeby mieć aktualny i bardzo precyzyjny obraz sytuacji.

Można sobie wyobrazić, jak to się zacznie?

Zmieni się ustawa o urzędzie ministra oraz wiele innych. W efekcie powstaną dziesiątki zarządzeń, rozporządzeń, z nich setki decyzji ministra obrony i cała masa rozkazów szefa Sztabu Generalnego dotyczących funkcjonowania sił zbrojnych.

Czyli grozi nam biurokratyczny potop.

Aby „zabić” Sztab Generalny, nie trzeba bomby atomowej, wystarczy zarzucić nas sprawami bieżącymi, zasypać papierami. To jest największe zagrożenie.

Czy w nowej rzeczywistości Sztab Generalny nie zostanie zamknięty pod kloszem, odcięty od sił zbrojnych?

Na każdym etapie konstruowania reformy należy zwracać uwagę na to, aby uruchomione mechanizmy nie doprowadziły do takiej sytuacji. Dziś programowaniem rozwoju sił zbrojnych z urzędu zajmuje się Zarząd Planowania Strategicznego – P5. Nie działa jednak w oderwaniu od realiów wojska. W tym procesie uczestniczą wszystkie komórki Sztabu Generalnego, a także specjaliści z rodzajów sił zbrojnych oraz ze szczebla dywizji, w sumie ponad 400 osób.

Będziemy mieli jednak trzy dowództwa – Dowództwo Generalne, Dowództwo Operacyjne i Sztab Generalny. Czy nie zmienia się mechanizmy działania?

Istotą rzeczy będzie zgranie ich funkcjonowania.

Na niższych szczeblach wojska ludzie pamiętają doświadczenia z poprzednich restrukturyzacji i obawiają się o własne losy.

Niejednokrotnie rozmawialiśmy o tym z generałem Mieczysławem Cieniuchem, by nie powtarzać wcześniejszych błędów. Raz już zapłaciliśmy wysoką cenę, więc wystarczy. Nasze uwagi i sugestie dotyczące reformy wysyłamy panu ministrowi na piśmie, wskazując na ewentualne zagrożenia.

Aby negocjować?

Aby być przekonanym, że pan minister podejmie decyzje, mając w ręku wszystkie fakty, analizy i kalkulacje.

Kto jest dziś przeciwnikiem reformy?

Ten przede wszystkim, kto przyjmuje ją do wdrożenia bezkrytycznie. Potrzebna jest konstruktywna krytyka, trzeba wskazać, co jest źle, a jak powinno być, żeby było dobrze. Jeśli nie wiemy, jak być powinno, to skąd wiemy, że jest źle?

Jak więc być powinno? Jakie zmiany wynikną z reformy dowodzenia siłami zbrojnymi? Czy na przykład integracja wszystkich wojskowych śmigłowców w jedno skrzydło nie wymusi zmian w strukturze jednostek aeromobilnych?

Do wprowadzania nowego sprzętu i budowania nowych zdolności bojowych zawsze musimy dostosowywać struktury. Zjawiskiem, o którym mówimy, zajmiemy się w następnym cyklu planistycznym. Decyzje będą uwarunkowane różnymi okolicznościami. Pod uwagę bierzemy również czynnik ludzki.

Na świecie obserwujemy tendencję do wyposażania wojsk powietrznodesantowych w sprzęt pancerny, co ma spowodować, że będą bardziej uniwersalne, że będą mogły walczyć jako piechota zmotoryzowana. Czy te tendencje wpływają również na naszą 6 Brygadę Powietrznodesantową?

Widzimy ten problem. Chcemy czy nie, musimy do niego wrócić, zaproponować racjonalne rozwiązanie.

A czy utworzenie brygady rozpoznawczej to również kwestia dalszej przyszłości?

To bardzo ważna koncepcja zapisana w programie rozwoju sił zbrojnych. Rozpoznanie mamy bowiem bardzo rozproszone i niesterowne: trzy pułki rozpoznawcze, trzy ośrodki rozpoznania elektronicznego, cztery jednostki geograficzne o różnym potencjale, dywizjon rozpoznania powietrznego z BSR-ami, mamy też eskadrę DB110, grupę okrętów rozpoznawczych, tworzymy ośrodek rozpoznania obrazowego z dostępem do rozpoznania satelitarnego.

A teraz upchniemy wszystko w jednej strukturze?

Naszym zdaniem należy spiąć wszystko, utworzyć jednostkę koordynującą działania. Elementem zamykającym byłby pododdział rozpoznania, dozoru i wyszukiwania celów. Dzisiaj musimy walczyć o informację, a jutro informacja ma być zintegrowana, położona dowódcy „na talerzu”, dostępna w każdej chwili. Jeśli nie zintegrujemy rozpoznania z systemem rażenia, będzie to moja osobista klęska. Problem w tym, że negatywne skutki odczują siły zbrojne. Bez dobrego i efektywnego, dalekiego, patrolowego rozpoznania będą po prostu ślepe i głuche.

Nikt nie wygrywa wojen rozpoznaniem.

Rozpoznanie tylko wtedy jest potrzebne, jeśli dostarcza danych niezbędnych do skutecznego podejmowania decyzji i rażenia. Od siły rażenia zależą sukcesy na polu walki. Niezbędny jest więc system rozpoznania zintegrowany z systemem rażenia i spięty w jeden system dowodzenia. Nie chciałbym dziś przesądzać, jakie będą decyzje w tej sprawie.

Daleko idące zmiany zawsze są kosztowne. W najbliższych latach będziemy mieli do wydania na armię około 140 miliardów złotych...

Równie dobrze może to być inna kwota, aczkolwiek życzyłbym sobie i wszystkim, żeby była ona znacznie większa, bo przecież jest procentem od wartości produktu krajowego brutto, zależnym od rozwoju gospodarczego kraju w całej dekadzie. W tej materii jestem jednak umiarkowanym optymistą.

Na co wydamy te pieniądze?

Na zrównoważony rozwój Wojska Polskiego.

Który rodzaj sił zbrojnych dostanie najwięcej?

Nie chcemy rozwijać żadnego rodzaju sił zbrojnych w sposób szczególny, gdyż na europejskim teatrze działań wojennych, zwłaszcza w naszym położeniu geopolitycznym i strategicznym, wszystkie mają znaczącą rolę do odegrania.

Są jednakże sprawy ważniejsze i mniej ważne?

Do tych najważniejszych należy obrona powietrzna. W tej dziedzinie mamy największe zaległości do odrobienia, sprzęt jest przestarzały, a wyzwania duże. Bez obrony powietrznej jakiegokolwiek działania wojenne są dziś niemożliwe. Na stworzenie parasola obrony powietrznej, w tym przeciwrakietowej, przeznaczymy zatem około 14 miliardów złotych.

Z czym mamy jeszcze kłopoty w przestworzach?

Nie mając systemu „swoj-obcy”, nie jesteśmy w stanie zidentyfikować samolotu widocznego na radarze w odległości 25 kilometrów. Czy będziemy prowadzić ogień z bardzo dobrych, mam nadzieję, zestawów przeciwlotniczych? Musimy zainwestować w system.





TYLKO WYCHWYTYWANIE BŁĘDÓW ORAZ ICH ANALIZA SĄ SZANSĄ NA POSTĘP

A na lądzie?

Zamierzamy kupić kolejne dwa bataliony czołgów Leopard 2 i połączyć to z modernizacją już posiadanych. Dopełnić duże pieniądze zostaną przeznaczone również na nową uniwersalną, modułową platformę gąsienicową.

Byłoby to gigantyczne przedsięwzięcie...

...mogące wręcz porażać swym rozmachem. Stworzymy następcę BWP-1, który jest podstawowym sprzętem naszych jednostek zmechanizowanych. Będziemy kontynuować też program kołowego transportera opancerzonego.

Przy tej okazji powstaje pytanie, czy bojowy Rosomak jest kołowym transporterem opancerzonym, czy już bojowym wozem piechoty na kołach?

Z pewnością jest już kołowym wozem bojowym. Patrząc na nasz teatr działań wojennych, na mobilność wojsk, dostępność i możliwość przekraczania terenu, musimy dysponować gąsienicami. Tworzymy więc następców BWP-1, samobieżnych haubic 2S1, a w przyszłości również następcę specjalistycznych wozów dowodzenia obrony przeciwlotniczej, na szczeblu brygady.

Czy nowe wozy bojowe wyposażymy w przeciwpancerne pociski kierowane?

Również na ten cel przeznaczymy znaczne pieniądze, bo chcemy zintegrować przeciwpancerne pociski kierowane z wieżami Rosomaków. Zgodnie z doświadczeniem ekspertów, batalion kołowych transporterów opancerzonych uzbrojony jak dotąd może zatrzymać jedną lub dwie kompanie zmechanizowane. Po wyposażeniu w przeciwpancerne pociski kierowane powstrzyma natarcie brygady. Z tego same-

go powodu chcemy wyposażyć w wyrzutnie Spike'ów nasze śmigłowce.

Olbrzymim obszarem inwestycyjnym jest odtworzenie i wyposażenie w nowy sprzęt Marynarki Wojennej. Na ten cel w latach 2013–2022 zaplanowano rocznie 900 milionów złotych.

Nie mniej niż 900 milionów. Ale nadejdą lata, w których trzeba będzie skierować większy strumień pieniędzy. Rozwoju tego rodzaju sił zbrojnych nie można rozpatrywać jednak w perspektywie dekady. Okręt powstaje przez wiele lat, potem jest użytkowany przez lat czterdzieści. Jeśli nie opracowalibyśmy odpowiednio długiego programu – zaproponowaliśmy do 2030 roku – to poleglibyśmy, jak w przypadku poprzednich projektów.

Czy modernizację sił zbrojnych planuje się dziś inaczej niż w przeszłości?

Kiedyś modernizacja była bardzo prosta. Kończył się rewers czołgów pierwszej generacji, kupowaliśmy wozy drugiej generacji. A teraz rozważamy: czy mamy kupować czołgi? A dla czego nie śmigłowce lub bezzałogowce w wersji uderzeniowej? Przecież posiadają takie same zdolności.

Określenie „zdolność” w odniesieniu do możliwości bojowych robi ostatnio karierę...

Stosując takie kryterium, uświadomiliśmy sobie, że jak się coś kończy, to nie musimy kupować tego samego, ale nowszej generacji. Następcami samolotów Su-22, z zachowaniem podobnych zdolności, mogą być bezzałogowe środki rozpoznawcze. Aczkolwiek nie zastąpią samolotów w stu procentach.



NA TYM POLEGA MECHANIZM DEMOKRATYCZNEGO FUNKCJONOWANIA ARMII: KTOŚ JEST DECYDENTEM, I KTOŚ JEST DORADCĄ

Doświadczenie wielu armii pokazuje, że najlepszy sprzęt ma ograniczoną wartość bez dobrze przygotowanych żołnierzy. Żołnierzy mamy dobrych, zawodowych, brakuje jednak zaplecza, czyli rezerw.

W obecnej sytuacji ważne są zasoby rezerw wyszkolonych. Gdy była jeszcze służba zasadnicza, zakładaliśmy, że po wyjściu z wojska żołnierze utrzymują swoją wartość bojową przez cztery do pięciu lat i nie trzeba ich w tym czasie szkolić.

Czy dziś już nam tych wyszkolonych brakuje?

Musimy zasilać rezerwy ogólne, by utrzymać odpowiedni potencjał. Mamy jednak dwa miliony wyszkolonych obywateli w rezerwie, nie jest to więc kwestia liczby ludzi. Brakuje nam specjalistów, na przykład stu kierowców Leopardów. Dziś jest najwyższy czas, by zacząć przeszkalać rezerwy na nowy sprzęt.

Szkolenie rezerw może się okazać problemem społecznym i kłopotem dla polityków, ponieważ głoszą mityczną wizję: „Obronią nas zawodowcy, a nadto, naszym bezpieczeństwem zajmuje się NATO”.

Nic bardziej złudnego. Obywatele muszą mieć świadomość konieczności obrony własnego państwa. Wiemy, że dziś nie każdy przyjdzie na wezwanie. Musimy dotrzeć do świadomości ludzi, przekonać, że raz na trzy lata, dla dobra swojego kraju, należy poświęcić kilkanaście dni na szkolenie wojskowe.

Oczekujemy wsparcia wszystkich podmiotów w stworzeniu mechanizmów proceduralnych pozwalających wcielić obywateli, panów i panie, do wojska na przeszkolenie. Konieczne jest działanie takich mechanizmów, by pracodawca bez oporów zwalniał pracownika na szkolenie, ten zaś miał chęć i motywację, by w nim uczestniczyć.

Bardzo różnie wyglądały dotąd szkolenia rezerwy. Czasem nic się nie działo i ludzie z nudów pili alkohol.

Dlatego dziś musimy zagwarantować, że nawet minuta z ich cennego czasu nie zostanie zmarnowana, że nie będą uczestniczyć w spotkaniu kolegów przy piwie i czekać na musztrę na placu. Rezerwa zostanie wcielona do właściwych jednostek, tam gdzie sprzęt się zmienił i brakuje specjalistów. Ci ludzie muszą jeździć na wozach bojowych i strzelać.

W ostatnich latach co roku po kilka tysięcy zawodowych żołnierzy odchodziło z armii. Czy to są stracone zasoby?

Po pięć–sześć tysięcy w latach 2011 i 2012. Z tego źródła zatem, z dwóch ostatnich lat, mamy dwanaście tysięcy wyszkolonych rezerwistów. Obserwujemy, w jakim wieku kadra opuszcza szeregi, ilu można uznać za rezerwę wyszkoloną. Ale w mojej ocenie ta tendencja to już przeszłość.

W pierwotnych założeniach tacy właśnie wyszkoleni żołnierze mieli zapępiać szeregi Narodowych Sił Rezerwowych. →

Dziś nie garnie się do nich ani szeregowy, ani pułkownik. Czy to nie jest naszą porażką?

Mieliśmy złe założenia, jeśli chodzi o rezerwy. Trzeba było przyjąć, że jeśli w 2010 roku kończymy szkolenie żołnierzy służby zasadniczej, to po kilku czy kilkunastu latach będą już zbyt zaawansowani wiekowo, żeby zasilić NSR. Silny związek z nowym, cywilnym życiem również nie ułatwiałby sprawy. Ogólnie mówiąc, skończyły nam się zasoby z poprzedniej epoki.

Dziś takich ludzi przychodzi kilku na miesiąc.

Należy więc stworzyć mechanizmy zachęcające do służby w rezerwach byłych żołnierzy, od pułkownika, poprzez sierżanta, do szeregowego. Musimy wkrótce zacząć formować jednostki wojskowe zasilane rezerwami rekrutowanymi nie tylko spośród żołnierzy przeszkolonych w NSR w cztery miesiące.

Na napływ zaczynających szkolenie od zera nie możemy chyba narzekać?

Szkolenie trwa. W tym roku w czteromiesięcznej służbie przygotowawczej prowadzimy trzy turnusy. Ostatnio było 1900 uczestników, teraz jest ich 1730, w sumie będzie około sześciu tysięcy ludzi rocznie.

Jak dalece chcemy rozwijać Narodowe Siły Rezerwowe?

Chcemy je rozwijać jako siły o wysokim potencjale bojowym. Najpierw jednak należy zbudować odpowiedni wizerunek żołnierza NSR. Nie możemy żerować jedynie na lepszej czy gorszej koniunkturze rynkowej.

Czy w efekcie powstaną jednostki rezerwowe?

Nie wykluczamy takiego pomysłu.

Czy to będą zwarte jednostki?

Dziś jeszcze nie chcę ani zaprzeczać, ani potwierdzać. Mam jasną i prostą koncepcję, ale dopiero po obliczeniu, ile by nas kosztowała, jakie zaangażowałyby środki, po przeprowadzeniu symulacji i oceny spodziewanego efektu przez niezależny podmiot będziemy mogli powiedzieć, czy plan się powiódł, czy wdrożony program funkcjonuje, czy kosztuje mniej niż zawodowa armia, a stanowi porównywalny potencjał obronny.

Gdyby wszystko poszło dobrze...

...wówczas potrzeba będzie dłuższego czasu, by taki mechanizm uruchomić.

Czy skorzystamy w tej dziedzinie z doświadczeń sojuszników? Anglosasi mają doskonałe rozwiązania, jeśli chodzi o szkolenie rezerw.

Korzystamy z takich doświadczeń na każdym kroku. Nie trzeba w tym celu wyważać drzwi, one są otwarte... No, może uchylone w niektórych przypadkach, bo nie każdy chce się dzielić sprawami mobilizacyjnymi.

Kończymy powoli działalność operacyjną w Afganistanie, wcześniej wyszliśmy z Iraku. Czy to już czas refleksji i podsumowań?

Obie operacje były wielkimi wyzwaniem finansowymi, logistycznymi i organizacyjnymi. W wymiarze wojskowym stanowią motor napędowy zmian w Wojsku Polskim. Uwidocz-

**MUSIMY
DOTRZEĆ DO
ŚWIADOMOŚCI
LUDZI,
PRZEKONAĆ,
ŻE RAZ NA TRZY
LATA, DLA
DOBRA KRAJU,
NALEŻY
POŚWIĘCIĆ
KILKANAŚCIE
DNI NA
SZKOLENIE
WOJSKOWE**

niły nasze słabości, ale w efekcie pomogły w utworzeniu armii operacyjnej.

Do misji irackiej w 2003 roku zupełnie nie byliśmy przygotowani.

Zaskoczyła nas pod każdym względem. Nie znaliśmy realiów. Wybraliśmy się na misję stabilizacyjną, gdy jeszcze wokół toczyły się walki.

Wybraliśmy się tam z nieodpowiednimi procedurami, nieodpowiednim wyposażeniem.

Doświadczyłem tego na własnej skórze. Pytałem Amerykanów, jakie stosują procedury. Okazało się, że wojenne. Rzeczywistość nas zaskoczyła, byliśmy dalece nieświadomi zagrożeń. W pierwszych dniach, gdy pilot śmigłowca przypadkowo wystrzelił rakietę, która wybuchła blisko i bardzo głośno, Amerykanie złapali kamizelki, hełmy i o mało nie pozabijali się, kiedy biegli do schronów. A polscy żołnierze wyszli na papieroska, żeby popatrzeć, co się dzieje. Dziś to się znacznie zmieniło.

Żołnierz był niedoświadczony, jego przełożony również...

Doświadczenia brakowało także wizytującym osobistościom i wysokim rangą oficerom przyjeżdżającym do Iraku. Nie mogli się pogodzić z tym, że dowódca konwoju, plutonowy, każe im zapinać hełmy i wkładać kamizelki. Tymczasem on miał już pełną świadomość, że za tych ludzi odpowiada. Musieliśmy przejść przez etap popełniania błędów i zdobywania doświadczeń. Warto było.

Co nam zostanie po tych misjach?

Zrozumieliśmy, jak daleką drogę należy pokonać, by osiągnąć odpowiednie zdolności. Największą korzyścią, którą przyniosły operacje w Iraku i Afganistanie, jest uświadomienie sobie na wszystkich szczeblach, co to są działania bojowe.

Mamy więc około 40 tysięcy żołnierzy, którzy byli na wojnie.

Tam każdy patrol jest wykonywaniem zadania bojowego, zarazem szkoleniem przynoszącym cenne doświadczenia. Potrafimy sobie także wyobrazić, że dziś jeden żołnierz, operator, naciskając jeden guzik czy wrzucając nieodpowiednią książkę do ogniska, może rozpętać wojnę.

WIZYTÓWKA



GENERAŁ BRONI MIECZYŚLAW GOCUŁ

Jest szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Pancernych w Poznaniu i Akademię Obrony Narodowej, studiował również za granicą, między innymi w Land Force Command and Staff College w Kanadzie. W swej karierze dowodził między innymi 6 Brygadą Kawalerii Pancernej 12 Dywizji Zmechanizowanej. W 2003 roku służył w Iraku jako szef Oddziału Operacyjnego Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe. Od sześciu lat pełni kolejne funkcje w SGWP na stanowiskach: zastępcy szefa Zarządu Planowania Operacyjnego – P3, szefa Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych – P2, szefa Zarządu Planowania Strategicznego – P5, a następnie zastępcy szefa Sztabu Generalnego. W tym roku skończył 50 lat.

Misje to doświadczenie na poziomie żołnierza, ale także...

...rozumienie, że brygada zmechanizowana dziś nic nie znaczy, jeśli nie jest przygotowana do współpracy ze śmigłowcami, samolotami i artylerią.

Co się dzieje dalej ze zdobytą wiedzą i doświadczeniami?

Napływają strumieniem do Centrum Doktryn i Szkolenia SZ, gdzie dokonuje się zmian w regulaminie walki Wojsk Lądowych, procedurach...

Czy nadal tylko za biurkiem?

Kiedyś nie był to zamknięty proces, dziś wnioski, doświadczenia podlegają eksperymentom, są sprawdzane, przerabiane w polu i dopiero wówczas zapisywane w dokumentach, a następnie wdrażane.

Uczymy się na błędach?

W Iraku Amerykanie wielokrotnie pytali nas o to, co źle funkcjonuje. Wtedy odbywała się nasza polska mentalność. Nie pozwalała mówić o licznych niedoskonałościach. Wspólnie z generałem Markiem

Tomaszyckim doszliśmy jednak do wniosku, że jeśli mamy mówić jedynie o tym, co w dywizji działa dobrze, to lepiej jest milczeć. Nauczylismy się i zrozumieliśmy, że tylko wychwytywanie błędów oraz ich analiza są szansą na postęp.

Czy w zmienianiu dobrego na lepsze uczestniczą również zwykli żołnierze? Często mają cenne doświadczenia, w tym bojowe, oraz ciekawe własne przemyślenia.

Żołnierz z szeregu nie ma wprawdzie szansy na oficjalne wypowiedzenie się na temat całościowego funkcjonowania sił zbrojnych. Dysponujemy jednak systemem zbierania wniosków i doświadczeń, który pozwala przekazać uwagi, przykładowo, na temat działania załogi kołowego transportera opancerzonego. Tak więc każdy w jakiś sposób może wyrazić swoje przemyślenia. Organizujemy też spotkania szeregowych żołnierzy z ministrem, szefem sztabu, dowódcami rodzajów wojsk, dyrektorami departamentów.

Priorytetem dla sił zbrojnych mają być obrona własnego terytorium i działania wynikające z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. Mówił o tym podczas odprawy kierowniczej kadry resortu obrony prezydent Bronisław Komorowski.

Strategia z 2007 roku przewiduje trzy podstawowe misje Sił Zbrojnych RP, wcale nieponumerowane w tej kolejności: obrona ojczyzny, czyli zapewnienie suwerenności, integralności terytorialnej naszego państwa; kreowanie stabilizacji i wpływanie na nią w obszarze międzynarodowym; niesienie pomocy społeczeństwu w sytuacjach kryzysowych, jeśli takie zaistnieją.

Jak więc należy rozumieć przesłanie prezydenta?

Musimy się skupić na urzeczywistnieniu narodowego priorytetu planowania obronnego w połączeniu z planowaniem sojuszniczym. Odbieram przesłanie również w kontekście tego, co stało się w sojuszu północnoatlantyckim. W ostatnim cyklu planistycznym położono nacisk na wymagania i zdolności narodowe przed natowskimi.

A misyjność zaniknie?

Nie oznacza to, że nie będziemy zdolni do prowadzenia misji zewnętrznych. Jesteśmy w sojuszu, a to nie tylko przywilej, lecz także zobowiązania. Zobowiązania wyważone, które można pogodzić z rozwojem narodowych zdolności. Należy się jedynie zastanowić, czy budować i zgłaszać do sojuszu takie, które nigdy nie będą u nas wykorzystane. Jeżeli dzisiaj przygotowujemy dywizję do działań na głównym kierunku uderzenia, w obronie, możemy również zaplanować prowadzenie przez nią podobnych działań obronnych w NATO. ■

Skrzydło dla śmigieł

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL

Przy okazji reformy najwyższych struktur dowodzenia siłami zbrojnymi pojawiła się idea zintegrowania lotnictwa śmigłowcowego.

Gdy w lutym trafiłem do zespołu, razem z pułkownikiem pilotem Cezarym Wiśniewskim z Sił Powietrznych otrzymałem zadanie przygotowania koncepcji zintegrowania całego lotnictwa w taki sposób, by po utworzeniu Dowództwa Generalnego Sił Zbrojnych znalazło się w jednych rękach, czyli w Inspektoracie Sił Powietrznych, w Zarządzie Lotnictwa”, mówi podpułkownik pilot Łukasz Andrzejewski z lotnictwa Wojsk Lądowych pracujący nad szczegółami nowego rozwiązania w Zespole do spraw Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP.

JEDNO Z TRZECH

Największym użytkownikiem śmigłowców w Siłach Zbrojnych RP są Wojska Lądowe, w których skład wchodzi 1 Brygada Lotnictwa z dwiema bazami lotniczymi oraz 25 Brygada Kawalerii Powietrznej z dwoma dywizjonami. W sumie to 140 śmigłowców Mi-2, Mi-8, Mi-17, Mi-24 i W-3 Sokół. Siły Powietrzne zaś mają dwie eskadry – przewożącą VIP-ów transportową i działań specjalnych – oraz trzy grupy poszukiwawczo-ratownicze. Własnymi śmigłowcami dysponuje oczywiście Marynarka Wojenna.

W całym wojsku jest zatem ponad 200 śmigłowców. W przyszłości wszystkie maszyny jednostek operacyjnych znajdują się w nowej strukturze – skrzydle lotnictwa śmigłowcowego. Według planów powstałoby ono z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych w Inowrocławiu. Założeniem reformy jest też przeformowanie istniejących dywizjonów

śmigłowców w bazy lotnicze, o co już dawno zabiegały, jak podkreśla pułkownik Andrzejewski, wojska aeromobilne. Jedną z nich znajdzie się w Leźnicy Wielkiej koło Łęczycy, gdzie stacjonuje 1 Dywizjon Lotniczy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. W przyszłości ta baza jako pierwsza otrzyma śmigłowce nowego typu. Leźnica ma też przejąć należącą do Sił Powietrznych eskadrę do działań specjalnych. Drugą bazą byłby Nowy Glinnik, gdzie stacjonuje 7 Dywizjon Lotniczy 25 BKP. Tam również ma trafić jedna z eskadr nowych śmigłowców. Trzecią bazą będzie Latkowo koło Inowrocławia, gdzie dziś swoje miejsce stacjonowania mają maszyny należące do 1 Brygady Lotnictwa WL. Najdłużej, bo do 2016 roku, odrębność zachowa lotnictwo morskie, ale później też stanie się częścią wspólnej struktury.

Nie wiadomo jeszcze, co stanie się z lotniczymi grupami poszukiwawczo-ratowniczymi. „Pracujemy nad tym z Siłami Powietrznymi”, mówi podpułkownik Andrzejewski. I dodaje, że rozważanych jest kilka wariantów. Polscy specjaliści, by nie wyważać otwartych drzwi, przyglądają się rozwiązaniom funkcjonującym w państwach ościennych, między innymi w Niemczech. Przyjęcie wariantu zastosowanego przez zachodnich sąsiadów oznaczałoby, że w jednym miejscu znajdowałaby się baza matka, w której prowadzono by szkolenia, a w pozostałych miejscach działałby system dyżurów. Załogi po zakończonych dyżurach wracałyby do centrali doskonalić swoje umiejętności. „Dzisiaj jest to dla nas najlepsze rozwiązanie, ale nie twierdzę, że już przesądzone”, zastrzega Łukasz





Największym
użytkownikiem
śmigłowców
w polskich siłach
zbrojnych są Wojska
Lądowe, które mają
ich w sumie 140:
Mi-2, Mi-8, Mi-17,
Mi-24 i W-3 Sokół.

BARTOSZ BERA

Andrzejewski. Podkreśla, że dla wojskowych załóg najważniejszy jest Combat Search and Rescue, zarówno lądowy, jak i morski. W związku z tym rodzi się jednak kolejne pytanie: czy w przyszłości śmigłowce ratownicze powinny zapewniać jakaś instytucja cywilna?

SIŁA W INTEGRACJI

Podpułkownik Andrzejewski uważa, że umiejętność prowadzenia działań połączonych to dziś konieczność. Jako przykład przytacza misję w Libii, gdzie po raz pierwszy użyto w operacji morskiej śmigłowców wojsk lądowych, których piloci nigdy wcześniej nie startowali z pokładów fregat. W przyszłości może u nas dojść do odwrotnej sytuacji i to wojska lądowe będą korzystały ze śmigłowców morskich. Konieczne stanie się zatem poszerzenie zakresu szkolenia pilotów, żeby byli bardziej wszechstronni. Sfinalizowanie integracji będzie idealną okazją do wzajemnego przekazywania sobie wiedzy i umiejętności. Łukasz Andrzejewski zwraca uwagę na to, że precedens już

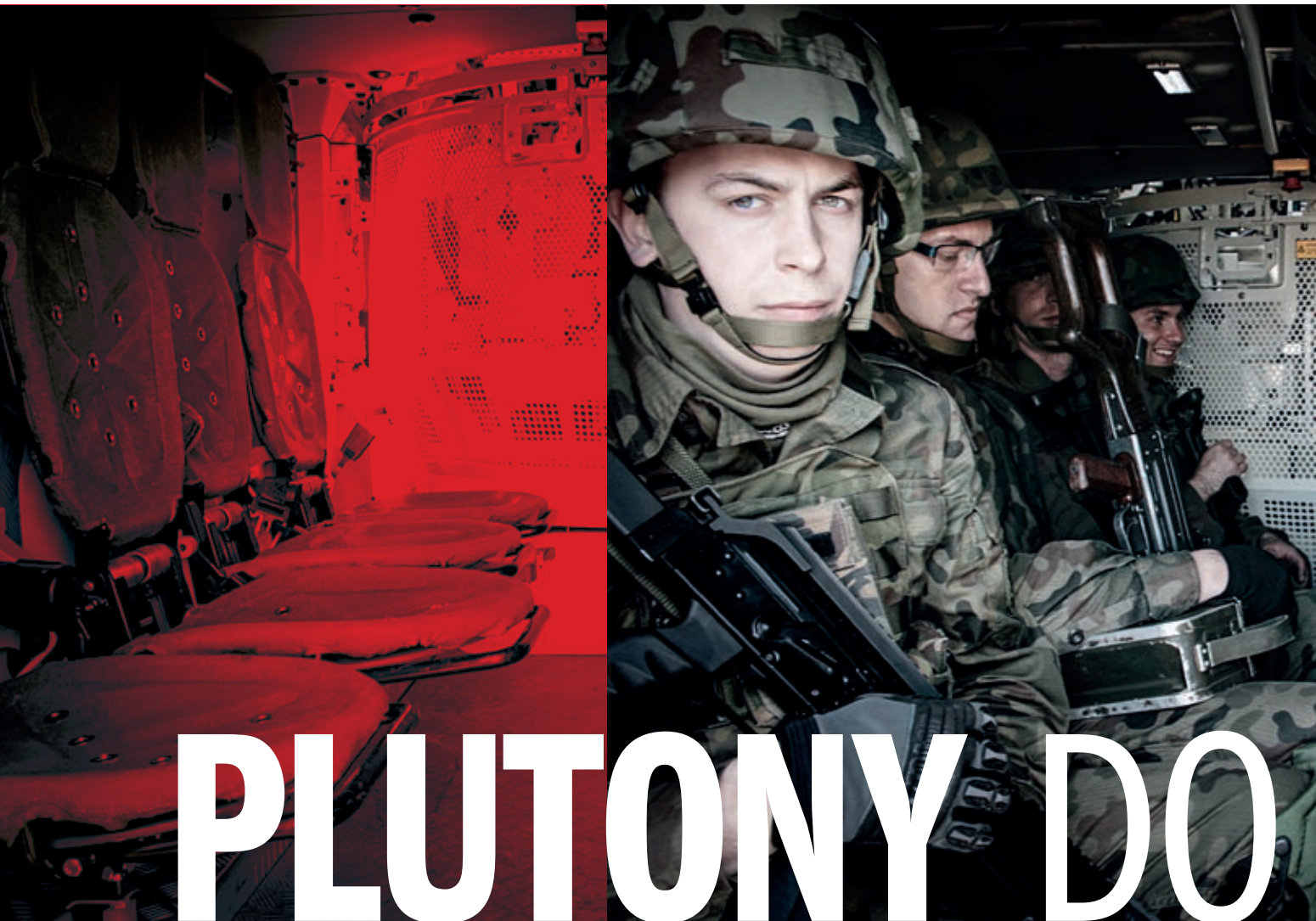
W SKRZYDLE LOTNICTWA ŚMIGŁOWCOWEGO BĘDZIE KILKA BAZ LOTNICZYCH

był: „Grupa lotników marynarzy brała razem z nami udział w operacji afgańskiej”.

Współautor koncepcji integracji nie ukrywa, że dodatkowym argumentem za wprowadzaniem planowanych zmian jest kupno nowych śmigłowców. Dowódca skrzydła będzie miał w swoich rękach wszystkie 70 maszyn w różnych wersjach i konfiguracjach.

„Zdobywamy coraz więcej zwolenników koncepcji integracji lotnictwa”, podkreśla podpułkownik. „Są wprawdzie obiekcje, padają pytania, ale nie widzę zagrożeń wiążących się z wyprzedzeniem śmigłowców z brygady kawalerii powietrznej. Przykładem jest 6 Brygada Powietrznodesantowa, która nie ma samolotów, a wykonuje przerzuty żołnierzy z desantowaniem na spadochronach. Tak samo działają pułki rozpoznawcze i pozostałe jednostki Wojsk Lądowych, które już teraz często dostają wsparcie lotnicze, jeśli chodzi o szkolenie i wykonywanie wspólnych zadań”.

Poza skrzydłem lotnictwa śmigłowcowego pozostaną maszyny szkolne. Teraz są one w oddziale lotnictwa zabezpieczającego i tam pozostaną. Zdaniem Andrzejewskiego nie jest to przeszkoda w zachowaniu integralności: „Za pośrednictwem dowódcy generalnego będziemy w stanie wpływać na szkołę i na system szkolenia, by otrzymywać dobry jakościowy produkt końcowy, czyli pilota wyszkolonego na poszczególne typy śmigłowców”.



PLUTONY DO

W dzisiejszej armii struktury drużyn i plutonów nie mogą być niezmiennie. Trzeba je dopasowywać do nowoczesnego sprzętu i uzbrojenia.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Dla plutonów zmotoryzowanych wojsk zmechanizowanych w Rosomakach jest za mało miejsca. W przedziale desantowym może przebywać sześciu żołnierzy. Jeżeli podczas działań bojowych każdy zabierze ze sobą jednostkę ognia, zapas wody, żywności i plecak z podstawowym wyposażeniem, to będzie problem, bo wszyscy nie zmieszczą się w transporterze. Uzbrojenie i amunicja leżą pod nogami piechoty. Ponadto po wyjściu z wozu żołnierze nie mają łączności z transporterem, a dowódcy, którzy zostają wewnątrz, nie widzą, co się dzieje na polu walki. Największe kłopoty dotyczą drużyny wsparcia.

To tylko niektóre z problemów. Gdy dodać do tego, że plutony nie są wyposażone w jakikolwiek środek przeciwpancerne, a ich dowódcy nie mogą jechać w jednym wozie ze swoimi ra-

diotelefonistami, ponieważ nie ma dla nich miejsca, to nasuwa się jeden wniosek: trzeba coś z tym zrobić.

BIEG Z MOŹDIERZEM

Dowódcy plutonów i drużyn postulują o wprowadzenie zmian nie tylko w sprzęcie i strukturze, lecz także w etatach. Nie najlepszym pomysłem jest łączenie przez jednego żołnierza w plutonie kilku funkcji. I na przykład, gdy w czasie walki ktoś zostanie ranny, to ratownik, który znajduje się w składzie obsługi granatnika Mk-19, nie wie, czy ma udzielać pomocy, czy prowadzić ostrzał.

Obecnie w plutonie są dwa stanowiska podoficerskie (dowódcy drużyn). Zdaniem dowódców plutonów to jednak dowódca załogi powinien być starszy stopniem i stanowiskiem.



POPRAWKI

ŁUKASZ KERMEŁ / 17WBZ (2)

On bowiem odpowiada za prowadzenie pojazdu, wybieranie bezpiecznej drogi marszu i ma główny środek ogniu.

Według praktyków, użycie ofensywne drużyny wsparcia na polu walki jest trudne. Jej transporter, tak jak wszystkie w plutonie, jest wyposażony w armatę 30-milimetrową. Dowódcy różnych szczebli od dawna postulują, aby wozem drużyny wsparcia była znacznie tańsza „bazówka” z obrotnicą, na której można montować granatnik Mk-19, co teraz jest niemożliwe. Granatnika używa się zatem tylko na zewnątrz, a wówczas przestaje być bronią ofensywną. Trudno bowiem sobie wyobrazić, żeby dwóch żołnierzy obsługi biegło za nacierającymi kolegami i dźwigało, oprócz uzbrojenia i wyposażenia indywidualnego, 35-kilogramowy sprzęt oraz jego podstawę. A nawet gdyby z takim bagażem zdołali się rozpędzić, to i tak zabraknie kolejnego człowieka, który biegłby za obsługą ze skrzynkami z amunicją. Przypomnijmy, że jeden z żołnierzy tej obsługi pełni dodatkowo funkcję ratownika... Podobnie jest z moździerzem. Z takich samych powodów nie można go użyć w natarciu. Drużyna wsparcia zatem z konieczności staje się na polu walki narzędziem defensywnym. Przydaje się podczas działania plutonu w obronie, w znacznie mniejszym stopniu sprawdza się w ataku czy akcjach ofensywnych w działaniach asymetrycznych.

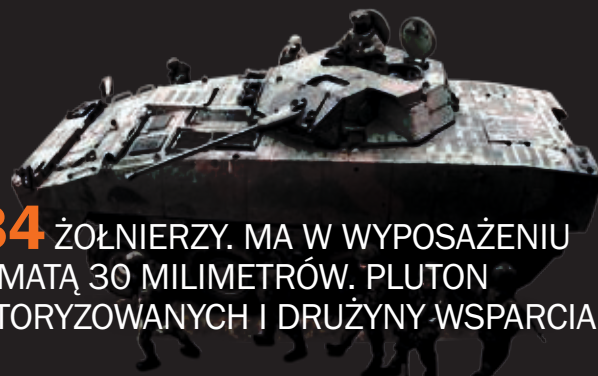
Jak dowiedzieliśmy się w Szefostwie Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych Dowództwa Wojsk Lądowych, w marcu 2012 roku producent KTO, Wojskowe Zakłady Mechaniczne w Siemianowicach Śląskich, konsultował się z użytkownikami transporterów i teraz przygotowuje do tych wozów uniwersalny uchwyt na MK-19 i LM-60 oraz pracuje nad możliwością mocowania tego sprzętu w Rosomakach w miejscu dowolnego siedziska w przedziale desantowym.

W wyjaśnieniach udzielonych redakcji „Polski Zbrojnej” czytamy, że „uchwyty w odpowiedniej ilości zostaną zakupione i przekazane do jednostek po pozytywnym odbiorze technicznym”. Niestety żadnej daty nie podano.

Żołnierze plutonów zmotoryzowanych odpowiadają, że nawet w najlepszych uchwytach uzbrojenie ciężko będzie zmieścić w wozie, w którym i tak jest mało miejsca. A jeżeli na siedziskach zamontuje się uzbrojenie, to gdzie usiądą żołnierze?

EKSPERYMENT NA LINII

W 2009 roku przeprowadzono kilka eksperymentów mających na celu ustalenie, w której drużynie plutonu powinny znaleźć się moździerz i granatnik. Trzeba też było zdecydować, z których ludzi i z jakiej broni pluton ma zrezygnować, by →



PLUTON ZMOTORYZOWANY LICZY 34 ŻOŁNIERZY. MA W WYPOSAŻENIU CZTERY KTO ROSOMAK Z WIEŻĄ I ARMATĄ 30 MILIMETRÓW. PLUTON SKŁADA SIĘ Z TRZECH DRUŻYN ZMOTORYZOWANYCH I DRUŻYNY WSPARCIA.

Drużyna zmotoryzowana liczy ośmiu żołnierzy

a) załoga KTO Rosomak:

- kierowca – uzbrojony w pistolet maszynowy 84
- działonowy – uzbrojony w pistolet maszynowy 84
- dowódca załogi (podoficer–kapral) uzbrojony w beryl wzór 96

b) sekcja ogniowa:

- dowódca sekcji ogniowej, a jednocześnie drużyny, uzbrojony w beryl wzór 96
- celowniczy UKM 2000P
- strzelec (pomocnik celowniczego) uzbrojony w beryl wzór 96+ Pallad
- celowniczy granatnika RPG-7 uzbrojony w pistolet maszynowy 84
- strzelec (pomocnik celowniczego) uzbrojony w beryl wzór 96

Drużyna wsparcia liczy ośmiu żołnierzy

a) załoga KTO Rosomak: kierowca, działonowy, zastępca dowódcy plutonu – dowódca załogi

b) sekcja wsparcia:

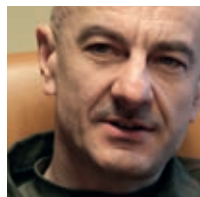
- dowódca sekcji wsparcia uzbrojony w beryl wzór 96
- celowniczy Mk-19 uzbrojony w beryl wzór 96
- obsługa – ratownik uzbrojony w beryl wzór 96, ma też torbę sanitarną
- celowniczy LM60 uzbrojony w beryl wzór 96
- żołnierz obsługi uzbrojony w beryl wzór 96

Sekcja dowodzenia liczy dwóch żołnierzy

- dowódca plutonu uzbrojony w beryl wzór 96
- strzelec – radiotelefonista uzbrojony w beryl wzór 96

KOMENTARZ

RAJMUND T. ANDRZEJCZAK



Jestem przeciwnikiem takiego rozwiązania, żeby zbyt dużo wyposażenia przewozić wewnątrz transporterów opancerzonych. Może ono stanowić niebezpieczeństwo na przykład w razie przewrócenia się Rosomaka lub pożaru. Pozostaje więc wożenie go na zewnątrz, ale wtedy na pancerzach muszą być zamontowane odpowiednie uchwyty i kosze, a tych nie ma. Niedawno robiliśmy doświadczenia polegające na sprawdzeniu skuteczności dowodzenia z wnętrza wozów oraz efektywności zagospodarowania przestrzeni w transporterach. Okazało się, że moi żołnierze mają bardzo dużo ciekawych pomysłów, sugestii, a nawet gotowych rozwiązań. Powinni się nimi zainteresować nasi przełożeni i producenci. Niestety, nic nam nie wiadomo, aby ktoś chciał się wreszcie kompleksowo tym zająć. Zmodernizowano i przystosowano do działania jedynie Rosomaki dostarczane do Afganistanu.

General brygady **Rajmund T. Andrzejczak** jest dowódcą 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

– dysponując ograniczonym miejscem w czterech Rosomakach – mógł zmieścić swój oręż i jego obsługę.

W 7 Batalionie Strzelców Konnych Wielkopolskich utworzono wówczas pluton eksperymentalny o zmienionej strukturze w stosunku do istniejącej w pozostałych pododdziałach oraz przeprowadzono kilkumiesięczne szkolenie testujące proponowany etat plutonu. Na łamach „Polski Zbrojnej” (numer 40 z 4 października 2009 roku) chwaliłiśmy Dowództwo Wojsk Lądowych, że nie próbowało rozkazami zza biurka narzucać nowych rozwiązań, lecz w porozumieniu z tak zwanymi dołami (dowódcami kompanii, plutonów i drużyn) starało się opracować optymalną koncepcję składu i funkcjonowania nowoczesnych pododdziałów. Okazało się, że te pochwały były na wyrost.

Porucznik Jacek Ćwięka, dowódca plutonu eksperymentalnego, powiedział wówczas, że idea zmian jest bardzo dobra nie tylko ze względu na wzmocnienie siły ognia plutonu. „W proponowanym etacie dowódca załogi Rosomaka ma bowiem mieć stopień podoficera. Taka zmiana stworzy wielu bardzo dobrym starszym szeregowym możliwość awansu”, powiedział porucznik w 2009 roku. Niestety, zapowiadane zmiany wprowadzono częściowo. I chociaż dowódca Rosomaka faktycznie jest teraz podoficerem, to nie spełniono innego wniosku – aby był starszy stopniem od dowódcy desantu i pełnił jednocześnie funkcję dowódcy drużyny.

Dowódcą kompanii, w której prowadzono eksperyment, był wówczas kapitan Damian Kidawa. W wypowiedzi dla „Polski Zbrojnej” chwalił propozycję wprowadzenia do wyposażenia plutonów jednego wozu z obrotnicą i granatnikiem zamiast Rosomaka z działkiem. Ten pomysł jednak też nie został wprowadzony. Kapitan Damian Kidawa jest dzisiaj szefem sekcji operacyjnej 7 Batalionu. W 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej uważa się go za doskonałego planistę i taktyka. W 2009 roku, po zakończeniu eksperymentu z plutonem zmotoryzowanym, spisał wnioski. Z rozgoryczeniem wspomina jednak wizytę u przełożonych w tej sprawie: „Pojechalismy do Warszawy prezentować wyniki eksperymentu. Razem ze mną byli przedstawiciele 12 Dywizji ze Szczecina i 15 Brygady Zmechanizowanej, gdzie też testowano nowe struktury plutonów. Chcieliśmy przekazać nasze uwagi na ten temat, ale prowadzący seminarium już na wstępie zakomunikował, że wszystkie zmiany są klepięte i możemy przedyskutować nasze wnioski, ale nie mają już one żadnego znaczenia”.

GÓRA SWOJE, DOŁY SWOJE

Na linii praktycy – sztabowcy cały czas są spore zakłócenia. Góra dostrzeżę problem, ale nie bardzo chce słuchać tego, co proponują ludzie z niskich szczebli dowodzenia. Istnieje obawa, że wprowadzone zostaną rozwiązania, które nie sprawdzą się i zaraz po wejściu w życie będą musiały zostać zmienione.

W wyjaśnieniach dla „Polski Zbrojnej” napisano na przykład, że obecnie sprawdzana jest możliwość integracji wieży Hitfist 30 Rosomaka z wyrzutnią przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Dowódcy plutonów dziwią się takiemu rozwiązaniu.

„Takie próby nie zakończą się powodzeniem. Wieże, nawet bez wyrzutni, i tak są przeciążone”, mówi porucznik, który woli pozostać anonimowy. Dodał, że powszechnie wiadomo, iż jedną z najczęstszych usterek, do których dochodziło w Afganistanie, było przegrzewanie się napędów wież. W kraju ten problem nie występuje w takiej skali ze względu na mniejszą eksploatację sprzętu w czasie pokoju.

Dowództwo Wojsk Lądowych znalazło też sposób na ciasnotę panującą w Rosomakach. W nadesłanej korespondencji czytamy: „Rozmieszczenie drużyny na tak zwanym desancie przy opisanych zmianach konstrukcyjnych [chodzi o wspomniane uchwyty do Mk-19 i LM-60] zapewni postulowane warunki do przemieszczania się. Wyposażenie żołnierzy – plecaki oraz zapas żywności i wody – przewozi szef pododdziału na samochodzie”.

Taka propozycja również nie jest najlepiej oceniana przez dowódców praktyków. Argumentują oni, że kompania piechoty liczy ponad stu żołnierzy i nawet jeśli szef miałby zabrać tylko plecaki, to i tak ich nie zmieści na dwóch starach, nie wspominając o amunicji, żywności, siatkach maskujących oraz dodatkowym sprzęcie.

Zdaniem podpułkownika Rafała Miernika, dowódcy 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich, pluton zmotoryzowany nawet przez kilka dni może samodzielnie wykonywać zadanie bojowe w oddaleniu od sił głównych: „Nie wyobrażam sobie, żeby w sytuacji bojowej za czterema transporterami opancerzonymi mojego plutonu jechał samochód ciężarowy z plecakami i wyposażeniem żołnierzy”. Dodaje też, że musiałby prosić dowódcę brygady o dodatkowy KTO, który pełniłby funkcję opancerzonej ciężarówki. Taki scenariusz od razu uznał jednak za mało prawdopodobny do zrealizowania.

AFGAŃSKIE PRAKTYKI

Okazuje się, że można zmienić istniejący stan rzeczy. W Afganistanie obowiązywały inna struktura oraz wyposażenie plutonu. Każdy pododdział miał trzy Rosomaki z armatą kalibru 30 milimetrów, jeden bazowy z obrotnicą z możliwością montażu na niej granatnika lub innego rodzaju broni oraz dodatkowy KTO lub amerykański transporter MRAP dowódcy plutonu.

Plutony składały się z dwóch drużyn zmotoryzowanych (3+6), drużyny wsparcia (3+6) oraz ośmioosobowej drużyny dowodzenia (załoga wozu, ratownik, zastępca dowódcy plutonu, dowódca plutonu). Pododdział liczył 35 żołnierzy razem z dodatkowym radiotelefonistą, którzy mieli do dyspozycji pięć pojazdów. W plutonie w kraju jest 34 żołnierzy z czterema pojazdami. Ponadto w Afganistanie można było sobie pozwolić na zdemontowane pędników do pływania, żeby w ich miejsce zamontować schowki na żywność, wodę lub amunicję do moździerza. W kraju jest to niemożliwe.

Nie znaczy to jednak, że nic nie należy robić. Sprawa składu, etatów, sprzętu i uzbrojenia drużyn zmotoryzowanych wymaga pilnego i kompleksowego rozwiązania, tym bardziej że w nowoczesnej armii ciągle będzie pojawiał się nowy sprzęt, dla którego musi się znaleźć miejsce pod pancierzem. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Już w sprzedaży!

SZTUKA PRZYWÓDZTWA PIŁSUDSKI



Piotr Gajdziński



Sztuka przywództwa. Piłsudski to opowieść o sposobie działań Komendanta, które wyniosły go na szczyty władzy, a Polskę przywiodły do niepodległości. Książka jest barwnym poradnikiem, pokazującym drogę kształtowania się przywódcy.

www.wydawnictwopoznanskie.com

Skrzywiony obraz

Dla jednych misjonarze to „mordercy”, dla innych – obrońcy naszego bezpieczeństwa, niosący pomoc potrzebującym. Jak zmienia się wizerunek polskiego żołnierza?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Stoję na wrocławskim rynku, słucham „Pierwszej Brygady” i obserwuję twarze ludzi, którzy patrzą na żołnierzy. „Jak ładnie wyglądają marynarze!”, klaszcze w ręce mała dziewczynka. „Ach, te marynarskie kołnierze!”, wzdycha jej mama. Ten i ów ma wilgotne oczy, gdy odczytywany jest apel poległych. Wyrwane z kilkudziesięciu żołnierskich gardeł słowa „polegli w walce o pokój” długą chwilę niosą się między kamieniczkami.

Po co tyłu ludzi przyszło na wrocławski rynek? Powodem był przemarsz kompanii reprezentacyjnych czy muzyka paradna? Grochówka z żołnierskiego kotła (pięć złotych za miseczkę)? Czy może chcieli oddać cześć bohaterom w Dniu Weterana?

„Jakim bohaterem?”, pyta trzydziestolatek w czapce z daszkiem. „Przez 60 lat w misjach wzięło udział 100 tysięcy żołnierzy”, z głośników dobiega fragment oficjalnego przemówienia. „To średniej wielkości miasto”, myślę. „Pojechali, bo chcieli. Jak najemnicy, za kasą”, stwierdza chłopak.

„Co też pan mówi?! Żołnierze wykonują rozkazy, a decyduje, że mają jechać na misję, podejmują politycy”, oburza się starsza kobieta. Wie, co mówi, bo syn sąsiadki służy w wojsku. Był na misji. Na szczęście wrócił.

Zagaduję młodą dziewczynę, która robi zdjęcia. Co myśli o weteranach? O tych w błękitnych beretach, dziś już starszych panach dumnie salutujących kolegom w mundurach, ale także o młodym żołnierzu, który podczas obchodów Dnia Weterana na wrocławskim rynku siedzi w pierwszym rzędzie na wózku inwalidzkim (pod Rosomakiem w Afganistanie wybuchła mina pułapka), czy wreszcie o tych, którzy, mimo że odeszli z wojska, to w sercu nadal czują się żołnierzami?

„Nie popieram wojny w Afganistanie”, mówi dziewczyna. „Nie znam żadnego żołnierza, który był na misji, ale żał mi ich, że musieli tam jechać”.



„Przecież pomagamy Afgańczykom, budujemy drogi i szkoły, dostarczamy żywność i lekarstwa”, wtrąca mężczyzna, z wykształcenia nauczyciel, obecnie na emeryturze. Tłumaczy, niczym uczniom w szkole, że żyjemy w globalnym świecie, więc polscy żołnierze bronią naszego bezpieczeństwa także daleko od naszych granic.

Cztery przypadkowo spotkane osoby wygłosiły cztery różne zdania na temat weteranów. Zastanawiam się, w jakim stopniu odzwierciedlają one poglądy Polaków.

WETERAN Z WOJNY

Dla Oli, która próbuje sił w pisaniu, weterani są źródłem fascynujących historii, zmuszających do dalszych poszukiwań. Uważa, że wiele się od tych ludzi uczy. Rozumie, że bywają nieufni. Zazwyczaj mija trochę czasu, zanim uda się jej przekonać rozmówcę, że nie goni za sensacją. Dla Oli weteran to ktoś, kto walczył w czasie II wojny światowej lub po 1945 roku brał udział w ruchu niepodległościowym, jak na przykład pan Tadeusz, członek tajnej organizacji harcerskiej. A co z młodszymi weteranami?

Ola uważa, że w Iraku czy Afganistanie walczyliśmy nie o swoją sprawę. To nie nasza wojna. Szanuje jednak wyjeżdżających tam żołnierzy i im współczuje. Wie, że wielu zginęło na służbie, a ich rodziny cierpią. Żołnierzy trudno nazwać najemnikami, bo wysłali ich politycy, dla których ważne są ropa i wpływy polityczne. Czy dla miejscowej ludności byli wyzwolicielemi? Dziewczyna ma wątpliwości.

W tej opinii Ola nie odbiega daleko od poglądów Polaków. Z badań, które przeprowadziła Fundacja na rzecz Studiów Europejskich, wynika że aż 70 procent rodaków nie popiera udziału polskich żołnierzy w operacji NATO w Afganistanie. Zdecydowanie popiera tylko 2,7 procent, a raczej popiera – 14,5. Co ciekawe, w 2001 roku (gdy doszło do ataku na wieże WTC), afgańską interwencję poparło 69 procent bada-

nych, a tylko niecałe 14 procent było przeciwnych. W 2010 roku liczba osób, które, tak jak Ola, nie widzą dla tej wojny uzasadnienia, wzrosła do blisko 70 procent.

Jak Polacy uzasadniają udział polskich żołnierzy w operacji afgańskiej? 22,5 procent uważa, że pomagamy w ten sposób USA zwalczać terrorizm, 36,9 procent – że wzmacniamy swoją pozycję w NATO i Unii Europejskiej, 9,3 procent twierdzi, że pomagamy Afganistanowi, a 8,1 procent, że chcemy uzyskać dostęp do afgańskich surowców. 20,8 procent nie ma na ten temat zdania. Ci, którzy popierają interwencję, mówią, że trzeba pomóc Afganistanowi oraz że Polska ma zobowiązania wobec NATO i UE. Przeciwnicy tej wojny twierdzą, że ginie zbyt dużo żołnierzy, a konflikt nie dotyczy Polski.

Ola nie ma telewizora, więc nie oglądała spotów kampanii „Szacunek i wsparcie”, które poprzedziły tegoroczne obchody Dnia Weterana, ale nie sądzi, że pod ich wpływem zmieniłaby zdanie.

EDUKACJA, GŁUPCZE!

Taka parafraza słynnego hasła wyborczego Billa Clintona to odpowiedź na pytanie, jak zmienić (czytaj: poprawić) obraz weterana w polskim społeczeństwie, aby nie było takich internetowych wpisów: „Dobrze im tak, mordercom, że giną czy wracają pokiereszowani do domu”.

„Edukacja, edukacja, edukacja”, powtarza Vivian Wilson, która jest menadżerem Fisher House w amerykańskim Regionalnym Centrum Medycznym w Landstuhl. Wystarczy popatrzeć, jaką drogę w postrzeganiu weteranów przeszli Amerykanie: podczas wojny w Wietnamie niemal pluli na ochotników jadących na front, a dziś okazywane weteranom wsparcie uważają za patriotyczny obowiązek. Vivian radzi, aby na Facebooku, YouTube czy Twitterze pokazywać, że wojskowi nie tylko walczą, lecz także pomagają. „Nasze spojrzenie na żołnierzy zmieniło się podczas pierwszej interwencji w Iraku, gdy armii towarzyszyły media, które na bieżąco pokazywały obraz tej wojny”, uważa Vivian Wilson.

Młodszy chorąży w stanie spoczynku Andrzej Korus ze Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ twierdzi, że dużą rolę w zmianie nastawienia Amerykanów do żołnierzy odegrały takie filmy, jak „Rambo” i „Forest Gump”, bo pokazywały, jak wygląda życie żołnierza na wojnie oraz po powrocie do domu. „W «Rambo – pierwsza krew» jest taka sekwencja, gdy zapłakany wojownik skarży się, że w Wietnamie pilotował samoloty za miliony dolarów, a w Ameryce nie może być nawet pomocnikiem na stacji benzynowej, bo nikt mu nie ufa”.

LEKCJE DLA NASTOLATKÓW

Aneta Stepień, żona żołnierza rannego w Afganistanie, całym sercem kibicuje Andrzejowi Korusowi, który na spotkaniach z młodzieżą opowiada o tym, co żołnierze robią na misji. Prelekcję uzupełniają pamiątki, które pokazuje pan Andrzej. Chłopcy chętnie przymierzają hełmy, pytają o rodzaje broni, zainteresowanie wzbudzają noże [reportaż z takiej lekcji w numerze 5 „Polski Zbrojnej”].

Korus uważa, że wiedza młodzieży na temat misji pochodzi głównie z komentarzy rodziców, którzy twierdzą, że żołnierze jadą po pieniądze, baby gwałcić, chlać piwo od rana do wieczora oraz postrzelać. Tak myśli większość. Weteran cierpliwie tłumaczy, że żołnierz wyjeżdża na misję, bo dostaje



SYMPATIA DO ŻOŁNIERZY ZWIĄZANA JEST Z WIEDZĄ O HISTORII ORAZ Z RODZINNymi TRADYCJAMI

„NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM DLA AMERYKAŃSKIEJ ARMII JEST ROSNĄCA PRZEPAŚĆ MIĘDZY OBYWATELAMI USA A ICH WOJSKIEM”.

Napisali tak w artykule w „New York Timesie” generał w stanie spoczynku Karl Eikenberry, który dowodził wojskami USA w Afganistanie w latach 2009–2011, oraz David M. Kennedy, profesor historii na Stanford University i wydawca „Modern American Military”. Obaj twierdzą, że do takiej sytuacji w dużej mierze doprowadziło zniesienie poboru i utworzenie armii opartej wyłącznie na ochotnikach. Obecnie mniej niż 0,5 procent Amerykanów służy w siłach zbrojnych, a w czasie II wojny światowej było to 12 procent. By z powrotem zbliżyć obywateli i żołnierzy, autorzy proponują przywrócenie służby jako obywatelskiego obowiązku. Za takim rozwiązaniem opowiada się także generał Raymond Odierno, szef sztabu armii USA: „Powinien istnieć program, który wymagałby od młodych kobiet i mężczyzn służby dla narodu. Służba w wojsku przez rok czy dwa mogłaby być jego elementem”.

rozkaz, że polski mundur kojarzy się z odwagą oraz szacunkiem dla innych kultur i religii. „W Długolece zaprosiłem na prelekcję weterana. Młodzież była zaskoczona, gdy poinformowałem, że jego dzieci chodzą do tej samej szkoły. Anonimowy dotychczas żołnierz stał się nagle sąsiadem”.

Kamil (I klasa liceum) uważa, że weteranów z Iraku i Afganistanu powinniśmy traktować tak samo jak tych z czasów II wojny światowej, bo „też walczyli i stres był taki sam”. Czy młodzież wie, że jest święto weterana? Kamil ma wątpliwości. Wojtek (III klasa gimnazjum) podziwia żołnierzy za odwagę, szanuje mundur, uważa, że wojsko to taka organizacja, która nigdy nie zawiedzie. „Powinniśmy być im wdzięczni”, dodaje Iza. Ta trójka nastolatków napisała najlepszą pracę w konkursie „Weteran wczoraj i dziś”, ogłoszonym przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Pytanie, w jakim stopniu poglądy laureatów konkursu odzwierciedlają poglądy ich kolegów.

Aneta Stępień opowiada o jednym ze spotkań chorążego Andrzeja Korusa z uczniami. Dwustu zazwyczaj rozbrykanych gimnazjalistów słuchało w kompletnej ciszy, jak opowiadał o misji w Afganistanie. Młodzież oglądała zdjęcia, które przedstawiały nie tylko żołnierzy, lecz także małych Afgańczyków z narażeniem życia codziennie idących do szkoły. Zobaczyli, że misja to nie gra komputerowa, w której zabity żołnierz za chwilę wstaje i dalej strzela. Zrozumieli, że ranny jest czymś tatą, wujkiem czy sąsiadem. Czy którykolwiek z gimnazjalistów uczestniczących w tym spotkaniu napisze potem na forach internetowych, że nasi żołnierze w Afganistanie to mordercy? Aneta nie ma wątpliwości, że trzeba przeprowadzać w szkołach jak najwięcej takich lekcji. Budowanie szacunku dla żołnierzy należy rozpocząć jak najwcześniej.

POMAGA HISTORIA

Andrzej Szczęsny, lekarz z Warszawy, już kolejny rok wpłaca co miesiąc na konto Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju sto złotych. Jest zdziwiony, że ktoś go docenił (został honorowym członkiem stowarzyszenia), bo przecież nie robi nic nadzwyczajnego. Pomaga, bo może, bo go stać, bo to jego obowiązek.

Andrzej uważa, że sympatia do żołnierzy związana jest z wiedzą o historii (im wiemy więcej, tym bardziej ich szanu-

jemy) oraz z rodzinnymi uwarunkowaniami (to, że w rodzinie lub wśród znajomych jest żołnierz, sprawia, że ma się pozytywny stosunek do armii).

Na jego nastawienie do żołnierzy wpłynęła książka Josepha Steglitza „Wojna za trzy biliony dolarów”, na którą trafił kilka lat temu. W pamięci utkwiły mu dwa rozdziały – o kosztach leczenia rannych oraz o PTSD. „Jaką opiekę zapewniamy naszym rannym żołnierzom i ich rodzinom?”, pomyślał. Media niewiele pisały wówczas na ten temat. „Na Facebooku trafiłem na stronę amerykańskiej organizacji, która pomaga weteranom”, opowiada Andrzej. Dalsze poszukiwania doprowadziły go na stronę internetową Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Na portalu podany był numer konta. Wypełnił pierwszy przelew, potem następne.

Andrzej nie ma wątpliwości co zrobić, aby zmienić obraz weterana – trzeba edukować młodych ludzi. Przecież żołnierze nie tylko strzelają. To media gonią za sensacją, bo nowsem jest śmierć żołnierza, bo krew dobrze się sprzedaje.

Opuszczam wrocławski rynek, a w głowie pobrzmiewają mi ostatnie słowa apelu poległych. „Do was zwracam się potomni, pochylmy głowy... Niech ich poświęcenie pozostanie w naszej pamięci na zawsze”.

WETERANI WCZORAJ I DZIŚ

Jedną z imprez towarzyszących obchodom tegorocznego Dnia Weterana był konkurs historyczno-literacki dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pod nazwą „Weterani – wczoraj i dziś”. Jego laureatami zostali: Kamil Fortuna, Izabela Kos i Wojciech Kacperczyk. Ich prace można przeczytać na stronie internetowej: www.dzien-weterana.pl

sierżant Mariusz Borychowski

Rocznik 1972. Miejsce urodzenia: Słupsk. Młodszy podoficer sztabowy sekcji S3 w batalionie dowodzenia w 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża.

①

Zostałem żołnierzem bo...

uważam, że jest to świetny zawód, który daje możliwość spełniania swoich marzeń.

② Tradycje wojskowe: to ja rozpoczynam tradycję wojskową w mojej rodzinie, ale mam nadzieję, że znajdą się następcy.

③ Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś... szefem firmy budowlanej.

④ Udział w misjach i ćwiczeniach: sport i uczestnictwo w takich zawodach pochłaniają bardzo dużo czasu i wymagają poświęceń. O udziale w misjach na razie muszę zapomnieć. Kiedyś z pewnością na nie pojedę.

⑤ Mój najlepszy przełożony: podczas służby miałem szczęście współpracować z samymi świetnymi ludźmi. Wzorem do naśladowania jest dla mnie szef sportu 7 BOW major Ireneusz Trawczyński, któremu wiele zawdzięczam i bardzo mu za to dziękuję.

30 medali!!!

⑥ Moje największe służbowe osiągnięcie: w czasie służby wojskowej zdobyłem ponad 30 medali mistrzostw Wojska Polskiego w różnych dyscyplinach, począwszy od biegu patrolowego kadry po maraton. Moje największe osiągnięcie to zdobycie w 2012 roku tytułu mistrza Wojska Polskiego w maratonie.

⑦ Za 10 lat będę... chorążym i dalej będę związany ze sportem.

⑧ Za 10 lat nasze wojsko będzie... bardziej profesjonalne i wyposażone w nowocześniejszy sprzęt wojskowy.

⑨

Służę w wojsku od... 1994 roku.

⑩ W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... oznaki oraz wyróżniki jednostek wojskowych.

⑪

Edukacja wojskowa: ukończyłem kurs podoficerski.

⑫ Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: P-83, z której strzelam na zawodach sportowych i osiągam dobre wyniki.

⑬

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku... Jest dobrze. Nic bym nie zmieniał 😊

⑭ Moje hobby: przede wszystkim sport, ale interesuje się także budownictwem oraz motoryzacją.

⑮ Ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF-u: bardzo dobry.

Najtrudniejsze, najniebezpieczniejsze, najbardziej wyczerpujące... O wojskowych kursach krążą legendy.

EWA KORSAK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Robaki i korzonki serwowane na śniadanie, mordercze treningi od rana do nocy i instruktor, który największego twardziela zrówna z ziemią? Zastawianie pułapek w dżungli i pokonywanie lodowców? A może tysiące stron opracowań, które trzeba przeczytać od deski do deski w ciągu jednej nocy? Szkolenia, w których uczestniczą głównie żołnierze sił specjalnych, są dla nich niemałym wyzwaniem. „Szerokim łukiem omijamy kursy, na których niczego nowego nie możemy się nauczyć”, mówią polscy komandosi.

PRZEDSIONEK PIEKŁA

Georgia, południowo-wschodnia część USA. Fort Benning. To właśnie tam stacjonuje Szkolna Brygada Rangersów (Ranger Training Brigade), kuźnia amerykańskiej lekkiej piechoty. Polacy na kursy do Fort Benning wyjeżdżają od początku lat czterdziestych XX wieku. Odbywają tam szkolenia „pathfindera” (zwiadowcy), skoczka i instruktora spadochronowego. Pierwszym Polakiem, który ukończył ten kurs, był major Krzysztof Wójcik z jednostki GROM. Charakterystyczną czarno-złotą naszywkę z napisem „Ranger”, świadcząca o przejściu szkolenia, noszą dziś na ramieniu przeważnie komandosi, spadochroniarze z 6 Brygady Powietrznodesantowej i kawalerzyści z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Od momentu powstania jednostki specjalnej AGAT, których żołnierzy nazywa się polskimi rangersami, to właśnie najczęściej oni kierowani są na takie szkolenia do Stanów.

Naukę w Fort Benning ma za sobą również podpułkownik Maciej Klisz. Trafił tam w 2001 roku, jeszcze jako żołnierz 6 Brygady Desantowo-Szturmowej. Obecnie służy w Dowództwie Wojsk Specjalnych w Krakowie jako zastępca szefa oddziału operacji specjalnych. Już na samym początku szkolenia przekonał się, że nie będzie łatwo.

„Wszyscy rekruci zostali pozbawieni stopni wojskowych”, wspomina podpułkownik Klisz. „Każdy był tylko numerem”. Kursanci musieli też ogolić głowy na tyso. „Dla mnie to był jeden z najgorszych momentów. Wiedziałem, że to celowe działanie instruktorów. Chcieli nas sflansić”.

Niemal każdego dnia jakiś żołnierz rezygnował ze szkolenia, a niektórych wyrzucano. Tak było w wypadku oficera greckie-

go. Gdy w drugim dniu kursu instruktorzy kazali mu posprzątać śmieci z trawnika, obruszył się i odmówił. Twierdził, że to poniżej jego godności. „Odpadasz”, usłyszał. Tego samego dnia spakował się, by wrócić do domu.

Kurs trwał 63 dni. Od samego początku uczestnicy zostali podzieleni na pary, żeby stworzyć tak zwany body system. Instruktorzy obserwowali umiejętność pracy w zespole i zdolność budowania pozytywnych relacji między żołnierzami. Partnerzy byli za siebie odpowiedzialni i zawsze musieli działać razem. Pary dobierane były niestandardowo – oficer i szeregowy, trzydziesto- i dwudziestolatek.

„Mój partner był ode mnie 11 lat młodszy. Miał lepszą kondycję i zupełnie inną wydolność organizmu”, twierdzi podpułkownik Maciej Klisz. „«Body system» miał jednak też dobre strony – we dwóch łatwiej jest działać i trudniej na przykład zgubić się w lesie”.

Szkolenie rangersów zostało podzielone na trzy etapy. Każdy trwał niespełna trzy tygodnie. Pierwsza część kursu do złudzenia przypomina selekcję do jednostek specjalnych. „Nurkowanie w mundurach, pływanie w pełnym oporządzeniu i rozbieranie się z niego pod wodą, skoki do wody z dużej wysokości”, wspomina podpułkownik. Oprócz tego zajęcia z nawigacji dziennej i nocnej, wielokilometrowe marsze i różne testy wytrzymałościowe.

Maksymalnemu wysiłkowi fizycznemu na tym szkoleniu towarzyszy głód. Przez pewien czas kursanci otrzymywali jedną suchą rację dziennie albo nic nie dostawali. Z amerykańskich „esek” mogli korzystać tylko na komendę instruktora. Bez gotowania i podgrzewania. „Człowiek głupieje z głodu. Zrobi wszystko, żeby coś zjeść”, opowiada oficer i dodaje: „Pewnego dnia zobaczyliśmy, że nie są opróżnione kosze na śmieci. Rzuciliśmy się na resztki jedzenia”.

Podczas drugiego etapu, tym razem w górach, działali w czteroosobowych zespołach. Mało spali, przygotowywali zasadki, prowadzili rozpoznanie, uczyli się dowodzenia. Przez tydzień nie mogli ani na chwilę zmrużyć oka, przez co niemal dostawali obłądu.

„Na własne oczy widziałem, jak ludzie rozmawiali z drzewami. To wynik ekstremalnego zmęczenia”, mówią rangersi. Czy ktoś narzekał? „Nie ma mowy!” →

EKSTREMUM

armia

**SZEROKIM ŁUKIEM OMIJAMY
KURSY, NA KTÓRYCH NICZEGO
NOWEGO SIĘ NIE NAUCZYMY**



W PIGUŁCE

U S D O D

Jeśli ktoś nie zaliczył zadania, był eliminowany z dalszego szkolenia. Jeżeli problemy nie wiązały się z dyscypliną, to kursant mógł wrócić do poprzedniej fazy szkolenia. Odczekiwał trzy tygodnie na następną grupę rekrutów i rozpoczynał naukę od początku. Żeby się nie nudzić, pracował w stołówce, sprzątał, mył latryny.

Trzecia część kursu, finalna, odbywa się na Florydzie. Żołnierze zaczynają od skoku ze spadochronem – desantują się w pełnym umundurowaniu z zasobnikiem z wysokości około 250 metrów. Muszą mieć przy sobie wszystko, co będzie im potrzebne w dżungli. Trzytygodniowy pobyt na odludziu rekruci zaczynają od zdobycia podstawowych umiejętności, które pozwolą im... przeżyć. Instruktorzy pokazują, jak poruszać się w lesie, i tłumaczą, które zwierzęta są niebezpieczne. Żołnierze muszą wiedzieć, gdzie czyha niebezpieczeństwo. Dlaczego? Jeśli ukąsi cię jakiś owad, ugryzie zwierzę, skręcisz kostkę, płacząc się w dzikiej roślinności, masz jedynie 72 godziny na powrót do sprawności. Inaczej – odpadasz.

Do domu wracają po operacji na Santa Rosa. Z piaszczystej plaży wyspy zabierają ich śmigłowce. Ostatni skok na spadochronach wykonują już w Forcie Benning.

BYĆ JAK BRANDON WEBB

Kurs Rangers czasami jest porównywany do selekcji do Navy SEALs. Opisuje ją Brandon Webb w swojej książce „Czerwony krąg”. Były instruktor snajperów tej elitarniej jednostki opowiada o każdej z trzech faz sprawdzianu. Pierwsza nazywana jest piekielnym tygodniem, ale według niego nie jest to wcale najtrudniejsza część selekcji. Webb mówi o instruktorach jak o potworach: „Uważają się za strażników bram, mających za zadanie karać i powodować ból. Są najbardziej przerażającymi, najpodlejszymi, najbrzydszymi i najodporniejszymi facetami, jakich kiedykolwiek spotkasz”. Nie unikają poniżania kandydatów, męczą ich psychicznie i fizycznie. Instruktor snajperów wspomina, że robenie pompek, przysiadów, podciąganie się na drążku trwało w nieskończoność. „Czasami już nawet nie potrafiłem powiedzieć, jakie ćwiczenie mam wykonywać”.

Ani męczące ćwiczenia na lądzie, ani długie przebywanie w wodzie nie były jednak dla kursantów takim problemem jak sprawdziany psychiczne: „Nigdy nie wiedzieliśmy, co instruktorzy każą nam zrobić w następnej kolejności”, pozwalali zasnąć po trzech dniach bez snu i budzili po 15 minutach. Poza tym zredukowali jedzenie do minimum. „Najgorsze były biegi po wyzerkę. Z wielkimi pontonami na głowach biegaliśmy całymi kilometrami nie tylko po plaży, zabieraliśmy je dosłownie wszędzie. (...) Kiedy nadchodziła pora posiłku, gnali nas do stołówki i kazali biegać z pontonami wokół niewielkiego budynku, pozwalając jeść tylko kilku załogom naraz. W końcu przychodziła nasza kolej. Szybko kładliśmy łódź na ziemi, wpadaliśmy do stołówki, pakowaliśmy jedzenie do ust i wybiegaliśmy”. Pierwszą fazę szkolenia przeszło siedemdziesięciu kursantów. Wystartowało dwustu dwudziestu.

Drugi etap selekcji do sealsów to faza nurkowa. I chociaż instruktorzy zaczynają wtedy traktować kursantów z większym szacunkiem, to wcale nie jest łatwiej. Zwiększają się wymagania, zmniejszają limity czasowe, w których trzeba się zmieścić. Kandydatom oprócz treningów zaserwowano potężne dawki wiedzy w nietypowej sali wykładowej: „Były w niej wiadra z lodowatą wodą (które musieliśmy ciągle napełniać), umieszczone na stojakach nad naszymi głowami. Jeśli ktoś zaczynał przysy-



CMM 3 REI/CCH TEUDEAN

CELEM INSTRUKTORÓW Z KURSU W GUJANIE FRANCUSKIEJ JEST UPODLIĆ I ZNISZCZYĆ KAŻDEGO ŻOŁNIERZA, ZŁAMAĆ NAWET NAJWIĘKSZYCH TWARDZIELI

pieć na zajęciach, instruktor mógł pociągnąć za sznurek i lodowata woda zalewała cały stolik”.

Uczestnicy kursu byli sprawdzani ze swoich „wodnych” umiejętności. Najtrudniejszy egzamin czekał na nich pod koniec drugiej fazy: „Polegał na przepłynięciu 5,5 mili morskiej na otwartym oceanie. W tej konkurencji nie było limitu czasu”. Płynęli w parach i mogli liczyć tylko na siebie. Wiał wiatr, ocean był wzburzony. Niektórzy byli tak zmęczeni, że mieli halucynacje. Tracili orientację, płynęli zygzakiem, wypadali z niezbędnego w takim wypadku rytmu. Partner Webba był tak słaby, że nie dawał rady ruszać rękami. Brandon musiał go holować: „Płynąłem całą tę cholerną milę, wlokąc go ze sobą. Myślałem, że ona nigdy się nie skończy. Kiedy wreszcie dotarliśmy do mepty, wyciągnąłem go na brzeg i czułem, że zaraz umrę”.

Ostatnia faza trwała dziesięć tygodni i była sprawdzianem z podstawowych umiejętności żołnierskich. Wszyscy liczyli, że

będzie najłatwiejsza. Nic podobnego. Skrajne wyczerpanie fizyczne i zmęczenie psychiczne dawały o sobie znać. Trudno było o koncentrację i logiczne myślenie. A właśnie te umiejętności są potrzebne na przykład w górach.

„Punktem kulminacyjnym stały się indywidualne ćwiczenia z nawigacji lądowej, które wyglądały jak wyjście”, wspomina Webb. „Było strasznie zimno, a na ziemi leżał śnieg. Spaliśmy bardzo mało”. Instruktorzy nie odpuszczali, budzili kandydatów w środku nocy, kazali im robić pompki w śniegu i biegać. Kiedy złapali kogoś na próbie zdrzemnięcia się, stosowali kary: „Przez trzydzieści minut kazał mi chodzić na czworakach po śniegu w górę i w dół z boczka”. Każde źle wykonane zadanie łączyło się z torturami, na przykład czterogodzinnym siedzeniem w lodowatej wodzie.

Kurs skończyło tylko dwudziestu paru śmiałków. „Czuliśmy, że nie ma takiej rzeczy, której nie możemy osiągnąć”, wspomina Brandon Webb.

OSTATNI RAZ W GUJANIE

Instruktorom z Navy SEALs nie ustępują opiekunowie z kursu w Gujanie Francuskiej (więcej o tym szkoleniu można przeczytać w majowym numerze „Polski Zbrojnej”). Ich celem jest upodlić i zniszczyć każdego żołnierza, złamać nawet największych twardzieli. Zmęczonym do granic możliwości, czółgającym się w błocie żołnierzom szepczą do ucha: „Zrezygnuj. Jedź do domu, odpocznij, wyśpij się”.

Polscy komandosi brali udział w szkoleniu w Gujanie Francuskiej, ale na kolejne edycje kursu najprawdopodobniej nie pojadą. Dlaczego? Ich zdaniem, główny cel szkolenia, czyli pozyskanie informacji o tym środowisku, już został osiągnięty. Sama forma szkolenia w tamtejszej dżungli, właściwa bardziej dla lekkiej piechoty niż sił specjalnych, nie daje im nowych umiejętności. A po to, żeby dostać w kość od instruktorów, nie muszą jechać na drugi koniec świata. Z treningów w dżungli jednak nie rezygnują. Kilkanaście miesięcy temu polscy specjaliści nawiązali współpracę z komandosami z Indii. W tamtejszej dżungli żołnierze nie tylko poznają klimat, lecz także nauczą się, jak walczyć w tak odmiennym od europejskiego środowisku.

Jesienią 2011 roku po raz pierwszy w historii polscy operatorzy z Jednostki Wojskowej Komandosów wzięli udział w dwustronnym ćwiczeniu w tropikalnej dżungli. Szkolenie zorganizowano w Counter Insurgency and Jungle Warfare School.

„Nasz wyjazd do Indii był korzystny dla obu stron”, przyznaje pułkownik Wiesław Kukuła, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów. „My od Hindusów usłyszeliśmy o działaniach w dżungli, a oni od nas o doświadczeniach ze służby w Afganistanie i o tym, jak według nowoczesnych standardów prowadzić operacje specjalne. W Jungle Warfare School koncentrują się na szkoleniu indywidualnym żołnierzy, metodycznie ucząc ich przetrwania w dżungli. My do tego dołączyliśmy umiejętność planowania i prowadzenia wspólnej operacji”.

W Indiach nie było wrzeszczących instruktorów, ponizania żołnierzy i szydzenia ze słabszych. „To kompletnie inny model szkolenia”, mówią komandosi. „Miarą tego typu kursów nie jest liczba wyrzuconych z niego słuchaczy, ale stopień przygotowania absolwenta. Zdecydowanie trudnej jest nauczyć czegoś żołnierza, niż go znoić. Niestety nie wszyscy dostrzegają tę subtelną różnicę”.

Aklimatyzacja była bardzo krótka. „Ruszyliśmy w dżunglę niemal z marszu. To było celowe. Chcieliśmy zobaczyć, jak my,

Europejczycy, poradzimy sobie w tropikach bez uprzedniego przygotowania”, mówi „Student” z JWK. Zgodnie z przewidywaniami już po tygodniu niektórzy z Polaków cierpieli na problemy żołądkowe. A jak się szkolili? „Działaliśmy w polsko-indyjskich parach. Spokojnie, metodycznie, krok po kroku, uczyliśmy się wszystkiego. Podczas pieszych patroli – nawigacji w dżungli, budowania pułapek, sposobu bytowania, ubezpieczania posterunków, poznawaliśmy zwyczaje i zachowania mieszkańców”, opowiada „Student”.

W lesie działali w dzień i w nocy. Musieli uważać głównie na małe węże, które w ciemności można było wziąć za lianę. „To było wartościowe szkolenie. Jest nam potrzebna wiedza, a po zwykły trening mięśniowy nie musimy wyjeżdżać poza garnizon”, podsumowuje dowódca JWK. Prawdopodobnie w przyszłym roku komandosi z Indii przyjadą na podobny kurs do Europy.

PAN ŻYCIA I ŚMIERCI

Mount Shasta w paśmie Sierra Nevada w Kalifornii ma ponad 4000 metrów. Na kurs dla liderów w Mountain Warfare Training Center w Bridgeport trafiają najlepsi wojskowi specjaliści od wspinaczki. Zaliczyło go między innymi kilku Polaków. Szkolenie nie jest proste, a dla Amerykanów dodatkowe utrudnienie stanowi to, że jeśli któryś z nich nie zaliczy kursu, żegna się ze służbą wojskową.

Szkolenie liderów górskich odbywa się dwa razy w roku: zimą i latem. Zimą śmiałkowie ćwiczą bytowanie i przetrwanie w niskich temperaturach, latem – wspinaczkę górską. Żołnierze, którzy chcieli wziąć udział w kursie, musieli podpisać dokumenty, że robią to na własne ryzyko. Gdyby doszło do jakiegoś wypadku, nie przysługiwałoby im żadne dodatkowe odszkodowanie.

Polscy komandosi szybko zorientowali się, że amerykańscy instruktorzy mogą zrobić wszystko. „Nazywaliśmy ich panami życia i śmierci”, opowiada oficer z DWS. „To oni decydowali o tym, kto ukończy kurs. Odpadali nawet najbardziej doświadczeni żołnierze, uczestnicy kilku misji”.

Zajęcia odbywały się przez niespełna trzy miesiące po kilkanaście godzin dziennie. Zaraz po pobudce, o piątej rano, żołnierze biegali lub maszerowali przez dwie godziny. Na plecach dźwigali 30-, 40-kilogramowe wyposażenie. Po marszu nie mieli chwili wytchnienia. Od razu szli na zajęcia teoretyczne, między innymi z meteorologii i glaciologii. Podręcznik, który musieli zawsze nosić przy sobie, liczył 600 stron. Nauczyciele pokazywali, jak robić węzły, budować systemy linowe. Ułożenie lin demonstrowali tylko raz. Nie zapamiętałeś, nie zrozumiałeś? Twój problem! Następnego dnia trzeba było zdać z tego egzamin. Jeśli ktoś nie opanował materiału, żegnał się z kursem. By sprostać wymaganiom, żołnierze uczyli się po nocach, a na stolówkę i do toalety chodzili z kawałkiem liny – bo każda okazja do ćwiczeń była dobra.

Zwiercieniem szkolenia było wejście na lodowiec. Kursanci dźwigali raki, uprząże, kaski i latarki. Musieli racjonalnie rozkładać siły, bo na takiej wysokości trudno było oddychać. Temperatura wahała się od minus 15 stopni w nocy do plus 40 w dzień. Żołnierze wspinali się po zmroku, bo w dzień, kiedy promienie słońca rozpuszczają lód, było zbyt niebezpiecznie. Musieli uważać na szczeliny w lodzie i nietrwale mosty śnieżne.

Dokładnie zabezpieczali się linami, żeby zminimalizować ryzyko. „Wiązaliśmy się linami w czteroosobowe zespoły”, mówi →

oficer z DWS. „To dawało szansę, że jeśli ktoś się poślizgnie, to któryś z kolegów pomoże mu wyhamować. W przeciwnym razie cała czwórka mogłaby stracić życie”.

Z MAJAMI W DŻUNGLI

„Szkolenia, na których dostajesz tylko w kość od wrzeszczącego instruktora, nie mają sensu w wypadku profesjonalistów”, mówi „Naval”, były operator GROM-u. „Zawsze preferowałem kursy, na których mogłem się czegoś nauczyć, na przykład innej

Oto co robi zmiana klimatu z człowiekiem”, opowiada były operator.

Trudności sprawiały podstawowe sprawy, jak na przykład zdobycie wody. W dżungli rzeki są zwykle okresowe i nie jest to łatwe. „Woda jest na przykład w lianach, ale trzeba wiedzieć, jak je przeciąć, by poleciała. Można też ją odparować z liści przeróżnych roślin, a nawet z wilgotnej ziemi. Woda znajduje się też w owocach. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie jej szukać”, mówi „Naval”.



DŻUNGLA JEST PUŁAPKĄ. NIE TRZEBA PODSTAWIAĆ NOGI KURSANTOM, ŻEBY SIĘ PRZEWROCILI

niż nasza taktyki, a także działania w innej strefie klimatycznej. A do tego gość, który równa mnie z ziemią, nie jest potrzebny”.

„Naval” na jeden z takich kursów został wysłany do Belize w Ameryce Środkowej. Jesienią ukaże się jego książka, w której dokładnie opisał szkolenie w dżungli. Spędził tam trzy tygodnie. Kurs został zorganizowany bardzo profesjonalnie przez armię brytyjską. Kim byli instruktorzy?

„To między innymi potomkowie Majów i zbiegłych wieki temu z transportu niewolników z Afryki, którzy dżunglę znają jak własną kieszeń”, wspomina „Naval”. Biały człowiek nie zostanie w dżungli instruktorem, chyba że się w niej wychował. Na tego typu kursach nawet najlepsze wojska korzystają z wiedzy miejscowych, ponieważ nikt nie wie tyle, co oni: co jeść, jak zdobywać pożywienie i wodę, czym się leczyć, jak się poruszać w lesie i gdzie przetrwać deszczową nawałnicę.

Jednym z najgroźniejszych przeciwników w dżungli jest klimat. „Przed wyjazdem do Belize poznałem Norwegów. Wiedzieli, że świetnie biegają. Młodzi, bardzo wytrzymali, w świetnej kondycji fizycznej”, wspomina „Naval”. „W Belize jeden z nich zemdlął z wysiłku podczas porannego biegu.

Operatorzy uczyli się od potomków Majów o tropikalnej roślinności. „Wiedza o tym, co można zjeść, a czego nie, jest przydatna, ale zdobywa się ją na kursach survivalowych”, tłumaczy „Naval”. W Belize żołnierze mieli ze sobą racje żywnościowe. Od operatorów zależało, ile ich wezmą, czy będą je dzwigali i jedli, czy szli wygodnie i głodowali. To takie małe testy, które sprawdzają umiejętność samodzielnego podejmowania decyzji – niezbędną u operatorów GROM-u.

Dziennie przechodzili zaledwie kilka kilometrów. Ruch utrudniały bujna roślinność, brak punktów orientacyjnych i słaba widoczność. Podczas marszu żołnierze uczyli się, jak tropić, a zarazem nie dać się podejść, konstruowali pułapki, budowali schronienia. Gdy opanowali survivalowe abecadło, rozpoczęli trudniejsze zajęcia. Skupili się na rozpoznaniu. „Musielśmy w wyznaczonym czasie dotrzeć niezauważenie w określone miejsce i zdobyć konkretną informację”, opowiada „Naval”.

Czy instruktorzy zastawiali pułapki na swoich kursantów? „Tego moglibyśmy nie przeżyć!”, śmieje się i dodaje: „Dżungla dla białego człowieka jest jedną wielką pułapką. Kursantom nie trzeba podstawiać nogi, żeby się przewrócili”.

NA MINUSIE

„Nikt mnie nie torturował psychicznie, nie gnębił, nie krzyczał”, mówi Andrzej, operator GROM-u, który spędził miesiąc pod kołem podbiegunowym. „Było bardzo profesjonalnie. I bardzo zimno”.

Kurs zorganizowała armia norweska. Dla tamtejszych żołnierzy – to szkolenie podstawowe, ale dla kogoś z Europy Środkowej – ekstremalne ćwiczenia. Instruktorami byli Norwegowie, rangersi północy.

Jak się zaklimatyzować, gdy wokół jest tylko śnieg? „Trudno mówić o jakiegokolwiek aklimatyzacji, bo do zimna nie można się przyzwyczaić”, przyznaje operator GROM-u. Gdy temperatura wynosi minus 30 stopni, to wszystko sprawia trudność. Problemy dotyczyły nie tylko fizjologii, lecz także motywacji.

Scenariusze ćwiczeń na kursie na pierwszy rzut oka były bardzo proste – spotkanie z przeciwnikiem i wymiana ognia. „W połączeniu z niską temperaturą i śniegiem te zadania są tylko pozornie banalne”, wspomina Andrzej. „Uczyliśmy się na przykład, jak zbudować śnieżne transzeje. Okazało się, że właściwie zlepiony śnieg osłania przed kulami”.

Jaki był najtrudniejszy moment podczas kursu? Uczestnicy najgorzej wspominają zanurzenie w lodowatej wodzie. Ćwiczenie miało symulować załamanie się lodu pod żołnierzem. Wskakiwali do wody z pełnym wyposażeniem i nartami, i musieli z niej wyjść o własnych siłach, ale na komendę instruktora. „Dopiero gdy zaczniesz rozsądnie rozmawiać, będąc w lodowatej wodzie, dostaniesz pozwolenie na ruch”, tłumaczy Andrzej. „Musi minąć szok termiczny. Scentralizowana krew blokuje krtań. Nie możemy wtedy przez kilka sekund nic powiedzieć. Kiedy zaczniesz mówić, instruktor wie, że jesteś gotowy do działania”.

RANY POSTRZAŁOWE TO PESTKA

W Polsce jest tylko dwóch żołnierzy, którzy ukończyli niezwykle trudne szkolenie medyczne w USA. „To było moje marzenie. Przez dwanaście lat, kiedy byłem operatorem medykiem, marzyłem o tym kursie. I w końcu się udało”, mówi „Wir”, komandos z Lublińca.

A nie było to łatwe. Delegowani na kurs żołnierze mieli już bogate doświadczenie z pracy medyka. Służyli na kilku misjach, ratowali życie kolegów, opatrywali rannych.

Kurs SOCM (Special Operations Combat Medic) organizowany jest w Fort Bragg w Północnej Karolinie. Trwa 30 tygo-

dni i jest podzielony na sześciotygodniowe bloki tematyczne. Żołnierze uczyli się zasad ratownictwa cywilnego. Zdali egzamin z podstawowych zabiegów ratujących życie. Poznawali w praktyce anatomię człowieka. „Wyciągaliśmy zanurzone w formalinie ciała ludzkie i przeprowadzaliśmy sekcje zwłok”, opisuje komandos. „Rozcinaliśmy brzuch, mięśnie, poznawaliśmy mózg”.

Razem z dwoma Polakami naukę rozpoczęło jeszcze 65 komandosów. Do finału dotarły 32 osoby. Niektórzy sami rezygnowali, bo nie wytrzymywali wysiłku intelektualnego, inni odpadali na testach.

Żołnierze przyznają, że nauki było tak dużo, że zdarzało się, że spali tylko siedem godzin w tygodniu. W dzień mieli zajęcia, nocami przyswajali wiedzę. „Paliłem papierosy, ale musiałem rzucić nałóg, bo szkoda mi było nawet kilku minut na fajkę”, przyznaje operator.

Uczyli się także na zwierzętach. O sprawności i umiejętnościach medyka decydowało utrzymanie przy życiu... kozy. Trzeba było reanimować, operować, intubować postrzelone zwierzę, zatrzymywać krwotoki. Po terapii antybiotykami koza miała przeżyć co najmniej 72 godziny. „Instruktor sprawdzał, czy zwierzę nie ma podwyższonej temperatury i czy jego parametry są w normie. Jeśli tak, zaliczało się ten etap szkolenia”, opowiada „Wir”.

Dopiero po tym etapie żołnierze byli dopuszczeni do pracy z ludźmi. Praktykowali w amerykańskich szpitalach, najczęściej na oddziałach ratunkowych i izbach przyjęć. „Trafiłem do szpitala w Tampie, na Florydzie. Bardzo często musiałem ratować ludzi po postrzałach, opatrywać rany kłute”, wspomina jeden z komandosów.

Czego jeszcze uczą się polscy komandos? W Stanach biorą udział w trudnych szkoleniach spadochronowych – skaczą w nocy grupami z wysokości kilku tysięcy kilometrów, z aparaturą tlenową. Uczą się naprowadzania samolotów i śmigłowców na cele na ziemie (JTAC) i przed każdą misją obowiązkowo trenują na pustyni. W najbliższych miesiącach będą sprawdzać swoje umiejętności w Himalajach. Planują także wspólne szkolenie polsko-indyjskie w Europie.

Historie na temat szkoleń dla specjalsów nie są do końca prawdziwe. Dla żołnierzy ekstremalny wysiłek i zmierzenie się z dającymi w kość instruktorami jest mniej ważne niż to, czego mogą się nauczyć. I coraz częściej właśnie takie szkolenia wybierają. ■


OGŁOSZENIE O WYNIKU ZBIÓRKI PUBLICZNEJ

Przewodniczący Honorowego Komitetu Fundatorów Sztandaru dla 44 Bazy Lotnictwa Morskiego w Siemirowicach, ul. Osiedle Na Skarpie 23, 84-313 Siemirowice informuje, że w wyniku zbiórki publicznej przeprowadzonej na podstawie decyzji ministra spraw wewnętrznych Nr 139/2012 z 24 maja 2012 roku suma zebranych ofiar pieniężnych wyniosła **51 250 złotych**. Zbiórka publiczna przeprowadzona została w formie dobrowolnych wpłat na konto. Wysokość kosztów przeprowadzenia zbiórki – 90 złotych. Zbiórka przeprowadzona została w dniach 15 czerwca 2012 roku – 4 czerwca 2013 roku na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Zebrana kwota została przeznaczona na zakup odznak pamiątkowych – **37 360 złotych**, ufundowanie sztandaru – **12 500 złotych**. Pozostała kwota w wysokości **1300 złotych** zostanie przeznaczona na zakup odznak pamiątkowych.

Konradmirał w stanie spoczynku Zbigniew Smolarek, przewodniczący Honorowego Komitetu Fundatorów Sztandaru dla 44 Bazy Lotnictwa Morskiego w Siemirowicach

flesz
ĆWICZENIA

„KAPER” „RENEGADE”
UWOLNIĆ



Żołnierze uwolnili
zakładników i pojмали
rebeliantów.

KOPERNIKA

W TYM ROKU
W ĆWICZENIACH
PIERWSZY RAZ
BRAŁY UDZIAŁ
**WOJSKA
SPECJALNE**



Gdy negocjacje z terrorystami są nieskuteczne,

trzeba działać szybko. Walkę z rebeliantami na morzu i w powietrzu przeciwowały służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa.

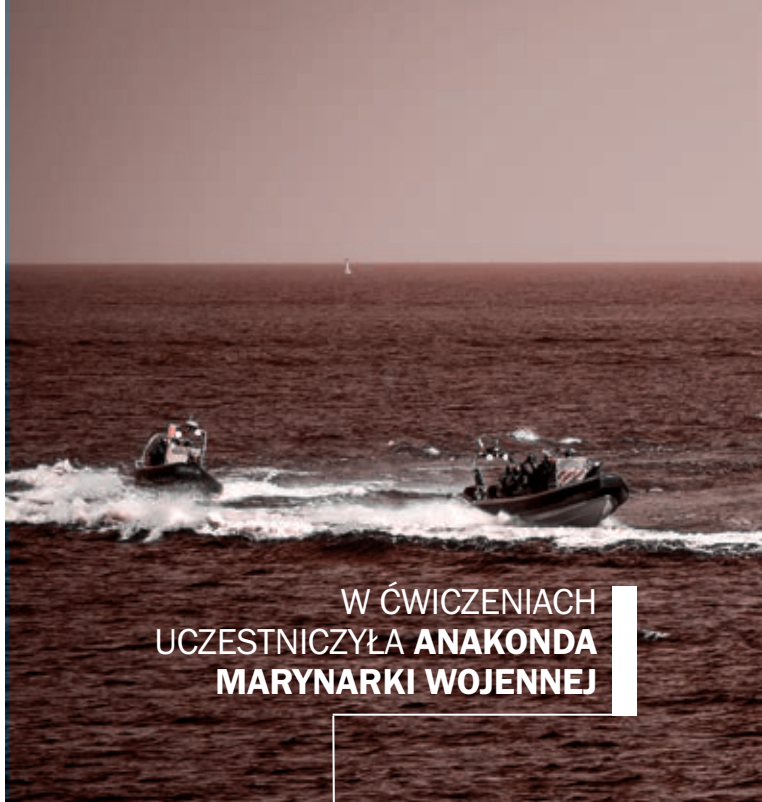
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Z Helsinek do Świnoujścia płynie prom „Kopernik”. Na jego pokładzie podróżuje 45 pasażerów i 29 członków załogi. Przewozi także cysterny wypełnione paliwem. Nieoczekiwanie prom zajmują terroryści i cumują w okolicach portu w Świnoujściu. Sytuacja jest niebezpieczna, bo wypełniony paliwem statek może być wykorzystany jako pływająca bomba. Polskie służby rozpoczynają z rebeliantami negocjacje. W ich trakcie dochodzi do nieoczekiwanego przełomu. Kilku terrorystów ucieka na pokładzie śmigłowca. Wtedy do akcji przystępują operatorzy Wojsk Specjalnych, którzy zajmują prom. Akcja kończy się sukcesem. „Żołnierze uwolnili wszystkich zakładników, pojmali rebeliantów i przejęli dowodzenie statkiem”, podsumowuje całą operację podpułkownik Ryszard Jankowski, rzecznik prasowy Dowództwa Wojsk Specjalnych.

Porywaczy uciekających śmigłowcem przechwytuje para dyżurna Mi-24 z 49 Bazy Lotniczej Wojsk Lądowych. Ostatecznie śmigłowiec zmuszony jest do lądowania w Darłowie, gdzie terrorystów zatrzymuje policja. Dodatkowo polską strefę powietrzną chroniły samoloty Sił Powietrznych.

Tak wyglądał kulminacyjny moment majowych ćwiczeń antyterrorystycznych „Kaper”, „Renegade”. „W sumie rozegrano sześć epizodów morskich i sześć powietrznych, z czego jeden był operacją łączoną powietrzno-morską”, mówi pułkownik Robert Stachurski, szef Obrony Powietrznej w Dowództwie Operacyjnym SZ. Lotnicy musieli zareagować między innymi na naruszenia przestrzeni powietrznej oraz uprowadzenie cywilnego samolotu. Do akcji ruszały dwie pary dyżurne MiG-29 i F-16. Kolejne epizody rozegrano w okolicach Gdańska, gdzie ze względu na spotkanie ministrów obrony wprowadzono ograniczoną strefę ruchu lotniczego. Na naruszające tę przestrzeń statki powietrzne (Aeroklub Polski) reagowały śmigłowce Mi-24 z Wojsk Lądowych.

„Ich celem było doskonalenie procedur współdziałania i przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym z powietrza oraz z morza”, mówi major Marek Pietrzak, rzecznik prasowy Dowództwa Operacyjnego SZ. Treningi służące zgraniu umiejętności i kompetencji różnych resortów odbywają się cyklicznie od kilku lat. W tegorocznych ćwiczeniach pierwszy raz brały udział Wojska Specjalne i rozegrano epizod medialny. ■



W ĆWICZENIACH UCZESTNICZYŁA ANAKONDA MARYNARKI WOJENNEJ





Do walki przeciwko terrorystom włączyły się okręty i samoloty Marynarki Wojennej, samoloty Sił Powietrznych i śmigłowce Wojsk Lądowych oraz sprzęt Morskiego Oddziału Straży Granicznej i Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa (SAR).

NA ĆWICZENIACH „KAPER” „RENEGADE” ROZEGRANO EPIZOD MEDIALNY



ADAM ROIK/COMBAT CAMERA - DOSZ (6)





Kryptologia to nie biznes, to bezpieczeństwo

Z Krzysztofem Bondarykiem o tworzeniu Narodowego Centrum Kryptologii rozmawia Edyta Żemła.

Czym będzie Narodowe Centrum Kryptologii? Czy to kolejna służba specjalna, która będzie inwigilowała obywateli, kontrolowała ich działania w internecie? Takie opinie pojawiają się w mediach.

Chcę bardzo wyraźnie podkreślić, że Narodowe Centrum Kryptologii nie będzie nową służbą specjalną. Centrum jest jednostką wojskową podlegającą bezpośrednio ministrowi obrony narodowej. Ma być resortowym centrum kompetencji pracującym na potrzeby obronności i bezpieczeństwa państwa.

Ale od początku. W marcu szef MON Tomasz Siemoniak powołał mnie na swojego doradcę do spraw bezpieczeństwa cybernetycznego. Miesiąc później zostałem pełnomocnikiem odpowiedzialnym za tworzenie Narodowego Centrum Kryptologii. Po wewnątrzresortowych konsultacjach powstała koncepcja NCK i harmonogram tworzenia tej jednostki. I w końcu 29 kwietnia minister obrony wydał decyzję organizacyjną i zarządzenie o powołaniu Centrum. Jednocześnie nadał mu statut. Zarządzenie zostało opublikowane w „Dzienniku Urzędowym MON”, jest to dokument jawny i każdy zainteresowany może się z nim zapoznać. Tam też określono główne zadania NCK oraz obszary jego aktywności.

Natomiast naprawdę trudno jest mi odnieść się do zarzutów, że Centrum będzie inwigilowało obywateli. Takie opinie biorą się chyba z całkowitego niezrozumienia, czym są kryptologia i kryptografia.

Spróbujmy więc wyjaśnić to czytelnikom...

W dużym uproszczeniu chodzi o bezpieczeństwo informacji ważnych z punktu widzenia bezpieczeństwa i ochrony interesów narodowych. Kryptologia jest dziedziną wiedzy, która mówi właśnie o przekazywaniu informacji w taki sposób, by osoby niepowołane nie miały do niej dostępu. Jest to możliwe za sprawą algorytmów kryptograficznych, czyli funkcji matematycznych wykorzystywanych do szyfrowania tekstu lub jego deszyfrowania.

Centrum ma przede wszystkim łączyć kompetencje oraz za-

soby resortu obrony narodowej w obszarze kryptologii. Wymaga to inwentaryzacji i uporządkowania dotychczasowego stanu posiadania. Będziemy starali się zachęcić polskich naukowców do współpracy i wskazać im kierunki badań w tej dziedzinie. Potrzebujemy nowych, stu procentowo polskich projektów. Modernizacja sił zbrojnych wymaga nowoczesnych rozwiązań, szczególnie urządzeń i systemów z zakresu zaawansowanych technologii informatycznych i kryptograficznych.

Polskie tajemnice, zwłaszcza wojskowe, są zabezpieczone w różny sposób. Nadal jednak brakuje nowoczesnych i spójnych systemów zabezpieczeń, które byłyby w pełni pod kontrolą państwa. W Centrum chcemy skorzystać z potencjału polskich uczelni politechnicznych, szczególnie matematyków i kryptologów z Wojskowej Akademii Technicznej.

Powołanie Centrum to dowód, że rząd interesuje się rozwojem narodowej kryptologii. I nie tylko dlatego, że w ubie-

Zadania NCK

- konsolidacja kompetencji i zasobów resortu obrony w obszarze kryptologii oraz realizacja zadań w tym zakresie zleconych za pośrednictwem ministra obrony narodowej na rzecz innych podmiotów administracji państwowej;
- prowadzenie badań, projektowanie, budowa, wdrażanie oraz ochrona narodowych technologii kryptologicznych;
- budowa urządzeń i narzędzi kryptograficznych służących do przetwarzania informacji niejawnych;
- wytworzenie rozwiązań do pełnej ochrony i zabezpieczenia informacji i przekazu;
- organizowanie biblioteki i zbiorów opracowań, w tym zawierających informacje niejawne, dotyczących zaawansowanej kryptologii.

CELE NARODOWEGO CENTRUM KRYPTOLOGII

- **naukowo-edukacyjny:** konsolidacja środowisk naukowych reprezentujących dziedziny nauki związane z kryptologią. Opracowanie oraz aktualizacja zgodnie z najnowszym stanem wiedzy efektów kształcenia z podstaw kryptologii. Prowadzenie działalności naukowej w zakresie wymagającym dostępu do informacji niejawnych.
- **badawczo-rozwojowy:** we współpracy z podmiotami naukowymi i przemysłowymi prowadzenie innowacyjnych badań naukowych i prac rozwojowych nad budową demonstratorów technologii, prototypów i rozwiązań pilotażowych w zakresie technologii kryptologicznych oraz zapewnienie laboratoriów na potrzeby specjalistycznych badań i analiz związanych z kryptologią, szczególnie na potrzeby MON i służb specjalnych.
- **wdrożeniowy:** w zakresie urządzeń i technologii, będących między innymi produktami Centrum lub przez nie badanych, produkowanych przez polski przemysł. Stworzenie potencjału umożliwiającego wsparcie pracami laboratoryjnymi i analitycznymi procesu akredytacji i certyfikacji rozwiązań kryptograficznych.
- **opiniodawczy:** w zakresie realizacji zadań związanych z wymogami opracowania i opiniowania dokumentów dotyczących pozyskiwania, funkcjonowania, zakupu, wytwarzania, użytkowania systemów, technologii i dokumentów oraz urządzeń kryptograficznych w siłach zbrojnych.

głym roku przypadła okrągła, osiemdziesiąta rocznica złamania przez polskich naukowców kodu Enigmy. Zwiększenie zainteresowania państwa rozwojem polskiej kryptologii i zaawansowanych narzędzi informatycznych ma służyć zwiększeniu potencjału obronnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Często podkreśla Pan słowo „narodowy”. Czy systemy sojuszu północnoatlantyckiego nie gwarantują nam bezpieczeństwa w tym zakresie?

Każde liczące się państwo, na przykład Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Stany Zjednoczone, ma własne, rządowe struktury odpowiedzialne za rozwój i kontrolę kryptografii. Poszczególne państwa NATO, ale także te spoza sojuszu stosują jedynie swoje, w pełni chronione rozwiązania. Każdy kraj dąży do tego, by mieć własną technologię, która byłaby nie do rozszyfrowania przez inne państwa. Prace nad tymi systemami to na całym świecie wyścig z czasem, tak szybki jak szybki jest rozwój nowych technologii.

Inne państwa chętnie sprzedają Polsce własne rozwiązania. Mówią: „kupicie nasze urządzenia, będziecie bezpieczni, zaufajcie nam”. Nie ulegajmy złudzeniom. Jeśli ktoś daje nam takie systemy, może je zawsze wyłączyć. Prościej zobrazować to tak: kupujemy mocne, dobre drzwi do domu, ale zamki i klucze musimy mieć własne. Pamiętajmy – kryptologia to nie biznes, to bezpieczeństwo. Ale podkreślam, działania takie muszą znajdować się pod całkowitą kontrolą państwa. W kryptografii i kryptoanalizie narodowej nikt nas nie wyręczy.

Ale czy sami jesteśmy w stanie te klucze i zamki zaprojektować i zbudować?

Absolutnie tak. Naukowcy i inżynierowie z WAT-u, polskich politechnik czy instytucji zajmujących się teleinformatyką i łącznością potrafią pisać algorytmy i konstruować odpowiednie urządzenia do ich przetwarzania. Przypomnę, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego swoimi siłami w krótkim czasie skonstruowała i wytworzyła własny szyfrator do przesyłania informacji poufnych. W dodatku kosztował zaledwie 3,5 tysiąca złotych. Tymczasem gdy przyszedłem do ABW, kupowano szyfratory od prywatnych firm za 40 tysięcy złotych. Nowsze rozwiązania konkurencyjne proponowano mi za 60 tysięcy złotych. Stwierdziłem, że nie stać nas na tak drogie urządzenia, dlatego sami zbudowaliśmy porównywalne.

Skoro w ABW, w budżetówce, niewielkimi siłami, w krótkim czasie udało nam się zaprojektować, wyprodukować samodzielnie i wdrożyć kilkaset podobnych rozwiązań, to te dobre praktyki warto teraz przenieść do MON-u.

Centrum musi zatem stworzyć własne rozwiązania, i to na światowym poziomie. Jego zadaniem będzie również adaptacja dotychczasowych systemów do nowych potrzeb i wyzwań. Dzięki temu będziemy mieć systemy ochrony informacji bezpieczniejsze i tańsze.

Centrum nie będzie służbą specjalną, ale ze służbami będzie współpracować?

Jak już mówiłem, zadania Centrum będą zupełnie inne niż zadania służb specjalnych. Ale oczywiście z tymi służbami będziemy współpracować na różnych płaszczyznach. Nie chciałbym z wiadomych powodów zagłębiać się w szczegóły. Powiem tylko, że w statucie powołania Centrum znalazły się zapisy o współpracy z wojskowymi służbami Wywiadu i Kontrwywiadu. Ponadto minister obrony Tomasz Siemoniak podpisał niedawno umowę o współpracy z szefem ABW pułkownikiem Dariuszem Łuczakiem. Chciałbym, aby armia korzystała z rozwiązań, które powstały już w Agencji.

Kiedy Centrum zacznie działać?

Właśnie organizujemy tę jednostkę wojskową. W pełni będziemy gotowi do pracy pod koniec przyszłego roku. A efektów należy oczekiwać w drugim i trzecim roku działalności. Jeśli uda się zbudować narodowy system kryptologii, zwiększymy bezpieczeństwo militarne kraju. Własne rozwiązania kryptologiczne musimy zastosować w różnych rodzajach uzbrojenia, między innymi takich, jak: bezzałogowe samoloty rozpoznawcze, systemy raketowe, systemy „swój-obcy”. Na razie większość kodów dostaliśmy od producentów tego sprzętu. Razem z drzwiami dostarczyli nam więc i klucze, i zamki. Pora, by je wymienić na własne i bezpieczne. Dlatego powołanie Centrum jest jednym z elementów modernizacji armii. ■

GENERAŁ BRYGADY KRZYSZTOF BONDARYK
JEST RADCĄ MINISTRA OBRONY NARODOWEJ.

Siły zbrojne, mimo zawieszenia poboru i pełnej profesjonalizacji, nieustannie potrzebują nowych żołnierzy. Nieporównywalnie mniej niż kiedyś, ale za to najlepszych. Takich ludzi nie bierze się z ulicy. Konieczny jest długotrwały proces wychowawczy – poprzez „zabawę w wojnę”, spotkania z historią, budowanie patriotyzmu i zamiłowanie do wojaczki. Czy ktoś się dziś tym zajmuje?

POCZĄTKI MODY

Przed kilkunastu laty zaczęła się rozwijać gwałtownie moda na wojsko. Jedni twierdzili, że rodzi się militaryzm, inni mówili o proobronności. Prym wiodły wielkie organizacje, poczynawszy od Ligi Obrony Kraju i survivalowo-militarnych drużyn Związku Harcerstwa Polskiego, po odrodzone w nowej rzeczywistości politycznej Związki Strzelecki „Strzelec” i Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”. Równie aktywne były znacznie mniejsze stowarzyszenia, wśród nich Kabar, Ranger Survival Club czy wywodzący się właśnie z harcerstwa Pol Survival Club.

Przemysław Staśkiewicz kiedyś prowadził z kolegami legendarną 80 Poznańską Drużynę Harcerską, a dziś jest sze-

i czarną taktykę. W najlepszym okresie uczono ich nawet angielskiego, z nastawieniem na słownictwo wojskowe. Po trzech latach druh wybierał sobie specjalność, w której się wyróżniał, i prowadził zajęcia dla młodszych kolegów. W szeregach zostawali najlepsi, najbardziej zmotywowani. Wielu z tych harcerzy trafiło później do wojska lub policji, a jak tam nie mogli sobie znaleźć miejsca, to do jednostek ratowniczych.

MILITARNY WOLONTARIAT

Od tamtych czasów minęła epoka. Części liderów zespołów proobronnych posiwiały włosy, urosły brzuszki, musieli się zająć wychowaniem własnych dzieci. Zmieniła się też rzeczywistość. W efekcie zawieszenia poboru służba wojskowa stopniowo jest wypierana ze świadomości społecznej. Można odnieść wrażenie, że obrona ojczyzny raz na zawsze została powierzona opłaconym przez podatników profesjonalistom, przez co stała się jakby mniej patriotycznym obowiązkiem, a bardziej zawodem jak każdy inny. Wystarczy jednak zajrzeć do internetu, by się przekonać, że duch bojowy w narodzie nie ginie. Rekonstruktorzy toczą historyczne bitwy. Internetowi wojownicy, nie odcho-

CYWILNE

Uczestnictwo w grupach paramilitarnych to dla jednych sposób na spędzenie wolnego czasu, a dla innych pierwsze kroki do zawodowej służby.

PIOTR BERNABIUK

fem Centrum Rozwoju Obronności „Zielony Talizman”, kontynuującego jej misję wychowawczo-edukacyjną. Z sentymentem wspomina tamte czasy:

„Osiemdziesiątka, w jednych kręgach podziwiana za elitarność, w innych ganiona za pracę z młodzieżą w wojskowej konwencji, opierała się przede wszystkim na pracy w zespole, hartowaniu ciała i ducha poprzez sport, obcowanie z przyrodą. Młodzież przechodziła ciężką unitarkę. Rozwijala się fizycznie i zdobywała umiejętności obronne”.

Harcerze ćwiczyli biegi, pływanie, terenoznawstwo, uczyli się sztuki przetrwania, podstaw samoobrony, technik lino- wych, udzielania pierwszej pomocy, poznawali zieloną

dząc od komputera, biorą udział w gwiazdnych wojnach i ziemskich bataliach. Paintballowcy prowadzą walki z użyciem farby, a miłośnicy Air Soft Gun plastikowymi kulkami. Hobbyści tworzą struktury kompanijne, a nawet brygadowe. Zapaleńcy w szkoleniu i walce wykorzystują instrukcje elitarnych jednostek, noszą ich mundury i emblematy, nie mówiąc o uzbrojeniu. Niektóre z tych formacji osiągają taką perfekcję, że szkolą prawdziwych żołnierzy.

Czy ta moda na wojaczkę ma przełożenie na nabór do wojska? Nie zawsze, gdyż dla części uczestników gier wojennych to jedynie wypełnienie wolnego czasu. Nawet jeśli jest wielką pasją, to bez dalszych konsekwencji. A część

NIE ZAMKNIE SIĘ W JEDNEJ FORMULE SPRAWNEGO SYSTEMU, PRZYGOTOWANIA MŁODZIEŻY DO SŁUŻBY

w szkolenie młodzieży dla wojska: „Wielu młodych ludzi łączy militarne zabawy z wizją obrony ojczyzny. Znaczna część z nich nie jest zrzeszona w harcerstwie, LOK-u czy organizacji strzeleckiej. Niektórzy działają nieformalnie – umawiają się po prostu w szkole, na podwórku, najczęściej przez internet”.

BRAKUJE WOJSKA

Przemysław Staśkiewicz i jego druhowie z 80 PDH szczególnie boleśnie odczuli zmianę „mody”. Nie poddali się jednak, utworzyli Centrum Rozwoju Obronności „Zielony Talizman” i tam przenieśli swe idee: „Przez lata wyciągaliśmy młodych ludzi sprzed bloków, przygotowywaliśmy ich do dorosłego bycia, nie tylko w mundurze. Oferowaliśmy niezwykle atrakcyjny program szkolenia, ale też żelazną dyscyplinę, wysokie wymagania, do tego wspaniałą atmosferę i koleżeństwo”.

Coś się jednak zmieniło, bo Zielony Talizman nie prowadzi już programu wychowawczego obliczonego na lata. Kontynuuje jednakże swą misję przygotowywania młodych ludzi do służby poprzez krótsze szkolenia w wojskowych dziedzinach, między innymi w sztuce przetrwania, ratow-

MANEWRY

z tych, którzy poważnie traktują taką zabawę i świetnie radzą sobie z cywilnymi morderczymi selekcjami i zawodami dla twardzieli, nie zawsze sprawdza się w wojsku. Głównie dlatego, że wspaniała niedzielna przygoda to nie to samo, co ciężka i nie zawsze wdzięczna służba.

Sylwester Winiarski, prowadzący Młodzieżową Sekcję Wojskową przy łódzkim oddziale Związku Polskich Spadochroniarzy, nie do końca się zgadza z taką opinią: „Uczestnicy zabaw i gier wojennych w znacznej części stanowią doskonały materiał na żołnierzy, co widać podczas rozgrywania najcięższych form symulacji militarnych”. Grupy paramilitarne, zdaniem Winiarskiego, stanowią naturalne środowisko pasjonatów wojska, którzy nadawaliby się na żołnierzy. Od lat zna to środowisko, więc zapewnia: „Zazwyczaj są to młodzi ludzie poruszający się w próżni. Wystarczy im podać rękę, zdobyć ich zaufanie, czymś zaimponować. Następnie nawiązać współpracę, organizować wspólne przedsięwzięcia. W efekcie można wyłowić znakomitych kandydatów do służby”.

W sukurs Winiarskiemu idzie starszy sierżant rezerwy Jacek Klimanek, który po odejściu do cywila zaangażował się

nictwie medycznym i walce w kontakcie bezpośrednim. Sławny już w kraju Raid 24h został zastąpiony w szkoleniu w sportach, sztukach i systemach walki Warriorem 24h. Jednym z powodów był brak środków, a młodych ludzi nie stać na wysokie opłaty, nawet za najwspanialszą przygodę. Zajęcia prowadzą zapaleńcy – ratownicy medyczni, instruktorzy samoobrony, sportowcy, żołnierze, policjanci, pracownicy ochrony. Wykonują dla armii kawał dobrej roboty, ale brakuje im oficjalnego, bliskiego i stałego kontaktu z wojskiem. Z różnych powodów, między innymi ze względu na zbyt skomplikowane procedury. Znacznie częściej Zielony Talizman współpracuje ze swoimi wychowankami w mundurach, z ludźmi, a nie z instytucją.

WSPARCIE KAWALERII

Sylwester Winiarski jest w innej sytuacji. Rezerwista po służbie zasadniczej, z zawodu ratownik medyczny (służył jako paramedyk w Afganistanie), blisko współpracuje z wojskiem, ponieważ łódzki oddział Związku Polskich Spadochroniarzy, gdzie prowadzi Młodzieżową Sekcję Wojskową, zrzesza żołnierzy wojsk powietrznodesantowych i specjal- →

nych, przede wszystkim zaś 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Nowy prezes ZPS w Łodzi, pułkownik rezerwy Tomasz Czechowski, były dowódca kawalerii powietrznej, doskonale rozumie potrzebę wspierania wychowania młodzieży w duchu obronnym i patriotycznym. Instruktorami sekcji z czasem zostają również żołnierze, jej wychowankowie, w miarę możliwości pomagający młodszemu kolegom zrealizować marzenia o służbie w wybranej jednostce.

Winiarski, odwołując się do tradycji środowiska harcerskiego, podkreśla „potrzebę kształtowania młodych umysłów do obrony ojczyzny”. Sama idea to jednak za mało, więc łączy ją ze szkoleniem w atrakcyjnej formule działań specjalnych: „Musimy kusić elitarnością, bo kto się zgłosi, by zostać szeregowym szarej piechoty? Po za tym przyszłość działań bojowych w znacznym stopniu opiera się na użyciu małych grup ze specjalistami w różnych dziedzinach – rozpoznania, łączności, nurkowej, sapersko-minerskiej... Więc takie tworzymy!”.

Nabór młodzieży powyżej 16. roku życia Winiarski prowadzi w internecie, między innymi na portalach społecznościowych, ale nie przyjmuje do siebie każdego: „Uczestnik przede wszystkim musi rzetelnie przygotować się do imprezy. Oczywiście nie wyrzucamy wszystkich, którzy się nie nadają do późniejszej służby. Czyścimy jedynie szeregi z osób niestabilnych emocjonalnie lub takich, co do których nie mamy pewności, że powinny poznawać tajniki taktyki lub posługiwania się bronią. Rekomendacji na żołnierza udzielamy po długofalowej ocenie działalności, a nie po jednym szkoleniu”.

Z tych rekomendacji skorzystało wielu, są dziś żołnierzami od szeregowych po oficerów, niektórzy znaleźli miejsca w jednostkach specjalnych. Tylko w tym roku kilkunastu wychowanków zasiliło szeregi Narodowych Sił Rezerwowych.

ŻOŁNIERZE Z KALSKA

Starszy sierżant rezerwy Jacek Klimanek jako zawodowy żołnierz przeszedł szlak bojowy od Lublińca, przez Słubice, Wędrzyn, po Międzyrzecz. Na życie na emeryturze wybrał wieś Kalsko. Znalazł tam ciszę i spokój, zasymilował się z lokalną społecznością: „Tego spokoju miałem aż w nadmiarze, więc zacząłem wcielać w życie pomysły dotyczące miejscowej młodzieży. Wybudowaliśmy wspólnie z mieszkańcami strzelnicę, kupiliśmy kilka replik ASG

CZY MODA NA WOJACZKĘ MA PRZEŁOŻENIE NA NABÓR DO WOJSKA?



KRZYSZTOF PIWOWARSKI

Nie służę w jednostce „misyjnej” ani specjalnej, ale ponieważ staram się stopniowo realizować swoje plany, uzupełniam wykształcenie, kiedy tylko nadarzy się okazja. Ostatnio przeszedłem kurs ratownictwa taktycznego (TCCC) prowadzony przez weterana misji afgańskiej Sylwestra Winiarskiego. Trzeba przyznać, że wraz z ekipą KAPAP Polska potrafił się zbliżyć do realiów pola walki. Stworzono warunki, w których na pierwszy rzut oka proste czynności wydawały się niemożliwe do wykonania, a poziom stresu był wysoki, największy w moim życiu.

[Starszy szeregowy **Krzysztof Piwowarski**,
Batalion Dowodzenia Dowództwa Wojsk Lądowych]

i wiatrówkę. Tak powoli zacząłem wypełniać młodym ludziom czas”.

Początkowo była to jedynie zabawa, ale z czasem jej uczestnicy zaczęli wypytywać o możliwości służby w wojsku. „Bo gdy nie ma pracy i większych perspektyw na życie – bycie wojskowym to naprawdę duża sprawa”, zapewnia sierżant.

Były żołnierz 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej uznał, że należy szerzej wykorzystać własny potencjał. Z 1 Batalionu Szturmowego oraz 25 Batalionu Rozpoznawczego zostało mu zacięte do działań specjalnych i rozpoznania. Doświadczenie uzupełniał na Bałkanach i w drugiej zmianie operacji irackiej, gdzie w okresie powstania As-Sa-

dra uczestniczył w operacjach bojowych na terenie Karbali. Był jednym z obrońców City Hall.

W cywilu Klimanek zaczął od zabawy w Air Soft Gun. Pierwszy kontakt z replikami broni miał właśnie w Iraku, gdzie używano ich do symulacji działań taktycznych. Dziś sierżant jest stowarzyszony aż w trzech organizacjach, w SGO (Specjalna Grupa Operacyjna) dowodzi oddziałem SGO REC., w Obronie Narodowej.pl (Ruch na rzecz Obrony Terytorialnej) – Lubuskim Plutonem Obrony Terytorialnej, a z ramienia Międzyrzeskiej LOK został koordynatorem współpracy z 17 Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną. Zaangażował się też, jako instruktor, w podoficerski kurs Lider.

Podczas jednej z gier Air Soft Gun zaobserwował brak więzi między ludźmi ASG, rekonstruktorami a „militarystami”. By połączyć wszystkie te odrębne światy, zorganizował Weekend Zwiadowców. Impreza ma już w całym kraju markę, a dzięki współpracy z 17 WBZ, również wojskowy program. Jaki może być lepszy sposób przyciągnięcia młodzieży do wojska?

Sprawnego systemu przygotowującego młodych ludzi do służby w armii nie tworzy się odgórnie i nie zamknie w jednej formule. Jednym ze sposobów

OD PASJI DO SŁUŻBY

PAWEŁ KAMIŃSKI

Pan Jacek włączył się w życie naszej wsi, zorganizował małą strzelnicę, na której w weekendy i wakacje gromadził dzieciaki. Żyje sprawami społeczności, w której mieszka, choć nie zawsze ludzie rozumieją jego starania. Dla mnie jest pewnym wzorem i nie ukrywam, że decyzję o wstąpieniu do wojska podjąłem po bliższym poznaniu zasad w nim rządzących, o których pan Jacek zawsze mówił otwarcie, niczego nie koloryzując. Ale też zawsze podkreślał, że to naprawdę dobry zawód dla ludzi z powołaniem. Teraz służę w pododdziale, w którym pan Jacek służbę zakończył.

Starszy szeregowy **Paweł Kamiński**,
17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana

ADRIAN KUSTER

Moja droga do wojska prowadziła przez XXX Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu o profilu wojskowym i 80 Poznańską Drużynę Harcerską, a następnie Centrum Rozwoju Obronności „Zielony Talizman”. Nasze spotkania w Centrum polegały przede wszystkim na wielu godzinach pracy nad sobą, zajęciach na basenie, biegach terenowych, zajęciach z ratownictwa medycznego, trenowaniu wspinaczki, ćwiczeniach ze strzelania, a oprócz tego poznawaniu wszystkich odmian taktyki – czerwonej, czarnej, zielonej i niebieskiej oraz bytowaniu w trudnych warunkach, niezależnie od pogody. W efekcie jestem żołnierzem ratownikiem w 5 Pułku Artylerii w Sulechowie, a zarazem studentem II roku ratownictwa medycznego w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji w Poznaniu. Zdobyte w drużynie umiejętności wielokrotnie wykorzystywałem w pracy zawodowej, na poligonach wojskowych, w rajdach zadaniowych i życiu codziennym.

Starszy szeregowy **Adrian Kuster**,
5 Pułk Artylerii w Sulechowie

STOWARZYSZENIA MILITARNE NAWIĄZUJĄ WSPÓŁPRACĘ Z MON.

Jedyna droga do oficjalnej współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej długą czas prowadziła przez Departament Wychowania i Promocji Obronności. Korzystały z niej głównie centrale dużych organizacji. Sytuacja zmieniła się po znowelizowaniu 11 kwietnia 2011 roku decyzji nr 146 MON. Dowódcom jednostek przyznano uprawnienia do podejmowania decyzji o współpracy z partnerami społecznymi. Już w następnym roku zaowocowało to trzykrotnym wzrostem (z 492 w 2011 roku do 1320 w 2012 roku) zawartych z wojskiem i zrealizowanych umów. Nadal jednak, wbrew pozorom, cywilni partnerzy uważają kontakty z siłami zbrojnymi za zbyt skomplikowane, głównie ze względów formalnych. ■

MILITARIUM STUDIO

na wychowywanie kandydatów do wojska wydaje się wsparcie ruchu gier i zabaw wojennych, szczególnie takich, których liderzy potrafią łączyć wojenną przygodę z patriotyzmem i służbą dla ojczyzny. To trudna sztuka, wymagająca długofalowej, konsekwentnej pracy obliczonej na pokolenia. Ale się opłaci, bo zawodowa armia to przede wszystkim jakość. ■

W NAJBLIŻSZYM
DWUDZIESTOLECIU
POPULARNE BĘDĄ
JEDNOSTKI
PATROLOWE,
SKUTECZNE
W WALCE
Z PRZEMYTEM
I PIRACTWEM

| MARYNARKA WOJENNA |

GRA W OKRĘTY

Do 2032 roku państwa Azji i Pacyfiku wydadzą na nowe okręty 200 miliardów dolarów.



TADEUSZ WRÓBEL

ROYAL AUSTRALIAN NAVY



→ GRA W OKRĘTY

ROYAL AUSTRALIAN NAVY

NIEKTÓRE Z PAŃSTW AZJI SĄ ZAINTERESOWANE KUPNEM DUŻYCH OKRĘTÓW Z DRUGIEJ RĘKI ZE WZGLĘDU NA OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI FINANSOWE.

Kilka lat temu Singapur odkupił od Szwecji używane jednostki podwodne. Niektóre kraje są teraz zainteresowane wycofywanymi z US Navy fregatami typu Oliver Hazard Perry. Tajwan potrzebuje co najmniej czterech z nich, żeby zastąpiły osiem fregat typu Knox. Pakistańczycy chcieliby nawet sześciu (mają już jedną) jako następców eksbrytyjskich jednostek typu 21. Nie wiadomo jednak, czy ze względu na nie najlepsze relacje między Islamabadem a Waszyngtonem dojdzie do tego transferu. Tajlandia zaś jest zainteresowana nie tylko dwiema amerykańskimi fregatami, lecz także sześcioma niemieckimi U206A.

Filipiny, mające napięte stosunki z Chinami, w ogóle nie mają nowoczesnych fregat. Formalnie tak sklasyfikowane są ich trzy jednostki, ale w rzeczywistości dwie z nich to otrzymane od USA w ostatnich latach kutry straży przybrzeżnej, a trzecia to niszczyciel eskortowy z czasów II wojny światowej (równie wiekowa jest większość korwet). Pojawiły się informacje, że Filipińczycy interesują się włoskimi okrętami typu Maestrale.

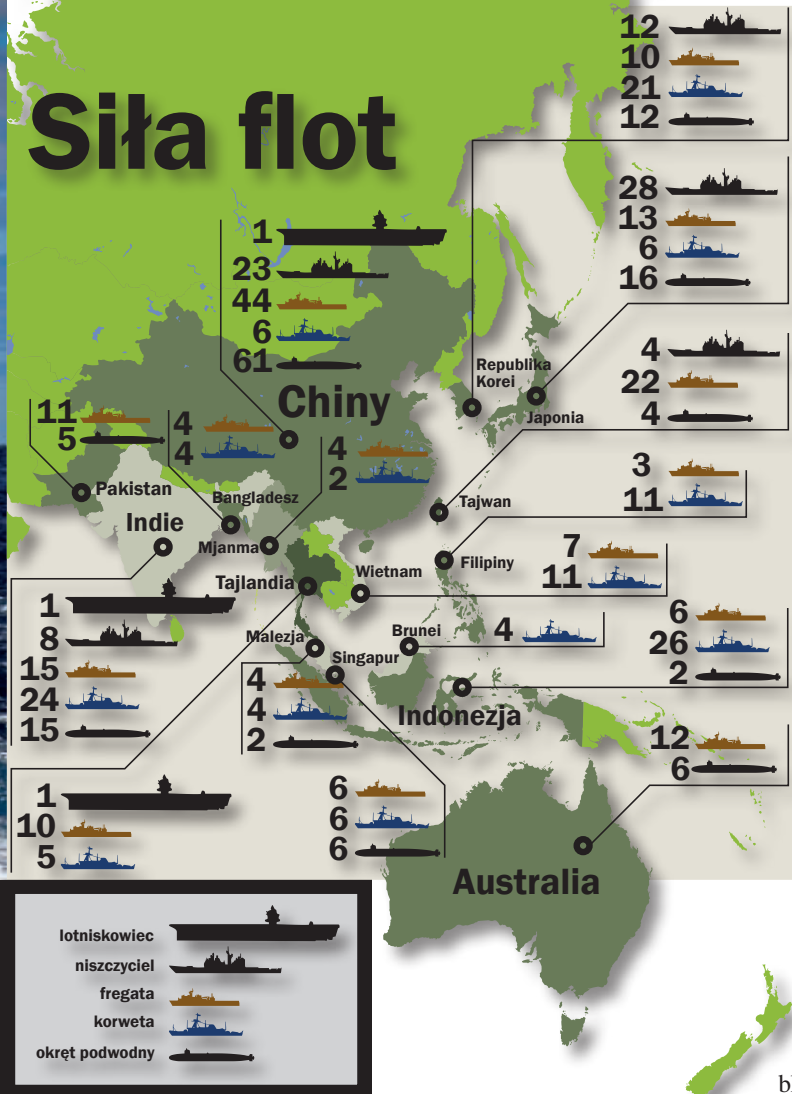
Na Dalekim Wschodzie trwa wyścig zbrojeń. Specyfika regionu powoduje, że państwa wydają znaczące środki na rozwój sił morskich – zamawiają jednostki nawodne budowane z użyciem technologii stealth, uderzeniowe okręty podwodne, radary, pociski raketowe oraz systemy bezzałogowe. Amerykańska firma doradcza AMI International oszacowała, że przez najbliższe 20 lat zainwestują one w swe floty wojenne około 200 miliardów dolarów.

Bob Nugent, wiceprezes AMI International, przedstawił informacje dotyczące liczby i klas okrętów, które zamówią państwa Azji i Australia do 2032 roku. Podał, że z uwzględnieniem łodzi patrolowych w grę wchodzi aż 1048 sztuk. Amerykański ekspert oszacował, że na region Azji i Pacyfiku przypada zatem prawie jedna czwarta globalnego rynku nowo budowanych okrętów. Ów udział jest jeszcze większy w wypadku jednostek podwodnych (116 okrętów) i systemów ich zwalczania. Nugent podał, że pochłoną one 62 miliardy dolarów, co stanowi aż 40 procent światowego rynku. Równie popularne są fregaty – powstanie ich aż 115, a ponadto zbudowane zostaną 42 niszczyciele, tuzin korwet i dwa krążowniki. W azjatyckich flotach pojawiają się również: sześć lotniskowców, 34 jednostki przeciwminowe, 21 jednostek pomocniczych, 128 okrętów desanto-

wych oraz 235 nowych małych okrętów uderzeniowych. Część państw Azji to kraje wyspiarskie (Japonia, Indonezja, Filipiny, Singapur, Tajwan) lub leżące na półwyspach (Malezja, Indie, Republika Korei) z długimi wybrzeżami i szlakami żeglugowymi, które trzeba dozorować. Jednym ze strategicznych miejsc jest cieśnina Malakka, przez którą rocznie przepływa ponad 60 tysięcy statków. Transportują one między innymi gaz i ropę naftową z Bliskiego Wschodu, niezbędne dla państw regionu.

Kolejnym powodem morskich zakupów są liczne w tej części świata spory terytorialne o zwykle bezludne niewielkie grupy wysepek. Kontrola nad nimi jest podstawą do rozszerzenia wód terytorialnych i morskich stref ekonomicznych, a tym samym do eksploatacji znajdujących się pod dnem bogactw naturalnych, takich jak gaz ziemny czy ropa naftowa. Dlatego, według AMI International, w najbliższym dwudziestolecu popularne będą jednostki patrolowe, skuteczne w walce z przemytem oraz piractwem, i to ze względu na czynniki nie tylko wojskowe czy polityczne, lecz także ekonomiczne. Koszty budowy tych jednostek są bowiem znacznie niższe niż korwet czy małych okrętów uderzeniowych, a ich konstrukcja jest na tyle prosta, że poradzą sobie z nią stocznie większości państw azjatyckich. Nic dziwnego, że planuje się budowę 82 dużych patrolowców (offshore pa-

Siła flot



ZABÓJCA LOTNISKOWCÓW

PAŃSTWA AZJATYCKIE ZAINWESTUJĄ W SYSTEMY PRZECIWRAKIETOWE, KTÓRE ZOSTANĄ ZAMONTOWANE NA NOWYCH JEDNOSTKACH PŁYWAJĄCYCH.

Impulsem do takich działań są zbrojenia zarówno Chin, jak i Korei Północnej. Za wyjątkowo niebezpieczną broń uchodzi chiński pocisk Dong Feng 21D, który bywa nazywany zabójcą lotniskowców. To pierwsza na świecie rakiet balistyczna przeznaczona do zwalczania jednostek pływających. Uzbrojony w konwencjonalną głowicę i umieszczony na mobilnej wyrzutni na lądzie, może razić cele odległe, jak szacuje część ekspertów, o 1,5 tysiąca kilometrów. Inni przypuszczają, że ten zasięg może być nawet dwa razy większy. Pojawienie się DF21D sprawiło, że zwiększa się zainteresowanie okrętami z systemem mogąącym zwalczać pociski balistyczne. ■

MILITARIUM STUDIO

lotniskowiec	
niszczyciel	
fregata	
korweta	
okręt podwodny	

trol vessel, OPV) i aż 255 mniejszych. To ogólna tendencja, by jak najrzadziej kupować okręty za granicą. Preferuje się transfer technologii i licencyjną budowę przez rodzime firmy.

Blisko połowa nowych okrętów w regionie przypadnie na floty Chin (172), Republiki Korei (145) i Japonii (74). Ponad setka powstanie w Indiach. Interesującymi rynkami dla stoczni będą również Malezja i Indonezja. Pierwsze z państw zainteresowane jest dużymi okrętami desantowymi, drugie chce rozbudowywać flotę podwodną, a oba planują kupić fregaty.

Najdynamiczniej rozwija się marynarka wojenna Chin, największego państwa regionu Azji i Pacyfiku. Niedawno Pekin ujawnił, że po skonstruowaniu lotniskowca ma w planach budowę kolejnych, większych od tego pierwszego. Realizowany jest już program budowy nowego niszczyciela rakietowego typu 052D, o wyporności 6 tysięcy ton. Tajwańscy eksperci szacują, że powstanie co najmniej dziesięć takich jednostek. Niepokoi ich również budowa nowych dużych okrętów desantowych. Chińska marynarka wzbogaci się o fregaty typu 054A i korwety typu 056. Sąsiedzi Państwa Środka, z których większość ma z nim jakieś spory terytorialne, są zaniepokojeni takim rozwojem floty podwodnej. W ciągu najbliższych pięciu lat Chińczycy mogą bowiem zamówić nawet 16 okrętów podwodnych na

pędzie atomowym lub konwencjonalnym. Przykładem kontreakcji na chińskie zbrojenia są działania Wietnamu, który zamówił w Rosji sześć okrętów podwodnych typu Kilo. Swe siły podwodne rozbudowują również Republika Korei oraz Japonia.

W Australii najważniejszym nowym projektem będzie budowa 12 okrętów podwodnych, co oznacza podwojenie ich liczby. Na tego typu jednostki postawiły też Indie i realizują program budowy sześciu okrętów na bazie francuskiej konstrukcji Scorpène, a w planach mają kolejnych sześć z napędem konwencjonalnym. Indie, jako drugi kraj w regionie po Chinach, budują jednostki o napędzie atomowym (w planach jest sześć uderzeniowych). Ich zachodni sąsiad i tradycyjny rywal Pakistan co prawda zasygnalizował chęć zakupu w Chinach sześciu okrętów, ale ma kłopoty z pieniędzmi. Indonezja zamówiła natomiast w Republice Korei trzy jednostki bazujące na niemieckim projekcie U209, a Malezja, podobnie jak Indie, wybrała okręty francuskie typu Scorpène. Zakup jednostek podwodnych mają też w planach Bangladesz, Filipiny i Tajlandia.

Jako odpowiedź Japonii na rozwój chińskiej floty podwodnej jest odbierana tegoroczna informacja o rozpoczęciu budowy nowych niszczycieli wielozadaniowych typu 25DD, o wyporności 5 tysięcy ton. Jednostki te, w porównaniu z wcześniejszymi typami, będą mieć większe zdolności wykrywania okrętów podwodnych. Trwają też prace nad nowymi niszczycielami śmigłowcowymi, ponieważ nie tylko okręty mają zwalczać wrogie jednostki podwodne, lecz także śmigłowce i samoloty patrolowo-uderzeniowe. ■



ROBERT CZULDA

Po latach opóźnień projekt A400M wychodzi na prostą.
Pierwszy taki samolot transportowy trafi do Francji.

START Z PRZE

Czasem wielkie rzeczy rodzą się w bólach, tak jak było w przypadku samolotu transportowego A400M. Dziewiczy lot miał odbyć się w pierwszym kwartale 2008 roku, ale konieczne było przełożenie testu. W konsekwencji tej decyzji przesunięto termin dostaw na 2012 rok. Problemy techniczne z silnikami i rosnące koszty sprawiły, że znów zmieniono plany. Pojawiły się nawet informacje, że maszyna może nie być w stanie unieść zakładanego tonażu, a terminy dostaw przesuną się jeszcze o kilka lat. Francja i Wielka Brytania zaczęły szukać alternatywy i rozważały zakup C-130J. Odwlekano decyzje o losie programu, a bu-

dżet był coraz bardziej przekraczany. Z tego powodu w 2009 roku z zakupów wycofało się RPA.

Jednak w listopadzie 2010 roku siedem biorących udział w projekcie państw zawarło ostateczne porozumienie w sprawie dalszego finansowania A400M. Test pierwszej maszyny odbył się w Sewilli jeszcze w grudniu 2009 roku. Potem wzbily się w powietrze kolejne i do dziś wylatały (MSN1 – 7) ponad pięć tysięcy godzin. W międzyczasie pozytywnie przeszły różne testy – aerodynamiczne, desantu spadochroniarzy, lotów na wysokim pułapie, odporności na niskie temperatury (–38 stopni C), oblodzenie i wodę, otwierania rampy w locie, silnego

EUROPEJSKI SAMOLOT TO KONSTRUKCJA NOWOCZESNA, CZYLI WIELOZADANIOWA

SZKODAMI

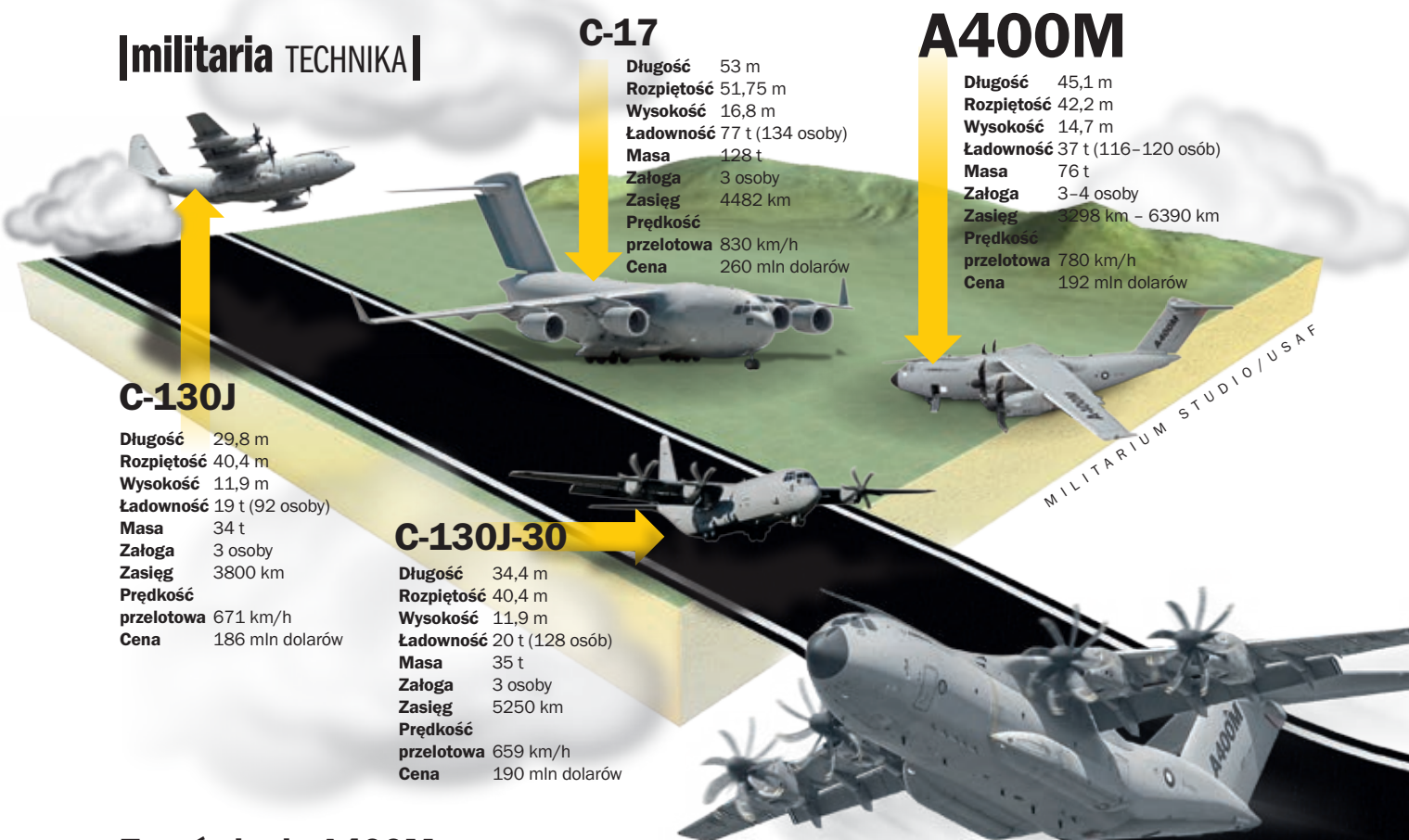
AIRBUS/S. RAMADIERI

wiatru bocznego w trakcie podejścia do lądowania, systemów widzenia nocnego, załadunku śmigłowców (NH-90 i EC-725), lotu pięciu A400M w formacji, symulowanego tankowania w locie czy lądowania na pasach o niskiej jakości. Choć do ogłoszenia pełnego sukcesu droga jeszcze daleka, to twórcy programu mogą przynajmniej na chwilę odetchnąć z ulgą.

SILNA KONKURENCJA

A400M, określany jako taktyczny samolot transportowy o zdolnościach strategicznych, pod względem rozmiaru znajduje się między C-130 Hercules a C-17 Globemaster III.

W szerszej klasyfikacji plasuje się pomiędzy średnimi samolotami transportowymi z jednej strony (jak C-130 Hercules i Transall C-160) a ciężkimi (C-17 Globemaster III i An-124) z drugiej. Choć na pierwszy rzut oka A400M jest podobny do swojego największego konkurenta, czyli C-130, to z głębszej analizy wynika, że bliżej mu do europejskiego produktu. Po pierwsze, dlatego że A400M to nowa konstrukcja. Po drugie, ma przewagę nad C-130 pod względem zasięgu. O ile Hercules może przetransportować do 20 ton na odległość 3 tysięcy kilometrów, o tyle zasięg A400M jest ponaddwukrotnie większy. Z zerowym załadunkiem wynosi 8,7 tysiąca kilometrów, →



C-130J

Długość 29,8 m
Rozpiętość 40,4 m
Wysokość 11,9 m
Ładowność 19 t (92 osoby)
Masa 34 t
Załoga 3 osoby
Zasięg 3800 km
Prędkość przelotowa 671 km/h
Cena 186 mln dolarów

C-130J-30

Długość 34,4 m
Rozpiętość 40,4 m
Wysokość 11,9 m
Ładowność 20 t (128 osób)
Masa 35 t
Załoga 3 osoby
Zasięg 5250 km
Prędkość przelotowa 659 km/h
Cena 190 mln dolarów

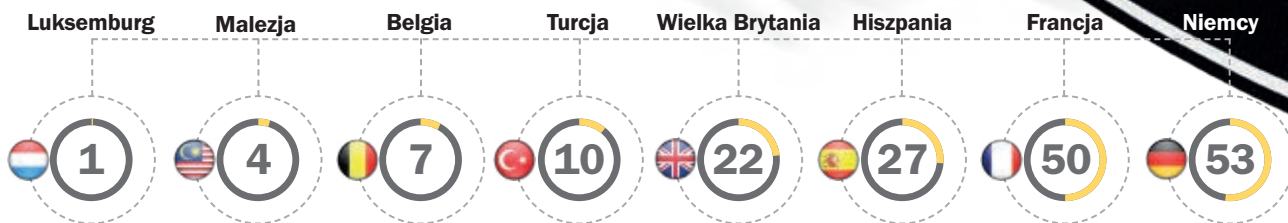
C-17

Długość 53 m
Rozpiętość 51,75 m
Wysokość 16,8 m
Ładowność 77 t (134 osoby)
Masa 128 t
Załoga 3 osoby
Zasięg 4482 km
Prędkość przelotowa 830 km/h
Cena 260 mln dolarów

A400M

Długość 45,1 m
Rozpiętość 42,2 m
Wysokość 14,7 m
Ładowność 37 t (116–120 osób)
Masa 76 t
Załoga 3–4 osoby
Zasięg 3298 km – 6390 km
Prędkość przelotowa 780 km/h
Cena 192 mln dolarów

Zamówienia A400M



czyli tyle, ile wynosi odległość z Polski do wybrzeży Brazylii. Ponadto może operować z pasów doraźnych – takich jak w Afganistanie czy w Mali. A400M jest w stanie wylądować z ładunkiem o masie 25 ton na 750-metrowym odcinku prowizorycznego pasa pokrytego trawą lub piachem. Maszyna charakteryzuje się też dobrą prędkością przelotową oraz umożliwiającą lot na niskich wysokościach (nawet 4,5 metra), co jest niezwykle pomocne w operacjach zrzuć zaopatrzenia.

Przewóz uzbrojenia to niejedyna rola dla A400M, który w założeniu ma zastąpić zarówno C-130 Hercules, jak i Transall C-160. Europejski samolot to konstrukcja nowoczesna, a więc wielozadaniowa – może służyć jako maszyna do ewakuacji medycznej (nosze dla 66 osób i 25 miejsc dla personelu medycznego), transportu żołnierzy (do 120 w pełni wyposażonych w czterech rzędach lub do 58 w dwóch) lub spadochroniarzy (do 116, z możliwością ich desantowania bez konieczności lądowania) oraz rozpoznania (także elektronicznego). Co więcej, A400M może wykonywać zadania podniebnej cysterny dla samolotów i śmigłowców.

PLANY NA LATA

Powodzenie każdej konstrukcji zależy we współczesnym świecie od sukcesów na bardzo konkurencyjnym rynku – jeżeli maszyna dobrze się nie sprzeda, nie przyniesie zysku i nie będzie rozwijana. Pomimo trudności związanych między innymi z opóźnieniami w pracach nad konstrukcją, Airbus Military

ma zamówienia na 174 samoloty. Prace nad kolejnymi maszynami już trwają. Na sierpień tego roku przewidziano przekazanie Francji MSN8. We wrześniu MSN9 ma trafić do Turcji, a w grudniu MSN10 do Francji, która dzięki temu będzie miała już trzy samoloty w linii. Pięć maszyn (MSN8 – 12) znajduje się na ostatnim etapie montażu, a kolejnych piętnaście (MSN13 – 27) w produkcji. Niedawno ujawniono, iż, począwszy od 2015 roku, skala produkcji ma wzrosnąć do pięciu samolotów miesięcznie (około 26–27 rocznie). Oznacza to, że ewentualny nowy kontrahent musiałby poczekać co najmniej kilka lat na otrzymanie A400M.

Jednocześnie Airbus Military planuje poszerzać możliwości A400M, począwszy od już uzyskanych wstępnych (Initial Operational Capabilities, IOC), aż do standardowych (Standard Operational Capabilities, SOC) w wersjach 1; 1,5; 2; 2,5 oraz 3. W ramach SOC1 oraz SOC1,5 A400M zostanie wzbogacony o zdolności taktycznego samolotu transportowego oraz latającej cysterny. Pierwszą maszyną SOC1 będzie francuski MSN10, a następnie brytyjski MSN16, planowany na wrzesień 2014 roku. Niemiecki MSN18 (listopad) oraz malezyjski MSN22 (styczeń 2015 roku) będą miały poziom SOC1,5 (pełne zdolności do tankowania w powietrzu oraz pokładowe systemy obrony), a hiszpański MSN46 (styczeń 2016) – SOC2. SOC3 pojawi się dopiero po 2018 roku wraz z belgijskim MSN136 (kwiecień 2019 roku) oraz luksemburskim MSN133 (luty 2019).



FRANCJA

Druga transza

W końcu maja 2013 roku francuskie ministerstwo obrony zamówiło 34 śmigłowce NH-90 TTH dla wojsk lądowych. Informację o transakcji wartej około miliarda euro podała gazeta „La Tribune”. Pierwszy tuzin tych maszyn Francuzi zamówili już w końcu 2007 roku, a dwa lata później rozszerzyli kontrakt o 22 egzemplarze. Jak podaje tegoroczna francuska biała księga, lotnictwo wojsk lądowych będzie mieć docelowo 115 śmigłowców manewrowych (również Pumy i Cougar). Francja poza wersją TTH zamówiła też 27 maszyn NH-90 NFH dla marynarki wojennej. T W ■

WIELKA BRYTANIA

Pożegnanie

W czerwcu wycofano ze służby w brytyjskiej marynarce wojennej HMS „Edinburgh”, ostatni niszczyciel typu 42. Wszedł do niej w grudniu 1985 roku. Jest czternastą i zarazem ostatnią jednostką tego typu. Okręty te zostały użyte w wojnie o Falklandy w 1982 roku, a potem eskortowały cywilne statki na wodach Zatoki Perskiej w czasie wojny iracko-irańskiej. Ostatni raz używane były w 2011 roku, kiedy niszczyciel HMS „Liverpool” wykorzystano w blokadzie morskiej Libii. T W ■

INDIE

Zmienione wymagania

Hinduskie ministerstwo obrony wznowiło przetarg na sto kołowych transporterów opancerzonych.

Zaproszenie wystosowano do amerykańskiej General Dynamics, rosyjskiej Rosoboronexport, ukraińskiej Ukrainexport, polskiego Bumar



USA

Testowane przez marines

Firma Sikorsky Aircraft Corp. zawarła z US Navy dodatkowy kontrakt, o wartości 435 milionów dolarów, na cztery ciężkie trzysilnikowe śmigłowce transportowe CH-53K.

Jako maszyny testowe (System Demonstration Test Articles) trafią do piechoty morskiej. Marines będą oceniać możliwości nowego śmigłowca. Jednym ze stawianych im wymogów jest transport zewnętrznego ładunku o wadze 12 247 kilogramów na odległość 110 mil morskich w bardzo wysokich temperaturach na pułapie 3 tysięcy stóp. Pierwszy z czterech CH-53K ma być przekazany piechocie morskiej w ciągu 39 miesięcy od zawarcia umowy, a ostatni – do końca marca 2017 roku.

W kwietniu 2006 roku Sikorsky Aircraft Corp. dostał kontrakt wart 3,5 miliarda dolarów na wykonanie siedmiu maszyn do testów. Firma dostarczyła dwa modele do badań naziemnych. Obecnie powstają cztery śmigłowce, które mają wykonywać loty próbne i piątą – do testów zmęczeniowych. Pierwszy lot CH-53K zaplanowano na 2014 rok. Docelowo US Navy ma zamówić 196 egzemplarzy CH-53K, w które wyposażą osiem eskadr operacyjnych i jedną szkolną lotnictwa piechoty morskiej. W ■

Według przedstawionych wymagań Indie chcą kupić kołowe bojowe wozy piechoty. Każdy pojazd ma być uzbrojony w automatyczną armatę kalibru 25–40 milimetrów, sprzężony z nią karabin maszynowy oraz automatyczny granatnik. Armia indyjska chce też, by armata mogła strzelać do celów powietrznych na odległość do 2,5 kilometra. Kontrakt przewiduje, że firma, która wygra przetarg, wraz ze 100 pojazdami dostarczy ponad milion sztuk pocisków. W R T ■

SIKORSKY AIRCRAFT CORP.

bezpieczeństwo
ROSJA

| M O D E R N I Z A C J A |

MARZENIA

N A M I A R Ę G I G A N T A

W ostatnich latach siły zbrojne Federacji Rosyjskiej wróciły do grona najlepszych armii świata.



ANDRZEJ WILK



NATO
→

MARZENIA NA MIARĘ GIGANTA

W ciągu 20 lat istnienia armia rosyjska przeszła ewolucję od okrojonych sił zbrojnych ZSRR do szybko modernizującej się, stosunkowo nowoczesnej formacji militarnej. W międzyczasie stoczyła trzy wojny, z których pierwszą przegrała upokorzona, drugą wygrała z bólem, a trzecią – paradoksalnie z najsilniejszym przeciwnikiem – bez większych problemów. Pod koniec XX wieku znalazła się na materialnym i moralnym dnie, by w ciągu następnej dekady, wraz ze znaczącym wzrostem nakładów, uzyskać możliwości rozwoju ograniczone jedynie posowiecką mentalnością elit, barierą technologiczną i uzależnieniem rozwoju gospodarczego Rosji od eksportu surowców.

BODŹCE DO ZMIAN

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej zostały utworzone 7 maja 1992 roku, jednakże pod względem organizacji i struktury pozostały one armią sowiecką na obszarze byłej Rosyjskiej Federacyjnej SRR, zredukowaną o potencjał okręgów wojskowych z pozostałych republik – obecnie niepodległych państw (z wyjątkiem Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego). Kwestie gospodarcze i społeczne związane z rozpadem ZSRR rzutowały także na młodą armię rosyjską, której głównymi problemami były „wędrowniacy ludów” między nowo powstającymi armiami państw Wspólnoty Niepodległych Państw, wycofanie broni jądrowej z Białorusi, Kazachstanu i Ukrainy oraz zagospodarowanie przejętych przez FR formacji pierwszego rzutu strategicznego z byłych środkowoeuropejskich państw Układu Warszawskiego (grubo ponad pół miliona żołnierzy wyposażonych w najnowocześniejsze wówczas uzbrojenie). Niezdolność Rosji do zagospodarowania tego potencjału legła u podstaw rozkładu armii, jeszcze zanim dotknął ją kryzys finansowy. Sukcesy jednostek opowiadających się za pozostaniem w składzie sił zbrojnych FR (formalnie rosyjskimi wówczas nie były) w wojnach domowych w Mołdawii i Tadżykistanie odniesione zostały niejako siłą rozpędu i świadczyły raczej o relatywnej słabości tworzących się armii państw WNP. Armia rosyjska boleśnie przekonała się o tym w grudniu 1994 roku.

Wojna rosyjsko-czeczeńska 1994–1996 ujawniła wszystkie słabości Rosji. Pierwsze miesiące konfliktu to był niewątpliwie blamaż rosyjskich pozostałości armii sowieckiej i w krótkim czasie unaocznili konieczność zmian, które zaczęto wprowadzać często w warunkach frontowych. O ostatecznym rezultacie starcia z armią czeczeńską zdecydowały już nie możliwości sił zbrojnych FR, lecz decyzje prezydenta Borysa Jelcyna (nie pierwszy to i pewnie nie ostatni przypadek, w którym polityka wypacza rezultat starcia zbrojnego). Faktem pozostaje, że Rosja wojnę przegrała, a armia wycofała się z Czeczenii upokorzona.



MO ROSJI

Pierwsze działania reformatorskie, mające na celu dostosowanie okrojonej armii sowieckiej do potrzeb państwa rosyjskiego, zbiegły się w czasie z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej i kryzysem finansowym w 1998 roku. W tym i następnym roku budżet tamtejszego ministerstwa obrony spadł do rekordowo niskiego poziomu 5 miliardów dolarów, przy czym realnie na potrzeby wojska przekazano mniej niż połowę zapisanych środków.

Mimo to podjęto wiele działań mających uzdrowić sytuację, siłą rzeczy opartych na stosunkowo najmniej kosztownych zmianach organizacyjnych i redukcjach. Przystąpiono między innymi do rozmontowywania sowieckiej struktury dowodzenia, obniżając rangę części dowództw i łącząc je, jak w wypadku odrębnych wcześniej wojsk lotniczych i wojsk obrony powietrznej. Paradoksalnie za punkt wyjścia do zmian

REFORMA WOJSKA POZOSTAJE DLA ROSYJSKICH WŁADZ ABSOLUTNYM PRIORYTETEM

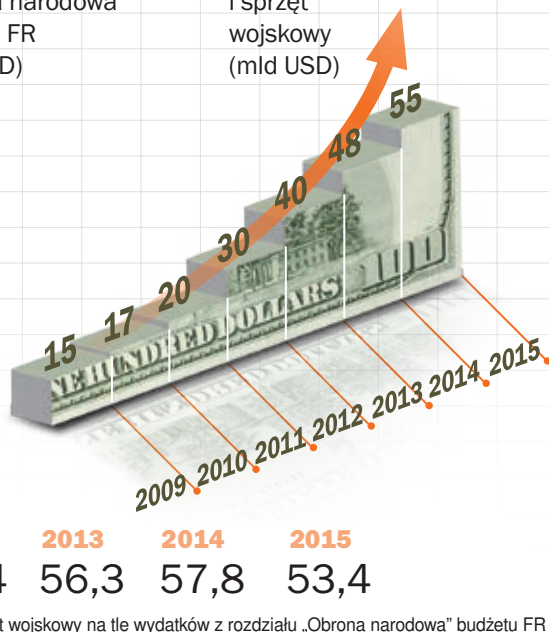


Wydatki

z rozdziału „Obrona narodowa” budżetu FR (mld USD)

Wydatki

na uzbrojenie i sprzęt wojskowy (mld USD)



Zestawienie procentowe wydatków na uzbrojenie i sprzęt wojskowy na tle wydatków z rozdziału „Obrona narodowa” budżetu FR

MILITARIUM STUDIO

strukturalnych posłużyły niezrealizowane ze względu na rozpad ZSRR plany reformy armii sowieckiej. Zwolennicy modernizacji otrzymali nieoczekiwane „wsparcie” z Zachodu – w marcu 1999 roku NATO rozpoczęło operację zbrojną przeciwko byłej Jugosławii i równocześnie przyjęło do swojego grona trzy były kraje członkowskie Układu Warszawskiego, w tym Polskę. Próby „prężenia mięśni” (rajd rosyjskich „diesantników” do Prisztiny, ćwiczenia „Zachód” w czerwcu 1999 roku) zdemaskowały jedynie niemoc Rosji.

Jesienią 1999 roku armia rosyjska wkraczała do Czeczenii słabiej wyposażona i wyszkolona niż pięć lat wcześniej – brakowało pieniędzy na bieżące remonty i ćwiczenia. Mimo to wnioski wyciągnięte z poprzedniego konfliktu i poczynione zmiany pozwoliły jej na osiągnięcie celu. W ciągu pół roku walk Czeczenii militarnie została pokonana, a – na co mało kto zwraca uwagę – późniejsze problemy z partyzantką i terroryzmem czeczeńskim nie były już zmartwieniem sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, lecz formacji bezpieczeństwa wewnętrznego (ostatecznie armia przekazała dowodzenie operacją na Kaukazie Północnym wojskom ministerstwa spraw wewnętrznych i wycofała się z działań w 2003 roku).

Opanowanie Czeczenii zbiegło się w czasie z rozpoczęciem przez Stany Zjednoczone tak zwanej wojny z międzynarodowym terroryzmem oraz wzrostem cen paliw, który Rosja skwapliwie wykorzystwała. Zapowiedziana przez Władimira Putina, tuż po objęciu prezydentury w marcu 2000 roku, modernizacja armii (jako jeden z priorytetów polityki Federacji Rosyjskiej) zyskała tym samym poparcie społeczne i mocne podstawy finansowe. Wydatki na cele wojskowe rosły systematycznie z poziomu 8 miliardów dolarów w 2001 roku do 51 dekadę później. Środki te pozwoliły na powstrzymanie degradacji potencjału militarnego, a począwszy od 2004 roku, na rozpoczęcie jego reformy.

Spektakularnym przejawem zwiększających możliwości armii rosyjskiej stała się operacja militarna w Gruzji w sierpniu 2008 roku. Przeprowadzona stosunkowo sprawnie w wa-

runkach względnej równowagi sił, głównie jednostkami z Kaukazu Północnego, nie stanowiła dla armii rosyjskiej poważniejszego wyzwania. W skali całych sił zbrojnych była przedsięwzięciem lokalnym, znaczącym, ale nie największym ani nie najważniejszym z realizowanych w 2008 roku (za takie należy uznać przeprowadzone jesienią ćwiczenia „Centrum” i „Stabilność”). Mimo propagandowego wykorzystania faktycznych i rzekomych niedociągnięć operacji jako decydującego argumentu na rzecz „rozpoczęcia” reformy sił zbrojnych FR (odchodzenie od sowieckiego modelu armii od początku napotykało na opór części elit) wojna rosyjsko-gruzińska nie wpłynęła na kierunek zachodzących zmian. Niewątpliwie stanowiła jednak pretekst do ich przyspieszenia i zadania ostatecznego ciosu pozostałościom armii sowieckiej.

NA DRODZE REFORM

Proces faktycznej modernizacji sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej zapoczątkowały w 2004 roku trzy wydarzenia – rozpoczęcie, początkowo w niewielkich ilościach, dostaw nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego, realizacji pierwszego programu przechodzenia na system kontraktowy oraz formowania eksperymentalnego dowództwa sił połączonych na dalekim wschodzie Federacji.

Wzorowano się głównie na dokonaniach wiodących armii zachodnich (przede wszystkim amerykańskiej). Założono, że pod koniec drugiej dekady XXI wieku siły zbrojne Federacji Rosyjskiej będą względnie nieduże liczebnie (w porównaniu z armią sowiecką), o wysokim stopniu uzawodowienia (z utrzymaniem ograniczonego poboru) i mobilności (zdolne do szybkiego wykonania zadań w dużej odległości od miejsca stałej dyslokacji), nowoczesnie wyposażone i wyszkolone.

Przyjęte założenia wymagały jednak odejścia od dogmatów sowieckich. Stosunkowo bezboleśnie zrezygnowano z utrzymywania armii zdolnej do równoczesnego prowadzenia działań na dwóch frontach (w Europie i Azji). Największy opór wzbudziły zmiany w systemach ukompletowania (zakładają-



ce de facto rezygnację z mobilizacji powszechnej) i dowodzenia (tworzenie dowództw sił połączonych kosztem tradycyjnych dowództw rodzajów wojsk i rodzajów sił zbrojnych, spłaszczenie struktury dowodzenia) oraz likwidacja odziedziczonego po siłach zbrojnych ZSRR nadmiernie rozbudowanego zaplecza produkcyjno-usługowego.

Mimo oporu (obrońcy likwidowanych jednostek i przedsięwzięciach wojskowych potrafili wyprowadzić na ulice miast więcej protestujących niż antyputinowska opozycja) do końca 2011 roku udało się przeforsować wszystkie postulowane reformy. Optymicy za powrotem do wzorców sowieckich dali jednak o sobie znać jeszcze na przełomie lat 2012 i 2013 roku. Potraktowali zmianę na stanowisku ministra obrony (odchodzącego w atmosferze skandali korupcyjnych i obyczajowych cywila Anatolija Sierdiukowa w listopadzie 2012 roku zastąpił wojskowy – Siergiej Szojgu) jako zapowiedź cofnięcia dotychczasowych reform.

Już pierwsze miesiące urzędowania Szojgu wykazały, że w kwestii przyjętego kierunku modernizacji sił zbrojnych kontrrewolucji nie będzie. Obaliły także powszechnie prezentowaną w rosyjskich mediach (a za nimi powielaną na Zachodzie) tezę, że przekształcenia w armii rosyjskiej były autorskim planem Sierdiukowa, który nie miał poparcia w kadrze dowódczej. Spór o charakter zmian nie toczył się między wojskowymi a narzuconym im cywilnym kierownictwem, lecz

traktowane są bowiem nie tylko jako narzędzie polityki mocarstwowej, lecz także jako dźwignia rozwoju gospodarczego i element polityki społecznej. W dającej się przewidzieć perspektywie rzeczywistym ograniczeniem modernizacji technicznej (stanowiącej obecnie główny element reformy) będzie strukturalne i technologiczne zacofanie części przemysłu zbrojeniowego, któremu coraz trudniej jest sprostać rosnącym wymaganiom wojska.

ANNO DOMINI 2013

Do 2013 roku praktycznie zakończono zmiany strukturalno-organizacyjne i osiągnięto docelową liczebność sił zbrojnych FR (milion etatów, faktyczna liczebność armii rosyjskiej to około 770 tysięcy żołnierzy, nie wliczając słuchaczy uczelni wojskowych i rezerwistów odbywających przeszkolenie oraz oficerów pozostających w dyspozycji kadrowej). Znacząca (o blisko połowę) redukcja etatów oficerskich i ograniczenie naboru nowych oficerów przywróciły strukturze kadry oficerskiej tradycyjne proporcje (piramida dowodzenia). Utworzono cztery połączone dowództwa strategiczne: Zachód, Południe, Centrum i Wschód (na bazie czterech nowych okręgów wojskowych). Spłaszczona została też struktura dowodzenia (obecnie jest trzystopniowa).

Połączonym dowództwom strategicznym podporządkowano wszystkie znajdujące się na ich obszarach i niemające

OD POCZĄTKU REFORMY STANOWIĄ DOMENĄ WOJSKOWYCH, A MINISTROWIE OBRONY ODGRYWAJĄ RACZEJ ROLĘ BUFORA POMIĘDZY NAJWYŻSZĄ KADRĄ DOWÓDCZĄ A WETERANAMI

między starą (obecnie emerytowaną, lecz nadal aktywnie uczestniczącą w życiu społeczno-politycznym Rosji) a nową generacją. Od początku reformy stanowią domenę wojskowych, a ministrowie obrony odgrywają raczej rolę bufora pomiędzy najwyższą kadrą dowódczą a weteranami. Z tego względu próby odwrócenia obecnych trendów modernizacyjnych i powrotu do rozwiązań z czasów sowieckich należy uznać za skazane na porażkę.

Reforma wojska pozostaje dla rosyjskich władz niekwestionowanym priorytetem. Nie została zahamowana w czasie kryzysu w 2009 roku i za wątpliwe należy uznać, by – mimo obserwowanego spowolnienia wzrostu gospodarczego w Rosji – realizację jej założeń wstrzymano obecnie. Problemy finansowe, szczególnie dotyczące najbardziej kosztownego i długofalowego procesu modernizacji technicznej (programy zbrojeń armii rosyjskiej układane są na dziesięć lat i modyfikowane co pięć; teraz realizowany jest program na lata 2011–2020, w którego ramach na modernizację techniczną przeznaczono 650 miliardów dolarów), mogłyby się pojawić po wieloletnim, znaczącym spadku cen surowców. Zbrojenia

charakteru strategicznego jednostki rodzajów sił zbrojnych (wcześniej w skład okręgu wchodziły tylko jednostki wojsk lądowych, a podporządkowanie pozostałych miało charakter zadaniowy). W ich gestii znajdują się: szkolenie na szczeblu operacyjnym, zgrywanie organów dowodzenia podległych jednostek różnych rodzajów sił zbrojnych i rodzajów wojsk oraz dowodzenie zgrupowaniami na kierunkach strategicznych.

W centralnym podporządkowaniu (poprzez dowództwa rodzajów sił zbrojnych i rodzajów wojsk) pozostają: elementy triady jądrowej (strategiczne wojska raketowe, lotnictwo dalekiego zasięgu oraz atomowe okręty podwodne – nosiciele broni jądrowej), samodzielne rodzaje wojsk (poza strategicznymi wojskami raketowymi) oraz strategiczny transport lotniczy. W gestii dowództw rodzajów sił zbrojnych i samodzielnych rodzajów wojsk pozostawiono kwestie szkolenia bojowego i zabezpieczenia materiałowo-technicznego.

Armia rosyjska A.D. 2013 podlega przekształceniom związanym ze zmianą systemu ukończenia i modernizacją techniczną. Do 2017 roku wszystkie etaty podoficerskie i sze-



regowych w jednostkach pierwszej kolejności użycia mają zostać obsadzone w systemie kontraktowym. Docelowo w rosyjskich siłach zbrojnych w czasie „P” ma służyć 220 tysięcy oficerów oraz 425 tysięcy podoficerów i szeregowych kontraktowych. Biorąc pod uwagę znaczący wzrost zainteresowania służbą (podwyżki pensji do poziomu minimum 800 dolarów na etacie szeregowego kontraktowego, radykalne ograniczenie powszechnej jeszcze parę lat temu „diędowszczyzny” i poprawa jakości służby – jej symbolami są wprowadzane w jednostkach posiłki serwowane w formie szwedzkiego stołu, a także kabiny prysznicowe – sprawiły, że liczba chętnych kilkakrotnie przekracza zapotrzebowanie) należy przyjąć, że założenia te zostaną zrealizowane.

Bardziej niejednoznacznie przebiega proces modernizacji technicznej. O ile założenia programu zbrojeń na lata 2007–2015 zostały w dużej mierze wykonane, o tyle realizacja niektórych z obecnego programu (2011–2020) stoi pod znakiem zapytania. Bez większych problemów przebiega modernizacja sił powietrznych, strategicznych wojsk rakietowych i wojsk obrony powietrzno-kosmicznej. Wprowadzane do służby w coraz większej liczbie i coraz krótszym czasie samoloty i śmigłowce bojowe (Su-34, Su-35S, Mi-28N, Ka-52), systemy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe S-400,



a także stacje radiolokacyjne Woronież, należą do światowej czołówki. W 2012 roku pojawiły się 53 nowe samoloty i śmigłowce bojowe (nie licząc maszyn zmodernizowanych, a także samolotów i śmigłowców wsparcia i zabezpieczenia działań), a w tym roku będzie ich co najmniej 75. Zgodnie z harmonogramem armia rosyjska rozpoczęła także testy wielozadaniowego samolotu bojowego piątej generacji Suchoj T-50. Jeżeli dotychczasowe tempo prac będzie utrzymane, to w drugiej połowie obecnej dekady pierwsze egzemplarze tych maszyn trafią do jednostek.

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej nie mają także problemu z wprowadzaniem do służby nowych międzykontynentalnych rakiet balistycznych Jars, zautomatyzowanych systemów dowodzenia, środków rozpoznania i walki radioelektronicznej.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w wojskach lądowych i powietrzno-desantowych oraz w marynarce wojennej. Łądownka czeka na wprowadzenie do służby nowych platform gaśnicowych i kołowych. Najszybciej mają postępować prace nad czołgiem nowej generacji na platformie Armata, ale jest wątpliwe, że pierwsze egzemplarze trafią do prób w 2013 roku, tak jak zapowiadano. Termin zakończenia prac nad lekką platformą gaśnicową Kurganec-25 i kołową Bumierang jest systematycznie przesuwany. W tym roku jest szansa jedy-



MO ROSJI (2)

Teoretyczny wróg

Charakter i geografia ćwiczeń nasuwają analogie z przedsięwzięciami szkoleniowymi sił zbrojnych ZSRR.

Standardowym założeniem jest odparcie hipotetycznego S uderzenia powietrzno-łądowego z zewnątrz, przy czym głównym zadaniem strony teoretycznie broniącej się jest przeprowadzenie przeciwwuderzenia. Marynarka wojenna ćwiczy najczęściej starcie z wrogiem zespołem okrętów („terrorysty” ze scenariuszy ćwiczeń często są wyposażeni w lotniskowce i atomowe okręty podwodne, co jednoznacznie wskazuje, że potencjalnym przeciwnikiem jest flota amerykańska). Pojawiający się w kręgach wojskowych Federacji Rosyjskiej scenariusz przyszołego starcia zbrojnego armii rosyjskiej z siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych przewiduje, że mogłoby do niego dojść pod koniec obecnej dekady. W ujęciu rosyjskich strategów stroną atakującą mieliby być Amerykanie, a hipotetyczne uderzenie na Rosję byłoby wyprowadzone między innymi z terytorium Polski. W ramach tego scenariusza pod koniec maja 2013 roku przeprowadzono największe od lat osiemdziesiątych XX wieku ćwiczenia formacji obrony powietrznej.

W ćwiczeniach szczebla strategicznego – w odróżnieniu od czasów sowieckich – główny nacisk kładzie się na szybkie przemieszczenie wojsk między teatrami działań wojennych (dotyczy to formacji wszystkich rodzajów wojsk poza strategicznymi siłami jądrowymi). Rokrocznie są organizowane jedno lub dwoje tego typu ćwiczeń (w ostatnich latach naprzemiennie: „Kaukaz”, „Wschód” i „Zachód”; jednostki z Centralnego Okręgu Wojskowego szkolą się przede wszystkim w charakterze drugiego rzutu strategicznego dla obu głównych kierunków strategicznych – zachodniego i dalekowschodniego).

Nieprzerwanie od 1999 roku identyczne założenie – odparcie hipotetycznego ataku z Zachodu – mają organizowane w ramach rosyjsko-białoruskiego zgrupowania wojsk ćwiczenia „Zachód” i „Tarcza Sojuszu”. Standardem jest w nich przebazowanie na białoruskie lotniska rosyjskich samolotów bojowych, a od 2009 roku także udział w ćwiczeniach na białoruskich poligonach pododdziałów co najmniej jednego związku taktycznego z wojsk lądowych i powietrznodesantowych. Z upublicznionych informacji wynika, że tegoroczne ćwiczenia „Zachód” wpisują się w dotychczasowy trend. ■

ROSJA KONSEKWENTNIE BUDUJE ARMİĘ NOWOCZESNĄ I MOBILNĄ, O WYSOKIM STOPNIU NASYCENIA ŚRODKAMI WALKI OPARTYMI NA NAJNOWSZYCH TECHNOLOGIACH

Jest ona przeznaczona przede wszystkim do prowadzenia działań poza terytorium Federacji Rosyjskiej i nie ustępuje pod względem jakości wyposażenia i możliwości prowadzenia działań innym wiodącym armiom świata. W wymiarze regionalnym potencjalnymi przeciwnikami sił zbrojnych FR pozostają armie państw powiązanych politycznie i militarnie ze Stanami Zjednoczonymi, w pierwszej kolejności z obszaru byłego ZSRR i byłej sowieckiej strefy wpływów. Niezależnie od oceny racjonalności założonego kierunku modernizacji armii rosyjskiej, stawianych przed nią wyzwań i zagrożeń (można by rzec: absurdalnych), nic nie wskazuje na to, by w dającej się przewidzieć perspektywie uległy one istotnemu przewartościowaniu.

nie na nowe wyposażenie indywidualne tak zwanego żołnierza przyszłości Ratnik. Wojska lądowe starają się wymusić przyspieszenie prac nad nowymi platformami, rezygnując z zakupów między innymi kolejnych czołgów T-90 lub ograniczając zamówienia modernizacyjne. Wojska powietrzno-desantowe z kolei – pozostawione na uboczu procesów modernizacyjnych w okresie urzędowania Anatolija Sierdiukowa – zdecydowały się na zakup uzbrojenia generacji pośredniej (między innymi bojowe wozy piechoty BMD-4M).

Głównym problemem w modernizacji technicznej marynarki wojennej są, oprócz bariery technologicznej (jej symbolem niejako stał się testowany od pięciu lat konwencjonalny okręt podwodny „Sankt Pietierburg”), wysokie koszty. Pierwotne zaniżenie kosztów budowy między innymi nowych atomowych okrętów podwodnych projektów „Boriej” i „Jasień” przyczyniło się do powstania niedoróbek, a w konsekwencji opóźnień we wprowadzeniu do służby gotowych już jednostek (z trzech ukończonych w latach 2010–2012 okrętów do marynarki trafił jedynie prototypowy „Jurij Dołgorukij”), i doprowadziło do nierozwiązanego do dziś sporu między ministerstwem obrony a kompleksem wojskowo-przemysłowym FR.

Rosyjski przemysł stoczniowy ma również problemy z budową nowoczesnych jednostek wielokadłubowych (opóźniają się prace nad fregatami generacji „Admirał Gorszkow”). Względnie bezproblemowo i w coraz szybszym tempie do służby wprowadzane są mniejsze jednostki, takie jak korwety „Stierieguszczyj” dla Floty Bałtyckiej, morsko-rzeczne fregaty i korwety dla Floty Kaspijskiej.

Mimo to większość nowych okrętów nadal znajduje się w budowie. Dotychczas rosyjska marynarka dostała 12 nowych jednostek bojowych. W oczekiwaniu na wejście do służby lub w różnych fazach budowy znajduje się 30 kolejnych, przy czym 10 z nich powinno zostać przekazane odbiorcy w 2013 roku (dotychczas przekazano trzy).

W CZOŁÓWCE

W ostatnich latach armia rosyjska wróciła do światowej czołówki, a obecnie stara się znaleźć w niej jak najlepsze, trwałe miejsce. Pod względem liczebności oraz jakości wypo-

sażenia zdecydowanie ustępuje armii amerykańskiej. Choć rozwija się w szybszym tempie niż armia Stanów Zjednoczonych, nic nie wskazuje na to, by była w stanie ją dogonić. Jest i pozostanie mniejsza liczebnie od armii chińskiej, z tym że pod względem zaawansowania technologicznego nadal zdecydowanie ją przewyższa. Najlepiej obrazują to coraz bardziej widoczne w ostatnich miesiącach starania Chin o rosyjskie technologie wojskowe, którymi Federacja Rosyjska woli dzielić się z dorastającymi do „wielkiej czwórki” Indiami.

Coraz bardziej w tyle pozostają armie państw europejskich. Już dziś Rosjanie nie odbiegają od nich poziomem zaawansowania technologicznego, a zaczynają je przewyższać wyszkoleniem (przynajmniej na potrzeby działań regularnych) i – co niezwykle ważne – mają jasno określone cele, z czym w Europie coraz trudniej.

Odrotnie niż w wypadku procesów modernizacyjnych pod względem aktywności szkoleniowej armia rosyjska powróciła do poziomu armii sowieckiej. Początkowo miało to charakter wybiórczy i asymetryczny (rosnącą aktywnością jako pierwsze wykazały się wybrane jednostki marynarki wojennej, najpóźniej zmiany nastąpiły w siłach powietrznych). Apogeum miało miejsce latem i wczesną jesienią 2008 roku, kiedy w ćwiczenia na szczeblu operacyjno-taktycznym i operacyjno-strategicznym zaangażowano łącznie 200 tysięcy żołnierzy.

Od tego czasu systematycznie rosną liczba i częstotliwość ćwiczeń taktycznych, dzięki czemu do udziału w przedsięwzięciach wyższego szczebla rokrocznie angażowane są nowe związki taktyczne lub przynajmniej nowe pododdziały. Prowadzone nieprzerwanie od lutego 2013 roku niezapowiedziane sprawdziany gotowości bojowej (po raz pierwszy od czasów sowieckich; trzykrotnie w postaci dużych ćwiczeń) pozwalają uznać osiągnięty poziom aktywności szkoleniowej za optymalny. ■

ANDRZEJ WILK JEST EKSPERTEM DO SPRAW
WOJSKOWYCH. ZAJMUJE SIĘ GŁÓWNIIE SIŁAMI
ZBROJNYMI PAŃSTW WNP.

2-5.09.2013

Kielce



Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy
Salon Przemysłu
Obronnego**

Wydarzenie wiodące:
Wystawa Narodowa Turcji

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl

Wkrótce otwarcie!
NOWE CENTRUM KONGRESOWE

TARGI KIELCE

ufi
Approved
Event



W ROSJI ZACHODZI
PROCES
DEIMPERIALIZACJI, CZYLI
DOSTOSOWYWANIA SIĘ
ELIT I SPOŁECZEŃSTWA DO
NOWEJ SYTUACJI,
W KTÓREJ POTENCJAŁ
PAŃSTWA JEST ZNACZNIE
MNIejszy NIŻ
:: W PRZESZŁOŚCI

Sny o potędze

Ze Sławomirem Dębskim o tym, jak Rosja wykorzystała ponad 20 lat niepodległości i dlaczego nadal trwa proces rozpadu Związku Sowieckiego, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

W jakim stopniu Rosja jest dziś mocarstwem, a w jakim świecie odbitym światłem?

Rosja nie jest już ani imperium, ani mocarstwem globalnym. Ze względu na położenie można ją określić jako mocarstwo bi-regionalne o ponadregionalnych aspiracjach, co wpływa na politykę zagraniczną, w której prowadzeniu wykorzystuje instrumenty odziedziczone po Związku Sowieckim, czyli ostatnim europejskim imperium. A często sprowadza się to do obrony status quo. To racjonalna taktyka, ponieważ zmiana sytuacji na świecie najczęściej prowadzi do ograniczenia możliwości korzystania przez Rosję ze starych, eksowieckich metod.

Owszem, ZSRR było ostatnim europejskim imperium, ale czy Kreml wyzbył się imperialnych aspiracji?

W Rosji trwa deimperializacja, czyli dostosowywanie się elit i społeczeństwa do nowej sytuacji, w której potencjał państwa jest znacznie mniejszy niż w przeszłości. Ten trudny proces, przez który przechodziło każde państwo europejskie o mocarstwowej przeszłości, nigdzie nie przebiegał bezboleśnie. Nawet dziś od czasu do czasu mamy do czynienia z reminiscencjami tradycyjnej polityki Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Mocarstwa europejskie utraciły potęgę, ale elity polityczne długo kształtowały się pod wpływem imperialnej tradycji.

Rosjanie tęsknią za dawną potęgą? Wielu zgadza się z Putinem, że „rozpad ZSRR był nie tylko największą katastrofą geopolityczną XX wieku, lecz także prawdziwym dramatem dla Rosjan”.

Ta wypowiedź najlepiej ilustruje kłopoty, jakie Rosja ma ze swoją przeszłością. Koniec epoki europejskich imperiów stał się potężnym impulsem do rozwoju tego regionu. Upadek Związku Sowieckiego stworzył bezprecedensową w historii szansę na zniwelowanie różnic rozwojowych między zachodem i wschodem Starego Kontynentu. Gdy uda się je pokonać, Europa zwiększy potencjał oddziaływania na rozwój globalny. I choć upadek Związku Sowieckiego był dla tego procesu sprawą kluczową, to przez ostatnie 20 lat toczy się on bez udziału Rosji ze względu na jej zapóźnienie rozwojowe. To rodzi frustrację. Dzisiaj Rosja nie ma większego wpływu na politykę europejską – którą definiuje proces integracji państw europejskich w Unii Europejskiej i NATO. Losy Europy nie decydują się już na Kremlu. W oczach dużej części tamtejszych

elit politycznych upadek sowieckiego imperium zredukował możliwości oddziaływania Moskwy na politykę światową i europejską. W tym sensie był katastrofą. Problem polega na tym, że ten sposób definiowania własnej pozycji w świecie jest już archaiczny i – co gorsza – pogłębia samoizolację Rosji, bowiem nikt inny nie uważa upadku Związku Sowieckiego za katastrofę.

W sprawie budowy tarczy antyrakietowej Zachód liczy się jednak ze zdaniem Rosji.

Potencjał militarny to właśnie jeden z odziedziczonych przez Rosję po Związku Sowieckim atrybutów byłego imperium, który dziś jest instrumentem służącym do wzmacniania pozycji w świecie. Dzięki niemu, między innymi, Moskwa w wielu sprawach jest ważnym interlokutorem dla Stanów Zjednoczonych. Rosja nie uczestniczy w europejskich procesach integracyjnych, więc nie jest też zainteresowana ograniczaniem potencjału militarnego. To racjonalne działanie. Moskwa nie ma bowiem innych równie efektywnych instrumentów czyniących z niej atrakcyjnego rozmówcę dla Waszyngtonu. Powstanie tarczy będzie wiązało się ze zmniejszeniem zagrożenia ze strony broni rakietowej, więc Rosja stara się powstrzymać postęp technologiczny za pomocą uregulowań prawnomiędzynarodowych lub politycznych. Obawia się bowiem, że rozwój tego typu technologii doprowadzi do ograniczenia znaczenia rosyjskiego arsenału jako instrumentu oddziaływania politycznego.

Prezydent Barack Obama uczynił zakończenie dwóch rozpoczętych przez swojego poprzednika wojen, w Iraku i Afganistanie, elementem swojego prezydenckiego dziedzictwa. Aby to osiągnąć, musi do końca kadencji wycofać amerykańskie wojska z Afganistanu. Rosja bardzo mu się do tego przyda. Dlatego też – z powodów taktycznych – rosyjskie interesy są traktowane przez dzisiejszą amerykańską administrację z większym zrozumieniem, ale postępu technologicznego nie da się zatrzymać. Z tą świadomością wszystkim łatwiej jest angażować się w rozmowy o prawnomiędzynarodowych zobowiązaniach zakazujących budowy tarcz antyrakietowych.

Czy Rosja może stać się państwem demokratycznym?

Europa Wschodnia potrzebuje skoku cywilizacyjnego, który pomoże zmniejszyć dystans w poziomie rozwoju między →

zachodnią a wschodnią częścią kontynentu. Amerykańscy ekonomiści, tacy jak Daron Acemoglu i James Robinson, wskazują, że inkluzywne systemy polityczno-ekonomiczne, czyli takie, które z jednej strony zapewniają szerokie uczestnictwo społeczeństwa w polityce, a z drugiej stymulują przedsiębiorczość, innowacyjność i podnoszenie poziomu życia, wpływają na szybszy rozwój państwa niż systemy ekskluzywne, w których władza ograniczona jest do wąskiej grupy ludzi. Prędzej czy później także Europa Wschodnia podąży tą pierwszą drogą.

Czy Rosja wykorzystała ponad 20 lat niepodległości?

Można powiedzieć, że w pewnym sensie proces rozpadu Związku Sowieckiego trwa nadal. W ciągu ostatnich 20 lat wprawdzie zmienił się ustrój, ale w Europie Wschodniej nie zmieniły się instytucje, które są odpowiedzialne za rozwój przedsiębiorczości i innowacyjności oraz zwiększenie dobrobytu społeczeństwa. Monopol partii komunistycznej został zamieniony na monopol elit polityczno-oligarchicznych. Dlatego w Europie Wschodniej nadal mamy do czynienia z systemami ekskluzywnymi, dbającymi o interesy wąskiej grupy społecznej. Efektem tego jest przepaść między poziomem rozwoju państw bałtyckich, także będących kiedyś częścią Związku Sowieckiego, a Rosją, Białorusią i Ukrainą, w których instytucje ukształtowane w czasach sowieckich przetrwały.

Czy Rosji nie jest potrzebny polityk, który zamie się gospodarką, a nie będzie tęsknie spoglądał na mapę Związku Sowieckiego?

W Rosji szybko nie nastąpi polityczna zmiana systemowa. Tak długo, jak długo część elity, od której uzależnione jest funkcjonowanie dzisiejszego systemu, nie dojdzie do wniosku, że inny system czy zmiana w ramach istniejącego nie zapewni jej lepszej sytuacji.

Czy Rosji zagraża aktywizacja sił radykalnych w Afganistanie po 2014 roku? W latach dziewięćdziesiątych XX wieku odpryskiem wojny w Afganistanie była destabilizacja Azji Środkowej.

Po wycofaniu się NATO z Afganistanu Rosja będzie musiała poświęcać więcej uwagi temu regionowi. Geografia jest bezwzględna. Z Afganistanu jest zdecydowanie bliżej do Rosji niż do Europy. Polityczną próżnię, która może powstać, będą starały się też wypełnić kraje regionu, takie jak Iran, Pakistan, Indie czy Chiny. Rosja nie może pozostać bierna. Z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa obecność wojsk natowskich w Afganistanie była dla Moskwy korzystna.

Jak Rosjanom układają się relacje z Chińczykami? Czy nie zbliża ich chęć stworzenia sojuszu przeciw USA?

W dłuższej perspektywie wzrost znaczenia Chin w świecie będzie prowadził do zacieśnienia współpracy Rosji z Europą, ale w bliższej Pekin jest dla Moskwy idealnym partnerem, żeby podnosić polityczną cenę za współpracę z państwami zachodnimi. Chiny zaś nie są zainteresowane budowaniem antyamerykańskiego sojuszu. Po pierwsze, dysponują potencjałem, który sprawia, że nie potrzebują sojuszników. Po drugie, są zainteresowane rozwojem, a nie konfrontacją. Chińczycy zdają sobie sprawę z tego, że dziś wciąż dzieli je od Stanów Zjednoczonych duży dystans. To się zapewne zmieni w ciągu najbliższych dwóch dekad, ale będzie także prowadzić do zacieśnienia współpracy transatlantyckiej i powstania strefy wolnego handlu między USA i Europą.

Władimirowi Putinowi marzy się blok euroazjatycki jako przeciwwaga dla Zachodu. W jakim stopniu udaje mu się zbliżyć do tego celu poprzez Szanghajską Organizację Współpracy?

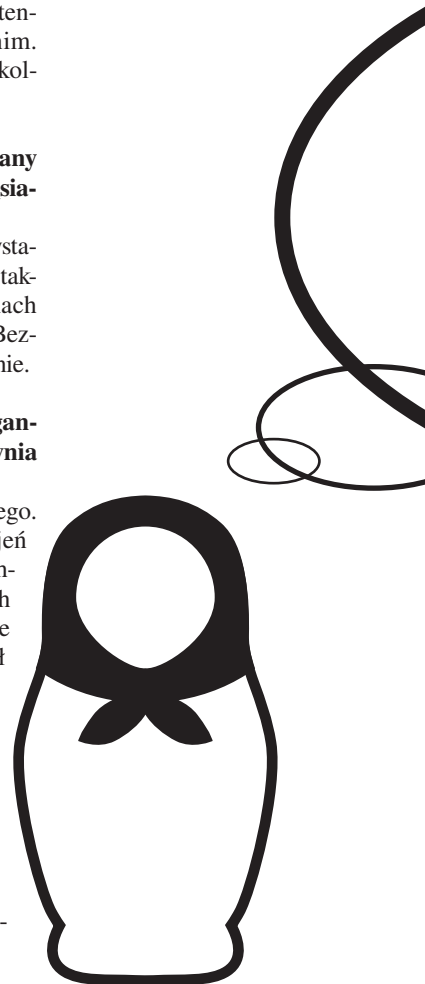
Szanghajską Organizacją Współpracy to ciekawy i skuteczny instrument państw regionu Azji. Nie będzie to jednak rodzaj Świętego Przymierza, które ma zrównoważyć potencjał Zachodu. Każde z należących do organizacji państw, choć z różnych powodów, jest zainteresowane zintensyfikowaniem relacji ze światem zachodnim. Chiny czy Indie na przykład nie chcą jakichkolwiek konfliktów.

Czy wielki program zbrojeń zapowiedziany w Rosji nie zostanie potraktowany przez sąsiadów jako pewnego rodzaju forma nacisku?

Rosjanie, z braku innych argumentów, korzystają z tego potencjału militarnego i jądrowego, a także dyplomatycznego w niektórych regionach świata oraz ze stałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Jest to racjonalne zachowanie.

Zbrojenia to też sposób na utrzymanie gigantycznego sektora gospodarki, który zapewnia pracę milionom ludzi.

To również dziedzictwo Związku Sowieckiego. Na czym polegała specyfika wyścigu zbrojeń w okresie zimnej wojny? Otóż innowacje technologiczne sektora zbrojeniowego w Stanach Zjednoczonych szybko były wykorzystywane w sferze cywilnej. Związek Sowiecki nie miał ani rozwiązań zachęcających do innowacyjności, ani możliwości technologicznych, musiał więc koncentrować swój wysiłek na przemyśle zbrojeniowym, który nie był skłonny dzielić się osiągnięciami z gospodarką cywilną. Były one ekskluzywne i de facto drogie. Związek Sowiecki przegrał zatem wyścig technologiczny, ponieważ był on znacznie kosztowniejszy niż w świecie zachodnim.



Czy wojskowi odgrywają dziś dużą rolę w życiu politycznym w Rosji?

Dziś większą rolę w polityce rosyjskiej odgrywają funkcjonariusze służb specjalnych. Oni zawsze rywalizowali z armią. W czasach sowieckich, zwłaszcza w okresie rządów Leonida Breżniewa, te relacje zostały zachwiane. Funkcjonariusze służb przechodzili do świata polityki, a w czasach transformacji ustrojowej płynnie włączyli się w nowe struktury władzy. Ten proces w wypadku wyższych oficerów sił zbrojnych został zatrzymany. Byli oficerowie są zatem obecni w polityce, ale nie odgrywają takiej roli jak ich koledzy ze służb specjalnych.

Jakie były powody zmiany ministra obrony, zastąpienia cywila generałem? Czy Anatolij Sierdiukow naraził się swymi reformatorskimi planami establishmentowi wojskowemu i przemysłowi zbrojeniowemu, którego jakość produktów podważał?

Przede wszystkim był cywilem, co archaiczny rosyjski sektor wojskowy bardzo źle znosił. A o niskiej jakości wyrobów rosyjskiej zbrojeniówki nie tylko on się wypowiadał. Na styku wojska i rosyjskiej zbrojeniówki krzyżują się interesy wielu przedstawicieli dzisiejszej elity politycznej i wojskowej. Być może Sierdiukow komuś nadepnął na odcisk...

ROSJANIE, Z BRAKU INNYCH ARGUMENTÓW, KORZYSTAJĄ Z POTENCJAŁU MILITARNEGO

Jednym z symboli mocarstwowych dążeń rządzących dzisiaj Rosją jest próba odbudowy baz wojskowych w różnych częściach świata.

Tego rodzaju próby powrotu do przeszłości będą podejmowane, ponieważ odwołują się do ponadregionalnych rosyjskich aspiracji. Czy jednak potencjał, jakim teraz dysponuje Rosja, pozwala na tworzenie mocnych fundamentów takiej długofalowej polityki? Moim zdaniem nie. Takie koncepcje będą się jednak pojawiać. Nie wykluczam, że uda się zrealizować jakieś tego rodzaju projekty, ale będą one miały charakter krótkookresowy. Bazy wojskowe za granicą to projekty polityczne, a nie wojskowe. Czy siły zbrojne Rosji potrzebują bazy na Kubie? Pokazy politycznych aspiracji bywają drogą. W końcu ktoś w ministerstwie obrony policzy słupki cyfr i powie „stop”.

Można jednak przyjąć, że Rosja za wszelką cenę będzie chciała utrzymać obecność wojskową w postsowieckich republikach.

Rosja chce zachować status biregionalnego mocarstwa. I bazy są instrumentami służącymi do realizacji tego celu. Moskwa aspiruje też do roli mocarstwa ponadregionalnego. Co przejawia się chociażby w eskapadach rosyjskich okrętów na Morze Śródziemne, wspomnianych pomysłach tworzenia baz w egzotycznych krajach czy sposobie zaangażowania w konflikt syryjski i północnokoreański. Rosja będzie to robić konsekwentnie, wykorzystując taki atrybut jak prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Jaki interes ma Rosja w trwaniu przy syryjskim prezydencie Baszarze al-Asadzie?

Rosja dostała w Syrii karty, które porzucili inni. Jej siłą jest to, że pozostała jedynym interlokutorem, z którym prezydent Al-Asad może rozmawiać. Jego władza jest ciągle na tyle silna, że nie można go wyeliminować z procesu pokojowego. Mocarstwa zachodnie próbowały to uczynić i tym samym Rosja zyskała wpływ na politykę syryjską, wzmacniając swą pozycję międzynarodową. Teraz jest kluczowym partnerem dla wszystkich stron. Każdy, kto szuka rozwiązania konfliktu w Syrii, musi rozmawiać z Rosjanami. To konsekwencja błędów popełnionych przez mocarstwa zachodnie.

Mówi Pan, że Rosja w dłuższej perspektywie będzie dążyła do współpracy z Zachodem. Czy nie będzie stanowiła zagrożenia militarnego dla Europy Środkowej?

Rosja nie stanowi dziś dla nas zagrożenia militarnego. Mamy na jej punkcie neurozę, której nabawiliśmy się przez ostatnie 400 lat. Pamiętajmy, że od 1717 roku, z wielkimi przerwami, przez ponad 250 lat w Polsce stacjonowały wojska rosyjskie, a ambasador Rosji był w Warszawie niemal wicekrólem. Dziś jest tylko jednym z wielu przedstawicieli dyplomatycznych. Moskwa nie zmienia nam premierów, nie determinuje ani ustroju, ani rozwoju. W ostatnich 20 latach stało się coś, co przeczy naszemu doświadczeniu ostatnich 400 lat i zabierze nam trochę czasu, byśmy przyzwyczaili się do nowej sytuacji. Warto pamiętać, że nawet Związek Sowiecki nie zdecydował się na zbrojną interwencję w Polsce – ani w 1956 roku, ani w 1970, ani w 1981, choć miał potężną przewagę. Dziś jest to jeszcze mniej prawdopodobne. Oczywiście, jak mówi porzekadło, okazja czyni złodzieja, więc racjonalnie prowadzona polska polityka bezpieczeństwa powinna doprowadzić do tego, abyśmy w ciągu najbliższych 20 lat dysponowali jedną z najnowocześniejszych armii w Europie. W ten sposób będziemy z jednej strony wzmacniać swoją pozycję w świecie, z drugiej zniechęcać wszystkich do pomysłów wszczynania awantur w regionie. ■

SŁAWOMIR DĘBSKI JEST DYREKTOREM
CENTRUM POLSKO-ROSYJSKIEGO DIALOGU
I POROZUMIENIA.

Wojskowe macki

Czy Rosję stać na utrzymywanie baz wojskowych poza granicami kraju tylko po to, żeby demonstrować swoją obecność militarną na świecie?

JACEK POTOCKI

Siłły zbrojne Związku Radzieckiego w różnych okresach zimniej wojny liczyły od 2,8 do 3 milionów ludzi. Oddziały armii stacjonowały we wszystkich państwach Układu Warszawskiego, z wyjątkiem Rumunii. ZSRR miał też bazy wojskowe na Kubie, w Syrii i Wietnamie. Przemiany demokratyczne w Europie Środkowej, rozwiązanie Układu Warszawskiego oraz rozpad Związku Radzieckiego w grudniu 1991 roku zredukowały pozycję Moskwy do roli mocarstwa regionalnego. Rosja zmniejszyła wówczas swe siły zbrojne do 1,16 miliona osób (1998 rok). Najpierw oddziały byłej armii radzieckiej musiały opuścić państwa byłego Układu Warszawskiego. Republiki radzieckie uzyskały niepodległość i z dnia na dzień stały się dla Moskwy zagranicą. Z powodu trudności ekonomicznych Rosja, jako sukcesor ZSRR, opuściła bazy w Wietnamie i na Kubie.

Po okresie widocznego upadku, zarówno politycznego, jak i gospodarczego, za czasów Jelcyna, który zredukował potencjał militarny Rosji, gdyż liczył na pomoc gospodarczą ze strony Zachodu, Moskwa przeszła do ofensywy (rządy

Władimira Putina). Pomógł jej w tym boom naftowy, a także przekonanie – i nowego przywódcy, i społeczeństwa – że państwo, które dysponuje ponad 22 tysiącami głowic nuklearnych, powinno odbudować swą globalną pozycję. Niebagatelne znaczenie w tego typu kalkulacji miało uwikłanie się Stanów Zjednoczonych w wojny w Afganistanie i Iraku.

Nie można było już jednak odbudować obecności militarnej Rosji w Europie Środkowej, ponieważ wszystkie dawne państwa członkowskie Układu Warszawskiego wystąpiły o przyjęcie ich do NATO i wcześniej czy później zostały członkami sojuszu.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

JEDYNĄ BAZĄ WOJSKOWĄ ROSJI POZA OBSZAREM BYŁEGO ZSRR JEST POŁOŻONY NA ZACHODZIE SYRII PORT TARTUS.

Prezzydent Hugo Chávez proponował kiedyś Rosji utworzenie bazy lotnictwa strategicznego na wyspie La Orchilla, położonej 180 kilometrów na północ od Caracas. Może to jednak okazać się nieaktualne po śmierci Cháveza.

W trakcie niedawnych negocjacji w sprawie pomocy ekonomicznej dla Cypru premier Miedwiediew nie wykluczył, że Rosja będzie też starać się o utworzenie tam bazy. Zaalarmowało to Unię Europejską, ale faktem



MILITARIUM STUDIO

MOSKWA NIE MA TAK DUŻYCH ŚRODKÓW, BY BUDOWAĆ I UTRZYMYWAĆ BAZY WOJSKOWE W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH GLOBU

Dlatego uwaga Rosji od samego początku koncentrowała się na obszarze poradzieckim. Obok dostaw energii instrumentem utrzymania, a nawet rozszerzenia wpływów Rosji w tak zwanej przestrzeni poradzieckiej jest obecność wojskowa.

ZACHODNIA RUBIEŻ

Na Białorusi są dwie rosyjskie bazy wojskowe: Centrum Łączności Marynarki Wojennej w Wilejce oraz stacja radiolokacyjna w Hancewiczach, gdzie jest radar wczesnego ostrzeżenia, który pokrywa swoim zasięgiem całą Europę i ochrania wejście do Morza Azowskiego. Białoruś wyraziła też ostatnio zgodę na utworzenie w Berezie Kartuskiej (80 kilometrów od polskiej granicy) lub Baranowiczach bazy rosyjskich samolotów bojowych Su-30. Rosjanie planują zainstalować w tej bazie również rakiety Iskander oraz cztery systemy rakietowe S-300.

jest, że w połowie maja 2013 roku trzy okręty rosyjskiej wojennej Floty Pacyfiku: niszczyciel rakietowy „Admirał Pantieliejew”, zbiornikowiec „Pieczenga” i holownik „Fotij Kryłow”, wpłynęły do cypryjskiego portu Limassol.

Rosja chciałaby również zgody Wietnamu na stacjonowanie jej okrętów wojennych w Cam Ranh. Formalnie uzasadniała to zainteresowanie udziałem w walce z piractwem w tym rejonie. Przez długi czas Wietnam, który współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi i z Chinami, dość wstrętnie odnosił się do tej propozycji. W końcu jednak wyraził zgodę na powstanie w Cam Ranh centrum logistycznego dla rosyjskiej marynarki wojennej w zamian za pomoc Rosjan w zbudowaniu floty okrętów podwodnych.

Krażyły też pogłoski o planach budowy rosyjskiej bazy rakietowej na Kubie, ale najprawdopodobniej, z uwagi na spodziewany sprzeciw, a nawet

Najważniejszą bazą rosyjską poza granicami tego państwa jest ta należąca do Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, grupująca około 40 jednostek bojowych oraz kilka tysięcy marynarzy i członków obsługi. W zamian za sprzedaż Ukrainie gazu po cenach obniżonych o 30 procent Rosja uzyskała prawo do stacjonowania jej floty na Krymie do 2042 roku.

W oderwanym od Mołdawii Naddniestrzu stacjonuje świetnie wyszkolona, licząca 1,5 tysiąca żołnierzy, Grupa Operacyjna Wojsk Rosyjskich, złożona z 8 Zmotoryzowanej Brygady Strzelców oraz pułku pocisków ziemia-powietrze (tysiąc żołnierzy formalnie pilnuje zmagazynowanych tam 20 tysięcy ton amunicji pozostawionej przez 14 Armii ZSRR). Ponadto 500 żołnierzy, razem z mołdawskimi oraz naddniestrzańskimi, wchodzi w skład rozlokowanego w strefie bezpieczeństwa na granicy z Mołdawią kontyngentu sił pokojowych. Rosja obiecała wycofać swe wojska z Naddniestrza do 2002 roku, ale nie dotrzymała obietnicy. W referendum z 26 marca 1995 roku 90 procent mieszkańców tego regionu opowiedziało się za pozostaniem wojsk rosyjskich, a w listopadzie rosyjska Duma ogłosiła Naddniestrze strefą strategicznych interesów Rosji.

KAUKASKA EKSPANSJA

Sytuacja strategiczna Rosji na Kaukazie Południowym jest dla niej bardzo korzystna: ma bazy wojskowe w Abchazji, Osetii Południowej i Armenii. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku miała swe wojska w Azerbejdżanie jako dziedzictwo po ZSRR. W maju 1993 roku wycofała je na żądanie tamtejszego rządu, a w odwecie wydała zgodę na wysyłanie ochotników oraz sprzętu dla Ormian w czasie konfliktu karabaskiego.

W Giumri w Armenii znajduje się 102 Rosyjska Baza Wojskowa. Ta największa jednostka armii rosyjskiej na Zakaukaziu liczy pięć tysięcy żołnierzy. Znajduje się tam 127 Dywizja Strzelców Zmotoryzowanych, która pilnuje bezpieczeństwa na południowej granicy Wspólnoty Niepodległych Państw (w obawie przed ewentualną agresją ze strony Turcji). Na lotnisku w Erywaniu stacjonują zaś 426 Grupa Lotnicza i 520 Komendantura Lotnicza. Regularne oddziały rosyjskiej Federalnej Służby Granicznej pilnują granicy Armenii z Turcją i Iranem. Rosyjskie siły w tym państwie mają 74 czołgi, 16 wozów bojowych, a także 14 myśliwców, systemy obrony rakietowej oraz zaawansowane systemy rakietowe. Niebawem →

przeciwdziałania ze strony USA, ewentualny rosyjski kompleks militarny na wyspie byłby jedynie punktem wsparcia logistycznego dla okrętów wojennych.

Przed arabską wiosną Rosjanie prowadzili zaawansowane negocjacje z Libią dotyczące budowy rosyjskiej bazy w Trypolisie, ale z powodu upadku Muammara Kaddafiego sprawa okazała się nieaktualna. Z kolei z powodu niepokojów w Jemenie Rosjanie zrezygnowali z planów budowy bazy na Sokotrze. Ostatnio słyszy się również o pomysły otwarcia rosyjskiej bazy morskiej na Seszelach, w związku z udziałem Rosji w międzynarodowej walce z piractwem na wodach Zatoki Adeńskiej. W tym wypadku należałoby raczej mówić jedynie o punkcie wsparcia logistycznego niż o rzeczywistej bazie. Niedawno minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow wyraził zainteresowanie budową przez Rosję baz w Afganistanie po wyjściu stamtąd wojsk NATO w 2014 roku. ■



BAZY WOJSKOWE W BYŁEJ PRZESTRZENI PORADZIECKIEJ POZWALAJĄ MOSKWIE ŚCIŚLEJ PENETROWAĆ GOSPODARCZO I POLITYCZNIE TEN REGION

w bazie mają zostać zainstalowane rakiety Iskander-M i wyrzutnie rakiet Tornado.

W Osetii Południowej Rosjanie mają cztery bazy, siedem w Abchazji, a w każdym z tych regionów służy 3,8 tysiąca żołnierzy.

Największe rosyjskie bazy w Azji Środkowej znajdują się w Tadżykistanie. Trzy obiekty, w których służy siedem tysięcy żołnierzy, są rozmieszczone w stolicy kraju Duszanbe oraz w Qurgon i Kulob. Rosja będzie bezpłatnie dzierżawić tereny pod bazy do 2042 roku.

W Kirgistanie jest rosyjska baza lotnicza Kant (koło Biszkeku), centrum łączności marynarki wojennej Chaldowar, centrum badań nad rozwiązaniami napędu torpedowego w Karakol i laboratorium sejsmiczne w Majłusuu służące do wykrywania wybuchów jądrowych. Rosjanie są zainteresowani budową drugiej bazy na południu kraju.

W Kazachstanie Rosja ma kosmodrom Bajkonur na prawach bazy wojskowej, za którego dzierżawę płaci 115 milionów dolarów amerykańskich rocznie. Za pięć lat opuści to miejsce i przeniesie działalność kosmiczną do nowego kosmodromu nad Amurem – Wostocznyj.

PUNKT SYRYJSKI

Jedyną bazą wojskową Rosji poza obszarem byłego ZSRR jest położony na zachodzie Syrii port Tartus. Powstał w 1971 roku i znajdują się w nim składy paliwa do rosyjskich okrę-

tów, trzy doki, pływające warsztaty oraz magazyny. Rosjanie zamontowali tam też baterię rakiet. Załoga bazy liczy 100 osób. Tartus jest portem głębokowodnym, który może przyjmować nuklearne okręty podwodne. Rosjanie planowali rozbudować bazę w taki sposób, by mógł w niej cumować lotniskowiec „Admirał Kuzniecow”. Na razie te plany odłożono z powodu wojny domowej w Syrii. Zresztą przycichły również plotki o ewakuacji bazy i przekazaniu jej Syryjczykom. W 2012 roku była bowiem mowa o takich planach, a Rosja wysłała tam nawet dwa okręty desantowe z komandosami piechoty morskiej, żeby zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom i zabrać część sprzętu z bazy. Do dzisiaj jej okolice są patrolowane przez kilkanaście rosyjskich okrętów wojennych. W Tartus jest odbierana rosyjska broń dla Syrii. Właśnie dlatego Izrael zamontował w okolicach portu specjalny sprzęt, by śledzić ruchy rosyjskich okrętów wojennych oraz dostaw broni.

Trudno jest powiedzieć, w jakim stopniu Rosja zdecyduje się na utrzymywanie dotychczasowych i utworzenie nowych placówek za granicami kraju. Mimo bumu naftowego nie ma tak dużych środków, by budować i utrzymywać bazy wojskowe w różnych częściach globu, odległych od jej granic. A jak twierdzą publicyści, bazy są Moskwie potrzebne w zasadzie jedynie do demonstrowania jej obecności w świecie jako ciągle ważnego aktora. Dlatego możliwe, że w przyszłości postawi ona na rozwój floty lotniskowców. ■

Papierowy zakładnik

Przez rozgrywki między Rosją a Mołdawią utrwała się wizerunek Naddniestrza jako raj dla przemytników różnych dóbr oraz narkotyków i broni.

HENRYK SUCHAR

Tysiąc ośmiuset żołnierzy rosyjskich pilnuje, żeby Naddniestrze pozostało w sferze wpływów Moskwy. Gdyby Rosjanie mieli dochować litery porozumień, to dawno powinni opuścić to miejsce. W Stambule w 1999 roku na szczycie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie Kreml zobowiązał się do ewakuacji swego kontyngentu wojskowego. Nic z tego nie wyszło.

SIERP I MŁOT

Naddniestrze, leżące na lewym brzegu Dniestru, proklamowało niezależność 2 września 1990 roku, ale formalnie jest częścią terytorium Republiki Mołdawii. Ten fakt akceptuje nawet Rosja, główny rozgrywający w regionie. I chce taki swój status zachować. Jednocześnie o możliwość większego politycznego oddziaływania na bieg spraw w enklawie (tym samym w Mołdawii) zabiegają Unia Europejska i Stany Zjednoczone. Polska gra tu pierwsze skrzypce. Wynik zakulisowej konfrontacji dwóch potęg przesądzi o tym, jaką drogą pójdzie tak zwana Naddniestrzańska Republika Mołdawska, w której teraz zaleca się używać flag z wizerunkami sierpa i młota.

Prezydent Władimir Putin prowokacyjnie zaproponował, by Naddniestrze weszło w skład Federacji Rosyjskiej, a Mołdawia zjednoczyła się z Rumunią. Mieszkańcy jednak opowiedzieli się przed siedmiu laty za utrzymaniem niepodległości.

Tak naprawdę Tyraspol to zakładnik w grze, w której stawką jest międzynarodowe umiejscowienie Mołdawii. Kreml zagroził, że zaaprobuje niezawisłość Naddniestrza, jeżeli Mołdawia wyrzeknie się deklarowanej neutralności. Groźba nie jest bezpodstawna. Przed pięciu laty Rosjanie poparli secesję Abchazji oraz Osetii Południowej i nawiązali z nimi stosunki dyplomatyczne, choć wcześniej uważali te regiony za gruzińskie. Tymczasem Kiszyniów naraża się Moskwie, ponieważ aspiruje do Unii Europejskiej. Być może podpisze nawet z Brukselą umowę o partnerstwie i strefie wolnego handlu.

Na pewno w kwestii przyszłości Naddniestrza niewiele do powiedzenia będzie mieć Jewgienij Szewczuk, który w końcu 2011 roku objął tam urząd prezydenta. Ten mechanizator (absolwent uczelni rolniczej), prawnik, a także absolwent kursów w Akademii Zarządzania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej, Akademii Handlu Zagranicznego Rosji oraz Akademii Dyplomatycznej przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ukrainy nie ma swobody manewru. Toteż gdy zaczął zabiegać o poparcie w Kiszyniowie (udał się nawet wraz z mołdawskim premierem Vladem Filatem do prawosławnego klasztoru w Grecji), mało kto wierzył, że podobna demonstra-

cja przyniesie coś dobrego. I rzeczywiście nie przyniosła. Pod presją potężnego protektora Szewczuk szybko wycofał się z polityki zbliżenia.

Naddniestrzańska Republika Mołdawska nie ma wspólnej granicy z Rosją. Nie ma z nią nawet połączenia lotniczego, które zostało zerwane przed dziesięciu laty. Wojskowy i cywilny personel oraz wszystkie ładunki trafiają do koszar i na poligony rosyjskiej 14 Armii za pośrednictwem Ukrainy. Przed rokiem miały tam dotrzeć między innymi granatniki, snajperskie karabiny, przybory noktowizyjne. O to zresztą Kiszyniów miał pretenzje do Kijowa.

Mołdavian najbardziej przeraża wizja rozmieszczenia przez Moskwę rakiet na terenie Naddniestrza. Miałyby być ewentualną odpowiedzią na instalowanie przez USA w Rumunii elementów obrony przeciwrakietowej. Takie posunięcie popierają najtwardsi przedstawiciele rosyjskiego establishmentu oraz obywatele Naddniestrza. Wątpliwości tych, którym taki rozwój sytuacji wydaje się mało prawdopodobny, rozwiewa naddniestrzański historyk Aleksander Hucuł. Ten archiwista, a zarazem szef departamentu historycznego ministerstwa spraw wewnętrznych Naddniestrza, przypomniał, że w epoce ZSRR Zachód i Turcja miała straszyć brygada pocisków średniego zasięgu rozmieszczona w Benderach (na południu). Ulokowano je w 1962 roku w twierdzy zbudowanej przez Turków jeszcze w XVI wieku.

DOBRY WUJEK

Na razie w separatystycznej krainie panuje stan zawieszenia. Z jednej strony, działają europejskie organizacje pozarządowe powołane do krzewienia pojednania między secesjonistami a Mołdawianami. Z drugiej jednak, aktywizuje się Kreml. Odgrywa rolę dobrego wujka. Nie wystawia między innymi Tyraspolowi rachunku za przesyłany tam gaz, tylko paradoksalnie żąda opłat od Kiszyniowa, skoro ten nigdy nie podważał integralności terytorialnej Mołdawii. Co ciekawe, surowiec ten póżerają głównie należące do Rosjan elektrownia i huta.

Tymczasem w samowzwanym republice jest coraz gorzej. Zaczyna brakować rąk do pracy, a ludzie, chociaż popierają ideę niezawisłości, tracą nadzieję na poprawę bytu. Za to przybywa cudzoziemców. Po Naddniestrzu krążą wysłannicy zachodnich instytucji, spece od praw człowieka. Zarazem aktywni są najrozmaitsi eksperci rosyjscy, począwszy od doradców wprowadzonych do lokalnych resortów, po wytrawnych wywiadowców. Przedłużający się pat sprawia, że Naddniestrze popada w ruinę i tylko utrwała wizerunek raj dla przemytników różnych dóbr oraz narkotyków i broni. ■



SERDECZNIE ZAPRASZAMY NA

Zjazd Absolwentów WSOWZmech.

„Promocji 1973”

Wrocław, 20-22 września 2013 roku

**PER ASPERA
AD ASTRA**



Koleżeński komitet organizacyjny
we współpracy ze Stowarzyszeniem Absolwentów WSOWZ „ZMECH”.

Szczegóły na stronach internetowych: WSOW, Stow. Abs. WSOWZmech.
oraz w zaproszeniach indywidualnych

Uran a sprawa Mali

Międzynarodowa interwencja przeciwko islamistom na północy Mali była konieczna, a Francja miała wiele powodów, by stanąć na jej czele.

TADEUSZ WRÓBEL

Z pewnym zaskoczeniem przeczytałem artykuł ambasadora Francji w Polsce Pierre'a Buhlera „Francuska interwencja w Mali”, w którym polemizuje on z moją publikacją. W artykule „Gotowi do misji” koncentruję się bowiem tylko na kwestii udziału Polskiego Kontyngentu Wojskowego Mali w misji szkoleniowo-doradczej Unii Europejskiej i nic nawet nie wspominam o powodach politycznych i wojskowych francuskiej interwencji wojskowej w tym kraju Sahelu. Skoro jednak padły zarzuty, to odniosę się do kwestii poruszonych przez Pana Ambasadora.

Nie od dziś wiadomo, że nie wszystkie powody podejmowanych przez różne państwa działań są jednakowo nagłaśniane, a czasami bywają nawet przemilczane. O niektórych dowiadujemy się dopiero po latach. Oczywiście sprawą jest, że Francja ma więcej interesów w Afryce niż większość państw Unii Europejskiej, co poniekąd jest spuścizną historyczną. Z podobnych powodów w obszarze zainteresowań Polski znalazła się Europa Wschodnia.

JEDNA PIĄTA

Jednym z państw afrykańskich, w którym Francja prowadzi znaczące interesy ekonomiczne, jest sąsiadujący z Mali Niger, gdzie koncern Areva wydobywa uran. Ma 63,6 procent udziałów w kopalni Somair, znajdującej się niedaleko Arlit, i 34 procent w jednej z największych na świecie podziemnych kopalń uranu Cominak. Jest też zaangażowany w budowę kolejnej kopalni, położonej 80 kilometrów na południe od Arlit (Imouraren), która rozpocznie produkcję w 2015 roku. O tym, że wydobywany w Nigerze uran jest ważny dla Francji, można dowiedzieć się z wielu zagranicznych mediów, także tych znad Sekwany. Ogólnie ceniona agencja prasowa Reutersa podaje, że nigeryjskie dostawy zaspokajają około 20 procent jej rocznego zapotrzebowania na ten surowiec.

O zagrożeniu kopalń w Nigerze ze strony islamskich ekstremistów wiadomo od dawna, ponieważ terroryści islamscy porywali już związanych z tą branżą obywateli Francji. Kiedy opanowali północ Mali, sytuacja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna. Po rozpoczęciu się interwencji przeciwko malij-

skim islamistom władze Francji wysłały w końcu stycznia żołnierzy wojsk specjalnych, by chronili nigeryjskie obiekty koncernu Areva. Obawy o bezpieczeństwo tamtejszych pracowników nie były bezpodstawne – 23 maja doszło do ataku na kopalnię Somair i musiała ona chwilowo przerwać produkcję. Równocześnie terroryści uderzyli na koszary wojskowe w mieście Agadez. Kilka dni po tym zdarzeniu, jak poinform-

STYCZNIOWA AKCJA FRANCJI PO RAZ KOLEJNY POTWIERDZIŁA, ŻE DZIAŁANIA JEDNOSTRONNE, GDY WAŻNY JEST CZAS, SĄ SKUTECZNIEJSZE NIŻ TE WIELONARODOWE

mowali przedstawiciele Nigru, francuskie wojska specjalne pomogły tamtejszym żołnierzom uporać się z osaczonymi terrorystami.

Po majowych atakach prezydent François Hollande oświadczył, że Francja będzie chroniła swe interesy na terytorium Nigru i wspólnie z tym państwem będzie zwalczać terroryzm. Amerykański ośrodek badawczy Stratfor w raporcie zaś powiedział, że Paryż musi podjąć działania, by zapewnić bezpieczeństwo swym obywatelom i przemysłowym aktywom w rejonie Sahelu.

KONIECZNOŚĆ INTERWENCJI

Oczywiście nigeryjskie kopalnie uranu nie były jedynym i głównym powodem wysłania przez Paryż żołnierzy do Mali. Bezpośrednią przyczyną interwencji wojskowej Francji był styczniowy marsz bojowników islamskich na południe kraju. Bez jej zaangażowania prawdopodobnie islamisci przegnaliby w ciągu kilku dni rząd z Bamako. Opanowanie Mali, biorąc pod uwagę sytuację w państwach ościennych, mogłoby wywołać efekt domina. Poza tym styczniowa akcja Francji po raz kolejny potwierdziła, że działania jednostronne, gdy ważny jest czas, są skuteczniejsze niż te wielonarodowe. ■



PAWEŁ HENSKI

Użycie samolotów zdalnie pilotowanych w działaniach antyterrorystycznych wzbudza wiele kontrowersji.

KTO POCIĄGNIE

W ostatnich miesiącach prowadzone przez Waszyngton poza granicami USA tajne operacje z użyciem samolotów zdalnie pilotowanych znalazły się w ogniu ostrej krytyki ze strony kongresmanów oraz różnych organizacji pozarządowych. W odpowiedzi prezydent Barack Obama wystąpił z przemówieniem, w którym przyznał, że drony należą i będą należały do najważniejszych instrumentów w arsenale antyterrorystycznym Stanów Zjednoczonych.

14 września 2001 roku amerykański Kongres niemalże jednogłośnie przegłosował rezolucję AUMF (Authorization for Use of Military Force), pozwalającą prezydentowi na użycie

„niezbędnej i odpowiedniej siły zbrojnej przeciwko państwom, organizacjom lub osobom, które planowały, autoryzowały, przeprowadzały lub wspomagały ataki terrorystyczne z 11 września 2001 roku lub które dawały schronienie takim organizacjom lub osobom, aby zapobiec przyszłym aktom międzynarodowego terroryzmu wymierzonego w Stany Zjednoczone ze strony tych państw, organizacji lub osób”. CIA oraz Pentagon rozpoczęły wówczas tajny program mający na celu zwalczanie przywódców Al-Kaidy działających na terenie Afganistanu, Pakistanu oraz Somalii. Rozpoczęto śledzenie, inwigilację i niszczenie „celów” z użyciem samolotów zdalnie pilotowanych typu MQ-1 Predator.



SIŁY POWIETRZNE MAJĄ OKOŁO 260 SAMOLOTÓW ZDALNIE PILOTOWANYCH TYPU MQ-1 PREDATOR ORAZ MQ-9 REAPER

ZA SPUST?

U S A F

Operacje zintensyfikowano w 2008 roku, gdy komórki Al-Kaidy w większości zostały wyparte z Iraku oraz Afganistanu i przeniosły się głównie do Pakistanu, Jemenu oraz w rejon Sahelu. Ich struktury przestały być zwarte – przeistoczyły się w luźno powiązane grupy terrorystyczne.

Amerykańska niezależna organizacja New American Foundation, która stara się śledzić wszystkie operacje prowadzone przez USA z użyciem dronów, podaje, że w Pakistanie w 2008 roku dokonano 38 ataków, w 2009 – 54, a w roku 2010 – 122 ataki. W kolejnych dwóch latach ich liczba spadła do 73 w 2011 roku i 48 w 2012. W 2009 roku prezydent Obama zażądał pierwszych ataków za pomocą dronów w Jemenie.

W 2011 roku przeprowadzono ich 13, w 2012 – 45, a w 2013, jak na razie, nie więcej niż osiem.

W ostatnich kilku latach Amerykanie zmienili taktykę: celem ataków przestali być tylko przywódcy i liderzy grup terrorystycznych. Stali się nim wszyscy, których działalność można powiązać z terrorystami. Nowa taktyka, nazywana „atakami sygnowanymi”, skutecznie zneutralizowała całe siatki terrorystyczne. Wprowadzenie jej powoduje jednak, że giną ludzie niepowiązani z terrorystami i dlatego jest krytykowana w samych Stanach Zjednoczonych oraz krajach, w których ataki te są prowadzone. Według różnych źródeł liczba ofiar amerykańskiej operacji prowadzonej od 12 lat wynosi od 2,5 do 3,5 tysięcy →

ca osób. New American Foundation szacuje, że w Pakistanie zginęło około 1930 osób powiązanych z Al-Kaidą, a w Jemenie około 750. Dane te jednak trudno zweryfikować, gdyż większość informacji na temat prowadzonych działań jest tajna.

KWESTIA LEGALNOŚCI

Pod koniec kwietnia 2013 roku amerykańska senacka podkomisja praw obywatelskich i praw człowieka rozpoczęła serię przesłuchań w związku z legalnością prowadzonej przez CIA i Pentagon operacji. Chodziło o to, czy ataki dokonane w Somalii i Jemenie są zgodne z rezolucją AUMF oraz prawem wojennym i czy legalne może być zabijanie w ten sposób obywateli amerykańskich prowadzących działania terrorystyczne za granicą. Jedną z konkluzji był postulat powołania specjalnego sądu, który musiałby zaaprobować każdy atak po stwierdzeniu jego legalności, co zwiększałoby też przejrzystość operacji. Mogłoby to również wiązać się z przeniesieniem kontroli nad nią z CIA do Departamentu Obrony.

W maju senacka komisja do spraw sił zbrojnych rozpoczęła kolejne przesłuchania urzędników Departamentu Obrony. Kongresmani, demokraci i republikanie, zastanawiali się, czy można bez ograniczeń i w każdej sytuacji stosować rezolucję AUMF. Wielu uważało, że Pentagon czyni to według uznania – dowolnie rozszerza zakres tajnych operacji na kolejne kraje i nie dba o to, czy działania te są zgodne z prawem wojennym.

Według amerykańskiej konstytucji prawo wypowiedzania wojny przysługuje wyłącznie Kongresowi, więc senatorowie oskarżyli Pentagon o chęć samowolnego „przepisania konstytucji”. Jednakże rezolucja została zastosowana precyzyjnie, gdyż we wszystkich państwach, w których prowadzone są operacje antyterrorystyczne, struktura Al-Kaidy istniała jeszcze przed 2001 rokiem. Wspomniany dokument pozwala też prezydentowi na użycie dronów wszędzie tam, gdzie pojawiają się nowe zagrożenie terrorystyczne, oczywiście za zgodą państw, na których terenie te zdalnie pilotowane samoloty mają operować. Większość senatorów skłania się jednak ku wprowadzeniu poprawek do rezolucji AUMF oraz wyłączeniu operacji spod jurysdykcji CIA.

23 maja, w odpowiedzi na rosnącą krytykę tajnych operacji, amerykański prokurator generalny wystosował list do senackiej komisji sądowniczej, w którym po raz pierwszy oficjalnie przyznał, że od 2001 roku w atakach przeprowadzonych z użyciem dronów zginęło czterech obywateli amerykańskich. Po południu tego samego dnia prezydent Barack Obama wystąpił z przemówieniem w National Defense University w Waszyngtonie. W zdecydowany sposób bronił w nim tych operacji jako rdzenia amerykańskiej polityki antyterrorystycznej. Stwierdził również, że: „Ameryka nie przeprowadza ataków, gdy ma możliwość pojmania poszczególnych terrorystów; naszym celem jest zawsze ich zatrzymanie, przesłuchanie i skazanie. Ameryka nie może atakować, gdzie tylko chce. Operacje są konsultowane z naszymi partnerami i prowadzone z poszanowaniem niepodległości poszczególnych krajów”. W przemówieniu ogłosił, że administracja amerykańska wprowadzi nowe „wytyczne polityki prezydenckiej” dotyczące podejmowania decyzji o przeprowadzeniu ataków z użyciem dronów.

Według odtajnionego streszczenia wytycznych Stany Zjednoczone nie będą przeprowadzać ataków, gdy „cel” zostanie uznany za możliwy do zatrzymania przez rząd amerykański lub obcy, a także, że w razie konieczności ich działania mogą być skierowane tylko przeciwko celom stanowiącym bezpośrednie



AMERYKANIE ZMIENILI TAKTYKĘ: CELEM ATAÓW STALI SIĘ WSZYSCY, KTÓRYCH DZIAŁALNOŚĆ MOŻNA POWIĄZAĆ Z TERRORYSTAMI



SŁOWO „DRON” ODMIENIANE JEST W MEDIACH PRZEZ WSZYSTKIE PRZYPADKI, ALE ZDANIEM AMERYKAŃSKICH LOTNIKÓW TO OKREŚLENIE WPROWADZA W BŁĄD I JEST KRZYWDZĄCE DLA PERSONELU USAF.

Dron to bezzałogowy zdalnie sterowany samolot cel służący do ćwiczebnego zestrzeliwania. W latach sześćdziesiątych XX wieku tego typu maszyny zaczęto określać jako „pojazdy zdalnie pilotowane” – RPV (Remotely Piloted Vehicle). W latach osiemdziesiątych pojawił się termin „bezzałogowy pojazd powietrzny” – UAV (Unmanned Aerial Vehicle). Producent Predatorów – firma General Atomics – nazywa je oficjalnie „bezzałogowy system powietrzny” – UAS (Unmanned Aerial System). Określenia „bezzałogowy” i „pojazd” jednak nie do końca mogą odnosić się do Predatorów i Reaperów, które nie są pojazdami, lecz samolotami, nie są też bezzałogowe, gdyż bez swoich pilotów nigdzie nie polecą. Dlatego w 2003 roku ówczesny szef sztabu USAF generał John Jumper wprowadził oficjalne określenie „samolot zdalnie pilotowany” – RPA (Remotely Piloted Aircraft). Chodziło o to, aby podkreślić, że samoloty te są pilotowane i obsługiwane przez personel USAF tak samo, jak każde inne.

Nazywanie samolotów zdalnie pilotowanych mianem dronów jest też częścią szerszej walki propagandowej, której celem jest odwrócenie pojęć. Talibowie i Al-Kaida zaczęli stosować określenie „ataki dronów” przede wszystkim po to, aby przedstawić je jako działania prowadzone na oślep i uderzające w niewinne ofiary. Drony w tym kontekście wydają się czymś, czego nie można kontrolować – rodzajem autonomicznych, bezlitosnych robotów. Im dotkliwsze ciosy otrzymywała Al-Kaida w wyniku operacji prowadzonych z użyciem RPA, tym intensywniejsza była propaganda pokazująca, ile niewinnych ofiar powodują tego typu naloty.

W rzeczywistości RPA to przykład najbardziej precyzyjnego uzbrojenia w historii wojen. Uzbrojenia, nad którym można mieć całkowitą kontrolę i którego działanie można w pełni nadzorować i obserwować. Decyzja o przeprowadzeniu ataku nigdy nie jest podejmowana przez jedną osobę, to wynik całego procesu decyzyjnego. Każda sekunda lotu RPA zostaje zarejestrowana, tak samo nagrywany jest obraz przekazywany przez jego czujniki. Można go później dowolnie odtwarzać, aby przeanalizować daną sytuację jeszcze raz.

U S A F (4)

zagrożenie. Obama zapowiedział też większą przejrzystość całego programu, chociaż jego szczegóły pozostaną utajnione. Kongres, tak jak dotychczas, będzie informowany o każdym zamiarze dokonania ataku poza terenem Iraku i Afganistanu, ale te plany wciąż nie będą publiczniane. Poszczególne operacje mają być zatwierdzane przez specjalny sąd, działający podobnie jak sądy orzekające w sprawach o szpiegostwo. W wytycznych można znaleźć też zapis o tym, że rząd amerykański woli, aby za te operacje odpowiadał Departament Obrony.

NAMIERZANIE CELU

Ta ostatnia kwestia – dotycząca tego, czy program ma być prowadzony pod auspicjami CIA, czy Penatgonu – budzi jednak sporo wątpliwości. CIA nigdy nie prowadziła operacji samodzielnie – od samego początku robi to wspólnie z USAF.

Siły powietrzne mają około 260 samolotów zdalnie pilotowanych (Remotely Piloted Aircraft, RPA) typu MQ-1 Predator oraz MQ-9 Reaper. Obecnie około 80 z nich używa CIA. Pozwalają one na śledzenie 20 celów naraz przez 24 godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Według terminologii USAF jest to 20 patroli bojowych (CAP). Do wykonania patrolu potrzebne są cztery RPA – jeden znajduje się w powietrzu, a trzy pozostałe są w tym czasie tankowane i serwisowane po to, aby nieustannie mogły się zmieniać. RPA wykorzystywane przez CIA są inaczej wyposażone niż te, którymi dysponuje USAF. Mają czterołopatowe śmigła, umożliwiające im startowanie z krótszych lądowisk, i bardziej zaawansowaną awionikę, pozwalającą na przykład na przekazywanie na żywo obrazu HD.

Predatory i Reapery CIA wysyłane za granicę są obsługiwane na ziemi przez pracowników i współpracowników agencji

występujących po cywilnemu, aby ograniczyć do minimum obecność amerykańskich żołnierzy na terenie innych państw. Jednakże gdy RPA znajdzie się w powietrzu, pilotuje go personel USAF z bazy Creech w Nowadzie. Zwykle przy konsoli sterowania siedzą obok siebie: pilot USAF – sterujący samolotem, i agent CIA – odpowiedzialny za inwigilację celu. Gdy ten zostanie namierzony i jest zgoda na jego zniszczenie, za spust pociąga zawsze oficer sił powietrznych. Wynika to bezpośrednio z polityki Waszyngtonu, która użycie broni rezerwuje wyłącznie dla armii. W prowadzenie jednego patrolu bojowego zaangażowanych jest około 200 osób: oficerów, żołnierzy, techników, agentów CIA oraz urzędników i prawników.

Jednak najważniejszą częścią całego programu wcale nie są ataki dronów, lecz zbieranie i weryfikacja informacji oraz inwigilacja celów prowadzona przez CIA. To rezultat operacji trwających miesiącami, a często latami. I właśnie RPA są doskonałym narzędziem do takich działań. Same ataki z powietrza stanowią jedynie pięć procent wszystkich operacji prowadzonych z użyciem zdalnie pilotowanych samolotów. W tym kontekście kwestia przejęcia operacji antyterrorystycznych przez Pentagon wygląda nieco problematycznie. Czy Departament Obrony będzie w stanie działać tak samo skutecznie i precyzyjnie jak CIA? Czy nie zniweczy się w ten sposób prowadzonych przez lata operacji wywiadowczych? Wielu kongresmanów zdaje sobie z tego sprawę i krytycznie odnosi się do pomysłu przejęcia przez Pentagon nadzoru nad operacjami, które dotychczas prowadzi CIA. Wydaje się, że administracja prezydenta Obamy rozważa tę propozycję wyłącznie po to, aby nadać tym operacjom wymiar legalności i pozbawić ich przeciwników argumentów. ■

| II WOJNA ŚWIATOWA |

KONIEC ARMII LEWANTU

W czerwcu 1941 roku wojska Imperium
Brytyjskiego i Wolnych Francuzów wkroczyły
do kontrolowanych przez rząd Vichy Syrii i Libanu.

TADEUSZ WRÓBEL



FRANK HURLEY →



MILITARIUM STUDIO



KONIEC ARMII LEWANTU

Po zawarciu w czerwcu 1940 roku przez rząd marszałka Henriego Philippe'a Petaina rozejmu z Niemcami niedawni sojusznicy Francja i Wielka Brytania stali się przeciwnikami. Wrogość wobec Londynu wielu Francuzów, którzy uważali się za porzuconych przez sojusznika, nasiła się po atakach Royal Navy na francuskie bazy morskie w Afryce. Tymczasem rezydujący w Vichy gabinet Petaina zaczął bliżej współpracować z Berlinem.

ZAGROŻONE TYŁY

Położenie strategiczne Brytyjczyków pogorszyło się wiosną 1941 roku, po klęskach w Grecji i Libii. Mieli oni też kłopoty w Iraku, gdzie do władzy powrócił wrogi im premier Raszid Ali al-Gailani. Otwarty konflikt wybuchł tam 30 kwietnia, kiedy oddziały irackie ostrzelały brytyjską bazę lotniczą Habbanija. Rewoltę Al-Gailaniego postanowiły wesprzeć Trzecia Rzesza i Włochy. Hitler wysłał do Iraku doradców wojskowych i grupę lotniczą Luftwaffe (zwaną od nazwiska dowódcy pułkownika Wernera Juncka „Sonderkommando Junck”), a Mussolini włoskie myśliwce. Obecność lotnictwa osi nie miała znaczącego wpływu na przebieg konfliktu, który zakończył się klęską Irakijczyków.

Niemniej jednak podczas niemiecko-włoskiej eskapady zdarzyło się coś, co dało do myślenia brytyjskim politykom i dowódcom. Samoloty osi miały międzylądowania w Syrii, która

podobnie jak Liban była pod kontrolą francuskiej administracji, uznającej zwierzchnictwo rządu w Vichy. Obszar ten nazywano Lewantem. 27 i 28 maja 1941 roku potwierdziły się obawy, że może on stać się niemieckim przyczółkiem, kiedy wicepremier admirał François Darlan podpisał tak zwane protokoły paryskie.

Władze w Vichy zgadzały się udostępnić Niemcom instalacje wojskowe w swych posiadłościach w zamian za złagodzenie okupacyjnego reżimu. Stanowiłoby to zagrożenie między innymi ze względu na opanowanie bliskowschodnich pól naftowych i Kanału Sueskiego. Ponadto Niemcy mogliby się znaleźć na tyłach wojsk alianckich walczących w Afryce Północnej. Niepokoiło to Anglików, ponieważ po opanowaniu w maju 1941 roku Krety przez siły osi od posiadłości Vichy oddzielał je tylko Cypr, którego bronił słaby garnizon brytyjski.

SILNY PRZECIWNIK

Brytyjczycy postanowili zająć Lewant, ale nie było to łatwe. Tamejsza armia, którą dowodził generał Henri Dentz, liczyła ponad 40 tysięcy żołnierzy i stanowiła istną mozaikę etniczną. Poza Francuzami służyli w niej Algierczycy, Marokańczycy, Tunezyjczycy, Libańczycy, Syryjczycy oraz żołnierze pochodzący z posiadłości francuskich leżących na południe od Sahary. Nie brakowało tam też przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących region – Czerkiesów, Druzów czy Kurdów.

**W KAMPANII
W LEWANCIE
ZGINĘŁO 1066
ŻOŁNIERZY RZĄDU
VICHY, A OKOŁO
5,4 TYSIĄCA
ZOSTAŁO RANNYCH.**

Wolni Francuzi mieli 156 zabitych i 471 rannych. Wojska australijskie straciły 416 żołnierzy, a 1136 było rannych. Oddziały brytyjskie i indyjskie odnotowały około 600 rannych i zabitych.

W Lewancie zostało zniszczonych około 30 alianckich samolotów. Straty lotnictwa Vichy były sześć razy większe. Na dno poszło też kilka statków i okrętów, w tym niszczyciel i okręt podwodny. Generał Henri Dentz rozkazał, by ocalałe samoloty i okręty przerzucić do neutralnej Turcji.



Archibald Wavell (z prawej)



W skład Armii Lewantu wchodziło siedem pułków (20 batalionów) i 11 samodzielnych batalionów piechoty. Kawalerię tworzyły trzy pułki spahisów, 50 samodzielnych szwadronów i trzy kompanie meharysów. Część jednostek była zmotoryzowana. Do tego dochodziły dwa pułki pancerne.

Siły francuskie były dobrze uzbrojone. W dwóch pułkach pancernych miały cztery szwadrony z 90 czołgami Renault R-35 (według niektórych źródeł też Renault FT-17). Wojska Vichy posiadały podobną liczbę samochodów opancerzonych. Ich artyleria zaś, w tym dwa pułki i jedna grupa, dysponowała około 120 działami różnych kalibrów.

Tuż przed brytyjskim atakiem w Lewancie znajdowały się dwie grupy myśliwskie (Groupe de Chasse, GC). GC III/6 z 25 maszynami Dewoitine D.520 stacjonowała na lotnisku Rijak w Libanie, a GC I/7, latająca na Morane-Saulnier 406, miała 12 samolotów w Aleppo-Nerab i sześć w libańskim Estabel. Francuzi dysponowali też grupą bombową (Groupe de Bombardement, GB). Dziesięć bombowców Glen-Martin 167F należących do GB I/39 było w Rijak, a dwa następne w Madjaloun (też w Libanie). Na tym ostatnim lotnisku stacjonowała również eskadra (3/39) z sześcioma samolotami Bloch MB 200. Na lotniskach w libańskim Rijak i czterech syryjskich były rozmieszczone jednostki z 28 rozpoznawczymi maszynami Potez 25TOE. W Mezze koło Damaszku i Aleppo-Nerab stacjonowało ich odpowiednio 12 i pięć o wiele nowocześniejszych od nich samolotów Potez 63.11. W Trypolisie na wybrzeżu Libanu bazowało natomiast pięć wodnosamolotów Loire 130. W bejruckim porcie stały dwa niszczyciele, awizo i trzy okręty podwodne.

Równie ciekawy skład miały brytyjskie siły inwazyjne. Ich trzon stanowiła australijska 7 Dywizja Piechoty (dwie bryga-

dy). Inną dużą jednostką była 1 Dywizja Lekka Wolnych Francuzów (dwie brygady), w której obok żołnierzy Legii Cudzoziemskiej służyli mieszkańcy wielu francuskich posiadłości zamorskich. W zajęciu Lewantu brały też udział między innymi brytyjskie 16 Dywizja Piechoty (w jej składzie był czeski 11 Batalion) i 4 Brygada Kawalerii oraz indyjska 10 DP. Siły inwazyjne tworzyli też Legion Arabski i żydowscy ochotnicy. Ogółem wraz ze wzmocnieniami w czasie walk w kampanii wzięło udział 13 brygad australijskich, brytyjskich, francuskich i indyjskich.

Po klęskach w kontynentalnej Grecji, na Krecie i w Afryce Północnej dowództwo brytyjskie miało ograniczone możliwości, żeby udzielić wsparcia lotniczego. Problemy były też ze sprzętem pancernym – najlepsze alianckie czołgi to 9–10 Hotchkissów H-39 należących do Wolnych Francuzów. Kilkanaście lekkich Vickersów Mark VIB miał pułk kawalerii dywizji australijskiej. Alianci dysponowali też lekkimi transporterami opancerzonymi i samochodami pancernymi. Wsparcie lotnicze zapewniało im kilka eskadr z myśliwcami Gloster Gladiator, Hawker Hurricane i Curtiss P-40 Tomahawk oraz bombowcami Bristol Blenheim i Vickers Wellington – razem od 50 do 70 maszyn. Brytyjczykom dominację na morzu zapewniały natomiast trzy krążowniki, osiem niszczycieli i okręt transportowy.

BRATOBÓJCZE WALKI

Brytyjczycy postanowili uderzyć na francuski Lewant z czterech kierunków. Ten atak stanowił część operacji „Exporter”. Wojska z Palestyny miały zająć Damaszek i Bejrut, a celami dla oddziałów nacierających z Iraku były Trypolis, Dajr az-Zaur, Ar-Rakka i Aleppo. Uderzenie na północną Syrię miało od-

James Hannah

Arthur Roden Cutler



DWA KRZYŻE

Podczas walk w Lewancie dwóch wojskowych australijskich otrzymało najwyższe brytyjskie odznaczenie za męstwo – Krzyż Wiktorii (Victoria Cross, VC). Pierwszym z nich był szeregowiec James Hannah (Heather) „Jim” Gordon z 2/31 Batalionu Piechoty z 25 Brygady. Żołnierz ten 10 czerwca 1941 roku w bitwie o Dżazzin podkradł się z własnej inicjatywy pod stanowisko francuskiego karabinu maszynowego i bagnetem zabił czteroosobową obsługę. Drugim z odznaczonych był porucznik z 2/5 Pułku Artylerii Polowej Arthur Roden Cutler, który w czasie bitwy na przełęczy Merdjajoun (19–24 czerwca) skutecznie zwalczał wrogie czołgi, artylerię przeciwpancerną, stanowiska broni maszynowej i piechotę. Oficer wykazał się też odwagą w bitwie o miasto Damur.

ZA NAJWARTOŚCIOWSZĄ JEDNOSTKĘ ARMII LEWANTU UCHODZI 6 PUŁK LEGII CUDZOZIEMSKIEJ, KTÓRY MIAŁ CZTERY BATALIONY PIECHOTY I TRZY BATERIE ARTYLERII.

ciąg siłom Vichy zaopatrzenie z neutralnej Turcji. Pierwsza bitwa kampanii w Lewancie, która rozpoczęła się 8 czerwca 1941 roku, rozegrała się następnego dnia – żołnierze walczyli o rzekę Litani, naturalną przeszkodę na drodze z Palestyny do Bejrutu. Od frontu uderzyli Australijczycy z 21 Brygady Piechoty, a u ujścia rzeki postanowiono wysadzić 11 Komando (Szkockie). Przerzuceni z Cypru komandosi mieli zająć most Qasmīye. Z powodu złych warunków na morzu Szkoci spóźnili się, co dało czas Francuzom, by zniszczyć przeprawę. Komandosi wdali się w ciężkie walki i ponieśli duże straty. Z 406 żołnierzy, którzy wylądowali, zginęło 45, a 85 odniosło rany. Działania komandosów dały jednak australijskim saperom czas na zbudowanie przeprawy pontonowej.

Również siły zmierzające w kierunku stolicy Syrii brały udział w ciekawych walkach. Wojska Vichy przeprowadziły w połowie czerwca kontratak i czasowo odzyskały kontrolę nad kilkoma miejscowościami oraz przerwały łączność między australijską 25 Brygadą a indyjską 5 Brygadą i Wolnymi Francuzami. Decyzja alianckiego dowódcy brygadiera W.L. Loyda o uderzeniu na Damaszek zmusiła siły Vichy do odwrotu. Oddziały alianckie wkroczyły tam nocą 21 czerwca 1941 roku.

Rząd w Vichy korzystał z kontrolowanych przez wojska osi lotnisk i portów, żeby udzielać wsparcia Armii Lewantu. W pierwszym tygodniu walk lotnictwo generała Dentza zostało wzmocnione przez trzy nowe grupy bombowe. 14 czerwca 1941 roku dysponowały one 24 samolotami Lioré et Olivier LeO 451, a tydzień później już 32. Do Syrii wysłano też GC II/3 z Dewoitine D.520. Straty, szczególnie na słabo bronionych lotniskach, spowodowały jednak, że latające na tych myśliwcach jednostki miały 27 czerwca sprawne tylko 23 maszyny, a liczba Morane-Saulnier 406 stopniała do 12. Jako uzupełnienie strat do Syrii wysłano dwie eskadry z lotnictwa morskiego z 12 samolotami Glen-Martin 167F. Według danych z 3 lipca lotnictwo Vichy dysponowało 36 myśliwcami, 39 bombowcami, dziewięcioma transportowcami i trzema wodnosamolotami. Przed końcem kampanii przybyły jeszcze jako wsparcie eskadra 12 Dewoitine D.520 i eskadra z sześcioma wodnosamolotami torpedowo-bombowymi Latécoère 298. Maszyny transportowe tuż przed końcem walk przewiozły z Salonik do Aleppo jedną kompanię 1 Batalionu Marszowego Piechoty Kolonialnej. Szacuje się, że w kampanii w Lewancie w sumie uży-

to około 290 samolotów Vichy, ale znacząca ich część była przestarzała.

Rząd Petaina starał się dostarczyć swym wojskom w Lewancie uzbrojenie i zaopatrzenie drogą morską. Z Tulonu wysłano z amunicją dwa niszczyciele, ale jeden z nich 16 czerwca zatopiły brytyjskie samoloty torpedowe. Drugi przedarł się, lecz lotnictwo alianckie uszkodziło go w bejruckim porcie. W lipcu Francuzi wysłali do Salonik dwa statki po wsparcie, baterie artylerii polowej i przeciwlotniczej. Gdy „Saint Didier” został trafiony 4 lipca u wybrzeży Turcji torpedą przez brytyjski samolot, drugi, „Oued-Iquem”, zawrócono. Ostatnie wzmocnienie, trzy kompanie 1 Batalionu Marszowego Piechoty Kolonialnej, zabrały przybyłe z Lewantu do Salonik trzy niszczyciele. Okręty te wypłynęły 5 lipca w kierunku Latakii, ale do niej nie dotarły. Gdy Brytyjczycy wykryli konwój, rozkazano mu powrócić do Salonik.

Ze względu na zajęcie przez oddziały indyjskie północnej Syrii i podejście Australijczyków pod stolicę Libanu dalszy opór nie miał sensu. Generał Dentz za pośrednictwem amerykańskiego konsula w Bejrucie poprosił o rozejm. Walki ustały o północy z 11 na 12 lipca 1941 roku. Dwa dni później w Akce w Palestynie podpisano rozejm. W imieniu aliantów podpisał go generał Henry Maintland Wilson, a z ramienia Vichy – dowódca Armii Lewantu generał Joseph de Verdilhac. Wolnych Francuzów reprezentował generał Georges Catroux.

GORZKIE ZWYCIEŚTWO

Po rozejmie 37 tysięcy 736 wojskowych Vichy miało do wyboru – repatriacja lub przyłączenie się do Wolnych Francuzów. Tę drugą możliwość wybrało tylko 5688. Nie była to przyjemna informacja dla przywódcy Wolnej Francji generała Charlesa de Gaulle’a. Reszta Armii Lewantu dochowała wierności Vichy. Wraz z wojskowymi na repatriację zdecydowało się kilka tysięcy francuskich cywilów. Między 7 sierpnia a 27 września 1941 roku w ośmiu konwojach odplynęło z Syrii 37 tysięcy 563 żołnierzy i cywilów. Generał Dentz i 29 wysokich rangą oficerów było zakładnikami do czasu, aż do Syrii nie powrócili wywiezieni z niej podczas konfliktu alianccy jeńcy. Później Dentz za swą postawę w 1941 roku został skazany na karę śmierci, którą de Gaulle zamienił na więzienie. Generał zmarł tam w grudniu 1945 roku. ■

| Z ALBUMU RODZINNEGO |



Podoficerowie 2 Pułku
Strzelców Konnych

*Zdjęcia pochodzą
z Sali Tradycji
2 Hrubieszowskiego
Pułku
Poznańskowego.*



Żołnierze 2 Pułku Strzelców Konnych



Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki. W pierwszej kolejności publikujemy materiały z Hrubieszowa. W następnym numerze natomiast ukaże się cały fotoreportaż przesłany przez Pana Zbigniewa Nitkę, dotyczący służby jego i jego ojca - na fotografii obok.

Wczoraj o godzinie 4 minut 33 majorowie pilot Ludwik Idzikowski i nawigator Kazimierz Kubala wystartowali z podparyskiego lotniska w Le Bourget do lotu transatlantyckiego”, podawała na pierwszej stronie 4 sierpnia 1928 roku „Polska Zbrojna”. Lotnicy jako pierwsi Polacy podjęli próbę pokonania Atlantyku, do tego niewiele ponad rok po tym, kiedy dokonał tego pierwszy pilot Charles Lindbergh.

SZAMPAN I KURCZĘTA

„Ruszyli szlakiem na zachód, z Europy do Stanów Zjednoczonych, trasą, której nikt przed nimi nie próbował i którą chadzały dotąd wichry jedynie. (...) Serca nasze są z wami, którzy w drobnej kruszynie wzniesieni wysoko szlakiem wichrów szybujecie nad oceanem”, pisał z Paryża rozentuzjzmowany korespondent wojskowego dziennika.

Jak informował, samolotem lotników jest wielki francuski metalowy dwupłatowiec rajdowy Amiot 123 nazwany „Marszałek Piłsudski”. Zaopatrzone go w motor o sile 650 koni parowych, waży 7850 kilogramów i zdolny jest do lotu na odległość 7800 kilometrów. Dziennikarz dodawał też, że piloci spędzą w drodze prawdopodobnie 45 godzin. Gdy warunki będą pomyślne, powinni przybyć do Nowego Jorku w nocy z 4 na 5 sierpnia. „Długi lot możliwy jest dzięki zamontowaniu w maszynie dodatkowych zbiorników na paliwo. Jednak w razie napotkania pomiędzy Wyspami Azorskimi i Nową Szkocją przeciwnych wiatrów zmuszeni będą wylądować na Nowej Ziemi lub Halifaxie dla nabrania benzyny”, podawał.



ILLUSTROWANY KURIER CODZIENNY 1928

Szlakiem wichury

Piloci zabrali do samolotu butelkę szampana, butelkę koniaku, dwa kurczęta, rewolwer i przyrząd do rzucania rakiet.

ANNA DĄBROWSKA

Gazeta wojskowa wyliczała też, że lotnicy zabrali ze sobą 6250 litrów benzyny, nie mają za to radia i oprócz dwóch małych czółenek pneumatycznych nie zabrali żadnych środków ratunkowych.

„Jednakże w razie przymusowego opuszczenia się na wodę opróżnione zbiorniki pozwolą lotnikom utrzymać się dłużej na powierzchni morza”, pisano. Piloci zapakowali też do samolo-

MPITAVAL

Żołnierskie konkury

Kiedy oficer zobaczył kolegę ze swoją byłą narzeczoną na spacerze, postanowił się zemścić.

Dwóm oficerom z warszawskiego 21 Pułku Piechoty spodobała się jedna dziewczyna – piękna panna Basia. Jednym z zakochanych był porucznik Kazimierz Puchalski, drugim podporucznik Edward Jaworski. Puchalski był od kolegi nie tylko star-

szy stopniem, lecz także powszechnie uważano go za najprzystojniejszego w oddziale. Jako pierwszy zdobył się więc na odwagę i zaprosił Basię na spacer. Okazało się szybko, że pannie imponował nie tylko jego oficerski mundur, lecz także Krzyż Walecznych,

który żołnierz dostał za udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Idylla ich trwała kilka tygodni. Jednak drugi amant, łasy na uroki pięknej Basi, się nie poddawał. Postanowił wykorzystać jej słabość do munduru i odznaczeń. Co prawda Jaworski żadnych medali nie miał, ale od czego są spryt i kolega w magazynie mundurowym. Podporucznik „pożyczył” mundur kapitana i zdobył gdzieś wierną kopię Krzyża Walecznych. Uznał jednak, że to za mało, aby pokonać rywala i zaimponować dziewczynie.

Pokazał jej więc swoje zdjęcie nie tylko w kapitańskim mundurze ozdo-

tu butelkę szampana, butelkę koniaku, dwa kurczęta, rewolwer i przyrząd do rzucania rakiet.

Następnego dnia od rana „Polska Zbrojna” donosiła: „Żałoga żaglowca Pinguin dostrzegła około 60 mil od Lorient o 8.10 3 sierpnia biały samolot lecący na zachód na wysokości 200 metrów. Parowiec Aztec widział wczoraj popołudniu dwupłatowiec, którym może być «Marszałek Piłsudski» – lot odbywał się pomyślnie. Z okrętu angielskiego Agrec przyszła depesza, według której 800 kilometrów na północ od Azorów około godziny 8 wieczorem widziano dwupłatowiec szybujący spokojnie w kierunku północno-zachodnim”.

Niestety o czwartej rano Polskie Radio otrzymało depeszę z Nowego Jorku: „O waszych lotnikach nic nie wiemy”. Witający czekali jeszcze pół godziny i rozeszli się do domów. „Przypuszcza się, że lotnicy mogli wylądować w Nowej Szkocji lub Nowej Zelandii”, pisano. Wreszcie przyszły wieści z parowca Amakura, który o 6 rano spotkał samolot na północ od Azorów. Płatowiec okrążył parowiec, aby zwrócić na siebie uwagę i wskazał kierunek, w którym leci: północno-wschodni, co by oznaczało, że piloci zarzucili swój pierwotny zamiar i wracają do Europy. „Kubala mówił, że lotnicy zdecydowani byli zawrócić po dolecaniu do Azorów, jeśliby przekonali się o niemożności kontynuowania lotu z powodu małej ilości benzyny lub zbyt silnego wiatru. Co się z nimi dalej stało, nie wiadomo”, kończyła relacje 5 sierpnia „Polska Zbrojna”.

„Kubala i Idzikowski spadli do Atlantyku, aparat zniszczony. Lotnicy zostali

wyratowani przez niemiecki statek Samos płynący do Portugalii, o czym donosi drogą iskrową kapitan statku”, głosił 6 sierpnia pierwszy artykuł w wojskowym dzienniku. Jego korespondent wyraził przypuszczenie, że lotnicy, nie natkawszy na oceanie sprzyjających warunków do kontynuowania lotu, postanowili powrócić do Europy. W pobliżu wybrzeża musiała nastąpić katastrofa.

DRUGA PRÓBA

Następnego dnia do portugalskiego portu w Leixoes przyplłynął statek z polskimi pilotami na pokładzie. Okazało się, że po przelecieńiu około 3200 kilometrów nad oceanem lotnicy stwierdzili nieprawidłowe działanie przewodu, przez który do motoru dochodzi olej. Postanowili zawrócić do Europy. W 31. godzinie lotu, w odległości 70 mil od Cape Finisterre, motor przestał działać. Idzikowski i Kubala dostrzegli parowiec Samos, obok którego wodowali.

„Depesza o ich ocaleniu wywołała niezwykłą radość wśród zaniepokojonych tłumów. Wszyscy składają hołd odwadze tych, którzy potrafili się utrzymać w powietrzu ponad 30 godzin (...) bo porwać się na rzeczy największe dowodzi wielkością”, informował dziennikarz „Polski Zbrojnej”. Piloci oświadczyli zaś, że w najbliższym czasie zamierzają ponownie podjąć próbę lotu przez ocean.

15 lipca 1929 roku „Polska Zbrojna” doniosła: „Wielka tragedia. Silnik maszyny «Orzeł Biały» zgasł nad oceanem. Piloci próbowali lądować na wyspie Graciosa. Samolot wpał na wał kamieni i stanął w płomieniach. Z maszyny uratował się tylko major Kubala”.

bionym Krzyżem Walecznych, ale też z orderem Virtuti Militari na piersi. Opowiedział również o ciężkich walkach pod Lwowem, w których brał ponoć udział i którymi zasłużył sobie na te odznaczenia. Taki narzeczony faktycznie zrobił na Basi ogromne wrażenie. Dała kosza porucznikowi, obdarzając względami „kapitana”.

Ale zazdrość nie śpi. Puchalski może i pogodziłby się ze stratą, gdyby nie okazało się, kto jest wybrankiem jego ukochanej. Kiedy porucznik zobaczył byłą dziewczynę w towarzystwie kolegi w mundurze kapitana i obwieszonych medalami, postanowił się zemścić.

Pewnego dnia śledził ich w czasie spaceru w Ogrodzie Saskim. Poprosił przechodzącego policjanta, aby wylegitymował domniemanego kapitana. Oficer nie mógł oczywiście pokazać żadnych dokumentów wojskowych, policjant zabrał go więc do komisariatu.

Wydało się, że domniemany kapitan jest tylko podporucznikiem, żadnych medali nigdy nie dostał. Wezwano żandarmów, a oni zamknęli amanta w areszcie pułkowym. Szybko się jednak okazało, że szczęście go nie opuściło. Następnego dnia niedoszłego kapitana odwiedziła w areszcie piękna Basia i przyniosła mu kwiaty i czekoladki.



KAPITAN WACŁAW DIERZGOWSKI:

Młódzież instynktownie przychyła się do wojska, rozumiejąc dobrze, że nie na traktatach przetrwała Polska stulecia i że nasza odrodzona Ojczyzna nie może dziś sobie zapewnić przyszłości podpisami kilku lub kilkunastu dyplomatów europejskich. Tradycja wojska polskiego żyje i w potrzebie zawsze przejawia się odroczem bohaterstwa. Sama młodzież chce stworzyć trwałą pomost pomiędzy stałą armią a społeczeństwem. W tej pracy powinna doznać wszelkiego poparcia ze strony władz wojskowych.

Głoszenia retro

M. SIEMIÓTEK
Warszawa, 5-to Krzyska 6. Tel. 273-67.
poleca frencze kamgarnowe, płaszcz gąbardinowe oraz specjalny wybór spodni strukturalnych
Obstalunki z własnych i pow. erżonych materiałów
P. P. OFICEROM UDZIELANY KREDYTU

Ogłaszajcie się
w „POLSCIE
ZBROJNEJ”



Córka regimentu

Najślawniejszym niedźwiedziem w polskim wojsku był Wojtek. Nie był jednak pierwszy.

JAKUB NAWROCKI

W wojnie domowej na terenie Rosji między siłami Białych, wspieranych przez kraje ententy, a Czerwonymi brały udział polskie jednostki wojskowe, w których służyli żołnierze wywodzący się z armii byłych zaborców. W czerwcu 1918 roku w miejscowości Kola, pod kołem biegunowym, na prośbę generała Hallera brytyjski szef ekspedycji interwencyjnej wydał instrukcję dotyczącą tworzenia polskich oddziałów. Wiele ich powstało z licznie przybywających w rejon Murmańska i Archangielska Polaków uciekających przed komunistyczną nawałą. Nie udało się stworzyć z nich jednej dywizji – powstał natomiast batalion strzelców polskich, do których przyłączyła się potoczna nazwa murmańczycy.

PODCHODY ADORATORÓW

W 1919 roku w Archangielsku pewien polski podchorąży, Walenty Karaś, rywalizował z kapitanem włoskich bersalierów

Andrea Giovanem o względy pewnej miejscowej damy. Obaj wiedzieli, że ich wybranka ma słabość do zwierząt, więc przed jej domem paradowali z coraz to większymi okazami. Gdy na jedno ze spotkań Włoch przyprowadził ze sobą lisa, Polak przyszedł z niewielkim wilczkiem. Następnie na targu kupił małą polarną niedźwiedzicę, skoro jego rywal chwalił się białym lisem.

Kiedy obaj panowie spotkali się pod domem kobiety, niedźwiedzica podarła kapitanowi spodnie i go wystraszyła. Gdy podchorąży Karaś później wracał do jednostki, jego groźna „maskotka” zabiła psa, który ją zaatakował. Właścicielem pechowego czworonoga okazał się brytyjski generał. Po tym incydencie poszedł na skargę do polskiego dowódcy batalionu murmańczyków, majora Juliana Skokowskiego. Ten, aby załagodzić spór, nieodpowiedzialnemu podchorążemu wyznaczył dziesięć dni aresztu, a białą niedźwiedzicę rozkazem dziennym przydzielono do jednostki z nominacją



**CZASAMI ZWIERZĘTA BYŁY NIE TYLKO MASKOTKAMI
ŻOŁNIERZY, LECZ TAKŻE WPISYWANO JE
NA WOJSKOWE LISTY EWIDENCYJNE.**

na „córkę regimentu”. Wpisano ją do ewidencji kompanii karabinów maszynowych.

AWANTURA O BAŚKĘ

Przewodnikiem zwierzaka został kapral Smorgoński, który do tej pory szkolił napływających do wojska rekrutów. Miał teraz nauczyć nowego członka oddziału drylu wojskowego. To on nadał niedźwiedzicy, która od tej pory towarzyszyła polskim żołnierzom w trudach podbiegunowej wojny, imię Baśka. Żołnierze batalionu brali udział w walkach na półwyspie Kola i wybrzeżu Morza Białego jako część korpusu ekspedycyjnego ententy (oprócz formacji polskich i francuskich były w nim formacje francuskie, włoskie, amerykańskie, a nawet serbskie i kanadyjskie).

W tym czasie zaczęto się zastanawiać, czy Baśka faktycznie jest płci żeńskiej. Te wątpliwości doprowadziły do zamieszania w batalionie i dowództwo musiało zorganizować oficjalne badanie przed wszystkimi żołnierzami, żeby ustalić płeć. Tego zadania podjął się pewien służący w formacji ginekolog z Warszawy. Pisemny raport z wynikami miał zostać dostarczony do kancelarii batalionu.

Ze wspomnień Eugeniusza Małaczewskiego, murmańczyka, naocznego świadka zdarzenia, wyłania się intrygujący opis tej satyrycznej wręcz sytuacji: „Baśka jest panną! A wtedy uczynił się istny dzień sądny. Stronnicstwo, które trzymało się opinii zgodnej z orzeczeniem lekarza, wyraziło swą radość trzykrotnym, gromkim: «Hurra!», podrzucono w górę czapki, wiwatując na całe gardło. Mający rewolwery otworzyli na znak uciechy rzęsiłą palbę. Uczynił się taki tumult, że angielskie dowództwo zaalarmowało cały odcinek frontu, myśląc, że to nieprzyjaciel wdarł się na tyły. Zaczęto cisnąć się kupą do Baśki. Składano jej w darze co kto miał do zjedzenia. A kto zdążył już podpić, lał całować się do niej, roniąc łzy rzewne na jej śnieżne futro”.

NOWA OJCZYZNA

W 1919 roku alianci podjęli decyzję o zakończeniu swojej misji na północnych krańcach ogarniętej wojną domową Rosji i ewakuacji swoich wojsk. Rozkaz dotyczył również Polaków, którzy wyruszyli z portu w Archangielsku statkiem do Gdańska, do odradzającej się Polski. W długą morską podróż jako etatowy członek oddziału wyruszyła również Baśka. Po powrocie do ojczyzny murmańczycy zostali w grudniu 1919 roku zakwaterowani w twierdzy modlińskiej. Jeszcze w tym samym miesiącu wyruszyli koleją do Warszawy na uroczystą defiladę i spotkanie z naczelnikiem Józefem Piłsudskim.

Na placu Saskim (obecnie Piłsudskiego) przed licznie zgromadzoną społecznością warszawską defiladowym kro-

kiem przemaszerowała formacja murmańczyków z Baśką na czele. Tłum wiwatował na widok niedźwiedzicy, która zaczęła kroczyć na tylnych łapach, a przednią unosić do łba, „salutując” przed trybuną honorową. Później miało miejsce spotkanie z Józefem Piłsudskim: „Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonialny, jakiego-by się nie powstydziała najwytworniejsza Dama Dworu.”, wspomina Małaczewski. Moment ten utrwalił Michał Bylina na płótnie „Przeгляд oddziałów murmańczyków przez Naczelnego Wodza w Warszawie”.

FUTRO DLA MARYŚKI

Niestety sława Baśki trwała krótko, ponieważ zginęła w tragicznych okolicznościach. Na początku 1920 roku przewodnik zabrał ją nad Wisłę, by popływała w lodowatej wodzie. Zerwał się łańcuch, na którym była uwiązana, a zwierzak niesiony nurtem rzeki przepłynął na drugi brzeg. Tam niedźwiedzica ruszyła w kierunku najbliższych zabudowań. Była przyzwyczajona do obecności ludzi i nie wiedziała, że z ich strony grozi jej jakieś niebezpieczeństwo.

Zauważył ją niejaki chłop Wawrzon. Wpadł na pomysł, że z niedźwiedzicy może zrobić wspaniałe futro dla żony i duży zapas mięsa. Razem z synami rzucili się na zwierzę z widłami. Niespodziewająca się ataku Baśka została zakłuta na miejscu. W tym czasie murmańczycy zorganizowali łódź, na której przeprawili się na drugi brzeg Wisły w poszukiwaniu zaginionego członka formacji. Gdy dotarli do pierwszych zabudowań gospodarczych, ujrzeni swoją ulubienicę obdzieraną ze skóry na oczach zgromadzonych mieszkańców wsi. Złość ogarnęła żołnierzy. A ponieważ chłopci nie chcieli oddać nawet martwej Baśki, kapral Smorgoński i jego towarzysze roztrzaskiwali na ich głowach wyrwane z płotu sztachety. Na szczęście nie mieli przy sobie broni.

Legendarna Baśka Murmańska została wypchana i przez całe dwudziestolecie międzywojenne stała w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ocalała w powstaniu warszawskim, ale w niewyjaśnionych okolicznościach zniknęła z ekspozycji po II wojnie światowej i nikt nie wie, co się z nią stało. Znane są natomiast dalsze losy murmańczyków. Zostali oni skierowani jako 3 Batalion do 64 Grudziądzkiego Pułku Strzelców. Jeszcze raz zmierzli się z Armią Czerwoną, w wojnie polsko-bolszewickiej – brali między innymi udział w bitwach nad Dnieprem oraz Prypecią i o miejscowości Dywin. W 1938 roku jednostka z Grudziądza została przemianowana na 64 Pomorski Pułk Strzelców Murmańskich, a podobizna Baśki została uwieczniona na błękitnej tarczy formacji noszonej na mundurach. ■

| POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI |

ŚWIAT

W KOLORACH
MORO

Łodzie latające, czołg wielowieżowy, okopy z I wojny światowej i największy prototypowy śmigłowiec – te wszystkie atrakcje czekają na miłośników militariów w muzeach na świecie.



ANNA DĄBROWSKA

W czasie letnich wojaży za granicą warto nie tylko zwiedzać najsłynniejsze zabytki czy wygrzewać się na plażach. Zachęcamy też do odwiedzania tamtejszych militarnych ekspozycji. Oczywiście wojskowe muzea i kolekcje można uczynić głównym tematem urlopu i pojechać ich śladami po Europie czy nawet po świecie. Na pewno nie zabraknie miejsc do odwiedzenia. W każdym kraju znajdziemy ich kilkadziesiąt – od dużych centralnych muzeów po małe

prywatne zbiory. Można będzie obejrzeć unikatowe kolekcje uzbrojenia i umundurowania, eksperymentalne konstrukcje czy pojazdy z ciekawą wojenną historią.

W naszym przewodniku przedstawimy zaledwie ułamek z tych miejsc. Zdajemy sobie sprawę, że każdy z czytelników mógłby dodać do tego spisu co najmniej kilka pozycji. To nasz subiektywny wybór muzeów, które warto odwiedzić, poświęconych wojsku lub wojnom.



BOMBOWIEC B-29

ENOLA GAY, KTÓRY 6 SIERPANIA 1945 ROKU
ZRZUCIŁ BOMBĘ ATOMOWĄ NA HIROSZIMĘ,
JEST EKSPONOWANY W NARODOWYM
MUZEUM LOTNICTWA WASZYNGTONIE.



CHINY

Documentsnshan – Muzeum Lotnictwa. Umieszczono je w dawnej bazie lotniczej Shahe, 30 kilometrów od Pekinu. Prezentowanych jest tutaj ponad 200 samolotów, śmigłowców i silników lotniczych. Ekspozycje można oglądać na pasach startowych oraz w wykutym w górze Datang Shan blisko 600-metrowym schronie. Do ciekawych eksponatów należą pionierskie chińskie samoloty oraz powojenny Qing-6 – kopia radzieckiej łodzi latającej Be-6.
Otwarte: codziennie od 8.00 do 17.30. Wstęp: 40 yuanów (5 dolarów).
Informacje: www.china.org.cn/english

W KAŻDYM KRAJU ZNAJDZIEMY
KILKADZIESIĄT WOJSKOWYCH MUZEÓW
– OD DUŻYCH KOLEKCJI PO MAŁE
PRYWATNE ZBIORY



ŚWIAT W KOLORACH MORO



CZECHY

Lešany – Muzeum Techniki Wojskowej. W byłych koszarach jednostki artylerii 30 kilometrów od Pragi zgromadzono ponad 450 eksponatów techniki wojskowej – czołgów, samochodów, dział, motocykli. Znajdziemy też polski akcent – czołg T-34/76, który przyjechał tu wraz z 2 Armią Wojska Polskiego. Najciekawsza jest ogromna diorama przedstawiająca bitwę na Łuku Kurskim z okopami, bunkrami i czołgami. Do Lešan warto przyjechać na przetomie sierpnia i września na Dzień Czołgów.

Otwarte: latem od 9.30 do 17.30, w czerwcu w weekendy, w lipcu i sierpniu codziennie poza poniedziałkami. Wstęp wolny. Informacja: www.vhu.cz/muzea/zakladni-informace-o-vtm-lesany

Králíky – Muzeum Wojskowe. Poświęcone jest armii czeskiej i obronie państwa. Znajduje się tu kolekcja broni, amunicji i maszyn wojskowych. Na poligonie pokazowym można obejrzeć prezentacje maszyn bojowych i ciężkiego sprzętu.

Otwarte: codziennie oprócz poniedziałków, październik–kwiecień od 10.00 do 16.00, maj–wrzesień od 9.00 do 17.00. Wstęp: 80 koron (13 złotych). Informacje: www.armyfort.com

NIEMCY

Drezno – Muzeum Wojskowo-Historyczne Bundeswehry. Najnowocześniejsze muzeum tego typu na świecie. Zebrano tutaj blisko 10 tysięcy eksponatów, w tym rakietę V-2 czy niemiecką łódź podwodną z 1850 roku. Można tu nie tylko zobaczyć okopy z I wojny światowej, lecz także nawet poczuć, jaki panował w nich odór.
Otwarte codziennie poza środami od 10.00 do 18.00, w poniedziałki do 21.00. Wstęp: 5 euro. Informacja: www.kommando.streitkraeftebasis.de

Munster – Muzeum Broni Panczernej. Pierwotnie była to kolekcja szkoleniowa dla żołnierzy z pobliskiej szkoły wojsk pancernych. Zebrano tutaj 95 pojazdów z I i II wojny światowej, z czego około 40 stanowiło wyposażenie Wehrmachtu, oraz uzbrojenie armii NRD i RFN.
Otwarte: środa-sobota od 10.00 do 18.00, w pozostałe dni do 17.00, od września do czerwca zamknięte w poniedziałki. Wstęp: 7 euro. Informacja: www.deutsches-panzermuseum.de

Norwegia

Horten – Muzeum Norweskiej Królewskiej Marynarki Wojennej. Jedno z najstarszych muzeów morskich na świecie. Jego eksponaty związane są z historią marynarki tego kraju od czasów Wikingów, przez okres unii z Danią i Szwecją, niemiecką okupację, aż do współczesności.
Otwarte: poniedziałek-sobota od 10.00 do 16.00, niedziela od 12.00 do 16.00. Wstęp wolny. Informacja: forsvaretsmuseer.no/nor/Marinemuseet

Hiszpania

Toledo – Muzeum Wojska. Znajduje się w górującej nad miastem twierdzy Alcazar, wzniesionej w czasach rzymskich. W tym najstarszym muzeum Hiszpanii zobaczymy między innymi wielką kolekcję broni: noży, mieczy, broni palnej i artylerii.
Otwarte: codziennie poza środami od 11.00 do 17.00. Wstęp: 5 euro. Informacja: www.museo.ejercito.es



Belgia

Bruksela – Królewskie Muzeum Wojska i Historii Militarnej. Obejrzymy tutaj dawną broń i wyposażenie od VIII wieku, aż po okres wojen światowych.
Otwarte: wtorki-niedziele od 9.00 do 12.00 i od 13.00 do 16.45. Wstęp wolny. Informacja: www.klm-mra.be

Luksemburg

Diekirch – Narodowe Muzeum Historyczne. Placówka poświęcona jest bitwie w Ardenach w grudniu 1944 roku. Ekspozycja ma formę dioram, w które wkomponowano umundurowane manekiny, wojskowe wyposażenie oraz kilkadziesiąt pojazdów amerykańskich i niemieckich.
Otwarte: cały rok codziennie od 10.00 do 18.00. Wstęp 3 euro. Informacja: www.mnhm.lu

Finlandia

Parola – Muzeum Broni Panczernej. W placówce zgromadzono eksponaty obrazujące głównie udział fińskich żołnierzy w II wojnie światowej. Wśród pojazdów znajdziemy jeden z czterech ocalałych czołgów wielowieżowych T-28 i pociąg pancerny. Polskim akcentem jest armata Bofors, przejęta przez Niemców po kampanii wrześniowej i sprzedana Finom.
Otwarte: codziennie, maj-wrzesień od 10.00 do 18.00, pozostałe miesiące od 10.00 do 15.00. Wstęp: 7 euro. Informacja: www.panssarimuseo.fi



Francja

Paryż – Muzeum Armii. W Pałacu Inwalidów znajdziemy ponad 500 tysięcy eksponatów z całego świata podzielonych na dwie sekcje: oręża i broń powstające między XIII a XVII wiekiem oraz broń i pojazdy z czasów I i II wojny światowej.
Otwarte: kwiecień-październik od 10.00 do 18.00, w pozostałe miesiące od 10.00 do 17.00. Wstęp: 9,5 euro. Informacja: www.musee-armee.fr

Grecja

Ateny – Muzeum Wojenne. Poświęcone jest greckiej armii. W kilkunastu salach zaprezentowano militarną historię tego kraju od czasów antycznych aż po współczesność.
Otwarte: codziennie oprócz poniedziałków, latem od 9.00 do 19.00, zimą od 9.30 do 17.00. Wstęp: 3 euro. Informacja: www.warmuseum.gr

Rosja

Monino – Muzeum Sił Powietrznych Federacji Rosyjskiej. Największa i najciekawsza na świecie kolekcja samolotów i śmigłowców z ZSRR i Rosji, w której znajduje się wiele unikatowych prototypów. Muzeum leży 20 kilometrów od Moskwy, na terenie miasteczka wojskowego, w którym uczą się przyszli piloci. Można tu obejrzeć między innymi myśliwiec kosmiczny i największy na świecie prototypowy śmigłowiec Mi-12.
Otwarte: codziennie poza środami i niedzielami od 9.30 do 17.00, w soboty do 14.00. Wstęp: 8 dolarów. Zagraniczni zwiedzający muszą wcześniej zgłosić odwiedzinę. Informacja: www.monino.ru

Włochy

Vigna di Valle – Muzeum Włoskiego Lotnictwa Wojskowego. Zebrano tutaj najstynniejsze włoskie samoloty latające na frontach wojen światowych: Fiaty, Macchi, Savoia-Marchetti. W czterech hangarach w kolejności chronologicznej umieszczono ponad 60 maszyn. Otwarte: kwiecień–wrzesień codziennie poza poniedziałkami od 9.00 do 17.30, pozostałe miesiące od 9.00 do 16.30. Wstęp bezpłatny. Informacja: www.aeronautica.difesa.it



6.

ŚWIAT W KOLORACH MORO

Stany Zjednoczone

Waszyngton – Narodowe Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej. W olbrzymim hangarze przygotowano unikatową wystawę maszyn latających. Są tu zarówno dwupłatowce latające w I wojnie światowej, jak i bombowiec B-29 Enola Gay, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę. Otwarte: codziennie od 10.00 do 17.30. Wstęp wolny. Informacja: airandspace.si.edu

Nowy Jork – Muzeum Morskie, Powietrzne i Kosmiczne Intrepid. Tworzą je lotniskowiec USS „Intrepid” i okręt podwodny USS „Growler”. Na pokładzie lotniskowca obejrzymy samoloty i śmigłowce, wśród nich francuski Dassault Étendard IV i polski MiG-21 z 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku. Otwarte: kwiecień–październik w tygodniu od 10.00 do 17.00, w weekendy od 10.00 do 18.00, w pozostałe miesiące od 10.00 do 17.00. Wstęp: 24 dolary. Informacja: www.intrepidmuseum.org

Riverside – Narodowe Muzeum Amerykańskich Sił Powietrznych. W bazie sił powietrznych w stanie Ohio mieści się największe muzeum tego typu na świecie. Może poszczycić się kolekcją ponad 400 samolotów, śmigłowców i pocisków rakietowych oraz zbiorem silników lotniczych, przyrządów pokładowych, dokumentacji, zdjęć i modeli. Otwarte: codziennie od 9.00 do 17.00. Wstęp wolny. Informacja: www.nationalmuseum.af.mil

MILITARIUM STUDIO

8.

9.



7.



Rosja

Moskwa – Centralne Muzeum Sił Zbrojnych. Zgromadzono tu około 800 tysięcy eksponatów, począwszy od dokumentów, na pociskach balistycznych skończywszy. Na wystawie polskie uzbrojone jest 150 egzemplarzy ciężkiego sprzętu radzieckiego i rosyjskiego oraz broń z okresu międzywojennego, przejęte przez Armię Czerwoną po agresji na Polskę 17 września 1939 roku.

Otwarte: codziennie poza poniedziałkami i środami od 10.00 do 17.00. Wstęp: 120 rubli. Informacje: www.cmaf.ru

Kubinka – Muzeum Czotgów. Wcześniej był tu największy poligon radzieckich wojsk pancernych. Teraz w muzeum znajdują się pojazdy z I i II wojny światowej, w tym 200 czotgów oraz jedyny zachowany egzemplarz ciężkiego niemieckiego moździerza 60-cm Karl Gerät 040.

Otwarte: środy–niedziele od 10.00 do 18.00. Wstęp: 600 rubli. Obcokrajowcy muszą postarać się o zezwolenie na wstęp do wojskowej strefy 5–6 tygodni przed wizytą. Informacje: www.tankmuseum.ru

Wielka Brytania

Londyn – lekki krążownik HMS „Belfast”. Największy okręt–muzeum w Europie zakotwiczony jest u brzegów Tamizy. Był on jednostką flagową 10 Eskadry Krążowników, pływał w czasie II wojny jako ostona konwojów arktycznych, brał udział w wojnie koreańskiej. Na pokładzie poza wyposażeniem umieszczono woskowe figury personelu.

Otwarte: marzec–październik od 10.00 do 18.00, pozostałe miesiące od 10.00 do 17.00. Wstęp: 14,50 funta. Informacja: www.iwm.org.uk/visits/hms-belfast

Dorset – Muzeum Broni Pancernej Bovington Camp. Kolekcja ponad 300 pojazdów z 26 państw jest podzielona na okresy historyczne. Jej ozdobą są czotgi Tiger I i Mark I. Organizuje się tu prezentacje pojazdów w ruchu.

Otwarte: codziennie od 10.00 do 17.00. Wstęp 12,50 funta. Informacja: www.tankmuseum.org



Ukraina

Kijów – Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Placówka zgromadziła ponad 300 tysięcy eksponatów z walk w latach 1941–1945. Warto obejrzeć czotg dwuwieżowy T-26, czechosłowacki LT-38, japoński T-95 Ha-Go oraz okopy, instalacje obronne i schrony bojowe. Żołnierzy poległych w walce o wyzwolenie kraju upamiętnia ponadstumetrowy pomnik Matki Ojczyzny.

Otwarte: wtorek–niedziela od 10.00 do 17.00, wystawa militarna od 9.00 do 19.00. Wstęp: 50 hrywien. Informacja: www.warmuseum.kiev.ua

1. Musée de l'Armée; 2. China Aviation Museum; 3. Deutsches Panzermuseum Munster; 4. The Military Technical Museum Lesany; 5. Centralne Muzeum Sił Zbrojnych w Moskwie; 6. Museo Storico dell'Aeronautica Militare; 7. Sea-Air and Space Museum Interpid; 8. National Museum of the USAF; 9. National Air and Space Museum, IO. Imperial War Museum



Trzem narodom

Centralnym i najbardziej okazałym fragmentem jednego z trzech największych cmentarzy Europy są groby wojenne.

ANNA DĄBROWSKA

Pod koniec XIX wieku, kiedy w Szczecinie zaczęło brakować miejsca na małych przykościelnych cmentarzach, władze miasta zdecydowały się założyć dużą komunalną nekropolię. Zaprojektowali ją szczeciński architekt Wilhelm Meyer-Schwartau, autor między innymi Wąłw Chrobrego, oraz Paul Georg Hannig, pierwszy dyrektor cmentarza. Ich zamiarem było upodobnienie nekropolii do dużego parku-ogrodu. Cmentarz Centralny w Szczecinie otwarto 6 grudnia 1901 roku. Obejmował on wtedy 64 hektary. Po 1918 roku włączono do niego dalszą część miejskich terenów, a po II wojnie światowej także leżący po sąsiedzku cmentarz garnizonowy oraz teren powojaskowy. Dziś szczecińska nekropolia ma powierzchnię blisko 168 hektarów. Dzięki temu jest największym cmentarzem w Polsce i trzecim co do wielkości w Europie, po tych w Hamburgu i Wiedniu. Od otwarcia, przez 112 lat pochowano na nim ponad 300 tysięcy zmarłych.

Najbardziej okazała w głównej nekropolii Szczecina jest kwatery wojenna, leżąca w centrum założenia, pomiędzy neoromańską kaplicą i monumentalnym pomnikiem braterstwa broni. Zaplanowano ją po II wojnie i ulokowano na głównej osi cmentarza, na linii wschód–zachód. Zajmuje 4,8 hektara i składa się z czterech sektorów podzielonych na część polską i radziecką, które rozdziela szeroka aleja wysadzana cisowym żywopłotem. Kwatery powstawała w latach 1946–1954. W tym czasie przenoszono tutaj szczątki polskich i radzieckich żołnierzy poległych w walkach na Pomorzu Zachodnim oraz w pierwszym okresie powojennym. Spoczywa tu w sumie 3379 osób: 367 Polaków i 3012 obywateli Związku Radzieckiego. Nazwiska blisko 2800 z nich są nieznane. Wśród czerwonoarmistów znajdują się między innymi prochy 1787 żołnierzy 2 Frontu Białoruskiego ekshumowanych z miejscowości Siodło, Moczyły, Kurowa i Kołbaskowa. W polskiej części kwate-

MONUMENT ZŁOŻONY Z DWÓCH LITER V SYMBOLIZUJE POLSKIE I RADZIECKIE ZWYCIĘSTWO

ANNA DĄBROWSKA (3)



ry leżą szczątki żołnierzy przeniesione z tymczasowych miejsc pochówku z terenu Pomorza Szczecińskiego, w tym z okolic Szczecina, Dobrej, Gryfina i Nowogardu. Pogrzebano tu również prochy żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, którzy polegli w operacji berlińskiej, i ciała 53 polskich wojskowych zmarłych w Wojskowym Szpitalu Chirurgicznym w Nowogardzie.

Początkowo wojenny cmentarz miał tylko kilka skromnych kwater z mogiłami zbiorowymi żołnierzy polskich i radzieckich. Jednak w 1967 roku, z okazji 50. rocznicy rewolucji październikowej, przeprowadzono tutaj generalną renowację i kwatery wojenne całkowicie przebudowano według projektu Kazimierza Szulca. Wymurowano wtedy też szerokie schody i ustawiono po obu ich stronach, na cokółkach z nazwami miast Pomorza Zachodniego wyzwolonych przez poszczególne armie, dwa działa z okresu II wojny. Podobno to one jako pierwsze wjechały wraz z Armią Czerwoną do Szczecina w 1945 roku. W 1994 roku zaś przy rosyjskich mogiłach pojawił się krzyż prawosławny.

HUSARSKIE SKRZYDŁA

Wojenną kwaterę urozmaica kilka pamiątkowych płyt i obelisków. Jedna z nich, zamocowana przy głazie z wizerunkiem mieczy grunwaldzkich, poświęcona jest bohaterom poległym na Piastowskim Szlaku w walkach nad Odrą i Bałtykiem. Niedaleko znajdziemy tablicę pamięci poległych żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego z wymienionymi wszystkimi jej pododdziałami i miejscami walk na Pomorzu Zachodnim. Po rosyjskiej stronie stoi obelisk z czarnego marmuru poświęcony uczestnikom wielkiej wojny ojczyźnianej 1941–1945 i tablica ku chwale żołnierzom wyzwolicielom z 1 Frontu Białoruskiego.

Jednak najważniejszym elementem monumentalnego założenia cmentarnego, górującym na wzniesieniu naprzeciw kaplicy, jest pomnik Braterstwa Broni Żołnierzy Polskich i Radzieckich. Symbolizuje on zwycięstwo obu armii nad wojskami niemieckimi w II wojnie światowej. Konkurs na monument ogłoszono w sierpniu 1966 roku, a rok później wygrał go szczeciński rzeźbiarz Sławomir Lewiński. Za projekt tego pomnika dostał też wtedy nagrodę ministra obrony narodowej.

Monument wysokości 18 metrów wykonano z białego betonu i białego piaskowca oraz żelazobetonu. Składają się na niego dwie litery V, symbolizujące polskie i radzieckie zwycięstwo, a ich zazębiający się układ ma podkreślać braterstwo broni obu krajów. Całość stylizowana jest na husarskie skrzydła, których rozpiętość dochodzi do ponad 13 metrów.

Pomnik odsłonięto 28 października 1967 roku, w obecności generacji na czele z ówczesnym wiceministrem obrony Wojciechem Jaruzelskim oraz liczną delegacją Armii Radzieckiej. Dziś w szczecińskiej nekropolii przeplatają się wojenne losy Polski, Rosji i Niemiec. Najstarszym militarnym pomnikiem jest tutaj krzyż żeliwny upamiętniający żołnierzy niemieckich poległych w wojnie francusko-pruskiej w latach 1870–1871. Inną pozostałością po dawnym cmentarzu garnizonowym, który włączono do Cmentarza Centralnego i w większości zlikwidowano, jest głaz poświęcony niemieckim marynarzom z okrętu m/s Augsburg. Jednostka została zatopiona 15 stycznia 1915 roku. Napis na głazie głosi, że marynarze z Augsburga oddali życie za cesarza i ojczyznę.

Z okresu I wojny pochodzi też pomnik poległych w walkach niemieckich żołnierzy z 209 Rezerwowego Pułku Piechoty oraz sześcioboczny obelisk poświęcony żołnierzom szczeciń-



skiego 357 Pułku Piechoty. Powstały około 1920 roku monument wieńczy rzeźba siedzącego orła ze złożonymi skrzydłami. Na kolumnie poniżej wyryto nazwy pól bitewnych i daty walk, w których 357 Pułk brał udział we Francji, Belgii i Włoszech, między innymi pod Verdun i Sommą.

Obeliski wzniesione na cmentarzu przez Polaków upamiętniają wydarzenia II wojny. Jednym z nich jest wybudowany w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku pomnik Sybiraków, który przypomina o 200 latach zsyłek Polaków na Syberię. Koszalińscy architekci Joanna Hańnik-Adamiec i Krzysztof Adamiec zaprojektowali go w formie fragmentu toru kolejowego ułożonego na betonowych podkładach. Ma on symbolizować drogę wywózki syberyjskich zesłańców. Pomnik odsłonięto w 55. rocznicę agresji ZSRR na wschodnie terytoria Rzeczypospolitej, a jego sponsorami byli między innymi dowództwo i żołnierze 12 Dywizji Zmechanizowanej ze Szczecina.

O wojennych losach Polaków na Wschodzie przypomina też tak zwany krzyż katyński, odsłonięty w 1990 roku w południowo-zachodniej części cmentarza. Upamiętnia on polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w Związku Radzieckim. Siedmiometrowy metalowy krzyż z przestrzelonym orzełkiem zaprojektował Jakub Lewiński. Kształtem nawiązuje do Orderu Wirtuti Militari, a orzełek z dziurą po kuli ma przypominać o sposobie mordowania polskich oficerów – strzałem w tył głowy. Pod krzyżem w postumencie została złożona ziemia z masowych grobów na cmentarzach wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Pomnik otacza murek, na którym umieszczono małe metalowe tabliczki z nazwiskami pomordowanych. Monument powstał z inicjatywy Stowarzyszenia „Katyń” w Szczecinie oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

JEŃCY I KOMBATANCI

Mieszkający w Szczecinie kombatanci przyczynili się do wzniesienia na jednym z rond cmentarza pomnika Armii Krajowej. Odsłonięto go 27 września 2004 roku, czyli w 65. rocznicę powołania Polskiego Państwa Podziemnego. Obelisk zaprojektował architekt Maciej Prauziński, wkomponowując w niego znak Polski Walczącej i czarną marmurową tablicę z inskrypcją przypominającą o walkach żołnierzy Armii Krajowej o wolność Polski.

Na Cmentarzu Centralnym znajdziemy też żołnierskie groby z czasów II wojny. Spoczywa tu między innymi 39 jeńców zmarłych w latach 1939–1945 w Stalagu II D, niemieckim obozie jenieckim na terenie Stargardu Szczecińskiego. Sześciu z nich było Polakami, pozostali to Belgowie wzięci do niewoli podczas bitwy o Francję i przywiezieni do obozu w maju i czerwcu 1940 roku.

Z kolei byli polscy żołnierze i weterani wojenni znajdują miejsce ostatniego spoczynku w specjalnie wydzielonej kwaterze kombatantów, wyróżniającej się jednolitymi nagrobkami z krzyżami nawiązującymi do znaku Polski Walczącej. Na terenie kwatery stoi obelisk upamiętniający walki we wrześniu 1939 roku autorstwa Jakuba Lewińskiego oraz zaprojektowany przez tego samego rzeźbiarza nowoczesny w formie pomnik Kombatantów. Ufundował go Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Metalowa kompozycja składa się z miniaturowy skrzydła husarskiego oraz wielu ostrosłupów przypominających groty strzał. U podstawy rzeźby znalazł się wojskowy orzełek i napis: „Wieczna chwała tym, którzy walczyli o niepodległość Polski”.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

ppłk. Krzysztofowi Kiszczewskiemu,

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci

Mamy

składają wojskowy komendant uzupełnień, kadra i pracownicy wojska Wojskowej Komendy Uzupełnień w Lidzbarku Warmińskim.

Paniom Barbarze Dymek

i Katarzynie Dymek

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

z powodu śmierci

Męża i Ojca

chor. Mariana Dymka

składają dowódca, żołnierze, pracownicy wojska Jednostki Wojskowej Komandosów oraz członkowie Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” w Lublińcu.

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

z powodu śmierci

ppłk. Adama Gizy,

szefa Oddziału Wsparcia, Analiz i Sprawozdawczości,

najbliższej Rodzinie Zmarłego

składają szef 4 RPW w Gdańsku oraz oficerowie i pracownicy wojska.

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą,
lecz tych, co wśród żywych zostają”.

Pani Ewie Gizie

oraz synowi Norbertowi

wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci

Męża i Ojca

ppłk. Adama Gizy,

szefa Oddziału Wsparcia, Analiz i Sprawozdawczości

Inspektoratu Uzbrojenia,

składają szef Inspektoratu Uzbrojenia,
żołnierze oraz pracownicy wojska.

POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu płk. rez. Romanowi Pałce,
byłemu szefowi Zarządu Dowodzenia i Łączności
Sił Powietrznych,
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Wyrazy głębokiego współczucia
kapitanowi Janowi Fabisiakowi,
Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia.

Naszemu Przyjacielowi i Koledze

Panu pułkownikowi
Sławomirowi Dubiakowi
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze oraz pracownicy
Departamentu Kontroli
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu pułkownikowi Sławomirowi Dubiak
wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant 16 WOG Oleszno
oraz kadra i pracownicy wojska.

Panu chorążemu sztabowemu
Zbigniewowi Chyłce

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
Oddziału Logistyki – G4 Dowództwa
2 Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie.

Panu kapitanowi Krzysztofowi
Konowrockiemu

w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze
kondolencje
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej.

Wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia

Pani Iwonie Sulikowskiej

z powodu śmierci

Matki

składają komendant,
kadra oraz pracownicy wojska Oddziału Żandarmerii
Wojskowej w Elblągu.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Panu st. chor. szt. Januszowi
Miraszewskiemu
i pani Janinie Miraszewskiej
oraz Ich Najbliższym

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki i Teściowej

składają żołnierze i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych w Bydgoszczy.

Panu Ryszardowi Dulowi
wyrazy głębokiego
współczucia i szczerego żalu z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy
z Wojskowego Sądu Okręgowego
w Warszawie.

| POŻEGNANIA |

Panu gen. bryg.
Bogusławowi Bębenkowi,

szeffowi Inżynierii Wojskowej,

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają oficerowie i pracownicy wojska SIW.

Panu podpułkownikowi
Arkadiuszowi Wolickiemu

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Żony

składają szef, kadra oraz pracownicy
Zarządu Planowania Logistyki – P4
Sztabu Generalnego WP.

Panu gen. bryg. rez.
Markowi Kondrackiemu

wyrazy szczerego współczucia po stracie

Ojca

składa komendant 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu
płk Grzegorz Stoinski.

Rodzinie

śp. st. kpr. Tomasza Dańka

szczerze wyrazy żalu i współczucia
składają dowódca, kadra zawodowa oraz pracownicy
wojska 33 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu
w trudnych chwilach
po śmierci

płk. w st. spocz. doc. dr. hab. inż.

Bronisława Pawłowskiego,

żołnierza 31 bpont/3 BPont, uczestnika forsowania
Odry, wieloletniego wykładowcy i zastępcy szefa
katedry ASG, założyciela SSP w Polsce,
składają szef, kadra i pracownicy wojska Szefostwa
Inżynierii Wojskowej, Stowarzyszenie Saperów
Polskich oraz żołnierze wojsk inżynieryjnych.

Pani Ilonie Chyłce

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej NIL w Krakowie.

Panu podpułkownikowi Adamowi Kliszce

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Inżynierii Wojskowej.

Panu gen. dyw. Januszowi
Bronowiczowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje w trudnych chwilach
po śmierci

Teściowej

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3 Sztabu
Generalnego WP.

Panu gen. bryg. dr. Bogusławowi
Bębenkowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje w trudnych chwilach
po śmierci

Brata

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3
Sztabu Generalnego WP.

Panu podpułkownikowi Markowi
Walidudzie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy Biura
Koordynacyjnego Sztabu Generalnego WP.

Panu Markowi Karpińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, koleżanki i koledzy
z Szefostwa Planowania Logistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci

ppłk. rez. Konrada Kurkowskiego,

inspektora ochrony przeciwpożarowej
Dowództwa Marynarki Wojennej RP.

Wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia

Rodzinie

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy
Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej.

Panu mjr. Piotrowi Marcińczykowi,

specjaliście Oddziału Zaopatrywania
SESŁIWE IWspSZ,
oraz

Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje w trudnych chwilach
po śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy wojska SESŁIWE
IWspSZ.

Panu ppłk. Dariuszowi

Poczekalewiczowi

z powodu śmierci

Ojca

wyrazy bólu i współczucia przekazują
kadra i pracownicy Akademii Obrony Narodowej.

Panu mjr. Ireneuszowi

Przybyszewskiemu

oraz Jego Rodzinie

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy wojska Szefostwa
Szkolenia Dowództwa Sił Powietrznych.

Wspomnienie

Pułkownik lekarz medycyny

Władysław Ryszard Belina-Młochowski

Dwudziesta rocznica śmierci pułkownika lekarza medycyny Władysława Ryszarda Beliny-Młochowskiego, emerytowanego szefa służby zdrowia, zastępcy kwatermistrza Warszawskiego Okręgu Wojskowego minie 2 lipca 2013 roku.

Prawnuk powstańca 1863 roku, niezłomny żołnierz od kulebki – znakomity humanista, mundur nosił przez 44 lata: wychowanek Korpusu Kadetów nr 2 w Rawiczu imienia Marszałka Śmigłego-Rydza, uczestnik kampanii wrześniowej, obrońca Lwowa, więzień Szepletówki, żołnierz Armii Krajowej pod pseudonimami „Wład” i „Irena”, oficer – lekarz, długoletni pracownik Szefostwa Służby Zdrowia WP.

Służył najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i ludziom do ostatniej chwili, a wszystkie jego czyny i zamiary tej najwyższej służbie były podporządkowane. Odznaczony krzyżami Oficerskim i Kawalerskim, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 roku, medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939” oraz wieloma odznaczeniami resortowymi.

Był człowiekiem o nieprzeciętnych zdolnościach umysłu, bez reszty oddanym dwóm powołaniom: oficera i lekarza. Indywidualista, trudny przeciwnik. Był dla nas wszystkim tym, co najlepsze – światłem i pieśnią naszej drogi. Pomimo upływu dwudziestu lat takim pozostaje w naszych sercach i pamięci. Tylko raz poddał się losowi.

„Pamiętaj, że miałeś honor być kadetem”.

MAŁŻONKA
I SYN RAFAŁ



Panu gen. bryg. dr. Bogusławowi
Bębenkowi,

szefowi Inżynierii Wojskowej, wyrazy żalu
i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają kadra i pracownicy Szefostwa Wojsk
Inżynieryjnych Dowództwa Wojsk Lądowych.

| POŻEGNANIA |

Panu ppłk. Romanowi Kozłowskiemu

wyraży szczerego współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy Zarządu
Organizacji i Uzpełnień – P1.

**Panu Tadeuszowi Podróźny
oraz Jego Najbliższym**

wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, kadra i pracownicy wojska logistyki
21 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Elblągu.

**Generałowi brygady
Markowi Mecherzyńskiemu,**

zastępcy szefa sztabu Dowództwa Wojsk Lądowych,
składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca.

Łączymy się w bólu w obliczu tej bolesnej straty.

Dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Wojsk Lądowych

Wyraży głębokiego żalu i szczerego współczucia

**Panu generałowi brygady
Bogusławowi Bębinkowi,**

szefowi inżynierii wojskowej,
z powodu śmierci

Brata

składają dowódca Wojsk Lądowych,
żołnierze i pracownicy wojska.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach i pamięci bliskich”.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi,
przewodniczącego ZZ NSZZ PW WZM S.A.
w Poznaniu, długoletniego członka Zarządu Głównego
i Zarządu Okręgu PWiDzP naszego Związku,

Jerzego Antkowiaka.

Łączymy się w bólu
z Rodziną i Najbliższymi.

Koleżanki i Koledzy z Zarządu Głównego NSZZ PW
oraz Zarządu Okręgu NSZZ PW PWiDzP

Panu kapitanowi Pawłowi Jedynekowi

wyraży głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
32 Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej z Olszewnicy Starej.

Panu mjr. Jackowi Ziębie

wyraży głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy wojska
Centralnego Wojskowego Ośrodka Metrologii
w Warszawie.

**Panu generałowi brygady
Markowi Mecherzyńskiemu,**

zastępcy szefa sztabu Wojsk Lądowych,
wyraży głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
batalionu dowodzenia Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu mjr. Tomaszowi Rogowi

wyraży szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy wojska
Pionu Planowania Operacji
Jednostki Wojskowej 4191.

POŻEGNANIA

Panu pułkownikowi
Andrzejowi Niekraszowi,
zastępcy szefa Zarządu Rozpoznania i WE
Dowództwa Wojsk Lądowych
oraz Jego Rodzinie,
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Teściowej
składa szef Zarządu Rozpoznania i WE – G2
wraz z kadrami i pracownikami wojska.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu
Panu generałowi brygady Markowi
Mecherzyńskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra i pracownicy wojska
Zarządu Rozpoznania i WE – G2
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu kapitanowi marynarki
Sebastianowi Kała,
dowódcy ORP „Grom”,
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Taty
składają załoga ORP „Grom”.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość
o śmierci zasłużonego żołnierza
st. chor. sztab. w st. spocz.
Stanisława Guzika.
Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerą kondolencję
składają komendant płk dypl. Piotr Kriese
oraz żołnierze i pracownicy wojska
CSWLąd w Poznaniu.

Panu mjr. Piotrowi Skrobiszowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego we Wrocławiu.

Pani Annie Więtlawskiej
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają dyrektor oraz kadra i pracownicy
Departamentu Wychowania
i Promocji Obronności MON.

Pani Ewie Hernackiej
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Szefostwa Finansów Inspektoratu Wsparcia SZ.

Panu sierż. Arkadiuszowi Stolarzowi
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Matki
składają dowódca, dowództwo, kadra
i pracownicy wojska 22 Ośrodka Dowodzenia
i Naprowadzania w Bydgoszczy.

Panu sierż. Bartoszowi Tuzik
oraz Jego Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerą pomoc w trudnych chwilach po
śmierci
Taty
składają komendant, kadra oraz pracownicy
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

POŻEGNANIA

Panu ppłk. Januszowi Sołydze,
szefowi Wydziału Informatyki,
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Pani Joannie Maj-Marjańskiej
wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają kierownictwo, pracownicy,
koleżanki i koledzy
z Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Panu chor. Jarosławowi Lipińskiemu
oraz Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę słowa
wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają komendant, kadra oraz pracownicy
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

**Pani mecenas
Joannie Maj-Marjańskiej**

oraz Jej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z Zespołu Prawnego
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem i smutkiem pożegnaliśmy
oraz odprowadziliśmy na ostatni spoczynek
Matkę Chrzestną naszego Sztandaru

**Panią por. w st. spocz.
Alicję Tuszyńską-Tuszyn**

żołnierza 12 Kompanii Geograficznej
2 Korpusu Polskiego.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje

**Córkom i Ich Rodzinom
oraz Najbliższym**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
6 Samodzielnego Oddziału Geograficznego
w Toruniu.

**Panu ppłk. Arturowi
Starczewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
6 Samodzielnego Oddziału Geograficznego
w Toruniu.

Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej.

Z nieskrywanym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci

st. chor. Jana Kiepurę,

żołnierza 21 Brygady Strzelców Podhalańskich
w Rzeszowie. W obliczu tej straszliwej tragedii
i niepowetowanej straty łączymy się w bólu

z Rodziną i Najbliższymi.

Komendant główny gen. dyw. dr Mirosław Rozmus,
żołnierze i pracownicy wojska
Żandarmerii Wojskowej

**Panu gen. bryg. w st. spocz. dr.
Gustawowi Majowi,**

byłemu zastępcy komendanta-rektora Akademii
Obrony Narodowej,
wyrazy bólu i współczucia
z powodu śmierci

Żony

przekazują kadra i pracownicy
Akademii Obrony Narodowej.



Żołnierz piechoty

W 1952 roku w Wojsku Polskim służyło 356 481 żołnierzy i mimo niedostatków w wyposażeniu i uzbrojeniu była to licząca się armia europejska.

RADOSŁAW „JURGEN” DĄBROWSKI

Na początku 1949 roku ludowe Wojsko Polskie liczyło około 140 tysięcy żołnierzy. W związku z zaostrzeniem się sytuacji międzynarodowej (zimna wojna, kryzys berliński) już pod koniec roku wprowadzono w życie siedmioletni plan rozbudowy sił zbrojnych. W kolejnych latach zintensyfikowano działania i w okresie 1951–1952 sformowano dodatkowo dowództwa korpusów – cztery armijnych i dwa lotniczych; dywizje – dziesięć lotniczych, dwie zmechanizowane, siedem piechoty, pięć artylerii przeciwlotniczej; brygady – trzy artylerii przeciwpancernej, trzy przeciwdesantowe oraz sześć samodzielnych pułków czołgów. W rezultacie w latach 1950–1951 stan osobowy WP wzrósł ponaddwukrotnie i 1 stycznia 1952 roku wynosił 356 481 żołnierzy. Pomijając wciąż zauważalne niedostatki w wyposażeniu i uzbrojeniu, z pewnością była to licząca się armia europejska.

Prezentowana przeze mnie sylwetka to żołnierz piechoty Wojska Polskiego pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. Większość mojego wyposażenia i umundurowania to oryginały, które pochodzą z różnych źródeł – niektóre rzeczy dostałem od znajomych i bliskich, część kupiłem na bazarach czy na giełdach albo pochodzą z wymiany z innymi kolekcjonerami.

Mundur wzór 48 składa się z bluzy z pięcioma guzikami i luźnych spodni wykonanych z drelichowego materiału w kolorze khaki. Nawiązuje krojem do przedwojennego umundurowania WP. Jako zamiennik trzewików wzór 50 (oryginały są prawie niedostępne) noszę brązowe trzewiki z późniejszego okresu, ale z charakterystycznymi oryginalnymi brezentowymi „spinnaczami” do spodni. Na głowie mam popularną wówczas drelichową furażerkę z orłem. W warunkach bojowych żołnierze nosili hełmy stalowe wzór 50 (pierwszy powojenny hełm konstrukcji i produkcji polskiej), takie jak ten, który trzymam w ręku.

Moje oporządzenie to skórzany pas, na którym jest zawieszona ładownica na trzy magazynki, torba na granaty oraz łopatka i manierka. Przez ramię przerzuconą mam torbę na maskę przeciwgazową. Wyróżniającym elementem ekwipunku jest tornister wzór 33/50, czyli tak zwana kostka, będąca niemal kopią przedwojennego polskiego tornistra wojskowego. Przytroczyłem do niego koc oraz menażkę. Typowym uzbrojeniem odtwarzanego żołnierza piechoty jest pistolet maszynowy PPS wzór 43 – konstrukcja radziecka, lecz od 1946 roku wytwarzana licencyjnie w kilku polskich fabrykach zbrojeniowych. ■

**NAZWA: ŻOŁNIERZ LUDOWEGO
WOJSKA POLSKIEGO**
DATOWANIE: LATA PIĘĆDZIESIĄTE
XX WIEKU
GRUPA: KLUB MIŁOŚNIKÓW
HISTORII „WARSZAWA”

Helm stalowy wzór 50

Pistolet maszynowy PPS
wzór 43

Skórzany pas z ładownicą
na trzy magazynki, torbą na
granaty, łopatką i manierką

Tornister wzór 33/50,
czyli tak zwana
kostka – kopia
przedwojennego
polskiego tornistra
wojskowego



Organizatorzy



Collegium
Civitas

Partnerzy merytoryczni



Akademia Obrony Narodowej, Aula im. Gen. Broni Józefa Kuropieski — 4 lipca 2013 roku, godz. 9:30

DEBATA

POTENCJAŁ ODSTRASZANIA MARYNARKI WOJENNEJ RP
JAKO WKŁAD WE WSPÓLNE BEZPIECZEŃSTWO
W RAMACH NATO I UE



*Dostęp do morza
zobowiązuje!*

Główne obszary dyskusji:

- Systemy odstraszenia - wymagania militarne i techniczne ●
- Morski komponent systemu odstraszenia - możliwości i zalety ●
- Morski komponent systemu odstraszenia - doświadczenia operacyjne ●
- Morskie zdolności odstraszenia - zobowiązania sojusznicze ●

Partnerzy medialni



Cyfrowy snajper

Już niedługo każdy będzie mógł być snajperem. Powstają nowoczesne systemy ułatwiające celowanie.

Dla miłośników smartfonów firma Intraskop opracowała Inteliscope Tactical Rifle Adapter. Razem ze specjalną aplikacją zamienia on iPhone'a w wirtualny celownik z pięciokrotnym zoomem cyfrowym. Smartfon pokazuje też informacje o sile wiatru i liczbie wystrzałów. Jeszcze bardziej zaawansowany system wynalazła firma TrackingPoint. Wyprodukowała ona elektroniczny celownik zintegrowany z lunetą i mechanizmem spustowym. Urządze-



nie Precision Guided Firearm przypomina wielki celownik optyczny. Strzelec zaznacza cel, podświetlając go za pomocą lasera. Wtedy komputer wylicza idealną trasę pocisku, wzięwszy pod uwagę dystans, temperaturę, wilgotność powietrza, prędkość, siłę i kierunek wiatru oraz inne parametry wpływające na tor lotu pocisku. Potem wyświetla przed okiem strzelca punkt, w który należy wycelować, a wtedy broń wystrzeli automatycznie. Taki karabin ma zasięg niecałego kilometra. Będzie dostępny od przyszłego roku za 17 tysięcy dolarów. Na razie jest to gadżet dla myśliwych, ale wojsko już przygląda się temu wynalazkowi. A D ■

Podwodny samolot

Z dna kanału La Manche Brytyjczycy wydobyli niemiecki bombowiec.

Dornier Do 17 o numerze 1160 został zestrzelony 26 sierpnia 1940 roku w czasie bitwy o Anglię. Niedawno jego wrak odkryli nurkowie na dnie kanału La Manche. Maszyna spoczywała na głębokości 15 metrów u wybrzeży hrabstwa Kent. Prace nad jej podniesieniem trwały kilka tygodni. Jak podaje BBC, jest to największe takie znalezisko na brytyjskich wodach i jedyny egzemplarz tego samolotu w ta-

kim stanie na świecie. Maszyna trafiła do muzeum lotnictwa wojskowego RAF w Cosford, gdzie zostanie odrestaurowana i stanie się częścią ekspozycji. Lekkich bombowców Dornier Do 17 używano w wielu kampaniach II wojny światowej, także we wrześniu 1939 roku przeciwko Polsce. Alianci nazywali je latającymi ołówkami ze względu na charakterystyczny wąski kadłub. A D ■



Bombowa dekoracja

Znaleziony w ogródku niewybuch postawiła jako ozdobę na stoliku.



Wangielskim hrabstwie Norfolk Carole Longhorn kopała w ogródku i zawadziła łopatą o niewybuch z czasów II wojny światowej. Zawołała męża, aby pokazać mu znalezisko, ale jemu nie chciało się wychodzić z domu. Wykopała więc bombę, zaniósła ją do domu i umyła w zlewie. Potem położyła na stoliku do kawy jako ozdobę. Jak podaje portal Doubtfulnews.com, kiedy mąż wszedł do salonu i to zobaczył, natychmiast zadzwonił po policję. Ta zaś sprowadziła saperów, którzy ewakuowali okolicznych mieszkańców, zabrali niewybuch i zdetonowali go na pobliskim poligonie. Clive Longhorn tłumaczył potem, że żona zabezpieczyła mieszkanie przed wybuchem, nakrywając bombę plastikowym krzesłem... A D ■

Panie w kamazie

Parlament norweski uchwalił ustawę mówiącą o równorzędności płci w wypełnianiu obowiązku obrony ojczyzny. W ten sposób Norwegia stała się pierwszym w Europie krajem i jednym z niewielu na świecie, w którym będzie istniała obowiązkowa służba wojskowa dla kobiet i mężczyzn. Pierwszy pobór pań zaplanowano na 2015 rok. Docelowo co piąty żołnierz w liczącej 23 tysiące osób norweskiej armii ma być kobietą. Od 2009 roku Norweżki mogą zgłaszać się do armii na ochotnika i dziś stanowią blisko 10 procent sił zbrojnych. W żadnym kraju NATO nie wprowadzono dotąd obowiązkowej służby dla pań, a dla mężczyzn istnieje ona już tylko w Grecji, Turcji i Danii. Na świecie służbę zasadniczą odbywają kobiety w Izraelu, Korei Północnej, na Kubie, w Libii i Erytrei. A D ■

Burka niewidka

Powstały ubrania, które noszące je osoby ukrywają przed dronami.

ADAM HARVEY

Kolekcję strojów nazwaną **stealth wear** stworzył projektant mody Adam Harvey. Odzież wykonano z włókna, które pochłania ciepło, przez co uniemożliwia wykrycie noszących ją osób przez kamery termowizyjne, z których korzystają samoloty bezzałogowe. Projektanta – jak podaje portal Defence24.pl – zainspirowali Afgań-

czycy, którzy do ukrywania się przed czujnikami podczerwieni używali folii termicznej. Za najtańszą koszulę trzeba zapłacić ponad 45 dolarów, a za burkę ponad 2 tysiące. Mimo to projektem zainteresowane są firmy produkujące mundury dla armii amerykańskiej. A D ■



EKSTREMALNE KULINARIA

Zupa ze szczawiku zajęczego

Kilka garści liści szczawiku, 1,5 litra bulionu z warzyw, kilka ziemniaków pokrojonych w kostkę, łyżka oliwy, 6 łyżek śmietany, łyżeczka mąki, sól, kilka jajek ugotowanych na twardo.

Szczaw wybieramy, spłuczemy w zimnej wodzie i siekamy w paśeczki. W rondelku podgrzewamy oliwę, wsypujemy szczaw i dusimy kilka minut. W osobnym garnku zagotowujemy bulion i wrzucamy do niego pokrojone w kostkę ziemniaki. Gdy są miękkie, wlewamy śmietanę wymieszaną z mąką. Dodajemy też uduşony szczaw. Przyprawiamy solą i podajemy z pokrojonymi w cząstki jajkami.

Szczawik zajęczy przypomina z wyglądu koniczynę. Rośnie w lasach i cienistych zaroślach, często nad strumykami. Jadalne są jego kwaśne liście, które zbiera się od kwietnia do wczesnego lata. Można nimi zakwaszać zupy, dodawać do sosów i sałatek albo jeść na surowo. A D ■

Tablica dla powstańca

Prezydenci przypomnieli historię powstańca sprzed 150 lat.

Hrabia Leon Broel-Palter był jednym z inicjatorów powstania styczniowego na polskich Inflantach, czyli na terenach dzisiejszej Łotwy. Na wiosnę 1863 roku uzbroił pięciu ludzi i wraz z nimi wziął udział w napadzie na transport broni pod Krasławiem. Broń zdobyto, ale hrabia został ujęty przez uzbrojonych chłopów. W trakcie przesłuchania

wziął na siebie całą winę za organizację napadu i kierowanie nim, aby chronić dowódcę – Zygmunta Bujnickiego. Został za to skazany na śmierć i rozstrzelany 9 czerwca pod murem twierdzy w Dyneburgu. Jego ciało pochowano w nieznanym miejscu. W sześćdziesiątą rocznicę jego śmierci na ścianie jednego z bastionów twierdzy Polacy wmurowali upamiętniającą go tablicę, którą po latach zniszczyły władze sowieckie. O powstańcu jednak nie zapomniano. W tym roku na murach twierdzy pojawiła się nowa tablica poświęcona hrabiemu i innym uczestnikom powstania 1863 roku, którą odsłonili prezydenci Polski i Litwy – Bronisław Komorowski i Andris Bērziņš. A D ■

Trudne Zmąki, masła i brązowego cukru zagniatamy palcami kruszonkę. Osobno mieszamy jagody z cukrem, mąką ziemniaczaną i skórką cytrynową. Zaroodporne naczynie smarujemy masłem. Na dnie ukła-

damy jagody i przykrywamy kruszonką. Wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 180 stopni na 20–30 minut, aż kruszonka ładnie się zarumieni. Podajemy na ciepło z lodami waniliowymi.

Borówka bagienna rośnie w wilgotnych lasach sosnowych i na torfow-

skach. Jest wyższa od zwykłych czarnych jagód, ma niebieskie owoce pokryte ciemnobłękitnym nalotem. Jagody łośchyni przed jedzeniem trzeba starannie wypłukać, bo często pokryte są szkodliwym pyłkiem rosnącego w pobliżu bagna

zwyczajnego. Z jagód można robić dzemy, soki i konfitury. A D ■

Crumble z łośchyni

2 szklanki borówki bagiennej zwanej łośchynią, 2 łyżki cukru, skórka z połowy cytryny, łyżka mąki ziemniaczanej, 150 gramów mąki pszennej, 100 gramów zimnego masła w kawałkach, 100 gramów brązowego cukru.





POLSKIE ZAMKI

ZAMKI

Śląskie siedlisko

Był jednym z najwspanialszych i największych założeń zamkowych w tej części kraju.

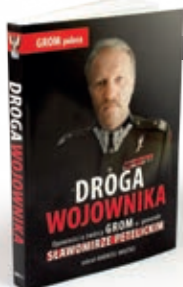
Nie wiadomo, kiedy na wysokim brzegu Odry, w Siedlisku powstał gród o drewniano-ziemnych obwarowaniach. Na pewno przed rokiem 1298, bo wtedy po raz pierwszy pojawiła się o nim wzmianka w dokumencie księcia głogowskiego Henryka III. Zamek określono tam jako „castrum in Sedlscho”.

W 1361 roku gród wziął w dzierżawę Mikołaj Rechenberg i w rękach rodu pozostało Siedlisko przez dwa wieki. Potem przejął je baron Fabian Schönaich, uczestnik wypraw wojennych Zygmunta

III Wazy przeciwko Moskwie. W testamencie Fabian przekazał dobra bratanekowi Jerzemu, który pod koniec XVI wieku wykupił posiadłość i zlecił architektowi Melchiorowi Deckenhardtowi wybudowanie w miejsce dawnego grodu renesansowego zamku. W ciągu 20 lat powstała trzyskrzydłowa budowla z budynkiem bramnym, w którym ulokowano bibliotekę i zbrojownię. Całość otaczały obwarowania zaprojektowane przez znanego wrocławskiego fortyfikatora Walentego Saebischa. Dostępu do zamku broniły nowoczesne umoc-

nienia złożone z wałów, fos i murów kurtynowych z bastionami.

Po Jerzym w 1619 roku dobra odziedziczył jego kuzyn Jan. Nowy właściciel na początku wojny trzydziestoletniej pomógł królowi Czech Fryderykowi V w ucieczce po przegranej bitwie pod Białą Górą i popadł w niełaskę cesarza Austrii. Część dóbr Jana Schönaicha wraz z zamkiem skonfiskowano, a on sam musiał opuścić Siedlisko. Stacjonujące potem w warowni wojska niemieckie i szwedzkie zniszczyły zamek. Dobra rodzinne odzyskał w 1648



KSIĄŻKA

„Petel” w 31 odsłonach

To lektura obowiązkowa dla pasjonatów literatury o specjalsach.

Wspomnienia o generale Sławomirze Petelickim zebrane przez Andrzeja Wojtas to nie tylko epitafium, książka ku pamięci, lecz także skarb dla pasjonatów literatury o specjalsach. Znaczną część spośród z 31 autorów stanowią ludzie ulepieni z tej samej gliny, co twórca naszej pierwszej, należącej do światowej elity, jednostki GROM. Mówią więc niezwykle ciekawie nie tylko o faktach, nie zawsze

wcześniej znanych, lecz także o emocjach, bo przecież „Petel” był postacią budzącą niezwykle silne emocje. Można było go tylko kochać lub nienawidzić. Nie dało się przejść obok niego obojętnie.

Sławomir Górka, oficer, który w jednostce GROM doszedł do stanowisk szefa sztabu i zastępcy dowódcy, w tytule swej opowieści zamieszcza zdanie: „Tylko ktoś nieobliczalny mógł taką

jednostkę stworzyć”. I faktycznie trzeba było być szalonym, by podjąć się zadania, które na zdrowy rozum nie miało prawa się udać. Nigdy nie byłem z generałem Sławomirem Petelickim tak blisko jak autorzy, niemniej na podstawie lektury ich wspomnień jawi się on jako osoba niezwykła, być może również szalona, ale przede wszystkim konsekwentna w dążeniu do celu. Stąd książka powinna być dedykowana również wojskowym reformatorom. ■

PIOTR BERNABIUK

Andrzej Wojtas, „Droga wojownika”,
Znak Literanova, 2013

➔ Vademecum

Siedlisko leży w południowo-wschodniej części ziemi lubuskiej, przy trasie z Nowej Soli do Ślawy. Ruiny zamku wznoszą się na skarpcie nad Odrą, zatem łatwo je zauważyć. Samochód można zostawić na parkingu naprzeciw zamkowej bramy. Twierdza jest własnością prywatną nieudostępniana do zwiedzania, można jednak poprosić osobę opiekującą się ruiną o wpuszczenie. Kaplica zamkowa okazjonalnie pełni funkcje sakralne i można ją wynająć na przykład na ślub. W Siedlisku nie znajdziemy noclegu, bez problemu jednak można się przespać gdzieś w okolicy – w Nowej Soli w wynajętym pokoju, w Ślawie w ośrodku wypoczynkowym, a w Bytomiu Odrzańskim w zajeździe.

roku Jan Karol Schönaich. Odrestaurował rodzową siedzibę i rozbudował ją o dwa nowe skrzydła: zachodnie i północne, zamykając w ten sposób ze wszystkich stron spory dziedziniec.

Od tego czasu siedziba książąt von Schönaich była jednym z największych i najwspanialszych założeń zamkowych na Śląsku. W jej komnatach zgromadzono militaria, dzieła sztuki i cenne zbiory biblioteczne. W XIX wieku Henryk Schönaich przebudował zamek w duchu neorenesansowym. Wzniesiono wtedy wieżę widokową, a ogrody

z fontannami rozbudowano kosztem częściowo zlikwidowanych fortyfikacji. Rodzina von Schönaich opuściła swoją siedzibę w lutym 1945 roku, a niedługo potem zamek został zaadaptowany przez Rosjan na szpital polowy. Wycofujący się żołnierze Armii Czerwonej ogołocili rezydencję z cennych przedmiotów i spalili. Ocalały tylko kaplica i budynek bramny.

W 1964 roku opiekę nad zamkiem objął zielonogórski szczerp harcerski Makusyni. Harcerze uporządkowali ruiny, odremontowali ocalałe budynki i organizowali na zamku turnieje rycerskie. Po kilkunastu latach szczerp przestał istnieć i zamek znów stał zapomniany, aż do lat osiemdziesiątych XX wieku. Wtedy gmina ponownie wyremontowała część zachowanych obiektów i urządziła tam ośrodek kultury oraz bibliotekę. W 2003 roku ruinę wykupił jeden z mieszkańców Nowej Soli, a cztery lata później nabył ją Włoch, właściciel firmy obuwniczej. Zamierza odbudować zamek z przeznaczeniem na hotel i centrum konferencyjne. Dziś warownia jest nadal w częściowej ruinie. Zachowały się budynek bramny, fragmenty fortyfikacji oraz skrzydła wschodniego, w którym mieści się kaplica zamkowa uważana za wspaniały przykład protestanckiej architektury sakralnej z czasów reformacji na Śląsku. Do ruin przylega malowniczy park krajobrazowy. ■

ANNA DĄBROWSKA

INTERNET

Spacerkiem po getcie

Dom Spotkań z Historią uruchomił serwis internetowy, dzięki któremu można wybrać się na wirtualny spacer po stołecznej dzielnicy żydowskiej. Na pierwszy, na którym za przewodnik posłuży książka „Spojrzenia na warszawskie getto”, zabiera jej autor – Jacek Leociak. Prowadzi on po wytyczonej ścieżce, wykorzystując nagrane fragmenty publikacji oraz różnorakie świadectwa i zdjęcia. Przewodnikiem na kolejnej trasie jest Janusz Korczak. Na mapie zaznaczono 25 miejsc – większość już nie-

istniejących – związanych ze „starym doktorem”. Ostatnia ścieżka powstała na podstawie relacji z Archiwum Historii Mówionej DSH i Ośrodka KARTA. Przewodnikami po getcie są między innymi bracia Izaak i Władysław Korblum, Halina Aszkenazy-Engelhard, Stanisław Galas, Janusz Jarzęcki. Świadkowie opowiadają o tworzeniu getta, epidemii tyfusu, akcji wysiedleńczej oraz życiu codziennym. ■

www.warszawskiegetto.dsh.waw.pl



CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

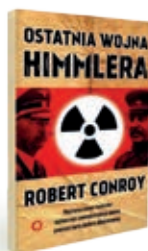


WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA

zaprasza do



Robert Conroy,
„Ostatnia wojna
Himmlera”,
Czerwone i Czarne,
2013



K S I A Ź K A

Trzecia Rzesza Himmlera

Jest rok 1944. W książce Roberta Conroya, najlepszego, jak chce wielu jego wielbicieli, amerykańskiego autora powieści nurtu historii alternatywnej, Hitler ginie niespodziewaną śmiercią, ale nie z rąk zamachowca, lecz przypadkowo, w wyniku niespodziewanych działań wojennych, od bomby zrzuconej przez załogę wysłużonego amerykańskiego samolotu. Zgubiła ona drogę do celu i nie chciała wracać do bazy z bombami.

Śmierć Hitlera miała niesamowite konsekwencje. Władzę w Trzeciej Rzeszy oraz dowództwo nad Wehrmachtem przejął Reichsführer SS Heinrich Himmler. Na Zachodzie alianci dotarli do silnie bronionego Renu, a na Wschodzie wojska radzieckie zajęły już połowę ziem polskich. Niemieccy generałowie uwolnieni spod władzy szaleńca prowadzą wojnę mądrzej i zadają aliancom duże straty. Himmler prowadzi tajne rokowania ze Stalinem. Aliancka polityka bezwarunkowej kapitulacji Niemiec szybko wali się w gruzy.

Na takim założeniu opiera się fabuła książki Roberta Conroya „Ostatnia wojna Himmlera”. Żywa, sensacyjna narracja sprawia, że napięcie rośnie w miarę czytania i chwilami można zapomnieć, że to opowieść z serii historii alternatywnej. Fabuła komplikuje się, gdy niemiecki profesor Heisenberg, od dawna pracujący na cudowną broń Hitlera, ofiarowuje jego następcy bombę atomową. Czy Himmler nie zawaha się jej użyć? Jeśli tak, to wobec kogo? Przeciwko Rosjanom czy Amerykanom? Jak w tej sytuacji zakończy się II wojna światowa? I pytanie dla nas najważniejsze: co będzie z Polską? W opowieści Conroya tak frapujących pytań i zaskakujących odpowiedzi jest znacznie więcej. ■

WŁODZIMIERZ KALETY

W Y S T A W A

Pisarz i Lotnik

Przygód i osiągnięć Janusza Meissnera wystarczyłoby na kilka bogatych życiorysów. Był nie tylko pilotem i konstruktorem, lecz także pasjonatem morza i popularyzatorem męskiej przygody na szybowcach i żaglowcach. Pokolenia młodych Polaków z wypiekami na twarzy śledziły przygody bohaterów „Szkół Orląt”, a później „L jak Lucy”. I właśnie jako twórca legendy i kronikarz pierwszych dekad polskiego lotnictwa jest dziś najbardziej znany.

Nic dziwnego zatem, że Muzeum Lotnictwa Polskiego z okazji swoich

pięćdziesiątych urodzin zorganizowała wystawę poświęconą temu nietuzinkowemu człowiekowi. W Krakowie zgromadzono pamiątki z rodzinnego archiwum – między innymi przedmioty osobiste oraz dokumenty i fotografie, które są znakomitym uzupełnieniem ekspozycji ze zbiorów muzeum. Będzie można także zobaczyć samoloty z epoki – takie, za jakich sterami zasiadał Meissner. MLP ■

Wystawa „Janusz Meissner. Pisarz i lotnik”,
Muzeum Lotnictwa Polskiego,
Aleja Jana Pawła II 39, Kraków

K S I A Ź K A

Szabla generała

Autor wpisał tę niezwykłą postać w dzieło tworzenia zupełnie nowej formacji sił zbrojnych.

Koncepcja napisania książki wspomnieniowej o generale broni Tadeuszu Boku powstała wkrótce po jego tragicznej śmierci w katastrofie smoleńskiej. Zespół przyjaciół i przyszłych autorów zbierał się nawet kilkakrotnie, ustalono plan dzieła, podzielono role. Rzecz wydawała się dość łatwa, wszyscy znali przecież generała doskonale. Tadeusz Buk – i jako major, jeden z twórców kawalerii powietrznej, i jako generał na stanowisku dowódcy Wojsk Lądowych – był... I tu się zaczął kłopot, bo okazało się, jak niezwykle trudno jest opisać postać tak bliską, człowieka tak dobrze znanego i cenionego, ciągle żyjącego we wspomnieniach i barwnych anegdotach.

Wreszcie do zadania po żołniersku podszedł major Sławomir Miszczuk, oficer wychowawczy, towarzyszący generałowi w służbie od chwili, gdy wspólnie rozpoczęli budowanie 7 Pułku Ułanów Lubelskich, jednostki dopiero co uformowanej 25 Dywizji Kawalerii Powietrznej. W książce „Sen o szabli, czyli jak Buk kawalerię tworzył” autor pokazał swego bohatera, a zarazem dowódcę. Sie-

gając do własnej pamięci i kronik jednostki, wpisał tę niezwykłą postać w dzieło tworzenia zupełnie nowej formacji sił zbrojnych. A przecież Tadeusz Buk był twórcą i wizjonerem. Miszczuk wspierał się też krótkimi wspominkami generałów Ireneusza Bartniaka, Marka Sokołowskiego, Mirosława Różańskiego i Jana Kempary, do dziś należących do „bukowej rodziny”. ■

PIOTR BERNABIUK

Sławomir Miszczuk, „Sen o szabli, czyli jak Buk kawalerię tworzył”, Agencja Wydawnicza Paj-Press Bis SC, 2013





David Beaty, „Pilot. Naga prawda. Czynniki ludzkie w katastrofach lotniczych”, WAB, 2013

K S I A Ź K A

Ostatnia bariera w lotnictwie

Po tej lekturze stanie się jasne, dlaczego nie wszyscy, którzy latali jak orły, lądowali jak Wrona.

Tę książkę obowiązkowo powinni przeczytać ci, którzy zarówno zawodowo, jak i amatorsko interesują się lotnictwem. Na polskim rynku wydawniczym to pierwsza od lat fachowa, a jednocześnie napisana przystępnym językiem i dobrze przetłumaczona pozycja o jego problemach. Już same tytuły rozdziałów zachęcają do lektury, bo poruszają kwestie, o których nawet w najbardziej zażartych dyskusjach się nie wspomina: „Złudzenie rzecz ludzka”, „Patrzeć i nie widzieć”, „Nuda i rozkojarzenie”, „Zmęczenie i stres”, „Efekt domina”.

Książka, choć opublikowana po raz pierwszy w 1995 roku, nie straciła na aktualności, porusza bowiem ponadczasowe i niezmiennie problemy dotyczące psychiki człowieka. To mądra

opowieść o psychologii i ułomnościach natury ludzkiej, ubranej w elegancki mundur pilota liniowego z czterema paskami na rękawach, której konsekwencją jest większość, bo aż trzy czwarte, wypadków lotniczych. Autor uświadamia z pozoru banalne prawdy, wokół których snuje ciekawe opowieści. Na przykład o tym, że mało które ze środowisk życia stworzonych przez człowieka jest tak bardzo różne od jego naturalnego otoczenia, jak kabina samolotu. Odcięty od ziemi i od horyzontu oglądane go z perspektywy twardego gruntu pod nogami, otoczony przez skomplikowane mechanizmy, monitorujący wskaźniki i wyświetlacze, zespolony z otoczeniem i poruszający się razem z nim człowiek – czuwa, czasem znużony, czasem maksymalnie skoncentro-

wany, a czasem podejmujący błyskawiczne decyzje, od których zależy życie jego i pasażerów. Jaki jest więc ten człowiek?

Konkluzja książki jest oczywista: nadal będzie dochodzić do wypadków lotniczych spowodowanych przez ludzi. Nigdy nie przekroczymy tej „ostatniej wielkiej bariery” w rozwoju lotnictwa. Ale czy automatyzacja samolotów sprawi, że nabyte umiejętności pilotów staną się zbędne?

Nieżyjący już autor książki, Brytyjczyk David Beaty, był pilotem liniowym, pisarzem i psychologiem. Ma na swoim koncie trzydzieści powieści wydawanych na całym świecie. Kilka książek poświęcił błędom pilotów w katastrofach lotniczych. Włączono je do lektur obowiązkowych w szkołach dla lotników.

Wydawcy umieścili na obwolucie książki efektowne i trafne zdanie: po tej lekturze stanie się jasne, dlaczego nie wszyscy, którzy latali jak orły, lądowali jak Wrona. ■

WOJCIECH KISS-ORSKI

K S I A Ź K A

Wielkie polowanie

Trzech ostatnich prezydentów Stanów Zjednoczonych polowało na jednego człowieka. Udało się go dopaść dopiero w maju 2011 roku.

Saudyjski szejek Osama bin Laden już jako młody mężczyzna obrał swoją ścieżkę życiową – dżihad. Zrezygnował z rodzinnej fortuny i wystawnego stylu życia. Zorganizował oddział mudżahedinów i wybrał się na wojnę z Armią Radziecką w Afganistanie. Po upadku ZSRR szejek uznał, że musi kontynuować swoją własną krucjatę przeciwko

„niewiernym” i z byłymi bojownikami założył organizację Al-Kaida. To właśnie jemu przypisano przygotowanie największego ataku terrorystycznego w historii Ameryki – z 11 września 2001 roku.

Książka Marka Bowdena „Zabić bin Ladeną” to wnikliwa analiza pracy tysięcy osób, których zadaniem było od-



nalezienie jednego człowieka. Autor w przystępny i wciągający czytelnika sposób przedstawia mało znane fakty z historii tego największego z „polowań” w historii USA. Między innymi pokazuje kulisy akcji komandosów SEAL w Abbottabadzie. Chociaż zakończenie powieści jest powszechnie znane, czyta się ją z zapartym tchem i wewnętrznym napięciem odkrywcy, który po cienkiej nitce dochodzi do kłębka prawdy. ■

JAKUB NAWROCKI

Mark Bowden, „Zabić bin Ladeną”, Pascal, 2013

K S I A Ż K A

Odyseja Bałtów

Pierwsza książka tak obszernie prezentująca historię Litwy, Łotwy i Estonii.

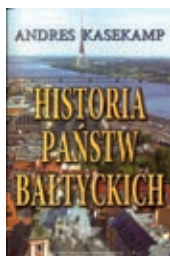
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, think-tank wielce zasłużony w studiach nad polską polityką zagraniczną i stosunkami międzynarodowymi, wydał tę bardzo wartościową publikację. Autor jest urodzonym na emigracji w Kanadzie Estończykiem, profesorem Uniwersytetu w Tartu. To pierwsza książka, nie tylko w Polsce, lecz także państwach bałtyckich, tak obszernie prezentująca dzieje Litwy, Łotwy i Estonii od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

Ciekawie zostały przedstawione pierwsze lata niepodległości tych trzech państw w okresie 1918–1940. Przyjęło się powszechnie sądzić, że uzyskały ją na kongresie wersalskim. Tymczasem Andres Kasekamp wyjaśnia, że jego uczestnicy nie mieli błędnego pojęcia o sytuacji w republikach bałtyckich.

W książce zostały opisane też tragiczne lata radzieckiego terroru, niemieckiej okupacji i powrotu reżimu stalinowskiego oraz droga państw bałtyckich do NATO i Unii Europejskiej. Autor przypomina, że Zachód był bardzo niechętny wobec przyjęcia Wilna, Rygi i Tallina do NATO, ponieważ obawiał się negatywnej reakcji Rosji. Później Stany Zjednoczone wymusiły na tych trzech państwach, by utrzymały przywileje socjalne dla emerytowanych oficerów Armii Czerwonej, mimo że tam uznaje się ich za okupantów. ■

JACEK POTOCKI

Andres Kasekamp,
„Historia państw
bałtyckich”, Polski Instytut
Spraw Międzynarodowych,
2013



K S I A Ż K A

Łuny znad Wołynia

Drugi tom książki Marka Koprowskiego to dalszy ciąg relacji ostatnich żyjących jeszcze świadków tragedii narodu polskiego na Wołyniu. Opowieści ośmiu osób składają się na obraz niewyobraźnego bestialstwa i ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na polskich sąsiadach zamieszkujących przed wojną tę spokojną i cichą krainę. Traumatyczne przeżycia ludzi, którzy w chwili wybuchu II wojny światowej mieli najwyżej kilkanaście lat, ciągną się za nimi do dziś. Autor książki ukazuje trudne realia tamtych czasów, kiedy nigdy nie było wiadomo, kto jest wrogiem, a kto sprzymierzeńcem. To konfrontacja ludzkich postaw – byli i dobrzy Niemcy, i pomagający Polakom Ukraińcy, i polscy obywatele różnych narodowości, którzy w najmniej spodziewanych momentach stawali się katami i oprawcami niewinnej ludności Wołynia. ■

JAKUB NAWROCKI

Marek A. Koprowski „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013. Akt II”, Replika, 2013

K S I A Ż K A

I śmieszno, i straszno

Kraj szarlatanów i naukowców, nędzarzy i pławiących się w luksusach mafioso, komunistów i neofaszytów.

Czym różni się rosyjski żołnierz od amerykańskiego? Waży od niego 40 kilogramów mniej. A tamtejszy generał od tego ze Stanów Zjednoczonych? Waży 40 kilogramów więcej. Byłaby to śmieszna anegdota, gdyby nie stanowiła smutnego komentarza do rosyjskiej rzeczywistości. Tamtejsza armia jest bowiem tak skorumpowana – nie mniej jednak ani nie bardziej niż inne instytucje w tym kraju – że do wojska trafiają tylko ci, których nie stać na zagraniczne studia, podrobione zaświadczenie o służbie w armii izraelskiej lub łapówkę. Kto zatem jest wcielany? Chłopcy z najbiedniejszych rodzin, często chorzy, ułomni lub niedożywieni. Aby mogli rozpocząć jakiegokolwiek ćwiczenia, trzeba ich naj-

pierw odkarmić. Może alternatywą byłaby armia zawodowa, skoro system rekrutacyjny jest niewydolny? Teoretycznie tak, ale tego typu pomysły są od góry blokowane, żeby nie odciąć wojskowych od dodatkowego źródła dochodu, jakim są lewe pieniądze od migających się od służby.

Taki obraz rosyjskiej armii wyłania się z reportaży i felietonów wieloletniego korespondenta „Gazety Wyborczej” w Moskwie. Wacław Radziwinowicz wnikliwie obserwował jednak nie tylko świat wojskowych. W znakomitej książce „Gogol w czasach Google'a” opisuje niemal wszystkie grupy społeczne z różnych części Rosji i trawiące je choroby... On jednak nie ocenia, nie krytykuje, nie

gani, tylko pokazuje ludzi, a ich historie mówią same za siebie. Bohaterami jego tekstów są zatem matka szukająca w stosach gnijących trupów ciała swojego syna, który zginął na wojnie w Czeczenii, dyrektorka szkoły w Biesłanie, którą mieszkańcy oskarżają o współpracę z terrorystami, lub malarka mogąca trafić na zesłanie, dlatego że jej obrazy nie podobają się władzom. Ale Radziwinowicz opisuje też takie paradoksy jak wizyta Putina w Samarze, gdzie jechał średnio nadającym się do jazdy samochodem (identyczną zastępczą ładę wzięto za premierem na pacy ciężarówką na wypadek awarii tej pierwszej) po autostradzie, którą hucznie dwa razy otwierał, a ona tak naprawdę ciągle nie jest gotowa. A przed jego przyjazdem na polach układano melony i arbuzy, żeby pochwalić się dobrobytem – prawie jak wioski potiomkinowskie za Katarzynę II. Takie rzeczy to tylko w Rosji... ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Wacław Radziwinowicz, „Gogol w czasach Google'a”, Agora, 2013

GALOPEM NA KOZIELSKĄ



7 - 8 WRZEŚNIA



W programie m.in.:
7 września 2013 r.

- Przemarsz formacji kawaleryjskich ulicami Warszawy
- Złożenie kwiatów przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego
- Kawaleryjski Apel Pamięci przed Pomnikiem Jazdy Polskiej

8 września 2013 r.

- Kompleks Wojskowy przy ul. Kozielskiej 4a (hipodrom)

- Polowa Msza Święta
- Pokaz wyszkolenia Szwadronu Kawalerii WP
- Pokaz Akademii Sztuki Jeździeckiej
- Przejazdy pokazowe zwycięzców Konkursów Kawaleryjskich „Mistrzostwa Polski Militari” - Memorial Armii Krajowej – zawodów kawaleryjskich o puchar i nagrodę Ministra Obrony Narodowej
- Pokaz wyszkolenia żołnierzy jednostek dziedziczących tradycje kawaleryjskie

Festyn rodzinny

(park przy hipodromie)

- konkursy: wiedzy o historii Kawalerii Polskiej, oraz plastyczny „Ułani malowani”
- Wioska Bractwa Rycerskiego Komturii Nidzickiej
- elementy dmuchane: zjeżdżalnie, poduszka pneumatyczna
- grochówka, stoiska z popcornem i watą cukrową
- ogródek sportowy: (unihokey, mini koszykówka, badminton itp.)
- przejażdżka na kucykach, taczanką
- loty widokowe balonem na uwięzi
- występ LONSTAR z zespołem

Szczegółowy program festynu

na stronie

www.dgw.wp.mil.pl

Organizator:



Obchody Święta Kawalerii Polskiej
dofinansowano z dotacji MON

TRANSPORT MZA 8.09.2013 r. w godz. 11.00-17.00 BEZPŁATNY

Metro Ratusz Arsenal ⇄ Anielewiczka ⇄ Esperanto ⇄ Powązkowska ⇄ Kozielska



A. BUDZYŃSKI

WŁOCŁAWEK

Inna misja

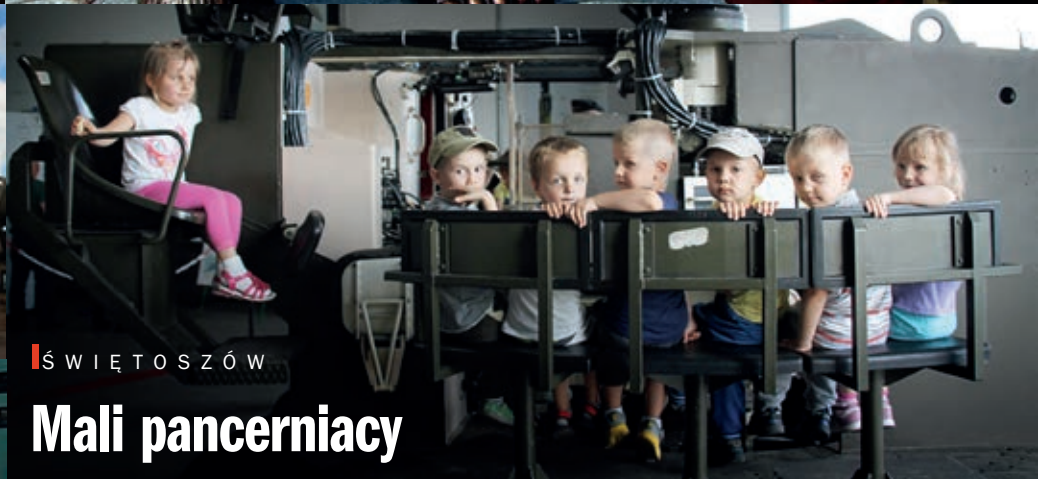
Rozdawanie darów przez naszych żołnierzy potrzebującym mieszkańcom Afganistanu i warunki życia dzieci w tym kraju dokumentuje wystawa fotograficzna „Inny wymiar bohaterstwa”. Zdjęcia Pawła Mrozowicza i tekst Moniki Krasieńskiej zaprezentowano w Zespole Szkół nr 11. Chciano w ten sposób pokazać młodzieży inny wymiar służby naszych żołnierzy na misjach oraz trudną sytuację ich rówieśników w dalekim kraju. A N N ■



ŻAGAŃ

Miś żołnierz

Pierwszy w Polsce pomnik niedźwiedzia Wojtko, niezwykłego żołnierza 2 Korpusu Polskiego, który wraz z nim przebył cały szlak bojowy z Iraku do Włoch, można podziwiać na placu Słowiańskim. Dwumetrowy posąg odsłonił jeden z żołnierzy korpusu, profesor Wojciech Narębski. Miś pomagał naszym żołnierzom nosić ciężkie skrzynie z amunicją. Po zakończeniu wojny emeryturę spędził w ZOO w Edynburgu. Jednocześnie żagański Zespół Szkół Tekstylno-Handlowych przyjął imię dowódcy korpusu, generała Władysława Andersa. Patronat nad imprezą sprawowała „Polska Zbrojna”. A D ■



ŚWIĘTOSZÓW

Mali pancerniacy

Czołg Leopard 2A4 i symulatory szkolące jego załogi zrobiły największe wrażenie na małych gościach 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Jednostkę odwiedziło ponad 250 dzieci i młodzieży, wśród nich przedszkolaki, niepełnosprawna intelektualnie młodzież z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Żaganiu oraz licealiści z klasy o profilu mundurowym z Legnicy. A D ■



ARCH. 10 BK PAN. (3)



STAROGARD
GDAŃSKI

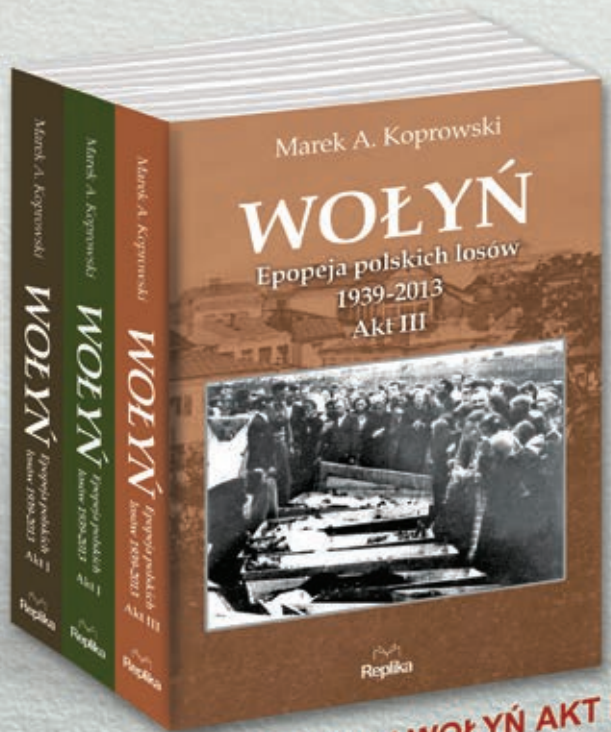
Ułańska szarża

W 98. rocznicę słynnej szarży pod Rokitą Stowarzyszenie Szwadronu Kawalerii imienia 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich zaprosiło wojsko, mieszkańców i rekonstruktorów na uroczystą zbiórkę, defiladę i wystawę poświęconą szwadronowi. A N N

RAFAŁ NOWAK
ARCH. 16P.DZ

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

70. Rocznica masowych zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu



W PRZYGOTOWANIU WOŁYŃ AKT IV

Książki Marka A. Koprowskiego „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013” są zbiorem relacji Polaków, którzy opowiadają o przełomowym okresie historii Polski kresowej w bardzo szczególnym jej miejscu – na Wołyniu, o tym, jak Polska przestała tam istnieć i w jak niezwykle dramatycznych okolicznościach.



Wydawnictwo REPLIKA
tel. 61 868 25 37
handlowy@replika.eu
www.replika.eu

Pluton w niewoli

Byli przekonani, że za niesubordynację na szkoleniu dostaną nieźle w kość.

WŁODZIMIERZ KALETA



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Zołnierze z poboru, w szczególności rezerwiści przychodzący do koszar na przeszkolenie, a także słuchacze wyższych uczelni, którzy odbywali miesięczne obozy szkoleniowe po tak zwanym mundurowym studium wojskowym, najbardziej lubili zajęcia dla kawalut dowcipnie nazwane plutonem piechoty w niewoli.

Zajęcia taktyczne prowadzone często metodą „pieszo – po czołgowemu”, podczas których żołnierze „grali” wozy bojowe, bo brakowało nowoczesnych symulatorów i pomocy naukowych, powtarzanie w kółko tych samych czynności – to musiało irytować. W końcu ile razy w ciągu dnia można zakładać maskę i odzież ochronną, ładować i rozładowywać magazynki, rozkładać broń na czas czy pokonywać teren różnymi sposobami?

Dlatego zdarzało się, że niektórzy dowódcy plutonów, najczęściej podchorążowie odbywający praktykę w jednostkach, ale także podporucznicy, zawierali z podwładnymi umowę. Żołnierze zobowiązywali się działać na najwyższych obrotach w trakcie ewentualnego sprawdzianu, za to na co dzień większość zajęć kończyła się w zacisznym zagajniku, tak żeby kontrolujący nie mogli ich zbyt łatwo odnaleźć. Po dotarciu na z góry wyznaczone miejsce zaczynały się zajęcia z nicnierobienia pod nazwą: pluton piechoty w niewoli. Żołnierze odsypiali koszarowe zmęczenie, pisali listy, smażyli nawet kiełbaski.

Swoje fascynacje tym właśnie tematem wspomina między innymi aktor Jerzy Radziwiłowicz w książce wywiadzie przeprowadzonym przez Łukasza Maciejewskiego „Wszystko jest lekko dziwne”.

„Jeśli chodzi o moje umiejętności wojskowe, to najdokładniej mam opanowany element «pluton w niewoli»”. Aktor wspomina, jak podczas szkolenia poligonowego (wojsko było wówczas we wszystkich uczelniach, także teatralnych) trafił im się sympatyczny dowódca plutonu, podchorąży z wrocławskiego Zmechu, któremu nieszczególnie chciało się przerabiać artystów na żołnierzy. Podchorąży wyprowadzał studentów rano w szyku na zajęcia.

„Wprowadzał nas w jakiś zagajnik, zatrzymywaliśmy się, padało: bacznosc, potem komenda: pluton w niewoli. To znaczyło, że pluton jest w niewoli i czeka, aż go wyzwolą. Kładliśmy się pod drzewami, fajki, kawały, śmichy,” zdradza tajniki swojej wojskowej edukacji Radziwiłowicz.

Atmosfera pikniku i pełnego luzu w trakcie tych zajęć trwała często aż do obiadu, na który wymęczeni nudą żołnierze wracali do koszar. W tym scenariuszu zdarzały czasem niespodzianki.

Pamiętam opowieść jednego z podporuczników, który, wracając z pola, był przekonany, że ostatnie zajęcia plutonu w niewoli staną się przeszkodą w jego dalszej karierze.

Kiedy żołnierze „ćwiczyli” w najlepsze, niespodziewanie nadjechał łażnikiem pułkownik z dywizji. Jakiś ambitny student odruchowo, pewnie i głośno, zameldował żołnierzy podczas zajęć: pluton w niewoli. Kiedy do podporucznika dotarło wreszcie, co się stało, chciał ratować skórę, zaczął więc tłumaczyć pułkownikowi, że podczas zajęć dał studentom mocno w kość (to się zawsze podobało kadrze zawodowej) i nie chciał wymęczonych podwładnych prowadzić do koszar. Dlatego zarządził krótki odpoczynek, ryzykując, że nie zdąży na obiad.

Pułkownik obejrzał spoconych od słońca żołnierzy i niemal bez słowa odjechał. Podporucznik zarządził zbiórkę. Meldujący oberwał za „nierozgarniętość”, po czym wszyscy ruszyli do koszar. Ze zdziwieniem ujrzeli zbliżającego się w ich kierunku starsza. To pułkownik przysłał po nich samochód, żeby się nie spóźnili na obiad. Żołnierze nigdy nie dowiedzieli się, czy w ten sposób pułkownik odpowiedział żartem na ich dowcip, czy też rzeczywiście uwierzył w wyjątkowo intensywne ćwiczenia plutonu. Efekt był taki, że dowódca na dłuższy czas wykreślił ten temat z planu zajęć... ■

Zamówienia można składać:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • telefonicznie: +4822 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 39 zł na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty
6 wydań „Polski Zbrojnej”
(od lipca do grudnia 2013 roku)
to tylko 39 zł**

Zapraszamy do
prenumeraty
redakcyjnej

Magazyn
wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

polskaZbrojna

Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 39 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:

TELEFON: E-MAIL: DATA: PODPIS:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

ARMIA

POLITYKA

POLIGON

SPORT

MISJE

HISTORIA

polska-zbrojna.pl

WIARYGODNE, AKTYWNE PRZESTRZENIE INFORMACJI



www.polska-zbrojna.pl



BLOGI



ŚWIAT



KADRY

Wojskowy Instytut Wydawniczy AI. Jerozolimskie 97 00-909 Warszawa +48 22 6 845 365 sekretariat@zbrojni.pl

